11227
III

Bibl. Jag.

11227 III

Korespondencja Mieczysława
Pawlikowskiego I 4

Listy Pauliny Krakowskiej
do Mieczysława Dzieduszyckiego

T. 2 1859–1868.

AP. 188

1.) Bibl. Jag. 67 1-3 ~~759~~ 1

Salzbrunn – 8 Sierpnia – 1859 roku –

Poniedziałek

Grzeczny mój Człowiek – czuły mój Batko – napisał do Dziuni i pocieszył a nawet uszczęśliwił znowu Jéj duszyczkę – bo prawdę mówiąc okropnie zmartwioną Ona była!.. Czemu Wasz kochany list przyszedł wczoraj gdym powróciła z kościoła?.. Oto temu – że patrząc na Bożą Częstochowską przy Mszy Ś. – ofiarowałam Jéj na chwałę moje strapienie i uspokoiłam się... Toż zaraz nastąpiła nagroda mojéj pokory – i dostałam pismo mego Jedynego!.. Listonosz wszedł do pokoju w chwili gdy ja ubrana już dokończałam ostatków mojéj toalety – to jest chodząc po pokoju i nucąc Waszego pokutnego "Dzwona" co to wiózł panny na jarmark – czyściłam moje paznokcie. Skoczyłam ku niemu – wydarłam list zapłaciwszy pieniądze co się uśmiechnął pan listonosz i dalej czytać pieszczotki. A listem zachwycona – Mój zawołał – i ja z listem w kieszeni – musiałam iść na obiad. O! losie!!.. Ale myślicie żem wytrzymała? Gdzież tam!.. Jak tylko zobaczyłam ~~Ungera~~ i mego sąsiada Pana Morawskiego: go zajętych zupą – zaraz wydobyłam mój skarb – i dalejże przeglądać po nim i to i tam... Zaczytałam się a tymczasem mój sąsiad już się rozprawił z zupą - i raptem zabrzmiało mi nad uchem pytanie: „a czy to tam za Archiwum numerowane Pani Natalij?" List zwinął się wnet i zniknął z powierzchni - ale com w nim wyczytała — to już było mojem.... Jakbym przeniesiona do tego lata - ubrałam się wczoraj w tę samą białą sukienkę - którą miałam nazajutrz po ślubie Staśki - w ów dzień - gdzie Wy zgadli pod lipą, że to ja trzymałam pierścionek w rękach; w ów dzień - gdziem z Wami tańczyła mazurka i walca.... Wyśniło mi się tedy wieczorek u Państwa Aleksandrów -? a śniło mi się że On sam mi o tem powiedział.— Ale mi się wcale nie śniło - żeby na głowę mego Sokola zwaliło się tyle zatrudnienia!.. Jeszcze i te Nyskotyre czy jak się zowią - jakby to mój Batko miał zdrowie z żelaza - a głowę utworzoną tylko na wrzekosije. Doprawdy — ślin było zła!!... Przypomnię że Bóg dobry obdarza Was poczciwemi ludźmi - wiecznie będzie pochwalony! ~~a~~ i aż rada jestem tem Panem Apolinarem i młodym Żurowskiem.— Czy się udało Wam pozdrowić odemnie Pana Seweryna?

9 Sierpnia — Wtorek

No - to już się też pewnie dzisiaj przemarzymy - bo teraz po siódmej jest w pokojach stopni ciepła 22 pomimo że okna wszystkie pootwierane – a nawet wiaterek jakiś przelatuje. W południe będzie znów pie:czenie – temu zapobiegając pójdę o dziesiątej do ką:pieli. A propos tego: ten Wasz stary dworzec to mi coś zakrawa na impertynenta... Jak można pytać się czy się mojej osoby zmieści w jego drzwi połowa? – Gdzież on wychowany żeby mieć takie niekorzystne wyobrażenie o talije panieńskiej. – Powiedźcie mu tedy – żem zeszczuplała – bo w tej chwili rzeczywiście tak jest – widzę to po zapiętach. Ale do skutku rozłączenia się z Wami... W miarę zbliża:nia się Nowego roku i nadziei widzenia mego Batka zaczyna mnie przybywać niecierpliwości. – Dopiero Sier:pień – jeszcze oprócz niego cztery olbrzymie miesiące do Nowego Roku!!... Też niepodobieństwo aby dobry Bóg nie kazał Wam skrócić tej epoki – i nie dał Wam możności przybycia wcześniej do Krakowa!.. Muszę Wam teraz powiedzieć com porabiała przez te trzy dni com nie pisała. Najprzód jeszcze we czwartek po napisaniu – jeździłam z Generałową Dłuską do Altwasser do fabryki porcelany –

dzień dotąd niebyło pomimo że tyle razy jeździłam
na spacer do Altwasser. Ale jeździłam końmi i [illegible]
skim koczykiem pana Łopińskiego młodego chłopca
z Księstwa Poznańskiego. Czy mój Batko zgorszony?-
A więc Wam powiem że pan Łopiński brat cioteczny
Henryka Richthofena jest sobie dobry poczciwy
chłopczyna -(: un être complètement inoffensif:) ale
wielce uprzejmy - garnący się zawsze do dobrego towa-
rzystwa kobiet - i że ma to ze sobą ludny ekwipaż
przeto uszczęśliwiony gdy może kogo nim wozić.
Jenerałowa - stara przyjaciółka jego rodziny - i znająca
go od dziecka - ma główne panowanie nad tym
paniczykiem - a że na mnie jest bardzo łaskawą
przeto zabiera mnie ze sobą gdziekolwiek jedzie
choćby nie końmi Pana Łopińskiego.- We czwartek
więc byłam zadowolona z przejażdżki - albowiem że
się zabierało na wielką burzę - i chcieliśmy przed
nią wrócić - Łopiński rozpuścił konie z Altwasser
zaraz - że jak strzała pędziliśmy do Salzbrunn.
Jenerałowa trzymała się mojej sukni całą siłą - niby
dla zabezpieczenia siebie i mnie od wylecenia z
wysokiego bardzo ekwipażu - a ja się śmiałam

2.) serdecznie z tej jazdy – bo niebezpieczeństwa żadnego nie było – a chmury wisiały niżej jakby się z ziemi ubiegały do mety – a Jenerałowa w moment pytała mnie: „Paulinko – czy my żywi dojedziemy?" – Dojechaliśmy najszczęśliwiej – a ledwo stanęliśmy na balkonie naszego hotelu – chmury się rozwarły – deszcz huragan i wiatr rozszalał się na wszystkie strony. – W piątek rano pisaliśmy wszystko troje do Waszej Mamy – bo nie wiemy co się tam z Nią dzieje ani z Mieczem – a ja też i o Was ciekawą byłam.. – Ale cały zeszły dzień piątkowy i sobotni nic nie robiłam – tylko siedziałam pod drzewami i czytałam Twoją książkę – i gadałam z gośćmi naszemi zwykłemi – bo tam jakoś nie swojo było – a panna teraz przy nas po południu siedzimy – bo że nas przybył czwarty od tygodnia pan Roman Załuski – przeto zasiadając do wista dalej od naszego stolika aby mogli palić cygara.. – W piątek byli u nas z wizytą – z prezentacją – młodzi Ośniałowscy; – brat tego co był przed kilku laty w Krakowie za Marynią Popiel – i nawet na małym wieczorku tańcował u Was na Wesołej. – W niedzielę razem z Jenerałową i Kocini pana Łopińskiego byłam w Kościele - a Ciocia z Wujem i Mroczkowską drugim powozem jechali - a nawet obserwuję że mogłam się zmieścić; - ale od kilku dni już nie Pani Dłuska zapowiedziała że z Nią pojadę - a Ciocia jej wdzięczna za to że mnie lubi - i naprzód mówi żeby mnie brała gdzie sama chce. - Po obiedzie mimo gorąca zebrało się mnóstwo Panów jechać na muzykę Bilsego do Fürstensteinu; mimo że to strasznie gniewało Biskupa bo się nie rozerwał - Wuj z Ciocią i Panią Witkowską w jednym - a ja razem z Jenerałową w drugim powozie pojechaliśmy zaraz po czwartej. - Muzyka bardzo ładna - ale takie gorąco - tłok - proch - i dym z cygar że ledwo nam zdrowym wysiedzieć - o Cioci już ani mowy. - Ona poszła z Wujem do lasku - my we trzy zostały na miejscu - a że mnie było w duszy jak w Niebie po Waszym liście - przeto i w tym tłoku dobrze mi było - a nawet mimo obserwowania nad jakimś oficerem pruskim tak rozśmieszyłam Panią Witkowską - że się o mało nie spłakała ze śmiechu. Gdy się trochę ludzie rozeszli - przyszli moi Wujei Wuj chcąc te panie czemś poczęstować - woła i pyta kelnera co mają do jedzenia lub picia? Wszystko już było zjedzone i wypite - a wtedy pyta się Wuj czy mają lodu? „Ja wohl, - eis - hat man immer." odpowiada kelner - Wuj mu każe przynieść cztery porcye i czekamy - a Generałowa wciąż się dziwi że do takiej cywilizacyi przyszło oberży w Fürstenstein. Zasiadamy ~~ta~~ koło stolika - a w tem ów kelner przebija się przez tłum z tacą nad głową podniesioną - my ślinkę połykamy - ów nareszcie dochodzi do nas i tacę stawia na stole. Spoglądamy - i potrawi pańskim śmiechem odchodzimy od siebie prawie; czem rozciekawione Niemcy także spoglądają na tacę i takimże wszyscy do koła wybuchają śmiechem - bo na tacy były cztery olbrzymie porcye naturalnego lodu! Kelner skonfundowany porwał za tacę i w nogi co miał siły - a ja nigdy nie widziałam Cioci ~~tak~~ śmiejącej się jak wtenczas. Opłacił nam się nasz spacer i gorąco - a gdyśmy to z powrotem opowiedzieli Panu Morawskiemu - darować sobie nie mógł że tam nie był.-

~~766~~

Notabene - wiedział Prusak mówiąc Eis a wszystko gefrornes - a zatem kelner pokazuje się być nie dość edukowany. — Wczoraj zaraz przyszli się zaprezentować do Lucii zaraz z obiadu Państwo Ludwikowie Niemojewscy - także młode małżeństwo. On autor owych poezyi na tekście biblijnym; ona szesnastoletnie dziatko i już matka - lubo kobiecina - i już drugą jego żoną - choć on sam jeszcze młody. — Wieczory teraz spędzam bardzo miłe od dni kilku - bo gdy Lucia idzie spać - ja z Majem i z Panem Morawskim i Załuskim przeniósłszy się jeszcze do Szwajcaryi - na balkonie piję kawę - a potem pogadanki czasem do dziesiątej - a pogadanki i poważne - i naukowe - i zabawne - i czasem do zupełnie drobiazgowego przedmiotu nakierowane - ale zawsze w każdym razie bardzo miło. — Co do moich listów - to Wam powiem mój Bracie żem pisała ich tyle - bo mam recepisy: 29 Czerwca; - 2-7-13-16-21-28 Lipca; 5 Sierpnia.. Twoje 8 wszystkich - i wszystkie za recepisem - prócz z szesnastego - bo to było w dzień

3.) naszego wyjazdu rannego z Krakowa – i niemylnie Wuja fatygować. – Ten będzie z porządku 9-ty a mam nadzieję że do Wuja dojdą te moje listy jeszcze w Salzbrunnie – bo pewnie do końca Sierpnia da Bóg tu zabawimy – a do 25-go z całą pewnością zaręczeniu ludzkiego ma się rozumieć.

10 Sierpnia – Środa

Ubawiliśmy się wczoraj z mistyfikowania Pana Załuskiego.. W niedzielę było ś. Kajetana – a więc imieniny Pana Morawskiego – o których on nic nikomu nie mówił – a o których ksiądz Biskup dowiedział się z brewiarza – a ja że „[illegible]" Chrzanowskiego i umyśliliśmy mu winszować – i przy obiedzie szampan był w robocie.. Więc niby rozgniewany solenizant że go brewiarz i rozum zdradziło namawia mnie do współki – i że we wtorek to jest wczoraj przypadało ś. Romana ale wcale nie patrona Pana Załuskiego – [illegible] w tego imieniny.. Wszystkim więc znajomym rozpowiedziano o solenizacji [illegible] żeby mu posłali bilety – a oprócz tego dla lepszego efektu namówiono mnie żebym

~~768~~

dostało biletu tutejszego Dyrektora Wód Wiennera - i doktora Jatki żyda umiejącego trochę po polsku. Udało mi się za pośrednictwem Jenerałowej - a on napisawszy na tym ostatnim: z uszanowaniem przesyłki - razem z innymi biletami kazał gospo:darzowi domu gdzie mieszkając - oddać Panu Dalo; Słowem przy śniadaniu po powrocie od źródła. — II
Przez wybornie się powiodło. - Zaleski drożył się za każdym biletem - a gdy nareszcie wpadł mu w oczy podpis na bilecie Jatki - zaraz tak się gnie:wał i wygrażał na żyda - że Pan Morawski dłużej nie mógł się wstrzymać - i wybuchnąwszy serde:cznym śmiechem - zdradził mistyfikację. - Rad był oczywiście - bo my szampana znowu pili przy o:biedzie - tylko że nie Zaleski nam go fundował lecz Wuj - którego żart Pana Morawskiego u:bawił mocno. — A propos Wuja: a to ka:zał Was pocałować.. — Pan Morawski dał mi broszurkę już temu dni dziesięć pod tytułem: „Katechizm na Rycerstwo" napisany przez Klonkę w skutek mowy Mierosławskiego

6 ~~769~~

mianej jeszcze zda mi się w Listopadzie – a w której pełno zarazy i trucizny odzianej patryotyzmem ... i upstrzonej frazesami szumnemi – które słuchane przez młodzież niedoświadczoną groziły złemi następstwami. Klaczko rozebrał tę mowę prawie kategorycznie – i odpisał na nią – a zdaje mi się że Pan Morawski wraz z Janem Koźmianem lub Jenerałem Chłapowskim kazali ją drukować. Musicie już o niej słyszeć – bo i pojedynek miał mieć Klaczko wskutek tego Katechizmu; w każdym razie dochowam ją dla Was. — Wczoraj byłam na promenadzie; a że moje Panie wsiadły – a dla mnie miejsca niebyło – przeto chodziłam z Wujem. Zaraz przyłączył się do nas „autor poezyi na tekście biblijnym" i bardzo długo rozmawiał ze mną. Ma to być człowiek wielkiego rozumu i niezmiernej zdolności... Mówiliśmy o wszystkiem niby i o niczem.. ja chciałam żeby on mówił bym go bliżej rozpoznać – więc tylko rzucałam zapytania a on długo odpowiadał. Powierzchowności niezwyczajnej; wzrost duży – czarny włos broda – rysy prawie piękne—

~~740~~

bardzo zmi siły bystrzany w sobie – a chodzi na dwóch grubych wsparty laskach – bo nogi ma cierpiące – a i kulki ale nie ~~+~~ pod Solferino….. Entre nous soit dit – tego człowieka spotkanego w lesie a nawet i wspólnie idąc samo zlękłbym się aż do ucieczki w modlitwę…. Spotykanego w towarzystwie i na promenadzie Salzbrunnskiej nie boję się i nie lękam — ale wzroku jakim na mnie patrzy – nie cierpię… i o ile mo:żności nie tylko unikam tego wzroku ~~go~~ i unikać będę – ale nawet jego samego… Mało go dotąd widziałam z drugimi; może on na wszystkich tak samo patrzy – i może trzeba by się o tem przekonać; tymczasem nim się przekonam — nie podobał mi się.. —— Adieu mój Batko – mój Sokole – mój Jedyny na ziemi. Pamiętaj że że mam obiecany list od Was – w którym znowu zamieści mi tę nową piosenkę – tę ładną pio:senkę – od której wypisanej melodyi oczów oder=wać nie mogłam i wciąż zaglądam do niej! Bądź zdrów Ukochany – Bóg z Wami i Matką Najdroższą.–

1.) (68) 1–3 7 ~~771~~

Zakopane – 12 Sierpnia – 1859 roku –
Piątek

Od wczoraj mamy u siebie Panią Romanową – i od wczoraj tyle jéj nagadałam – że aż trochę dostałam chrypki; – przeto dla odpocznienia biednemu językowi – posadziłam tę Panią w ogródku w altanie [illegible] bo mokro po deszczu – a Sama jak widzicie zabrałam się do Mordowania Was Bracie mój – mój Batku.. – ustąpiłam Pani Romanowéj mój własny pokoik – przeniosłam się do Panny Nowakowskiéj z łóżkiem i z wszystkiemi rupieciami – bo inaczéj nie mielibyśmy gdzie dobréj Pani przyjąć – z przyczyny – że cały hotel zajęty.. – Do dwunastéj trąbiłam jéj nad uszami o Twoim Smętnym Sokole – a ona tak pilnie słuchała – i taka jéj najmniejszy zajmował szczegół!.. że też [illegible] [illegible] się w krótkim żywocie – cały Tom opowiedziała aż od Pana Seweryna – aż do dziś rozumiejąc Wam nie ukochaną Tepetę!... co to za rozkosz dla duszy mówić tak się wygadać ze Swojem Szczęściem przed drugą duszą tak rozumiejącą Was i kochającą Szczerze!

1073

Otóż gderajcie że mój [illegible] żem znowu wszystko zarwało i późno spać poszło.. Widzicie – jakbym i tak nie było wszystko prędko z przyczyny towarzystwa koło mnie – a raczej w tym samym pokoju, a kiedyż nie lepiej było nie spać i paplotać o tem co życiem jest wiecznem – jak leżeć i przewracać się niby pan baran po łóżku? – Żarto wyspowiadawszy się – i zmówiwszy okrutnie gorący paciorek do Boga – zasnąłem smacznie i spałem aż do śniadania!.. a śniłem? ej! ej! co ja śniłem..

—— Wczoraj z Panią Wilkońską byłem w teatrze danym na pagórzeku w [illegible] w górnym Szczytku. Ale połowa była – i było pełno. – Grano dobre sztuki: „Ein Silbergroschen" – i „Der Majoratserbe" komedya w czterech wesołych aktach napisana przez Księżniczkę Amalię Saską – W czasie drugiej sztuki – ogromna powstała na dworze burza – z piorunami i wielkim wichrem. Połowa publiczności uciekła mimo deszczu ulewnego do domu – z obawy żeby się teatr nie przewrócił – i siedząca obok której Pani Ozimałowska i Bronowiejska także zabierały się do wyjścia.

bez zapytawszy się Mamy czy wyjdziemy? a odebra:
wszy odmowną odpowiedź że nie - bo jak będzie wola
Boża to mamy piorun i wśród drogi spotkan - zo:
stały także i ich panowie też same - i wyszliśmy
po skończonej szturmie bardzo szczęśliwie - i już bez
deszczu a tylko oświecani błyskawicami wróciła
do domów. — Wczoraj cały dzień deszcz padał - nie:
byłam nigdzie - ale i tu także nierobiłam - bo
obchodziłam próżnowaniem przybycie Pani Bro:
nowowej. Teraz zaczną dopiero lekcyjki z Panią
Dobrzeńską - która strasznie dużo chodzi - i pewnie
w tym miesiącu razem zrobiłyśmy już każda
na swój rachunek z jakie dwieście mil a może
więcej przechadzki. Będę ją oprowadzać po tutejszych
spacerach - których nie przybywało od jej tu bytności
podobno w roku czterdziestym czwartym - ale że ją
nie o nich opowiadać będę — to więcej jak
pewno. — Żal mi Pana Morawskiego - który
jutro wyjeżdża już do domu; wieczorne pogadanki
na balkonie tracą najmilszego aktora swego -
a wczoraj śliczny był wieczór po deszczu - gadano
dużo i mile -

~~1774~~

a i Ksiądz Biskup był także z nami – i Pani Wil:kowiska – a wszyscy mieli zabawę z rad jéj dawanych przez Jego Excellencyą!... Gdyby kto nie:znał jego poczciwości rzetelnéj i dobra które On robi – mógłby się grubo zgorszyć mową; – ale tak przebacza mu się wszystkie wybryki – i składa stosownie wszystko na karb oryginalności. — Jutro wypada trzeci to ze mną już Réunion – na którem żadnem nie pomyślałem być. Zwy:czajem na jutrzejsze zbierają się te młode panie i gwałtem wmawiają we mnie żebym był – a szczególniéj za tem jest Pan N:– Nie będę – pamiętam że Pan Morawski słyszał i powiedział mi to przy obiedzie po cichu – że Pan N: także piorunował na ten mój upór – a panie młode miny mocno krzywiły. Dlaczego ja mam się – pytam się – koniecznie na to Réunion? Żeby zado:wolić Pana N:? Niewidzę wcale potrzeby – i nie mam najmniejszéj ochoty; dodawszy – że cało pewno ofiarowano przeskok tam być – i trzeba z temi tańcować. Tańcować z temi mnie –

2.) wem raz ostatni w życiu pokąd zaniewrało z Nami Najmilejszy mój — i — i — do dziś czuję objęcie mnie — wspomnieniem Mojego Sokoła!...

Oj! Wy ludzie — wy niewieście
Jakie słonko to na świecie
Zeszło dla Zazulki —
Wy niewieście czem jej lica
Płoną — bledną; czem źrenica
Szczęściem w łzę się tuli?
Brata tęsknią czemu lubi?
Cała wszystkich gdzieś się gubi
Gdy ujrzemy mazurka? —
Czemu jej tak miłym kwiatek
Ciemno-barwny jeden bratek?
Czemu tęskną chmurką
Zamigocze nad jej czołem
Gdy żądając by pospołem
Tamtych zdobyczy?...

16 Sierpnia — Wtorek

Tylko co wyprawiłam biedną Zlatki do

Krakowa - odkąd wczoraj z Mężem miała wieczorem wyjechać jeśli Bóg pozwoli. Odpisałam spiesznie - bo raz - miałam i tak pisać na osiemnasty;- a potem - a potem! Matka także mi radosne doniosła nowiny - że śmieję się i płaczę z uciechy chciałam już jak najprędzej za nie podziękować. —

I Mąż się przypisał - a popisał mi takie wesołe awantury że się i zgniewać nie mogłam za nie: które [illegible] [illegible] [illegible].... Ot i minie mnie widzenie ich w Krakowie - i znowu Bóg wie kiedy się z Nimi zobaczę. Może ten projekt robił z Nimi razem jechania do Medyki w jesieni całą gromadą;- wszystkie i mój Batko by zjechał - ujrzę z Mamą i Panią [illegible]. — Ach! żeby - żeby - żeby!!.... Z Zakopanego już się ludzie zaczynają rozjeżdżać - a Pan Morawski już dawno pisał do Pana [illegible] i przy ogólnem pozdrowieniu wszystkich znajomych tutaj dodał: „a Pannie Paulinie proszę oświadczyć serdeczne ukłony". - Ucieszyło mnie to pamięci o mnie osobno - bo rzeczywiście takiego [illegible] [illegible]

mitą być tylko może; - za to jako zrównoważenie
zdaje mi się żem sobie zjednało gniew a przynaj-
mniej bouderie Pani N: żem się na sobotniem
wieczorze nie stawił jak sobie życzyła - bo nie
tylko że do mnie się nie zbliżyła nie rozmawiała
wcale jak z początku - ale ma minę że mnie
niby nie widzi - za to ja się ani o to nie gnie-
wam - chociaż skarżyła się kilku pani na okro-
pność jego wyroku - a tego nie tylko przeciw
mnie wymierzony był. — Po sobie wszakże jeszcze
dziś wnoszę żem nie prosił na salę balową. By-
łem z Panią Romanową na galeryi i przesiedziałem
może z pół godziny - i dosyć mi było widzieć te
niezmiernie zakaszane figury niemieckie - Panicze
chyba z modelu jakiegoś dandysa z którego o-
gródka paryskiego. Ani jednej kobiety przyzwoicie
wyglądającej - jakieś zbiegowisko mydlarek i
perukarzy - a na tem tle - kilkanaście słabych
polskich [illegible] - ze strun zdrowych i do
[illegible] - i wystrojone jakby na bal pod „Barany"
~~aż bi~~ aż do białych trzewików Pani Niemojowska
i Pani Rutkowska.

~~778~~

Były jeszcze z potem [illegible] Pani Odiniatowska i Panna
Jutrzeńska – ale niefortunnie wyglądały – i nie ró:
żniły się od Niemek.. . Jak nas zobaczyły te panie
z sali wyszły też nam uprzejmie kłaniać – którzy
żebyśmy zostały – gdyż i my nie przyszły – i kilka
panów znajomych także nam się kłaniali. Tylko
jeden Pan N: który patrzał na galeryą, wiele nas
nie widział – i był wielce chmurnego oblicza –
w tabele: dawniej jeszcze w sobotę chodził do
Pani Antolki – prosząc by mnie koniecznie
namówiła.. . I otóż bardzo jestem kontenta
żem nie była.... W niedzielę byliśmy wszyscy
w kościele – ale w poniedziałek nawet Mszy
S: nie odprawiono! Smutne przeznaczenie dla
mnie w to wielkie święto; czwarty rok w ten
dzień na Mszy S. nie byłam! Zawsze się znajduję
między lutrami – a przed dwoma laty w drodze
z Starego Targu z Wielkim do Mysterni na tor.
Po obiedzie we dwie z Panną Bornanową pojechałyśmy
do Fürstenstein – i siedziały w lasku do późna słu:
chając muzyki Bilsego – i gawędziłyśmy wciąż
o moim Ukochanym! Czy go też znasz?..

3.)

18 Sierpnia – Czwartek.

W Radziszowie pusto – ale zdaje się że Wandzia ma mnie niedługo – bo miałam dziś list od niej z 13 – gdzie mi donosi o swojej wycieczce po familii Rzepatów z Ojcem – która już trochę wszystko że mnie niema w domu odpowiedzi – i do Stadnickiej wypisała by na mnie nie czekali z podróżą do Krakowa. I Was mój Bratku drogi Wandzia niedawno widziała! patrzała na Was i mówiła z Wami i znajdowała w Was ślicznie poprawę! – I jakże jej niemam zazdrościć!. i nic dziwnego że jej zazdroszczę!...o! Boję się pewnie o to [illegible]... „Mój Brat kochany zdrów i doskonale wygląda" – pisze mi Wandzia – „tylko kłopotów dużo ma na głowie." – Mój miły dobry Brat! – a ja nie [illegible] ulżyć ci pomódz twe: moje!!... i jeszcze Samolub wołam za listem od niego i zawsze mi mało i zawsze niedosyć!......

Wandzia jest prawie pewna że ich Dittel do Ostendy wyszle; w takim razie do Kinz doczeka może i naprawdę z nimi tam pojadę – czego

Ciocia życzy sobie – a to już się niezmierzano. – Za dwa tygodnie jeśli doczekamy już się zdecyduje tutaj lub nie – a tymczasem my tu jeszcze do drugiej niedzieli posiedziemy – mając wielkiem szczęściem Panią Bomanową z którą się Ciocia nigdy i nigdzie nie przykrzy. – Wczoraj deszcz lał dzień cały i dziś się chmurzy; chciałabym to wszystko posłać na Podole – gdzie jak mi Wandzia donosi umarły już trawki niemając zielonej. – Tutaj bardzo zielono mimo byłych upałów – a może te częste burze oczyszczając powietrze dopomagają wegetacyi. – Nigdzie wczoraj z domu się nie ruszałam – a wieczór przepędziłam w pokoju Cioci z Biskupem i Panem Załuskim który jutro wyjeżdża. Po trzech tygodniach trochę brzdąkałam na fortepianie – palce jeszcze trochę skostniały; – ale to nic – jak się zabiorę na dobre z powrotem do domu do grania – to przejdę większej do owego grania przedtuty które dosyć miało być znoszenia. – Nie pisałam wczoraj nic a nic – bo prawie ciągle musiałam

12 ~~781~~

być z mojemi paniami bo bardzo trzeba było
wczoraj bawić – a przytem Pan Żuliński wieczór
przyniósł mi do prędkiego przeczytania broszurkę
Jana Koźmiana już dawniej drukowaną tam
w Przeglądzie Poznańskim – pod tytułem: „Dwa
bałwochwalstwa niebezpieczne w Polsce – ~~czyli~~
i dwa ideały" – Pan Morawski mu ją teraz
przysłał – a ja czytam chciwie – bom wiele tego
nie czytał. — Moje Panie i z Mężem razem
przypominały mi żem się zrobił leniem i
śpiochem w Salzbrunnie – że za mało chodzę – za
dużo zaś śpię. To prawda że późno wstaję bo
nie przesypiam jak w Krakowie ale czasem
aż po północy; też chodzę dosyć późno spać
bo nie mogę usnąć... a mnie tak dużo trzeba; –
zaś do drugiego że mało chodzę – to zarzut nie:
prawdziwy. Wczoraj obraziwszy się rzadko – jak
wyprowadziłem Panią Adamową na spacer-
tak byś daleko szły że aż dziury przyniosłem
z niego w trzewikach onegdaj. Wieczorem –
aż się turbowano gdzieśmy się podziały tak

nas tutaj niebyło. Dziś rano mimo silnego wiatru pojechały obie do Szczawnicy i dalej - i z góry a raczej wyżej Pani Rostworowska chwaliła okolicę. Mnie ona nie zachwyca; moja myśl i oczy duszy na każdy takiej widok obojętne, zamrożone na piękności natury i brzydoty całego świata wogóle - tylko wzdycham gdy ona to chwali - bo jakże chciałbym na tamte widoki, patrzeć choćby jeden raz w życiu! Bóg dobry - a Stasia z Mężem obiecali zawieść do Was [illegible] tam kiedyś. Tylko żeby w tym roku wyjście wesoły! chociaż Bożia wiedzie wszystko.. Dzięki Bogu - Antoś zdrowszy; zato Wandzia trochę niedomaga - czyliż to wiosna?.. Stasia mi pisała o różnych ludziach we Lwowie; - między innemi rzeczami donosiła mi że Józio W. „niezno-śny"... a poczciwa Janina która od Józi nie u nas - najczęściej i najprzyjaźniej wyraża się o mnie: - „aż" - Stasia mówi - „pokochałam ją bardzo"! Bądźcież mi zdrowi mój ty straszny - mój ty, jedyny na ziemi - Bóg z Wami i z nami!

Matka. —

1.) ⑥⑨ 1-3 13 ~~783~~

Salzbrunn - 20 Sierpnia - 1859 roku -

Sobota

Data w prawdzie sobotnia - ale dzisiaj już poniedziałek - i dzień ostatni w Salzbrunnie - albowiem jest powiedzianem że w Niedzielę z tąd wyjedziemy wspólnie - a moje właśnie w sześć tygodni po przyjeździe.. Chciałam pisać w sobotę - ale złapała mnie za głowę tak fatalna migrena od dawnych czasów nie bywająca - że musiałam porzucić i ten list nawet - nie tylko pisany do Wandzi - i położyć się na kanapie - i tak przeleżeć do wieczora. Poczem ozdrowiawszy zupełnie - przeszłam się przejść z Panią Romanową - dalej zjadłam ogromną porcję prze:[illegible] kawy - bo byłam okropnie głodna po tym mimowolnym całodziennym poście - a na dobranoc - nagadałam Pani Romanowej mnóstwo różności o moim Jerzym. - Wczoraj wysłałam list do Wandzi do Krakowa już; list pilny bo z zapytaniem na serio i z prośbą o szczerą odpowiedź - czy mogę z Nimi a twoim dworem jechać do Ostendy? -

~~784~~

Aczkolwiek dzięki Bogu zdrowa jestem - a takie przypadłości jak czasami migrena lub ból boku uważam za rzeczy bardzo małe (: bo trzeba żeby się mi dzinia przypominała :) - to wszelako Ciocia bardzo się chwyciła tej dawno nakazanej mi Ostendy i wogóle morza - a i Wuj nie jest od tego - owszem bardzo popiera ten zamiar. Niechciałabym wszakże narazić się Rafałowi - i zaklęłam Wandzię żeby mi tylko dla mnie (: jeśli tak trzeba :) napisała prawdę.. Gdyby odpowiedź wypadła nie - to ja bym to jakoś przed Ciocią ubrała - aby wyglądało że ja niechciałam, a tymczasem milczę - i nie podnoszę o tem roz:mowy. — Zarazem nam niepogoda broździ. Wszystkie dalsze spacery odkładaliśmy do przyjazdu Pani Romanowej; a teraz w chwili chmury i deszcz - i siedzimy na miejscu. Wczoraj szczęściem że nam się kościół udał przyjemniej - a karret był wpół gdyśmy jechali; tymczasem w samo po:łudnie rozpaskudziło się - i całe po-obiedzie przesie:dzieliśmy w saloniku przy balkonie - w terasy stronie

Księdza Biskupa - Pani Witkowskiej - i Pani Komorowskiej - młodziutkiej słabej Litwinki - wiele śpiewającej w domu. - Grałam tu na harmonice - której melodja a raczej głos sprowadzał mi zawsze mnóstwo słuchaczy po pod oknem; śpiewałam Biskupowi gdy ze Panie odeszły co tylko umiałam z ruskich pieśni - a że byłam w doskonałym humorze - tak też Biskup i moi Państwo śmiali - że miałam prawdziwe zadowolenie. - Schwyconego od Was „Iwana jednego na jarmarok" zaśpiewałam Biskupowi *pour la bonne bouche* - i był uradowany *że stare baby darmo dyją*... Musiałam powtórzyć kilka razy tę piosenkę - zwłaszcza za każdym raz że ja jej nie umiem - ale jest ktoś co ją wybornie śpiewa. Do nocy siedział Biskup z Nami - wypił z Nami kawę - i powiedział mi z dziesięć razy że jestem „*szalona dziewczyna*"... o co ja się niegniewałam - bo mój Sokół Opryszek także mi czasem nie szczędzi tego przydomku. — A propos przydomku: wyobrazisz dobrze że kochamy Wasze Mateczko -

odpisującego Wujom Moim na ich list z tąd pisany -
odpisało i mnie zupełnie osobno! Uradowałam
się serdecznie - tem więcej że kompletnie w tém
pełno księgi mi się domyśli że ma zdrowie mało
dobre - a kłopotów na głowie wiele. Maluje mnie
w tym liście Wasza Mama swoim kochanym Pa:
nyczykiem z rozczesanemi warkoczami; - i donosi
mi różne rzeczy w bardzo zabawny sposób. —
Mierowie 16 Sierpnia przyjechali do Krakowa -
gdzie ich Mama oczekiwała - i Hatka na Bartosie
przypisała się do Cioci w Maminym liście. A Wro:
Mamie zapewne będę pisać do Hatki - bo wiem
dla niej robić małe sprawunki w Zimmermana. —
Był tu w interesie do Biskupa Ksiądz Skórkowski
z Krakowa; ten przywiózł nowinę którą nam
Biskup powtórzył - że Clam Martinitz z pewno:
ścią wychodzi z Krakowa - a na jego miejsce guber:
natorem ma być przysłany Wasz krewny Maurycy
Dzieduszycki. To samo gadano gdy wychodził przed
kilku laty Mercandin z urzędu swego - i teraz

15 ~~787~~

2.) ma to być podobno w systemie rządu polaków umie:ści na wysokich urzędach; ale mnie to niemiło w uszy uderzyło: „Dzieduszycki na miejscu Clama" i pytam się Was co o tem myślicie? — Mój dobry Bracie - pamiętajcie gdy czas wasz potem będzie - pamiętajcie żeście mi obiecali te ruskie piosenki - które ja przepisawszy poślę dla Celuni. Miałem tutaj dwa długie listy od Niej - jeden z Wo:łynia - drugi z Ukrainy ze Stawiszcz gdzie bawiła u Branickich. Oba mi wiele przyjemności zrobiły - bo Celunia niby różczką cza:rodziejską się zmienia moralnie. Dzięki Bogu! — Dziś wiatr opętany. Mimo to byłem przed ósmą w Szwajcaryi z Panią Romanową - a po południu jeżeli deszczu nie będzie - mamy ochotę we dwie puścić się lasem per pedes apostolorum do Altwasser. Tymczasem ona wyszła z książką do ogródka - i kazała mi Wam się od Niej śli:cznie kłaniać - czego dopełniając robię [illegible], dygam przed moim Strasznym - i adieu - à Dieu!

~~788~~

24 Sierpnia — ~~Wtorek~~ Środa

Niema mi od mego Batko! i może listu już nie nie będzie bo zapewnie w Niedzielę wyjeżdżamy. Nie będzie miała dzięki tym „czem popasać" w drodze — lecz się nie żali — a tylko prawie.. bo wie że stary Złotnik nie ma czasu.. Raz na dzień o 9 rano przywiozą to listy i gazety z Krakowa — i listonosz jeszcze nie był — a jest w pół do dziesiątej. „Może przyjdzie.. może przyniesie... dałby dobry Bóg!"..... — Czas piękny; mamy jechać po obiedzie do starego Zamku w Fürstenstein aby jarem i lasem przejść do nowego Zamku. W tym roku tam jeszcze nie byłam — a to najładniejszy tu spacer — wcale poetyczny — gdyby można zapomnieć że to niemieckie — bo wszak to nigdy naszem nie było — mimo bliskości Wrocławia. Mamy jechać my dwie z Panią Romanową — i paru innych osób z którymi poznałyśmy się przy obiedzie; państwo Czartkowscy z pod Warszawy wracający z Landeck; — państwo Zanelli także z pod Warszawy wracający z Charlottenbrunn — i ich syn a raczej jej syn z pierwszego małżeństwa pan młody Dzieniński. Usłyszawszy wczoraj nasze umawianie się o Fürstenstein z Panią Bronianową – oświadczyli chęć jechania z nami – i wszystkie dalsze przejażdżki wstrzymali się przez dziś w Salzbrunnie. —— Onegdaj udał nam się spacer projektowany do Altwasser piechotą. Wieczorem niespowiedziawszy drapnęłyśmy z domu we dwie tylko – i w trzy kwandranse byłyśmy już na miejscu – gnane ogromnym wiatrem – który nas dopiero w lesie przestał nas prześladować..(: Jako wiatr nie skarżę się wcale – i gniewającej się Pani Bronianowej uspakajałam przeciwko niemu.. albowiem on mi zawsze przypomina ów dzień – w którym z moim Sokołem – w białej sukience – z rozwianemi włosami – trzymając się całą siłą jego ramienia – widziałam się już tyle razy – pędzona burzą przez łąki i pola...:) – Pokazałam Pani Bronianowej prawie cały ze wszystkiem Altwasser – prócz fabryki porcelany – przeszłyśmy kilka razy przez tamtejszą wielce nieświetną promenadę – i spłoszone rzęsistym deszczem wsiadłszy do powozu —

~~190~~

byłyśmy przed naszym hotelem jeszcze za widoku-
a gospodarz myśląc że nowi goście jadą - [illegible]
zlecieli się kelnerzy - a myśmy się uśmiały z zrobionego
im prima aprilis. - Wczoraj ranek był szkaradny -
nosa niemożna było na świat wysadzić; od południa
słońce zajaśniało i już więcej siedziałyśmy na dworze -
a potem poszłyśmy na promenadę - i ja z Panią Ro:
manową byłyśmy istnie na komedyi. - Ciocia z Wujem
spacerowała - osób było mało - my dwie usiadłyśmy
na ławce naprzeciw „Cursalu” gdzie mieszkają
Rosenowie z trzema córkami - arystokracya ży:
dowska - zabawniejsza niż całe towarzystwo polskie swemi
extrawagancyami. - Dwie z tych panien są narzeczo:
nemi dwóch najbogatszych żydów: Israelego i Nathanso-
z Frankfurtu i Hamburga - i oni tu są - i wszystko
eleganckie - wystrojone - po francusku gadające; z ni:
kim się nie znają - obiad osobno jadają - a jak razem
zejdą na promenadę to latają parami jak bomby -
że o mało nie wlezą drugim na nogi. - Wczoraj tedy
najmłodsza - najmniejsza z wszystkich i najładniejsza

17 ~~791~~

3.) wyszła na balkon ich mieszkania - oparła się o poręcz i zaczęła się bawić ogromną złotą bransoletą zdjętą z ręki; - my patrzymy ciekawie na nią - bo to jest pociecha te Rozeny w Salzbrunnie. - Wtem za nią niedługo wbiega czając się Pan Izraeli bardzo przystojnego rodzaju Memorajzer - łapie ją wpół - przechyla - i całuje bez żadnej ceremonii!... a panna urzeczona opierała mu potem głowę wielce romansowo na piersiach - przychodzi druga para - dalej znowu w tendresy i taka wspaniała grupa pozwalała nam się admirować gratis. Potem to milczenie przerwał koncept pana Izraelego - który porwawszy ową złotą bransoletę - rzucił ją w błoto z balkonu - z wielkiem zadowoleniem reszty kompanii; zdawało mi się że jestem na komedyi i czekałem dalszych scen - ale Tate zawołał i wszystkie córków zniknęły z balkonu. - Oni nie są przechrzczeni - i takie figury rej prowadzą w Warszawie - dmią się jak indyki - ~~ot~~ a nasze polskie panie ściskują się z nimi zawsze - znosząc ich głupstwa - bo dają śliczne bale. —

Daléj pokazała się pewna jejmość niemiecka zwa: na tutaj: „Einspenerem" - z przyczyny że zawsze sama bywa. Kobieta to już niemłoda - wielkiéj może niegdyś urody - a dziś wielkich a więc śmiesznych pretensyi - ubrana w kapelusz z ogromnym pąsowym bukietem z jednéj strony a z drugiéj z krzakiem badziaku - spacerowała wciąż przed nami - rzucając najpocieszniejsze spojrzenia na siedzących naprzeciwko czterech jegomościów - którym ani w głowie było patrzeć na nią. Trwało to jakiś czas - aż jakaś pani przysłuchująca się temu wszystkiemu na raz wybuchnęła potężnym śmiechem - a Einspener niewiele myśląc - daléj już [illegible] się [illegible]. Potém drugiéj komedyi - wyniosłyśmy się z promenady - i poszły na świeże mleko do Szwajcaryi.

25 Sierpnia - Czwartek

Żeby mnie nie bolało - tobym się wybiła za te szkaradne zęby które niewiem jakim spo:

18 ~~793~~

sobem porobiłam na tym liście. Mój Sokół pomyśli sobie że Gołąbka brudas nieporządny... ale nieprawda — doprawdy. — Listkiem zapewne ostatni z Salzbrunnu; a więc przyszły może dopiero z Drezna odbierze mój Batkoś — a tymczasem niechże mi będzie zdrów — i niech mnie niezapomni.... (: Oj! miałby się z pyszna! jak mi ukręciłabym Gołąbkowi łepetę:) — A propos tego: na wczorajszej przechadzce po ślicznym Fürstensteinie która kawalkadą bardzo powiodła — żeśmy o 9 dopiero wrócili — też koło nas w lesie coś zaszeleściało skrzydłami. Patrzymy — a to duży i piękny dziki gołąb siwy barwy — bardzo sympatycznie przelatywał nad rozdołem niżej nas żeśmy mu się dobrze przypatrzyli. — „Gołąb — gołąb dziki" — zawołali wszyscy. — „Gołąb — to Gołąb" krzyknęłam najgłośniej — i całam skraśniała... i tak się wzruszyłam — że aż sobie powiedziałam: „Boże bądź mi miłościw — jakiem ja dziecko!"... A to tak jak zawsze kiedyś przed paru tygodniami —

czytając w ogródku książkę głośno dla Lioci –
zobaczyłam wróbla – który krzątał się koło nas.
wyciągnęłam rękę i złapałam go. Czy uwierzysz
że półtory godziny siedział najgrzeczniej w mojej
dłoni! darowałam mu życie – nie chciał; – puszczałam
wolno – on siedział; aż sobie pomyślałam że to
może kuryer z nad Dniestru z wieścią o Was.
Zaczęłam się z nim rozmawiać – całowałam mu
czarne skrzydełka – aż dostałam burę od Lioci –
i namówiłam go do podróży. Może kilka
minut przesiedział na ziemi – za nim odleciał;
a odleciał przez daleko – nie tu blizkie drzewo
gdzie się gnieżdżą wróble którym codzień przy
śniadaniu sypiemy bułki okruszyny. – Bądź
zdrów Batko Najdroższy – mój ty Sokole –
złotubkio szary – złotubki siwy!... Brzydki jesteś:
ście – boście mi się już od kilku nocy nie:
śnili – a tamy byliście grzeczni że codzień z Wami
wesołe godziny całe spędzałam. Poprawcie się
Braciszku – bo złotubko zatęsknię się mocno.

Wasza. –

1.)

Salzbrunn - dnia 28 Sierpnia - 1859 r.
Niedziela w południe

Mieliśmy wyjechać rano - ale dla ogromnego gorąca wstrzymujemy się do wieczora. Wszystko spakowane my zupełnie gotowi. i dzięki Bogu po powrocie ze Mszy S: my w troje - to jest Wuj - Pani Bo: manowa i ja. - Myślałam że jeszcze od Wandzi do mieć będę odpowiedź - ale darmo - trzeba na Drezno z tem poczekać. Przenocujemy w Wrocławiu i zaraz wyjechać zamierzamy wieczorem - przepędziwszy dzień pod „Gajem" - gdzie zobaczymy się z naszemi nowemi znajomemi Państwem Zanelli i Czartkowskiemi - którzy dopiero w piątek wyjechali stąd i prawie więcej z nami przesiedzieli. Siostra Pana Zanellego jest za Siekierzyńskim - którego brat doktór pan Walenty Siekierzyński był moim Opiekunem po śmierci moich rodziców - z tego się [illegible] wy: [illegible] - bo to bardzo poczciwi ludzie ci Siekierzyńscy. Pan Zanelli jest jego wielkim przyjacielem też z tego powodu rozgawędziliśmy się ze sobą - i miło mi a wesoło nam czas schodził z temi Warszawianami.

Po południu

Wejście Pani Kasztelanowej Wężykowej z synem panem Józefem - którzy jadąc do Poznania wstąpili tutaj na kilka godzin z Wrocławia - przerwało mi pisanie. Schowałem wszystko do torby podróżnej - trochę smutno że mi przerwano pożądane szczebiotanie - ale i to ofiarowawszy Bogu - zgodziłem się z przeznaczeniem i zasiadłem do ogólnej rozmowy.. W tem wybiła pierwsza - zadzwoniono na obiad - idziemy wszyscy - i o - radości!! spotykamy we drzwiach pana Listonosza! - Przyniósł list od mego Sokoła - od mego Życia - od mego Wszystkiego po Bogu i Ojczyźnie!!.. Kochany Mój dał na piwo listonoszowi za to że ja miałem radości - a ja z listem i z blaskiem w oczach pobiegłem do obiadu. Pierwszą potrawą był teraz list - którego połknąłem od razu - a nieprzeszkadza że go smakować delektując się będę tu do przyszłego.. - Obiad trwał nieznośnie długo - po którym zaprowadziwszy Kasztelanową do ogródka do Liwi - i jeszcze pogadawszy trochę aby te panie wprowadzić w rozmowę - drapnąłem sobie z [illegible] i piszę - uprosiwszy Panią Poznanową żeby poszła do Liwi - która zawsze wszet-

20 ~~801~~

ku mojej gadaninie. Przeczytałem tedy dopiero raz Wasz list mój Batku — ale ponieważ daleko więcej mam sposobności na czytanie jak pisanie — zwłaszcza od dziś gdy się pewnie zamkniemy w wozie — przeto odkładam uciechę odczytania raz drugi — dziesiąty i setny do wagonu i hotelu w Wrocławiu — to korzystam z tej tu jeszcze wolnej godzinki by się oddać drugiej uciesze — nie — nie uciesze lecz świętej, prawej radości sprawiania Wam wakacyi!

O! mój Ojcze Jedyny wszakżeście sami własnemi rę:kami to mnie napisali! i jakże niedziękować dobremu Bogu? — jakże niezapomnieć że się mnie jakiekolwiek przyjemności i radości w życiu?.... Matka nic niedodała do Waszego listu — znać nie=chciała go i bardzo słusznie opóźniać.. Ona wie czem Wy i wszystko co od Was jest dla mnie. Ale że mi obiecała jeszcze z Radziszowa pisać — przeto codzień spodziewać się będę listu od Mateczki: Apropos Radziszowa: — z tamtąd na wierzchu dato:wany Wasz list; toż pierwsza myśl moja była myślałem żeście sami tam: „ach! pewno biedaka znowu kłopoty przygnały!" — a drugą: „i mnie tam niema mój Boże!!".

otrzyma:... ej! chyba Wam nie powiem - każcie grzecznym dzieciom - pozwalam Wam się domyśleć.... We czwartek wieczorem dawałem złoty koncert na mojej harmonice dla Warszawiaków - którym to wszystko nadzwyczajnie się podobało - że aż wszyscy nagwałt chcą mieć taką harmonikę i ci co umieją grać i ci co nie umieją.. - Wszyscy ci ludzie - oba małżeństwa i młody Dzieniński - zrobili mi efekt bardzo poczciwych ludzi. Dobre wychowanie znać na wszystkich - a stary Zanetti najbardziej mi się podobał. - Zaś ten młody Warszawiak - ma dużo w sobie taktu że ni a ni nie fanfaron wbrew pewnie zwyczajom wszystkim młodzików Warszawskich. - Nie należy jak to mówią do wielkiego świata czyli arystokracyi Warszawskiej - z prostotą wyznaje że nikogo z nich nie zna i nigdy z wielkiemi panami nie bywa; nie robi sobie z nich nic a nic - nie zmyśla stosunków ze znakomitościami - bardzo sobie naturalny - wesoły - grzeczny bez przesady - w głowie wiele wiele ułożono - ładnie pisze bom widziała list jego - słowem wielce porządny chłopiec. - Po:

wierzchownie

2.) od [illegible] - włosy trochę zjedzone pewno jakie: mi [illegible] - wzrost mierny - szatyn. - Pyta: tam się go kiedyś czy mu się nie przykrzy siedzieć w Warszawie - odpowiedział mi że bardzo - bo choć ma ogromną kamienicę z 30 lokatorami na Grzybowie - a do tego pisarzem - to wszakże zatrudnie: nie za mało na jego wiek - i dlatego [illegible] ma na Rusi majątek ziemski. ———

Drezno - 30 Sierpnia - Wtorek

Ledwo stanęłam w Dreźnie - aż Bozia zaraz zesłał pociechę - i oto mam list od mego Słonia z 23 Sierpnia - któren przespacerowawszy się do Salzbrunn - pogonił zatem - i zwalił się naraz pierwej - z przyczyny żelaznej nie [illegible] wieczornym pociągiem - ale rannym dalszym z Wrocławia wyjechali - boimy wszyscy [illegible] byli [illegible] się: dalszej podróży. Zapomnieliśmy że spacerowanych osób [illegible] z Wrocławia i okolicy ma także odjeżdżać - i przyjechawszy [illegible] na stacyę kolei do miasteczka Freiburga o milkę od Salzbrunn -

~~804~~

znalazłszy się wśród całej zgrai ludzi różnego ro-
dzaju i kształtu – to jest: od sukni wyszorowanej
i piór na kapeluszu – do pijanisteńkiego bursza-
wyzywającego w sam nos niechcenie; ogólny
smród – zapach mocny cebuli – brudność około
Banhofu – dopiekły mnie do reszty – a na dobitkę
kazano nam czekać od 6-ej do 8-mej pociągu!
Wszyscy byli także z nami – więc paniom
gadu-gadu czas zeszedł jakoś i Lucia mi dała
bardzo wyżaliła o swojej biedzie prawdziwej – bo
omal nie może znieść wszelkich smrodów;
ja zaś pocieszywszy się kawałkiem bułki z cielę-
ciną – usiadłam w ciemnym kącie pokoju koło
tych pań i dumałam wiele o czem... żaląc
się przed Bogiem na Niemców – przez których
nie mogłam jak chciałam czytać Waszego listu.
Wtem otworzył się do pokoju Rosen z jednym
ze swoich wórków – jakby dla mnie na rozwe-
selenie w rozżaleniu na Niemców – zaczęli
się kręcić – listy pisać – parlować français

ze swym Kamerdynerem - aż ukończy się to wszystko - pan Rosen zaczął mnie się szkiełkiem i nieszkiełkiem przypatrywać. A przypatrzywszy się - mnie jedną, rzucał gadkę dwie konwersacji - i ukłoniwszy się - zaczął rozmowę. Ukłoniłam się i odpowiadałam - i odszedł - nieobdarzywszy nikogo więcej żadnym słówkiem. - Śmiano się ze mnie że mam szczęście do tych jegomościów - bo przed laty jadąc do Paryża (a raczej do Frankfurtu) poznał się z nami przypadkiem James Rotschild - i jadąc z nami dość długo - tak się we mnie rozmiłował żeśmy mieli zabawy na kilka potem tygodni - i prosił nas wszystkich aby mu dać znać gdy kiedy przyjedziemy do Paryża - bo „parole d'honneur il va donner un bal pour Mlle Pauline qui sera joli au possible" - Dowiedział się o Nazwisku Wuja - niemógł się o Nim dowiedzieć - a ja mu na przekorę powiedzieć nie chciałam; otóż tedy zabawne = wielki pan Żyd zapowiedział: „qu'il demandera à tous ses compatriotes

~~806~~

le nom de Mademoiselle Pauline - de la grande - belle - blonde - blanche polonaise aux petites mains; et il s'en trouvera un cependant qui me le dira" — powiadam Wam żeśmy wiele tyle zabawy z tym Jamesem - o czem zapo:mniałem było - i dopiero mi Rosen go przy:pomniał. - Rotschildowi - jak sam mówił tem zaimponowałem - żem mu ani nie zważał na jego Wielkość - i pamiętam gdy mi opowia:dał: „comme il est dur de se voir honorez partout; - de voir des masses s'incliner devant lui.." - ja się rozśmiałem mu w oczy i zarę:czyłem: „qu'on ferait de même devant un tonneau rempli d'or!" — „Votre propos Mademoiselle ressemble à une impertinence" - rzekł mi zdumiony Rotschild. — „Dans ce cas. Monsieur - votre position même n'est qu'une impertinence;" - odpowiedziałem - i w tym guście gadaliśmy długo - ale chciał

3.)

mnie koniecznie przekonać że jest wielkim człowiekiem - a ja temu ani na moment uwierzyć nie chciałam.. I byliśmy w dobrej zgodzie - a mówiąc potem o literaturze pan Rotschild pokazał mi wydane wtenczas świeżo dzieło Micheleta: „Charles V au Monastère de Juste" i tak bardzo prosił abym go na pamiątkę od niego przyjęła - że aż sami Meyerowie kazali mi przyjąć - i mam tę książkę u siebie dotąd. —

We Wrocławiu mimo spóźnionej godziny - czekała na nas poczciwa Pani Witkowska; a nazajutrz mieliśmy gości przez cały dzień - bo pod „Gęsią" pełno było znajomych. Zrana poszłam z S: zro=biłam sprawunki kilka - które mi się nie=koniecznie przydały - a po obiedzie koło 5 godziny pojechaliśmy wraz z Panią Witkowską i Warsza=wianami do ogrodu za miasto - gdzie w letnim teatrze trupa Kurzelków zadziwiającą grą swoją rozkochała cały Wrocław od dni kilku. Wróci=liśmy o 8 wpierw - i mieliśmy jeszcze przy herbacie długą gawędkę z Panią Witkowską - która dziwnym sposobem wszystko wie co się gdzie dzieje nie będąc ani intrygantką ani plotkarką - tylko że przy zupełnej prostocie ma dar ujmowania sobie ludzi - przeto wszędzie gdzie jest - mimowolnie staje się ogniwem do którego ściąga się wszystko. Dziwnym jest aby ... nie wydając się z tem i nie wygłaszając nawet wcale, tu muszę Wam dodać że odkąd czytałam jej Wasze poezye jak: „Przyjdź Królestwo Twoje" - i owę gawędę napisaną do Karola i inne rzeczy - Pani Witkowska innem na mnie patrzy okiem... Zresztą niepowinnam była ~~[illegible]~~ nigdy czytywać Waszych poezyj - ani nawet mówić o Was ... bo nie umiem być taką samą wtenczas jak zwykle... Więc jeszcze trzeba Wam wiedzieć - że w piątek czas wolny obróciłam na przepisywanie dla Niej różnych rzeczy - a w sobotę na składanie grałem - i dla tego tych dwóch dni nic nie pisa:łem do Was mój Braciszku drogi. - Z tąd w liście posłać jeszcze muszę przepisaną dla Mnie: „Przyjdź Królestwo Twoje" - które ona zatem chce widzieć wydrukowane w „Prezencie polskim" zdaje mi się, - ale jej zapowiedziałem żeby mi się nie odważyła na ten krok bez Waszego zezwo:lenia - bo byłoby się wziąć do Niej nieprzyzwoite - co mi też przyrzekła. — A propos „Henryka": - oto widziałem w Teatrum Gabryellę! ale tylko widziałem - bo przyjechawszy na krótko - zecho:wyrzało takie [illegible] - że wcale nie zbliżyło się do znajomej sobie Pani Witkowskiej. —

1 Września - Czwartek

(: rano :)

A osobliwie że ~~rano~~ - bo i wczoraj i dziś wstałem wcześnie - byłem na Mszy Ś: a potem piszę - i jeśli Bóg pozwoli tak będę robił cały czas tutaj bytności. Ale niestety cały dzień schodzi - gdy

się ranno na pociechę tę tyranną wynurzenia
się Boże z różnych rzeczy!... Pisałam już do Stalki;
pisałam i listy nie z własnej ochoty – i dziś fruwałam
po mieście za licznemi sprawunkami.. Zrazu:
uszedł mi niezmierny – czas był wczoraj dość
niełaskawy i zmoczył mnie deszcz porządnie.–
Chciałoby się w teatrze tragedyi Szyllera; – jakby
na złość nie dają!.. Od Wandzi nie mam listu.
Pan Marcin nie jest moim tylko Wuja krewnym.
ale się znamy dobrze – i ja jego brata bardzo wy:
soko szanuję i niezmiernie lubię – bo człowiek
dzielny – prawowity – czynny – duch Ukrainiec! – Do
Pana Marcina mam ansę – że sobie nie umiał
znaleźć zatrudnienia.... Mężczyznom próżniakom
jestem zawsze przeciwniczką do szaleństwa....
Nie „wołaczami." ale „wykrzyknikami" są moje.
listy dla Sokoła – o! i to nieźle wypadło!!...
Kłaniajcie się odemnie Melonowi i Kuronowi i
pozdrówcie Mitka – to mój faworyt – tylko sami
dziś a [illegible] mało nie jedzie! Wasza Siostra.

1.) (72) 1-2 25 ~~811~~

Drezno – 4 Września – 1859 roku –
Niedziela

Godzina dziesiąta; wszyscy w Kościele – a ja byłam rano na Mszy S: – i już napisałam list do Waszej Mamy do Krakowa – i już wygadałam dobremu Bogu przez rozmaitych rzeczy pełno – a teraz piszę do mego Sokoła – czekam jeszcze stęskniona na tę zawsze pożądaną chwilę.. – Wandzia z Mężem wczoraj tutaj przyjechała – a po jutrze da Bóg ruszamy razem do Ostendy. Nasze listy się rozminęły – ja już list dopiero dziś odebrałam – ale wiedziałam więcej przedtem że Ona to przyjedzie i oto nie zawiodłam się. Dwa dni później byłaby nas nie zastała – i byłoby z Ostendy nic! – Znać mi to potrzebne – skoro Bóg tak rzeczy układa. – Wujowie zaraz po nas wyjeżdżają do Wiednia i Pesztu ztąd do domu – my na Lipsk – Kolonią do Ostendy. – Smutno mi będzie bez moich nieoszacowanych Wujów – ależ mój Sokół chce bym była zdrową – i ja pragnę być nią także – więc z ochotą jadę do morza. A potem (: tibi soli:) dobrze że u mnie trochę z Nimi nie będzie ....

Wandziu Kochana rada mej podróży; zdaje mi się że Rafał mniej się bał mego towarzystwa - bo jak Wandziu mówi - lękał się że się znudzę z Nimi; - że on słaby - często może będzie chciał spokoju - wypoczynku - że się będziemy obustronnie żenować itd.... Ale - zdaje mi się że ~~to~~ to ustało już - gdy go Wandziu zapewniła że nic a nic z Nimi wspólnego mieć nie będę prócz siedzenia w tym sa:mym wagonie... a nawet w razie gdyby mu to przeszko:dzało wreszcie broń Boże choroby - to obok nich w drugim siedzieć mogę próżnym; od czego trynkgeld kondu:ktorom? od czego Sens w głowie i takt? - a zaczepiają tych tylko - którzy chcą być zaczepieni... Z resztą - to w ostatecznym przypadku - a zawsze i wszędzie z pomocą Bożą - Matulko Wam się sprawować będzie dobrze. - Wandziu stanęli w tym samym hotelu co i my - na drugim pię:trze; przyjechawszy o trzeciej niezwłocznie my już w domu- pojechaliśmy do „grünen Garten" gdzieśmy do siódmej siedzie:li w takim pustym teatrze - gdzie grali niezłą dramę komedyę: „Stadt und Land" - a gdyśmy powrócili - to z Wandziu do wpół do jedenastej przegadałyśmy we dwie w naszym saloniku - Ciocia poszła spać - a Wuj przez ten czas był

26 ~~813~~

w Bafuło - któremu żona zaraz wczoraj kupiła bieliznę na nocną koszulę - a zamiast szlafroka ubrało go w swój szal wieczorem - bo pogubili kuferki na pruskiej kolei - i zatelegrafowawszy dowiedzieli się że dopiero dziś to przyjdzie - a w poniedziałek mają już być wydane. - U Wandzi dziś jeszcze nie widziałam - nie chcę im tam przeszkadzać bo mają jeden pokój; oprócz tego za chwilę pewno wstąpi idąc na sumę do kościoła. Miałam wszelkie od niej wiadomości - bo przysłała do mnie kelnerkę o pożyczenie spódnicy - nie mając się w co ubrać... Jestem rano z nabożeństwem wczesnem - bo najprzód: najlepiej mogę i umiem rano się modlić - gdy cisza w kościele i ludzi nie tłok; a potem: mam trochę kataru - i gorąco na sumie mocniejszego by mnie nabawiło. We czwartek posłałam do Was list - który że nie zarekomendowałam - boję się czy doszedł? - Ten stąd jeszcze chcę Wam posłać - pocztą - Mój drogi Batko może nie tak często będzie miał moje listy - bo mi przybędzie korespondencja z Wujami - która dużo czasu zajmuje - gdyż wyraźnie chcę pisać dla starych i nie tęgich oczów mojego kochanego Wuja - pisać muszę powoli. —

~~8111~~

Jeśli przez ten czas mój Jedyny Straszny będzie miał czas napisać do swej wiernej Żaroli – to niechaj adresuje do Ostendy poste restante – pod moim wprost adresem – bo niechcę ani tem trudzić Pana Rafała – a może być słaby – albo niedbały...

5 Września – Poniedziałek

Prawie już całkiem spakowani jesteśmy – Rafałowi rzeczy przyszły – i z Bogiem jutro ru:szymy. Czyś mi strasznie tęskno dzisiaj! a nie mało roli w tej tęsknocie gra to – że nie będę miała z nikim przez tak długo ga:wędzić o moim Jedynym Sokole! – Tylko Pan Bóg dobry zostaje mi a wszystko co o Was jest! Wystarczającego – o! zapewne!! ale człowiek nie aniołem się czuję.... Trzeba mu widocznego podziału od którego tak mnie wzmacniało Mego Sokolego słówko – że biedna Gołąbka często sobie westchnie – gdy już zwierzyć nie będzie komu...

2.) „Wanda-Anioł" – Anioł bez najmniejszej przesady – ależ ja do Niej nie umiem tak mówić o Was Mój Najdroższy – jak mówię do Hulki.. Z Hulką słów nie trzeba byśmy się zrozumiały; – Hulka każdą myśl moją o Was (: a więc wszystkie bo nie miała ani jednéj o innem głębszéj Wy odczuła niemniej:) ledwo zrodzoną w głowie odgadnie – pojmie – przeczuje... Wandziu – mówię przez to że mniéj szczęśliwa sama – wszystko tłumi w sobie i mi nie powie – a z wszystkich przyglądnie na rzeczy – z wszystkich tych ślicznych drobnych poezyj życia – w których listek suchy z kwiatka olbrzymem się staje podniosłym wzruszeniem i dzięki do Boga – Ona wprost się śmieje!!..... Jéj nie mówię o „Groszu Wdowim" – o wierszu „do Siostry" – bo Ona – nie rozumie Mazurków Chopina... Com porabiała przez te dni parę? – [illegible] tek wyszukany a raczej wzruszony Sama

do posełki list do Was - pojechałam z Panią Roma:
nową do Loschwitz gdzie odprawiało się ogro:
mne feto ludowe na pamiątkę urodzin Szyllera,
a gdzie jest maleńki domek w którym mieszkał.
Byłyśmy same dwie; - Chodziłyśmy po ogródkach - prze:
woziły się łódką przez Elbę do Blasewitz gdzie
główne było ognisko uroczystości - przypatrzyłyśmy się
z Niemcami w tłumie - a wreszcie już po ciemku
czekając na statek parowy by wrócić do Drezna -
siedziałyśmy nad brzegiem Elby - i słuchając muzyki
i patrząc na fajerwerki na przeciwległym brzegu -
Zamyśliłyśmy się obydwie. O czem myślała Pani
Romanowa — nie wiem. Ale ja - o! mój Boże!
o czem ja myślałam?!..... Robiłam porównanie
jaką byłam - a jaką jestem tylko pod względem
Miłości własnej Ziemi.... i wstydziłam się prze:
szłości - i tak płakałam wówczas jak je mam
w tej chwili - i modliłam się Bogu dziękczynnie

Ukrzepiłem się słowami Ewangelii o robotni-
kach co późno przyszli..... Czem Wy Bracie
Mój byliście w tem myśleniu?.. Wy - Ukochany-
Urzędzie Boży na Ziemi ku prowadzeniu do szczę-
ścia to i tam! do przestworzenia Waszej Siostrzy-
cy! - Niech Wam Bóg za wszystko zapłaci!
— O czem że ja chciałam mówić?... A tak!..
Oto w piątek ze trzy godziny byłam na wy-
stawie obrazów tegorocznych w galeryi na
Brühlowskiej terasie.. Jest tam zdjęcie z Krzyża -
wielki obraz - od którego oczu oderwać nie-
mogłam. Matka Boża patrzy w oblicze
umęczone Chrystusa - z wyrazem boleści nie do-
opisania!... aż słabym się patrzyć na Jéj lica..
Nad obrazem wieniec zielony czarną krepą
przybrany - w dole zaraz po niemiecku -
wszystko na cześć artysty co wykonał ten
obraz - a wykonawca umarł w sobotach

Trouville lub gdzie indziej - w razie gdyby zimno nadeszło. - Bądźcie zdrowi Batko mój! —

~~818~~

tego roku w Lipsku podobno. Nazywał się: Roternund — i miał lat 27! — Pokój mu wieczny!.. —— Drugi obraz mniejszy daleko sygnowany także Niemato. Święty Józef z Najświętszą Panną proszący w Betlejem noclegu. — Śliczny. — potem aż do późna siedzieliśmy na terasie przed kawiarnią — gdzie m widziała niespotkanego od lat trzech w Interlaken Jenerała Szembickiego z córkami — z których najstarszą Maryą widywałam dość często w Interlaken i bywałyśmy u siebie. — Dziś latamy od rana i pakujemy się i składujemy; ja jeszcze nigdy na samą siebie nie wydawałam dotych tyle pieniędzy — aż wstydziłam się żeby rachunek każdy z nich potem dokładny. W południe w najzgrabniejszej dorożce jeździłam z Wujem do Ambasady Francuskiej — bo mój paszport oddzielny od Wujowego potrzebował podpisu. — Teraz znów z Wandzią chodzimy po sklepach — oszczędzałyśmy się jak Żydówki — ale żeśmy kupiły śliczną sukienkę dla Karolki Siedmiorackiej. ——

Pytał się także radzi Wattersa doktora. Potwierdził zarazem Bitts — tylko radzi opuścić Ostendę wyjechać.

29 ~~823~~

1.)

(74) 1-6

Ostende – 11 Września – 1859 roku –

Niedziela

A toż to jutro tydzień od Mojéj ostatniéj gawędki! i cóż dziwnego że mi się tak czas wielce dłużyć zdaje?.. Mój Batko ma już ten list w ręku – wie już że Detyna nad morzem – a przeczuwa pewnie swojem złotem sercem – że im dalej kraju tem tęskniéj jego Gołąbce – i że widok morza ani przyjemny od tak dawna niezaspokoi jéj pragnienia – i nie jest droższym i milszym nad jedną ćwiartkę zapisaną poczciwą ręką mego Sokoła. Wielkie – wspaniałe jest morze! i niemogę mu się dość napatrzyć – a wczoraj po raz pierwszy widziałam zachód słońca nad morzem; śliczny – jaskrawo purpurowy zachód! – bo dotąd wszystkie dni pochmurnemi były – i horyzont nieba od powierzchni wody mi się prawie nie różnił. – Nieprzeszkodziło mi to wszakże wśród tego widoku najawie – dopatrzyć inny – bardziej swojski..

~~824~~ Widziałam bardzo wyraźnie Izaklę – a z niej drugiej łodzi patrzyłam na Munia.. On – był do Was nadzwyczaj podobny.. Ona – była blondynka z modro-popielato-przezroczystemi ślepiętami – trzymała się z Muniem pod rękę – i mówili obaje.... (: niektóre dusze największy zachwyt lub uczucie często milczeniem pewnem okazują:) — Do rzeczy – do rzeczy samo dążyło; jak raz wdarł się w poezyę – nie będzie jej końca – a teraz zdam raport z odwiedzin Battkowej – wytęsknię się trochę na papier – a resztę odrobię tylko – bo kiedy jesteś już raz w Ostendzie – to korzystaj z morza i z wichru – abyś był zdrowy – i mógł potem z Krakowa całe listy zapisane posyłać Sokołowi – z listami i nie listami. — O tej słuchającej Battkowej co porabiała Wasza stara Betyna. — We wtorek w południe rozstałam się z Wujami którzy przyjechali na przejazd do Wiednia – i miała trochę uciechy w ogóle – bo i jakże Ich niekochać!.. Myśmy zaraz po obiedzie ruszyli – i jednym ciągiem a tylko przesiadłszy się parę razy z wagonu do wagonu – i w Kolonii do omnibusa – stanęliśmy nazajutrz we środę nad morzem w Ostendzie. – Ledwo śmy wysiedli do hotelu – gdzie nas na trzeciem piętrze posadzono – i trochę się z kurzu otrzepali – zaraz pobiegliśmy na brzeg słynnej Grobli – a po tutejszemu Digue – gdziem ujrzała morze! – Widok był nie do: opisania! – ludzi mnóstwo – Kursal i Pawiliony oświecone – gwar pomimo nad wzburzonem morzem – słowem: otumanienie. – Około dziesiątej powróciliśmy do hotelu – gdzie nam źle bardzo było ze wszystkiem – a nazajutrz we czwartek sprawowa:liśmy się wszystko troje ogromnie – rano dnia Narodzin Matki Bożej. – Wstawszy przed szóstą – położyłam się spać o dwunastej dopiero w nocy – bośmy się całkiem przez ten dzień urządzili aby od piątku zacząć kąpiele – co się i stało. – Przyszło znaleźć śliczne mieszkanko na pierw:

~~826~~

trzeciem piętrze Rue de la Bride – eleganckie – całe
z dywanami – meble mahoniowe – porządek –
i to za 250 franków na miesiąc – rzecz
wcale niedrogo na Ostendę gdzie obecnie dwieście
tysięcy jest cudzoziemców.. Mamy salonik
wspólny – obok niego po każdej stronie mały
niemały sypialny pokój – i jeszcze mały gabi:
net na graty i do ubierania dla Wandzi.
Schwyciwszy to mieszkanie – przenieśliśmy się
natychmiast – i rozstasowali – co jak wiesz jest
rzeczą męczącą; – przytem byliśmy trzy razy w ko:
ściele – obleciały z Wandą wszystkie magazyny
bo nam było potrzeba koniecznie – byliśmy
dwa razy na Grobli – pokupowały stroje do
kąpieli – bilety – abonamenty – słowem: zrobili
wszystko co trzeba było zrobić – i spaliśmy
potem jak zabici.. – Od piątku zaczęło się po:
rządne życie.. – O ósmej idziemy z Wandzią do

31 ~~827~~

2.) morza - a wykąpawszy się chodzimy z godzinę po Grobli na najogromniejszym wietrze. - Około 10 godziny śniadanie - o 2 obiad w table d'hôte jak zawsze w „hotel des Bains." Że trzeba dużo chodzić - i ten wiatr ogromny i ciągły jest właśnie skutecznym - przeto zaraz po obiedzie idziemy na Groblę - i tam albo chodzimy - albo siedzimy w Kursalu do tego mamy prawo jako abonamenci. - Za pomocą a raczej prawem tegoż abonamentu - wolny nam jest wstęp na wszystkie koncerty - bale i do teatru za mniejszą opłatą. - Co też. W piątek - byliśmy na koncercie „au Casino" na cel dobroczynny - wczoraj w teatrze wcale nie złym - na trzech francuskich komedyach. - Dziś przy niedzieli byliśmy na Mszy Ś. w po: łudnie u Kapucynów - i potem na kazaniu polskiem Ojca Aleksandra Jełowickiego naszego znajomego z Paryża. Wiele to gorliwy kapłan – i polska dusza; – ale trochę [illegible].. nadto się [illegible].. – Polaków zebrała się gromadka dzie- i trwało kazanie do samej drugiej; – a nazajutrz zaprosił całe zgromadzenie na nabożeństwo które ku pamięci Zwycięstwa pod Wiedniem jako w rocznicę tegoż. – Polską mowę słyszymy na wszystkie strony – ale prócz Pana Zawadzkiego z Ar: ~~C~~try zdrowemi synkami – nieznamy nikogo znajomego (i co ja się nie gniewam:) – Żem przyszło być zawsze z Wandzią – przeto włóczę się za nią jak cieniątko – mało bardzo mam czasu – a przytem ubieram się sama – i sama wszystko koło siebie prawie robię i porządkuję – a zawsze jest coś do zaszycia lub przyszycia – : że ledwo mogłam dorywkami po śniadaniu napisać długi list do Wujcia. – Dzisiaj Wandzia sama mnie zachęciła by godzinę zostań w domu – a oni tymczasem sami pójdą.– Poczciwa Wandzia zrozumiała że mi okrutnie tęskno bez pisania do Was... więc zaraz po obiedzie – oni poszli – ja piszę; lecz to pewno wnet się skończy – a ja mam tyle – tyle – tyle Wam do powiedzenia z moich dni i wrażeń – że ani wiem co pisać nawet z rzeczywistości – bo się wyłonią wszystkie większe – i wyparło jedno przez drugie z myśli.– Powiem Wam tedy jeszcze z rzeczywistości – żyjemy z Panem Bagatem w najlepszej harmonii. Kłócimy się wciąż – i nawet czasami. Mówimy sobie słowa prawdy szczególnie gdy występuje on z krytyką płaskości lub poezyi... ale wnet zgoda nastaje – a słowa prawdy niby mają pozory wszelkie żartu.– W drodze był zdrów dosyć – szczególnie drugiego dnia – i tutaj niebardzo się krzywi – ale znajduje morze za zimne – a wiatr za gwałtowny.– dobry humor napada go często – wtedy zaraz opowiadam mu historyę o Sokołach... i rozmowa się wszystko bez wielkiej profanacyi..... Wandzia – jest zresztą sama Wandzia Anioł; wiecznego wytrzymania i kiedy niekiedy mówię jej co o Was – lecz ona nigdy pierwsza nie zaczyna... A jak parę razy pogroziłam jej tak po Detynowsku – to ona się uśmiechnęła i z największą dobrocią powiedziała mi: „oj! ty głupa – głupa moja!" — Jakoś dobrze nam razem co do zewnętrznego życia. Uśmiejemy się czasem serdecznie we dwie a zaraz we troje – na przykład: we czwartek przy herbacie – Wandzia była ubrana w swój kąpielny ubiór wtenczas niewypróbowany jeszcze – i wyglądała najpocieszniej w świecie – Mówimy że skoro każdego kostyumu bo przeszło 4 franków – to przyjemniej trzeba go jak najlepiej

33 ~~8 31~~

3.) z=wszystkowie.. Już to obie mamy mnie małpeczką w tem ubraniu - i zaśmiał by się Stołub mój stary przyzwyczajony widzieć mnie w krynolinie - gdyby mnie tak zobaczył!!.. Wystawcie sobie sukienkę wązką - do połowy kolan długą - z wązkiemi rękawami - z materyi wełnianej grubej - w kratkę czarno z białem i czapeczkę żółtą ceratową na głowie - jedno i drugie obszywane a raczej garnirowane czerwoną tasiemką! - Niby z aresztu wypuszczoną mamy mnie - albo małpeczką; - Ostatecznie gdy trzymając się ogromnej jak pniak Flamandki co z nami idzie do morza - skaczemy w śród bałwanów a ona nam przyśpiewuje polkę.. Jak się wejdzie do morza że ~~nie~~ Dojść na miejsce trudno - a zaś silne - to i bałwany mnie nieprzewracają. Pierwszego tylko dnia opłaciłam frycowe - i Wandzia

Miało to mnie niemałą zabawę; za to dzisiaj dało ono znowu sutą reprezentacyę! gdy ją bałwan niespodzianie wpadłszy przewrócił na twarz w wodę płytką że miało mnie rozklapanie żeby a do tego - co się porobiło z sukienką pomimo że wszystko! aj-aj!!.....

13 Września - Wtorek

Codzień toż samo z odmianami niewielkiemi; codzień czuję tylko mniej - bo pogoda - więc więcej chodzimy; codzień od niedzieli obie z Wandzią jesteśmy od południa aż do drugiej i dłużej nawet jak dziś w Kościele - na Mszy S. i Kazaniu Księdza Jełowickiego.. Niemożna nie wielbić poświęcenia Księży Polskich w emigracyi; - ale Ksiądz Jełowicki niema szczęścia - mimo najrzetelniejszej gorliwości!.. Coraz mniej niestety! na jego Kazaniach. Kobiety - jak kobiety nie-krytykujące Kaznodziei - ale słuchające Słowa Bożego - zawsze w większej liczbie; lecz panowie — żal się Panie Boże! - mój Bracie drogi - jakżeś nie Sokoły!..

Większa ich liczba – krytycy; choć ani za szeląg przeważnie temu nie mają z żadnego wyjścia. Niedopatrzą dobréj strony choćby było bardzo znanem; – lecz niedoli ani półsłówka uniesienia krzewiącego – choćby niechcący wymówionego. Tak było i teraz: o zwycięstwie Jana III pod Wiedniem w Imię Maryi wygranego mówił pięknie i z zapałem – a tak po polsku, że mi się na serdeczne łzy zebrało – a i nie mnie jednéj. – Jego niedoczytali – nie poczuli; – ale tylko jeden raz powiedziano mówię nie właściwie jako na kazalnicy choć prawdziwie – w ten moment schwycili – zrozumieli – i niezwodniej wyśmiali. – Smutno mi było teraz dotkliwiej różnie w tym wyjdzie zdania – lecz dobry Bóg dał i pociechę. – Tuż naprzeciw mnie wprost ambony siedział młodziutki chłopczyna lat może dziesięciu. – Smutek i entuzjazm na jego twarzy odbijało się cała batalją pod Wiedniem bladł – krwawiał – łzy miał w oczach jak krople rosy największe – zimno i gorąco przebiegało go na przemian; –

a gdy ksiądz Kaznodzieja zachęcając młodzież do nabożeństwa ku Najświętszej Pannie - wezwał do odmówienia „Zdrowaś Marya" - to mój Polaczek najpierwszy upadł na kolana na kamienie - choć to zwyczaj Kleryków - i nie zimną była jego modlitwa!.. Westchnęłam na jego intencyę - i pomyślałam o Was; Wy byście pokochali tego chłopczynę - bo i mnie już nie obojętny. Pytałam się o jego nazwisko synowiec Pana Zawadzkiego opisawszy mu jak wyglądał; uważam się podobno ~~[illegible]~~ Małachowski z twarzy.- Był i dziś w kościele - na tem samem miejscu pod amboną - w towarzystwie dwóch innych maluchów - a tem w kazaniu było o Różańcu Świętym z którego dziś się wzruszyłam. —— Dobranoc Wam mój Jedyny - bo już późno.- Przypominają mi się Juterbockie czasy - jako że piszę po pacierzu - i po rachunku sumienia - i od listu w prost maszeruję do łóżka - gdzie jeszcze się polecawszy Bozi - Mnie - i śnić będę o mojem drogiem Straszydle - o mnie..- o mnie.... Ukochanym!

4) 16 Września - Piątek

Co tam porabia w tej chwili mój Jeden Jedyny?
Czy też przyszło mu dzisiaj do myśli aby raz -
aby pół razu Dorentka?.. Co do mnie - mój Boże!
Siedzę samiuteńka w moim pokoju od dwóch
przeszło godzin - bo Rafał słaby znowu i wcześnie
z Grobli wróciliśmy do domu - szyję i naprawiam
com zniszczyło i podarło; - układam do porządku-
co się spiesznem ubieraniem dziś naprzewracało,
i ciągle a ciągle myślę o mojem szczęściu - o
moim Sokole - zanurzam się w dobroci Bożej -
przechodzę myślą całe życie moje - wszystkie jego
boleści i wszystkie usterki - i ostatecznie zatrzymu-
ję się dłużej bo długo nad ostatniemi latami
i szczególniej nad każdą chwilą z Wami mój
Batko przebytemi teraz - widzę że wszystko
mi Boże daje co kiedykolwiek. W marzeniu

~~836~~

widziałem i zapragnąłem - i Sercem mam Nadzieję a nawet pewność - że i resztę dojrzanych obrazów w marzeniu - spełnią się w rzeczywistości!.. Biedna Wandzia! - nie idę tam do nich - bo mi nie pomogę - a przeszkodą być niechcę; - teraz mieli doktora - i właśnie wyjście Wandzi wyrwało mnie z zadumy i z modlitwy - które przyszło aby jej dać jakieś myśli do synopsizmów dla Węgra. - Mój pokój aż tu koło salonika, nie łączy się z nim bezwzględnie - albowiem ma tylko jedno wyjście na korytarzyk - a dopiero z niego na drzwi do salonika. Jest całkiem osobny - więc go niezmiernie lubię - i pierwszy raz od czasu jak tu jestem - parę godzin spędziłem po mojemu: z Bogiem - z Waszem wspomnieniem - i zastanawiając się nad sobą i wszystkiem. Dobrze mi tak było! więcej i lepiej żyłem w tej samotności teraz - jak czułem przez kilka dni

36 ~~837~~

mi żyć przy roztargnieniu życiowem... Żal mi tylko - żem te miłe pore godzin - wśród cierpieniu Rafała - zmartwieniu Wandzi!

17. Września - Sobota

Co za wicher! co za burza! - Już wieczór i siedzę przy świecy sama samiuteńka w moim pokoju. Okna się trzęsą od wiatru - w kominie świszcze tenże wiatr: „jakby świat głosił zbrodniarza Kosmosie" a na dworze słota co się zowie ulewna! - Jestem w ręku najświętszego dzieła dobrego Boga - i jestem nadzwyczaj tem uszczęśliwiona! - Jutro jeżeli Boże pozwoli idę rano do Spowiedzi i do Komunii Świętej - korzystając z bytności polskiego Księdza - niezmordowanego Księdza Jełowickiego - którego gorliwość wielce cenię i szanuję - mimo wszelkich jego przewinień. I on tylko człowiekiem - a więc jak inni ułomnym także stworzeniem; co mi tam do jego wad - jeżeli mają jakie; ja w nim widzę sługę kościoła - jego nauki lubię że mi się udo: wanie —

a spowiedzi przyjmę całemi siłami – przyjmę Chrystusa do serca mego – bo mi Go też i bardzo potrzeba!.. Gdzie idzie o wiarę i jej przepisy – jam wtenczas najbardziej kobietą. Nie szperam – nie rezonuję; wierzę i ufam ślepo – i Bóg mnie nigdy nie zawiódł!..! A tak bardzo wierzę i doświadczam że przyjmowanie Ciała Pańskiego ulepsza moją duszę! – Szatan mi robił dziś pokus i dziś mi się w tem na jutro postanowieniu sprzeniewierzyć... Matka Boża.. dopomogła i dopomoże jeszcze – i spełni się przyrzeczenie moje.. – Codzień przez cały ten tydzień bywałyśmy z Wandzią na Mszy Ś. i kazaniach Księdza Jełowickiego – które wszystko trwało od 12 aż czasem do przeszło 2. – Dziś Wandzi nie było bo Rafał był cierpiący – ja sama poszłam jako że bardzo blisko – i Wandzia była z tem.. – Wróciwszy z kazania zabrałyśmy się do pójścia na obiad – a już deszcz padał.. Nie znalazłszy w bliskim hotelu już obiadu – poszłyśmy do „Lehys Hôtel" gdzie od kilku dni jadamy – a że stoi nad kanałem –

5) a statek z Londynu przybywał - zaraz prosto z obiadu chciałyśmy go zobaczyć - zrobiwszy przytem projekt - że ponieważ mało wiatrem jest posłusznie przy [illegible] obiedzie - przeto groblą od kanału pójdziemy na główną Groblę na kawę. - Wychodzimy - już niebo prawie czarne - i kelner nam mówi: „nous allons avoir un orage" - Co więc tem śpieszniej dążymy obie by przed burzą stanąć w Kursalu - i stamtąd bezpiecznie przypatrywać się morzu. - Puszczamy się jak strzały - ale wicher jeszcze szybciejszy - jak [illegible] od morza, tak pięć razy próbujemy wyjść dalej z jakiejś sieni gdzieśmy wpadły - i tyleż razy ani sposób! Z tłumu Anglików i Angielek - z porywanemi kapeluszami i powykręcanemi parasolami - i zadartemi krynolinami - zamiatało przed nami na ulicy - niemogąc schwycić pozycji miejsca gdzie mieli iść - a Wandzia co wyleci naprzód przed sień by zobaczyć czy

~~840~~

już można się - to w ten moment z [illegible]; tym burnusem i przebakierowanym kapeluszem wbiegły na powrót i śmiejemy się jak szalone! Nareszcie po ogromnych trudach - śmiechach - i zamotaniach dostajemy się na groblę - i widzimy - ach! widzimy co?

18 Września - Niedziela

Widzimy morze okryte białą pianą - huczące i szumiące jak w romansowych opisach; niebo czarne - i świst wiatru nieporównany - i bałwany wdzierające się nieledwo na Groblę! - Jakże było nie iść dalej? gdy się tego nigdy nie widziało. - Jak odejść do spokojnego mieszkania gdy raz oczy spoczęły na burzy morskiej? - Co też czynimy więc - moczone gęstym deszczem - bo o parasolach ani myśleć nie było; - gdy niedaleko „Phare" do którego zmierzaliśmy jako do najbliższego budynku – w skręcie wiatr tak dmuchnął – żem się zlękła by mi Wandzi do morza nie porwał; Ona sama szybko traci siłę opierania się jego mocy – i jeśli chciałam ją przytrzymać: raz jako bardzo silna (: doprawdy:) – gdy zjawił się jakiś trzeci niezbyt młody jegomość i Wandzia zawołała: „au nom du Ciel donnez moi votre bras Monsieur!" – Podał jej rękę i tak doszliśmy do schronu – gdzie kilkanaście osób zmoczonych już było i niezmoczonych – i gdzie do przerwy szóstej siedzieliśmy – podziwiając piękność burzy – i modląc się za dwojgiem rybakiem i statkiem co się szamotał na morzu z bałwanami – a wiejący wiatr przeciwny – nieszczęśliwy niemogąc dobić do portu!.. Okropność! Dobrym twoim wzrokiem widziałam ludzi na pokładzie i wszystkie ich witawania - a statek kładł się bokiem zupełnie na wodzie lub zatapiał że ledwo żagle widno było. Wieczór - wieczorem w środę a raczej wczoraj do portu - i deszcz też mocno padał - i wszyscy przez most razem wszystkim wróciły do domu. W ten moment zrzuciłam wszystko ze siebie - ubrałam się już do wyjścia - i jeszcze pogadawszy z Rafałami - i jeszcze obie uśmiawszy się z przygód naszych - zamknęłam się w siebie by się obrachować ze sobą i napisać cokolwiek do Was moi Najmilsi - ale Wandzia mi przerwała wzywając na herbatę i do przypięcia jej na głowę jakiejś czarnej [illegible] - bo Rafałowi zachciało się iść ~~tam~~ z nią na bal - dawany wczoraj na szkołę polską w Paryżu pod dyrekcją doktora Gałęzowskiego. - Żal mi było Wandzi - bo jej się

6.) 39 ~~845~~

Grubo tego kłopotu nie miało - i prawdziwie: więc nie było na tem rzetelnej potrzeby - jako że w grubej prawie tu jeszcze żałobie. - No - ale pojechali około 10 - a o 1 wrócili - a Wandzia mówi że bal nieświetnie miał świetn- i gospodyni nie było - i z cudzoziemców i cudzoziemek wcale figury.... Namawiano i mnie na ten bal - ten ja nie lubię na kamuny tego rodzaju - zostałam w domu; (: ale bilet wzięłam :) dziś wstałam o 6 rano - byłam na Mszy S. - spowiadałam się i komunikowałam dzięki Bogu! - potem z Wandzią kąpałam się w morzu - bo dziś miłem w pełno kąpania przyjemnej pogodzie - potem o 11 piłam śniadanie razem z Wandzią - a dalej - ubrawszy się poszłam na kazanie - potem znowu z Wandzią na obiad bo Rafał został w domu z synowcami - a wróciwszy z obiadu - zamknęłam się i piszę. -

Na kazaniu dziś było o siedmiu boleściach Matki Bożéj - bo to dzisiaj ta Jéj uroczystość. Po kazaniu wraz z księdzem - odmodliliśmy Anioł Pański za duszę ś: p: Mieczysława Kamieńskiego zmarłego teraz jak wiécie z ran z pod Magenta. - Ksiądz Alexander Jełowicki nie ominie żadnéj sposobności by to [illegible] ci polskiego; korzysta z wszystkiego by przypominać „leniwéj braci" że spoczynku mieć nie godzi się nam... Są - co się z tego śmieją; przebacz im Boże - a dopomóż dobrym chęciom gorliwéj duszy! — Czy wiécie o pojedynku w Paryżu między Mikorowiczem i Kotkowskim? - Pierwszy zabity na miejscu - a powód podobno bardzo był błahy do tak fatalnego końca! — Bo Wuj z [illegible] [illegible] wczoraj z Wiednia na wyjezdnem do Baden - gdzie sobie najęli domek z ogrodem,

40 ~~845~~

i widno że myślą o mnie Kochani — bo i
na mnie teraz jest mniejsze — i tęskno więcej;
z tego wszystkie korzyści pewno już nie będę —
i Wujance da Bóg prędzej zobaczę niedługo
Krakowie widzieć już z Rafałem. — A mój Sto:
tek kiedy go zobaczę? — czy naprawdę zajrzy
do nas jeśli Bozia pozwoli przed Nowym
Rokiem jak obiecał?.. Aj-aj — aż Stolubce
gorąco zrobiło się na tę myśl radosną ujrzę:
mi zamówionego Opryszka Pokuckiego — owo:
je brodate straszydło! Stolubence: stale też:
pozwalam na taką spiczasto=kozią brodę
z jaką się przybyło w Czerwcu do Krakowa —
tylko na taką późniejszą krótko obciętą —
bo z tą tudzież Mamie Babkowej — a Detymu
zwróciło się od tego estetycznym smakiem —
i chcę żeby broda była nie spiczasta — inaczej
zepsute dziecko — wiem już Wam obiecuję. —

~~846~~

A wiecie Wy co już wiem wszystko. Otóż że
Wandzia z Mężem zostaną na zimę w Krako-
wie – a wszakże pod pretekstem widzenia
się z Wami – Wy może da Bóg wpadniecie
w karnawał – i ja z Wami również będę! – Ani
[illegible] – ta myśl mi się podoba – a Wy co
na to? — Jutro jeśli doczekam z obiadem
odniosę ten list sama z Wandzią na poczt-
ę i oddam za recepis – a proszę Was donieście
mi czyście dwa ostatnie moje listy z Bremy
odebrali; że nie były za recepisem – boję się
czy Was doszły.. I bywajcie mi zdrowi –
a kiedyż wszystko się ze 6 ćwiartek aż
zagryzmolonych! Oj! biedne – biedne
ślipie twego Sokoła! – Jeśli Wam czas
pozwoli zemścijcie się srodze – a niech
Wy „[illegible] choć im tabakę [illegible]"
Wasza [illegible].

1.) (75) 1-2 41 ~~847~~

Ostende – 21 Września – 1859 roku –
Środa

Nad wszelkie nasze spodziewanie mój drogi Sokole jutro o ósmej rano opuszczamy Ostende – udając się do Wiesbadenu – dokąd lekarze tutejsi wysyłają Pana Rafała – któremu od niedzieli i dnia się pogorszyło na zdrowiu – i już ani chce słyszeć o morzu.. – W poniedziałek był nawet mocno cierpiący – i Wandzia go na krok nie mogła odstąpić – przez to mój list do Was opóźnił się więcej jak o dobę całą – bo dopiero we wtorek oddanym został – i to nie rano choć z Nią same chodziłyśmy – gdyż go przyjąć nie chcieli że za mało miał pieczątek – ale dopiero wczoraj wieczorem odniosła go gospodyni domu – Wandzia nie mając czasu pójść zatem drugi raz na daleką pocztę. – Od czasu napisania tamtego listu – nie zaszło mi ważnego prócz wymienionego powodu arcy ważnego dla którego wyjeżdżamy. — Wandzia na balu poznała Państwa Erazmów Stablewskich (: ex poseł gnieźnieński :) czyli krewnych Prałata bo jego Matka Czartoryska z domu. — Mało z nimi byłam; — i Ojciec i córka znani mi byli dawno z reputacji — ale nie mogłam też nie zauważyć — że gdy Ojciec w swoich mowach sejmowych jest obrońcą języka polskiego — córka wciąż mówi po francusku i to do swoich za granicą!... Słyszałam tyle o niej dobrego i rzeczywiście taka miła i uprzejma — a pa:pla po francusku jakby pierwsza lepsza lafirynda salonowa... Wczoraj był dzień par extraordinaire znowu przecudny; cho:dziliśmy dużo — a wieczorem po ciemku cho:dząc po Grobli — widzieliśmy światła bat:

42 ~~849~~

wany – które mi robiły efekt błyskawic na wodzie. Oj! dziś – dziś czarów ma dla mnie morze – i żal mi go opuszczać – jak mi żal było patrzeć na niego bez mego Sokoła przy boku!!... Cichy spokojne – to mi wnet stawa w myśli ów wiersz Balińskiego któregoście mnie uczyli na przechadzce w Jzydorówce... Memento – a dziś! – jakże mi stosownym stał się dla mnie! Bóg dobry dając mi Was za Brata – za Batkę – za Sokoła dał razem tyle spokoju teraz sercu memu – że wyspowiedzieć bym Wam nie umiała!... Ale ja mam krótko pisać – bardzo krótko – bo i godzina wielce późna – i muszę dokończyć mojéj Karyery:

„ I napisał trzy arkusze
„ Ciemna noc go zastała
„ Pióro mu się złamało
„ Świeczka mu zgasła. . . .

~~850~~

Pewno mój Jedyny nie zna też poezyi? Ach!
ja umiem więcej; od Was pokazuję się przeró:
żnej poezyi; a te cztery także składne wiersze
do pamiątki jedno z wielu po mojej spa:
strunie. — Mo-no- naprawdę umiem zgubię
chociażem i ćwiartki nie zapisała. A dalejże —
a prędko Panna Danielina! — Otóż mój Batko
opuszczam Ostendę nie odebrawszy nic od
Was! i boję się opóźnienia jeżeli nie lubyście
tutaj mi list przysłali — więc Wam donoszę
że mój adres: à Wiesbaden poste restante —
a napiszcie Drodzy czyście odebrali już trzy
moje listy po Salzbrunnie? — Wysłałam dziś
list czuły do moich Wujów który mi nie:
mało zabrał czasu — potem byłam jeszcze
raz na poczcie z Rafałami czy wiecie co
to u mnie! — potem posłałam pożegnać morze —

2.) a było wzburzone koloru szaro=brudnego-
na niem kilka śpieszących statków – a nad
niem Niebo jak noc... Było pięknie! w tem
Deszcz lunął – i zmokliśmy jak gęsi. – Dzieska:
radny dziś dzień. – do godziny 5 tak lało żeśmy
nawet w kąpieli niebyły! A szkoda – oj – szkoda!
tylko 11 wzięłam kąpieli – a jak one dużo
złego wypędziły z mojéj główiny co to tak mnie
czasami ochotę spłonąć ogniem i pęknąć
na dwoje. – Ale to czasem tylko – gdy się Panna
Danielo zapominawszy – zadaleko w różne
zakątki świata...... Słońcé Jedyny jeżeli
wieść; jam tak dawno po naszemu nie:
słyszała mówiących – i sama tak niemogę
się teraz wygadywać.... bo Rafał – Rafał
jest jak wieść... a Anielka i Anioł Nas:
dalo – to także wieść że nie Atalka!!...

Okrutnie mi się ręka trzęsie – bo od godziny 10 aż dotąd – a podobno po pierwszéj ... — (:Batko! jam zdrowa zupełnie i to mi nie szkodzi:) – pakowałam się ze wszystkich rozgraniczonych rzeczy – które były rozpakowane jako żeśmy mieli do przeszło miesiąca tutéj zabawić. – Aj – aj – galicé na serio – o! niepoczciwa!! — Bądźcie mi zdrowi

Wasza na wiek wieków

Zarutko – Detyno
Świrsz

Żyrstko i mnie jéj – szkaradna ciocio!

1.) (25.9 – 14.10) (76) 1-8 44 ~~353~~

Wiesbaden – 25 Września – 1857 roku –
Niedziela.

Tęskno Mi za krajem – tęskno za Wami – tęskno za Wujami – tęskno za Matką i Mieczem – tęskno nawet za morzem! – Ale cóż – przed kim o tem wszystkiem... to tylko gadulstwo moje niepowściągnione z Wami – sprawia że zawsze muszę wszystko wypaplić czy chcę czy niechcę... Żeby to mój Jerzy miał tę samą wadę.. ho! ho! dopieroż bym się przeróżnych rzeczy nadowiadywała!... Ale to mądre stworzenie ten mój Batko; mówi to tylko co chce – ai to jeszcze z grubym namysłem... lecz że dotychczas dobrze jest dziecku – to rada i temu – i bałabym się naprzykrzać więcej Bogu – żeby za zuchwalstwo nie zmniejszył darów.. A propos czego: mój Batko strasznie męczy teraz dobrego Boga w tym czasie o jeden dar... i bardzo pragnie być wysłuchanym – a czy mu będzie?.. przyszłość pokaże... a ja drżę tylko pewności że tak się stanie.. o Boże mój!!!.....

Wyjechaliśmy we czwartek rano z Ostendy; samo - będąc na Banhofie zaniosłem mój ostatni list do Was - i tym razem znowu bez recepisy - bo mi się zdaje że to jest petit perdu w Ostendzie; - na pierwszy razem dano mi taki świstek - że myślałem iż ze mnie żartują - ani na nim numerka ani ~~[illegible]~~ miejsca i niechciałem tego wziąć - aż mi stara gospodyni zaręczyła że wcale innych nigdy niedają w Belgii. - W drodze do Kolonii - mieliśmy jakąś panią czeszkę - która nas bawiła swoją figurą jakby wzięta z Krotem. W momencie opowiedziała nam całą swoją historyę i wszystkich swoich; - narzekała wciąż że jest bardzo nerwowa - a popijała likier z winem co chwila naprzemiany; płakała rzewnemi łzami nad podobieństwem Rafała do swego nieboszczyka szwagra którego aż po śmierci [illegible] [illegible] [illegible]; aż nareszcie z tego wszystkiego spadła z siedzenia - i wyniosła się z całym koszem wiedeńskiego - zdaje mi się lekkim zawrotem głowy po likierze . . .

Przyjechawszy w piątek z południa do Kolonii - natychmiast kazaliśmy się zawieść do sławnej katedry - gdzie z Wandzią wyszłyśmy na sam wierzch - i podziwiały ogrom tego gmachu - którego zaczęto od wieków - może ledwo za wieki skończonym będzie - Mimo zapewnień naszego przewodnika że lat dwudziestu tylko potrzeba ku wykończeniu. Ten zaś przewodnik dziwnym trafem był polak ale już całkiem zapomniał języka; rodem z poznańskiego - nazywa się Wierzbicki; - z Napoleonem robił kampanię dwunastego roku - z nim wyszedł z kraju po katastrofie moskiewskiej - ale się nad Ren dostał po roku trzydziestym pierwszym.. Oprowadził nas po wszystkich gankach i krużgankach; po całym tym labiryncie do którego wglądały się przędzi nitką Aryadny - gdyby takie ślepetki [illegible] jak mój Ojciec chciał zwiedzić sam katedrę. - Nawet kolej żelazną mają na wierzchu wśród rusztowań służącą robotnikom do wożenia materiałów.

~~856~~

Już było ciemnawo gdyśmy opuścili katedrę – a wstąpiwszy jeszcze do fabryki wody kolońskiej – i opatrzywszy się w nią po trochu każdy z nas – wróciliśmy do hotelu – wypili herbatę i poszli spać. – Ja urwałam godzinkę po pacierzu – podumałam sobie jeszcze w oknie drugiego piętra – z kąd miałam śliczny widok na Ren z kilkunastu statkami w porcie, każden prawie oświecony kolorową lampą – i pełno światełek na drugim brzegu Renu – a nad tem czarne niebo z blademi gwiazdeczkami – i ciemność nocy zupełna. – O szóstej z rana nazajutrz byliśmy już na odpływającym statku; deszcz przez pół dnia lał strumieniem – towarzystwo statkowe nieciekawe – od Koblentz brzegi prześliczne i trochę pogody – ale do ciemna siedziałam na pokładzie; a w pół do ósmej stanęliśmy w Biberich – a ztamtąd w godzinę Omnibusem zajechaliśmy tutaj do Wiesbaden. – Dobranoc Wam Sokoły – dalszy ciąg nastąpi. –

46 ~~857~~

2.) 27 Września - Wtorek

Zapadła od wczoraj wieczór Mama znowu cierpiąca! Wczoraj doktór był u niego - i dzisiaj zrana też Samo- i nie kazał im wstawać ani się kąpać - i jam jej przez cały dzień nie widziała wcale.. Wandzię mało także widziałam; tylko przy śniadaniu i przy obiedzie - a zobaczę ją jeszcze przy herbacie. Biedne Wandzisko! Tutaj jak w Ostendzie mając zupełnie osobny pokoik- siedzę samiuteńka z wieczną myślą o Was mój Jedyny- o moich i o wszystkich - a tem samem z ciągłą dzięką do Boga; - i wszystko pragnę wciąż bo tylko tem piórem, wywdzięczając się długiemi listami za częste bardzo pisanie Kochanego Wuja - a nawet Samej Cioci. Widno Im tęsknawo za mną - poczciwi! tyle dobroci w każdym liście - tyle troskliwości! Niech Im Bóg spokojem wszystko i zdrowiem zapłaci za wszelkie dobro dla mnie Sieroty - a dobra wielkie - bo czyż byłabym Was znała - gdyby mnie byli nieprzytulili do siebie?

Te trzy dni poprzednie przeszły dość dobrze co do zdrowia Pana Rafała. - W sobotę przenieśliśmy się na stałe mie:szkanie - urządzili - wygodzili - potem obejrzeli trochę Wiesbaden które jest bardzo ładny - ciepły - zielony - miasteczko wcale duże i porządne; - Kursal z ogromnym zbytkiem jako dom gry urządzony - przed nim woda - na niej łabędzie i dzikie kaczki; w salach gry tłum jakby w kościele na odpuście - szulerów mnóstwo - złota i srebra stosy; - oczy iskrzące - usta poprzygryzane - ani jednego spojrzenia po Bożemu wyglądającego; - kilka kobiet wystrojonych z nadzwyczajnym zbytkiem, z czołem wytartem, - sypiących złotem na karty jakby śmieciami - dopełniają obraz - które że tu jest a nie w Polsce dziękuję Niebu - choć byłam wolała by go i tutaj nie było! - Kościół daleko bardzo ładny - nowy kościół - ale dużo uboższy niżeli dom gry.. W niedzielę o 9 pobiegłam sama - Wandzia mnie do tego upoważniła - i słusznie; - gdyż dotychczas nie:zmiernie - po sobotnim balu spali wszyscy - nikt mnie nie spotkał – nikt nie widział – a tak smutno bez Wszys. jeśli w poprzedni dzień – cóż dopiero w Święto. Wandzia też niemogła – bo Rafał chciał aby była w domu gdy doktór przyjdzie.. Trafiłam na Summę – na Kazanie – wymodliłam się – i dopiero przed 11 wróciłam.. Jadamy o 1 w table d'hôtes z Wandzią – Rafał osobno później. W niedzielę i w poniedziałek o 4 z południa wychodziliśmy z domu – szli przed Kursal na muzykę – patrzali na śliczną fontannę i spacerujących ludzi – czytały przyniesione książki – a potem szli jak dawno [illegible] przypatrywać się grającym. A la longue – patrzenie na nich mnie bardzo męczy; żal i obrzydzenie razem sprawia mi widok tych roznamiętnionych twarzy – i ten który większe stawia kwoty – tym ja z skwapliwością upatruję obrączki na palcach... bo mi żona staje biedna w myśli. Wczoraj młody jeden człowiek w moich i nas wszystkich oczach w niespełna godzinę –

~~960~~

w rouge et noir przegrał sto tysięcy franków!
Szkaradny był przegrawszy ostatni banknot —
stracił ciemną krew i zaczął zarzucać fałsz w cią=
gnięciu karty. Sądziłem że będzie awantura; ale
ciągnący nie rzekł ani słowa — zdaje się obelga dla tych
szanownych urzędników jest jak gorąca kąpiel
w Henryku Brzewskiego; ciągnął dalej — a wtedy
człowiek zaczął zaglądać mu w karty i rozrzu=
cać takowe. Niezważający zaś fałszem wyrzekł
tylko te słowa: „Pardonnez moi Messieurs — mais
quand on a perdu cent mille francs dans une
heure — on a le droit de voir vos cartes." — Przecież
skinął na jakiegoś pana — ten mu podał drugi
pakiet ze sto tysiącami franków — z których
natychmiast postawił na kartę 60 tysięcy
franków!! Zląkłem się czy ten szalony aby nie
Polak — i odeszłem aby się spytać — bo też i patrzeć
już nie mogłem... Szczęściem nie polak — i nie=
[illegible]! a z rodu hiszpan — mający piękność

3.) sto tysięcy franków intraty.. Ach! żebyż że nam było można wydrzeć te drugie sto tysięcy - a dziś znowu Sokołowi nie na takie wszystko!! - Skryte wyroki dobrego Boga - i dało nam to dziś wczoraj do myślenia.... —— Moja jak widzisz - mało miałam czasu do dzisiaj; wracaliśmy późno - a nie mogłam nic iść - bo by się Wandzi spieszyło z powrotem; - ona co tak mało ma przyjemności w życiu - a to ją tam wszystko bawiło. - Dziś z rana poszłam sama na niedaleką pocztę - i do kilku sklepów - i po monogram dla Bagateli - bo Wandzia ani na moment wyjść z domu nie chce i nie może - prosi tylko że była na obiedzie.. - Wyobraźcie sobie - że te niemądre głupcy z Ostendzkiej poczty - dwa mi listów nie oddawali mimo żem z paszportem sama jeździła po nie na pocztę; - a teraz odesłali mi na raz z Ostendy wszystkie listy Moje i Wasze - i list bankiera Wolffa z kredytywą jeszcze przysłany 11 Września!

Przyznajcie – że było o co się pomartwić – zwłaszcza że na obiad nie było nic od Was.... (:a to już mówiąc nawiasem dziś cztery tygodnie jak ostatni Wasz list miałem:) – to też w napadzie złości – powiedziałem sobie – że póty tego listu nie poślę – póki od Was w niedostanę – i bardzo jestem ciekawy czy dotrzymam obietnicy?... A jużci! – bo nie ładnie nie dotrzymać co się raz wyrzekło... Nieprawdaż? – Więc za powrotem ubrawszy się – i zjadłszy obiad – napisałem cztery ćwiartki do moich Wujów – przez Drugą już do mego Batko – a teraz idę na herbatę bo Wandzia na mnie czeka. – Do widzenia! –

24 Września – Czwartek

Cały dzień wczoraj Pan Rufer jeszcze nie wychodził – myśmy trochę z Wandzią chodzili; – i dziś i wczoraj dwa razy byłem na poczcie – i powracałem zawsze z długim nosem nic nie zastawszy; – wczoraj pisałem więcej i zaniosłem kilka listów do poczty – bo

49 ~~863~~

miałam i mam jeszcze mnogie zaległości - a teraz zawsze aż dotąd zbyt mało - nawet na pisanie do moich Wujów i do mego Ojca... teraz tutaj w Wiesbadenie będąc wolniejsza - odezwę się z Oto: góra - z których niemało mi czytało Celunia Czarnówko od której kilka jeszcze listów odebrałam w Salzbrunie - a sama nie pisałam aż zaraz po ślubie Halki.

To Wam powiedziawszy w rodzaju preludium - przy: chodzę do wypisania Wam mojej radości. Słuchajcie: Wandzia z Ołandy pisała do Karolci do Izydorówki - czemu ja przytomna - a wdzięczna Mnie za jej dobroć.. prosiłam Wandzi aby prosiła odemnie chwi niezwyczajnej Karolci - by najserdeczniej pozdrowiła Mnie. Otóż Pan Aleksander ten list Wandzi czytał - a kończąc swój wzorujący do niej - tak pisze co Wam w zupełności przepisuję: „Pannie Karolinie chciejcie przyjazne wyrazy nie tylko od Mnie ale od nas wszystkich powtórzyć i powiedzieć jej - że to wielce wdzięcznie z jej strony że swojej sympatyi tylko dla Mnie zachowała - prawdo: rzam wdzięcznie - bo dobrze mi pamiętne jej miłe w Izydorówce odwiedziny - i zwyczaje mojej Siostry której w czasie modlitwy porannej od zimna się chroniła -

~~864~~

cego dowodem wierszyk figlarny w liście po jéj wy:
jeździe znaleziony przez właściciela — niech więc będzie
wiadomo — że liścik zrobiony w całości niektórych
czebuś miłego Gościa — a wierszyk w pamiętniku u:
mieszczony — i niech przyjmie od nas wszystkich przy:
jazne pozdrowienie." — Najmniejszéj drogi zaś się nie szykło!
ani mi przez myśl przeszło że kto zwróci tam uwagę
na moje słowa do Mani — a to sam Pan Alexander
takiemi Mnie wyrazami obdarzył! Widno że to był
niewyrodny krewny i przyjaciel — i widno że dobry Bóg
dobrze pamiętał o Mnie swéj pokornéj słudze gdy moje serce
serce spragnione Mani nigdzie indziéj skierować!..
dzięki Ci nieskończenie zawsze i wszędzie — bodaj ont
tylko myśleć by Ci podobne składać mogli mój Jeden
Żyjący sercem!.....(: to moja teraz ustawiczna prośba..:)

30 Września — Piątek — (: wieczór:)

Gdyby mi list Pana Aleksandra wielce wesoły — i niespo:
kojność dzisiejsza z listu Matki Rafała pisanego z Wro:
cławia — że Nasza Mania była u Matki a stamtąd ma
odbyć razem z moją do Kornowa wycieczkę — to by
się mogło niepamiętać troskami czy pomimo Morisona

4.) Mój drogi Bratku nie poszedł w ślady swoich Sąsiadów - i nie zachorował mi czekaniem?!.. Ale tak mię jest Bogu dzięki! bo nie mógłby Pan Aleksander nie wspomnieć o tem - i jeszcze tyle napisać wesoły... Toż spokojny jestem - choć zawsze podrażniony chodzę na pocztę - powróciłem podług zwyczaju z długim nosem... A idąc na pocztę - zobaczyłem naszego Telegrafu świeżo założonego przez Zosię na Niebie.. Jakżem się ucieszył!!.. aż wstąpiło znowu w serce mego wspomnienie mojej ręki przez Aniołka Wandzię.. A wiesz Ty Ukochany że to już czwarty od naszego rozstania? - E - Ty może nie wiesz.. może Ty zabaczyłeś już o Jarunti - o Lorenie - o Świerszczu Naszem?.. Apropos czego: Mój Złoty - co też to tych moich braciszków z tego rodzaju w tym domu gdzie mieszkamy - to taka w nim muzyka że aż miło wypisać! Nie pamiętam już kiedy się z nimi spotkałem - bo w miesiąc oni tyle nie lubią - (: zupełnie jak ja :) - jeszcze słyszałem ich śliczną melodję na wsi w mojem dzieciństwie a potem także na wsi przed śmiercią mojej Matki gdym żyła ~~[illegible]~~ wsi w Galinkach w Radomskiem mieszkała.

Niewiedząc o tem poczciwe stworzenia Wiesbadeńskie - sprawiły mi bardzo miłą niespodziankę twoją muzyką pierwszego wieczora gdyśmy tu przyjechali; a że często miły powód staje się przyczyną do większych rzeczy — niewinne świegotanie świerszczów - uderzywszy mile ucho moje - w mgnieniu oka przywiodło mi na pamięć całe lata dziecinne moje - i wszystkich których już nie ma... Z tem przyszły smutne - bardzo smutne i bolesne z przeszłości obrazy... ale dzięki Bogu mam je teraz czem odpędzić z mej myśli - a i z tego gdzie zbyt mało świeżym powietrza dla nich - odetchną jak się tam szeroko i obficie innym gdzie rozkwaterowali i objęli: concession à perpétuité....

Pokazuje się że wszystkie domy należące do naszego Hotelu „de la Rose" muszą być drewniane - a i wcale niezgrabne do: kładności architektury. Ten trzeci w tym samym domu - oknem naszym wychodzi na źródło - więc wygodnie dla Pana Rafała - a i dla nas wszystkich nieźle; - i choć mój tutaj pokoik nie taki miły jak w Ostendzie - to zato ma większe w oknie lufki - że mi w nim daleko lepiej pisać jak tam - gdzie miałam stolik mały jak talerz - a trzęsłam się jak stara baba... Apsi! - Hołubka wiele niegrzeszy wykwintnością w porównaniach... i Pan Profesor może się mocno skrzywić na niepoety:czność swojej mowy. Tylko że tam zatem z kim jest mój Balkiś - ten się ujmie za Delfiną gdyby miała nastąpić burza.. A propos Delfiny: mój ty drogi - to ja teraz istnie wyszedłem na dziecko. Wyobraź sobie - czuję naraz że u mnie coś w buzi boli tam w tej stro:nie gdzie to był ów ząb zamordowany przeze mnie. Myś:lę sobie - a to co? czy to może jakieś krosto?.. Boli mnie tak kilka dni - ale niewiele mi. Aż naraz zabolało mocniej - co trochę strach czy to czasem ząb nieboszczyk mścić się nie ma ochoty.. Do zwierciadła - zaglądam - a to powiadam Wam ogromny ząb mi wyrósł zdrowy jak ryba - i choć jeszcze nie cały na wierzchu - już obja:wiający silną wolę do spotkania się z rozbifem lub bifsztekiem. Mo-mo- pomyślałem sobie - jeżeli ten ma być zwiastunem przybywającej mądrości - to tym razem dość takowej będzie potrzeba... albowiem w ostatnich tych latach czwarty mi ząb rośnie - a żaden taki wielki niebył co się w skutkach dało widzieć... hę- czy praw:da?..

Miałabym ochotę jeszcze Wam co napaplać mój stary Niezadługo — ale ósma wybiła — i Wandzia mnie zaczyna wzywać pukaniem na herbatę. Więc dobranoc na teraz — a napotem resztę Mości Dobrodzieju czyli: la suite au prochain numéro. — Bądź mi zdrów — Tyś mój!

3 Października — Poniedziałek (: po południu:)

Cały wieczór w piątek i cały ten dzień Pan Rafał znowu mo:cno cierpiał..... Od tąd jest zdrowszy.. Sobota zaś — był dzień obfity w zdarzenia. Najprzód przed południem przyjechała Nieoczekiwanie Matka z Wiednia.... Zostanie tu do kuracji winogradowej — a tak była przestraszona biedna synem co do jego zdrowia — że dziś i ona jest chora. Stanęła tuż obok salonika naszego — i jedno mieszkanie utworzyło się z tego — przez nasze pokoiki — które na ten przy nich — ma osobny wychód przez korytarz. Po obiedzie zaś w sobotę — Pan Rafał przed kursalem przyprowadził z sobą Naszego kochanego oficera świe:żego Pana Stasia Kazimierzowskiego — który sobie kwa:terę w Moguncji — i tu sobie przyjeżdża na spacer z kolegami i na zabawę. — Jakoś mnie ktoś prosił

5.) obłęd z radości żem zobaczyła Dziedzickiego!.. choć
niemogę bardzo zgodzić się dla tego z mundurem
jaki nosi.. Był u nas na herbatce i cały wieczór - prze:
czem poszedł na bal; i z nami wczoraj przyjechał z
z Moguncji - chodził z nami po spacerze - chodził razem
wszystkich przed Kursalem - i odprowadziwszy nas do domu
i jeszcze posiedziawszy - odjechał napowrót do Moguncji -
z kąd dziś czy jutro wyjeżdża do Drezna.. Coś Wam o
nim pomówię? kiedy wy go lepiej znacie.. Podobał
mi się z wielu rzeczy - i chciałabym była z nim więcej
mówić - ale niemogłam... dla niemądrych [illegible]
wiele [illegible].. które w moment narażały mnie na
zdradzenie Was i siebie — i postanowienie nas wtenczas:
mamy Pana ofiarę w innej porze jak jesteśmy -
nie będzie w mowności wytłomaczenia na prawdę..
Pisał z tąd list do Ojca który Kasper zaraz wysła-
ło biedny Ojciec sam się gryzł bardzo jego milczeniem
sądząc że chory - atoli zdrowie zupełne - i tylko jak
mówi „przez lenistwo" tak dawno nie pisał. Moja droga
odpychaj ten zarzut aż sam go weźmie na siebie..
niechaj przyspiesza aby u Dziedzickich także

prawie mógł się praktykować!.... Za to mu Ojciec szybko odpisał - i poprosił Panią Assessorową Cieleckiej aby doń list napisała dowiadując się o jego zdrowie. Pan Staś widząc nieczułego i niewdzięcznego tej Pani - napisał do tej samej kartki od której list od niej nadzwyczajnie uprzejmy - i proszący o spieszną odpowiedź. Wyobraź sobie jakiś był kontent!.. odpisał - ale powiedz że Ojciec nie mógł lepszej kary wymyślić - i że to: jest już raz drugi uprzejmości damskiej - będzie teraz jak najregularniej przyjeżdżał do Ojca. — Sobota ta przytem była dla mnie feralna w [illegible] rzeczach. I tak: rozdarłam nowiuteńkie buciki; — [illegible] czarny sekundnikiem [illegible] z okna na ulicę i powalał mi teraz sam buciki; - stłukłam zegarek; - wykrzywiłam pióro w kapeluszu; - połamałam świece; - i nareszcie przegrałam dwa reńskie w trente et quarante!..... Ale za to te wszystkie wypadki były źródłem uciechy dla nas obu z Wandzią - a że ją bardzo lubię jak ona się śmieje - przeto wynagrodzona byłam sowicie za owe straty.-

Wczoraj o 7 rano byłem na Mszy Ś. – dziś wiecz:
chodziłem jeszcze wszędzie – bo byłem jakoś niespokojn:
a w tej chwili jestem sam w całem mieszkaniu – bo
Rafałowie z Matką pojechali obejrzeć Kapliczkę
ładną za miastem zbudowaną na grobie pierwszej
żony tutejszego Księcia – i mieli widzieć okolicę. Jam
niepojechało – bo naprawdę jak wiesz siedzieć
niemogę – a niechciałem by Wandzia dla mnie miejsce
ustępowała – boję się nieukontentowania jej męża...
W prawdzie Pan Rafał dowiedziawszy się o przyczynie-
przyszedł do mnie z Matką z zaproszeniem – i z tem
oświadczeniem że: „że nigdy od rozumnej osoby takich
skrupułów niespodziewał – i że mnie wcale niero:
zumie czemu niechcę by Wandzia naprawdę siedziała"!–
Że się i tak w trzech i nigdy porozumieć niemożemy
więc i na tem niewiele zależy... i podziękowawszy
za fatygę Pani Chorążyńskiej zostałem w domu – a
kiedyś jak Wandzia będzie miała czas – weźmie powóz
na godziny – i objedzie widzieć z nią co jest do widzenia.

7 Październik – Piątek – (: wieczór:)

Niepisałem dziś listu – bardzo długo mówił bo aż

od poniedziałku! Ale Pan Rafał był zdrowszy - wyjeżdża:
liśmy - i przytem miałam ciężką korespondencyę... Być
może że stąd wyjadę za dni kilkanaście - ale być może że
zostanę z Wandzią.. Układuję jeszcze babkę wróżyło - Od:
bierałam listy od Wujów - z których widzę z wielką moją
radością że mnie pragną już mieć z powrotem - choć
mi to chyba pozwoli zaledwo. Ale też zdradzają poczciwi
kochani - i choć zostały mi przysłane też dwa kredytowy
do bankierów w Paryżu i we Frankfurcie w razie dłuższego
pobytu lub podróży do Paryża - to w ostatnim liście
mają znowu ochotę chwilę przysłać tutaj długo po
mnie byłem wreszcie... Wszystko to jednak piszą mi:
„zostawiamy do twojej decyzyi kochana Paulinko -
my tylko projektujemy - ty rozbierz to - i zrób jak
uważasz lepiej." — Otóż - usłyszawszy że Pani Karolowa
chce już odjechać wcześniej do Wiednia - zrobiłam
wczoraj walną konferencyę z Wandzią we cztery oczy...
z której wypadło wyrokiem Wandzi - żem jeszcze wczoraj
wieczorem napisała do Wuja list tibi soli w którym go
też zapytuję czy mam wracać lub nie z Panią Karolową

6.) do kraju? a raczej do Wiednia gdzie wygodnie wypocząwszy
przyjemnie z drogi - czekałby mnie Wuj na banhofie i
od razu zawiózł do Baden - gdzie teraz mieszkają
Wujowie z Panną Romanowną która znowu do nich
z Drezna przyjechała - i ta bardzo wyraźnie mi pisze
że mnie nic tam [illegible] brakuje.. - Mój Boże! - mnie
bardzo dobrze z Wandzią - i także jestem szczęśliwa gdy się
ona przyjemnie czemkolwiek zabawi i rozśmieje;.. ale
mi też i tęskno za Wami Dobrodziejami - i wiem a i
czuję że ten miły mi obowiązek odpłacania Im się choć
bardzo słabo za wszystko - a czem się Im za tyle odpła-
cić - jeżeli nie mogąc być przy Nich zawsze - i rozwese-
lenia Im poczciwych dni starych.. - Ja i Józio - a raczej
Józio i ja mój Jedyny - to dwa charaktery całkowicie i
zupełnie przeciwne.. Gdybyśmy byli mąż i żona a do tego
małżeństwem par convenance - byłoby źle .... Ale tak-
gdybym mojej jedynej krewnej i prawdziwej Dobrodziejki-
ja Ją kocham szczerze i bardzo szanuję - i nieskończenie
oceniam wszystkie Jej przymioty których tak pełno -
a [illegible] słabego zdrowia i przebytych zmartwień ciężkich
1

~~871~~

w którym wszystkie nieporozumienia się muszą tego roku….. Dwa razy już do mnie pisała! biedaczko nigdy do nikogo nie piszę tylko z nadzwyczajnej łaski - bo zresztą niemowie przyczyn wyszczególniać.— Widzę, zawarła miłą tkliwość powrotu;- przeczuwam go ten powrót.. bo też to rzadkość od lat jedenastu odkąd jestem u was opuściłem tak dopiero. Wieczór z Wandzią na Podolu - i teraz; a jakiż wieczór był pamiętny! - Już prędzej wrócić… bo zresztą mój ojczyzny - będzie bliżej kraju - a więc bliżej Was!…. a bliżej Was będę.. prędzej….., przypomnicie sobie o mnie!!…

Prosiłem więc Wuja aby mi natychmiast po odczytaniu tego listu dał znać telegrafem czy mam jechać;- a tymczasem Wandzia będzie zatrzymywać tutaj walkę jak najdłużej - aż do Wujowej odpowiedzi - Mnie już nie mówiąc o innych rozumowaniach, pocóż - zostanę - lub zabieram manatki i wio wędruję ku Wiedniowi.- Ostatecznie zaś wrócę albo za dwa tygodnie (jeżeli on będzie zdrowszy); albo za sześć tygodni (- jeżeli pojedzie się do Paryża.) Był lepiej przez ten tydzień - teraz znowu słabszy od południa - i wróciliśmy bardzo wcześnie do domu z przed Kursalu. — Teraz Wam powiem cośmy robili przez te dni ostatnie. — W poniedziałek do bardzo późna siedzieliśmy w Kursalu. Wandzia stawiała na rouge et noir i [illegible] - tak wygrywała - że ani razu nie chybiła. Podygrywała nam nasze poprzegrywane talary - i jeszcze wygrała ze sześć razy dla Matki. — Bawiło nas wszystkich to jej szaleńskie szczęście; — bo co ja - tam stawiam do przegranéj! Zacząwszy od lat gdzie małém bobem jeszcze grywałam z drugiemi dziećmi w orzechy aż do tego momentu — nigdy w życiu mojém nic nie wygrałam — a owszem zawsze przegrywałam. — We wtorek w południe pojechaliśmy koleją do Castel; z tamtąd przez most piechotą do Moguncji - gdzie zjadłszy w pierwszego napotkanego hotelu obiad - Papa z Matką poszli wprost na statek parowy — a my z Wandzią korzystając z półgodziny jeszcze wolnéj przed jego odpłynięciem - wsiadłyśmy w fiakra i objechałyśmy śpiesznie - stare - nie wszystkie [illegible]-

~~376~~

zastawione Koszarami i wojskiem różnego rodzaju.- Upatrywaliśmy jednak czy nie spotkamy Pana Stasiostwa napróżno.- Wróciliśmy na statek - i przed piątą odpłynęliśmy do Biberich - rezydencyi Księcia Nassauskiego - gdzie zwiedziliśmy ogromny ogród przy pałacu - i prześliczne oranżerye - już z mrokiem wróciliśmy do powozu - a przy księżycu stanęli w Wiesbadenie.- Wracając zajadaliśmy winogrona przez drogę - a ja siedziałam na koźle - i bawiłam się bardzo rozmową a raczej gadulstwem woźnicy mego sąsiada - który przez to że kiedyś wiózł Cesarza Mikołaja miał się sam za wielkiego człowieka - a stąd zabawne były sceny - bo go Rufus wciąż kontrował. —

We środę z Wandzią po południu jeździliśmy obejrzeć owę grecką kaplicę. Śliczne cacko - i cacko kosztowne; a nagrobek Księżnej Elżbiety wielce piękny - i zdaje mi się piękniejszy od owego słynnego nagrobka Królowej Ludwiki Pruskiej pod Berlinem roboty ~~Ranut~~ Raucha - którego Hopfgarten wykonawcą

56 ~~347~~

7.) tutejszego arcydziełem jest mauzoleum – a raczej było mauzoleum. Bardzo miły efekt robi ten grobowiec – ale za mało grobowy że tak powiem. – Postać leżącej kobiety niby śpiącej na dość wysokiem wzniesieniu; na pół przykryta rodzajem prześcieradła najmisterniej udrapowanego; – jedną rękę złożoną ma na piersiach – drugą swobodnie zwieszoną; – na głowie wieniec z róż; – wokoło ławy na której leży – wyrobione orły rosyjskie i korony książęce i napis: Elisabeth Michailowna Herzogin von Nassau Fürstin von Russland. – Wszystko razem z jednej sztuki marmuru białego. – Jako poddaną rosyjską – wpuszczono mnie a wraz i Wandzię za balustradę żeśmy mogły wokoło obejść grobowiec – a do czego musiałyśmy się ustroić w ogromne papucie szaro bure – by nie zarysować posadzki. – Wróciwszy stamtąd od kaplicy tędy – i inną drogą wracałyśmy do Wiesbadenu – gdzie wysiadłszy przed Kursaalem – już do wieczora siedziałyśmy tam. —— Wieczorem –

z wielkich projektów Pani Karolowej zyskaliśmy to że cały dzień stracili - i nic niewidzieli .. - Przytrzymywaniś cały się z Wandzią w Eltville przejechały z godzinę dobrą łódką po Renie; - ale że to długa historya ta wzorowa jak partie de plaisir manquée a wielkiej ciekawości już Wam szczegółowo nie opiszę; powiem tylko jeszcze że się wszystkie wielkie projekty nieudały - humor był kwaśnego rodzaju - adwersarski zakr:kone - a na dobitkę przy wysiadaniu z wagonu już tu w Wiesbadenie pękły tasiemki u pewnego kom:promitującego przyrządu.... i przyrząd opadł.. a że fiakra jak na złość niebyło - wlokłamy się z tem nieść aż do samego domu - porządny kawał drogi. -

11 Październik - Wtorek (: wieczór :)

Rano odebrałam wujowej depeszę. - „Bleiben Sie in Wiesbaden" - piszą mi; a więc - zostaję. - Kochana Wandziu - zo:czywszy że do mnie idzie listonosz przybiegła zaraz - otworzyłyśmy depeszę - ona pierwsza mimo krótkiego wzroku przeczytała co zawiera - i rzuciła mi się na szyję. -

Że ukontentowanie Wandzi — było mi szczerą uciechą i choć mi tęskno — zostaję z ochotą.– Tęskno mi — o! i bardzo... i czyż możesz się dziwić?.– Dziś sześć tygodni jak jestem z Wandzią — a sześć — ogromne sześć jak ostatni list Wasz otrzymałem mój Najmilszy — mój Najlepszy Bracie!.. Sześć tygodni — to bardzo — bardzo długi czas Więźniu dla tego — kto od niedawna żyć poznał... i żeście mój Najlepszy na Ziemi — tyś pojąć ani możesz — czemu — czemu takeście mi nielitościwi?!.. Są dwie myśli które mnie trapią: albo żeście mnie niekontenci — albo może wam jakieś ciężkie zmartwienie... W pierwszym razie karzecie mnie. — w drugim nie~~w~~uznajecie mnie wartym dzielenia z Wami cierpień Waszych.. Jedno i drugie — ciężka to myśl — bardzo ciężka... i nie pomoże i nie rozwieje jej mi — nic — prócz Waszych słów.. Dotąd myślałem że w Ostendzie zagrzęznął jeszcze Wasz list; — już mi wszystko z tamtąd odesłano. A z resztą — blisko trzy tygodnie jak mój ostatni do Was poszedł — z prośbą byście donieśli — czy Was doszły moje listy z Drezna posłane bez recepisy.– Trzy tygodnie po=

~~580~~

jutrze – ach! nie ledwo z Kamienickiej miałabym już więcej odpowiedź!... Od soboty żyję z dnia na dzień – oczekując dziesiątej godziny z rana – godziny roznoszenia listów... potem – sześć dni – już *mnie nie obchodzi*... pisać tutaj nie mogę.... bo niezabawnie wyglądałby ten list.. I prócz tego to już napisanie nie mogę ... bo nie umiem!!... Pojmujesz Ty Bracie jak mi jest?.. Napisałam do Stalki – prosiłam o spieszenie odpowiedzi – prosiłam bardzo, – ~~bo~~ wtem ty dzień może mnie będą wiadomości drogiej o Was. – Zdrowie nie słowy – Każe mi użyć dobrybliżej – którego zawsze używam by wszelką chorobę od Was przeznaczony sprosić na mnie – a Bóg miłosierny wysłucha mnie w tem – i dzięki Mu składam że dzisiejszy ból głowy coś nakształt migreny; – za ból zaczynający się w boku mojem.. niech Mu to będzie na ofiarę! – Trzeba skończyć; i nie powinnam była nic pisać póki trwa ta *smutna ciemna noc*.. czekać mi trzeba *jasnej jutrzenki* by i to jaśniej pisać – a ta jutrzenka w liście; wiesz jest mój ty Jedyny Sokole!

8.) 14 Października – Piątek (: wieczór :)

Nic – i nic!!.... Jutro – jeżeli mi nie braknie odwagi –
przy Sobocie – a więc pod opieką Matki Bożej wyślę do
Was ten list... Nic od Was mój drogi Bracie – nic!!
Trwożyłam się tylko i o zdrowie Wasze.. dobry Boże! to:
żeś swe dzieci doświadczał – to który dziś czy moje
przyjął modlitwy – moje i Mira układy o zdrowie Wasze.
Jutro Sobota, – dzień tyle drogi dla mnie! dzień w któ:
rym umarł mimo woli weselszą zawsze jestem..
a jutro? och! jutro – jeżeli Boziu się nie zlitujesz i nie:
będzie listu – to bardzo – bardzo smutną będzie sobota!
Przyznam Wam się że mnie od tygodnia pomięszało
się w myślach.. a raczej że mam myśl do wieczo.
Czytam książki nie wszystkie – i nie rozumiem ich; –
próbuję pisać – i nie idzie mi; byłam wczoraj
z Wandzią na ślicznej operze Wagnera „Lohengrin” –
i – modliłam się!! (: pierwszy raz odkąd żyję :) ....
Za to śpię długo – bo we śnie zawsze z Wami jestem;
a że teraz u nas już niema obiadów o pierwszej: –
przeto jadamy w Kursalu – i tam już do późna się;
dzień. –

~~882~~ Domyślasz się żem się ani a ni nie rozumiała na Rulecie - i też nie grałam - a raz tylko na rouge et noir spróbowawszy z Rafałem i oto za mnie stawiał - przegrałam i dałam pokój. — W tem mojem teraz apatycznem usposobieniu - które jak mogę ukrywam przed Wandzią - nie mogąc czytać - i nie mogąc słuchać muzyki która mnie rozrzewnia - siedziałam przy Rulecie i zaczęłam się jej przypatrywać.. - Patrz - na samym dole numerów stoją trzy dwunastki koło siebie - a nad pierwszą dzia litera P: - nad drugą M: - nad trzecią D: - Otóż szczególnie! pomyślałam sobie - jakby umyślnie trzy imiona: Paulina - Mieczysław - Daniela!!. Zapałam się do litery M - i stawiam reńskiego - bo mniej nie można. Wygrywam! stawiam znowu - wygrywam! - i odtąd gram codziennie na literę M - a raczej na środkową dwunastkę czyli milieu; i z tąd litera moja ukochana - jak się dowiedziałam. Wandzię bawi niezmiernie gra - więc grywamy do wspólnki – i zawsze kładzie wszystkiego bawimy się po całej bieraz godzinie.. – Dziś poszłyśmy na krótko – kobiet było grających wista – więc i my stawiały. – Wandzia nie wygrywała – zato ja dużo; i w momencie miałam w ręku 24 Reńskie wygrane – i możebym była dłużej grała – ale że mi jakiś jegomość wziął 6 Reńskich wygranych ze stawki za swoje – a krupier mu to pozwolił – odeszłam i niegrałam więcej. – Gdym oddawała Wandzi połowę moich zyskanych Reńskich – ona mi powiedziała: „jakże byłaś teraz szczęśliwa!”.. – „bo mój Sokół nieszczęśliwy musi myśleć o mnie!”.. odrzekłam z serdecznem westchnieniem... Niestety! przysłowie mi się ziściło złowróżbne przysłowie!!.. Bracie mój, Bratku mój! mówią że przysłowia są mądrością narodów... Czyż mam temu wierzyć? O! mój drogi – Zaprzecz mi – zaprzeczcie temu – zaprzecz mi! – Dobranoc Wam Sokole mój! – Mam jeszcze pisać do Wujostwa – którzy w każdym liście proszą mnie bym często pisywała.. Otwarcie to sprawia teraz dla mnie; trzeba pisać bez ich zabawić - ale tak nie wesoło w duszy . . . . !!

15 Października - Sobota!! (: wieczór :)

Smutno zeszła Sobota - nie było listu od mego Stasia!.. I ja nieposłuszna mego; nie tak odrazu mi brakowało - jak nadzieja mnie zwodziła dziś cały - nadzieja próżno - że może - może jeszcze mi list przyniosą; Nie przynieśli!!!... Oddałam odmówszy Matce Bożej w Opiekę - myśląc ten twój list - ale jutro po Mszy Ś: - z powrotem z Kościoła.... Rafał był trochę cierpiący; po południu nad samym wieczorem odprowadziliśmy Panią Sarotową na kolej - i wróciliśmy z banhofu przed odejściem pociągu - bo Rafał nagle dostał ogromnego bólu - i musiał się położyć w łóżko.- Byłam teraz u Wandzi na herbacie; jemu się polepszyło - i ostatecznie stanęło - że z tąd jedziemy wprost do Paryża.- Jeżeli Bóg strzegł Was od jakiego nieszczęścia mój Bracie drogi - odpisz mi zaraz - natychmiast - błagam Was ze łzami w oczach i w duszy - adresując do Wiesbadenu. - Siostra

Idź mój liście w Imię Ojca - i Syna - i Ducha Świętego. Bóg z Wami mój Jedyny a i ze mną!

1.) br. akt. 2.) (78) 1-5 60 897

Wiesbaden - 17 Październik - 1859 roku.
Poniedziałek (: z rana:)

Oj! żu - żu - żu Oprysku Pokuniaku!!. Ale żebym Was miał pod ręką - tobyście się dopiero mieli z pyszną... Wytargałbym za uszy - wziąłbym się do czupryny - i pewno nie oszczędziłbym brody... Żeby mnie też tak niemiłosiernie - okrutnie - ani słówka nie przysłać przez przeszło trzy tygodnie!!!... A Gołąbka zmizerniała - zeszczupłała - skrzydła jej się opuściły - główka się obwiesiła - a oczęta nieco —— zapadły.... Szczęściem że mój kochany Oprysk - ma przytem urząd i przywilej Słońca; i notabene Słońca skuteczniejszego dla mnie niż to co świeci tam w górze zarówno dla wszystkich. - bo gdy tamto musi długo świecić - by zniszczyć i zatrzeć ślady poprzedniej burzy i ulewy; — to moje Słońce jednem promieniem - bo jednem słowem - bo jedyną literą. zaciera wszystkie naraz ślady troski i udręczeń moich. Jeszcze list był w rękach listonosza - ledwo go dojrzałem - a już uśpieszałem - podskoczyłem — wydarłem mu go z rąk. i nieczytającego adresu - potargałem pieczęcie i kopertę.

~~228~~

A gdy przeczytałam – podziękowawszy pierwej dobremu Bogu jakby cudem zniknęły z pamięci te sześć srogich tygodni, zapomniałam wreszcie o wszystkiem co było wczoraj – i wyglądałam na twarzy i w oczach jakbym się w wodzie Dniestrowej skąpała!... Aj-aj dwunasta godzina! trzeba się ubierać na obiad.. Szkoda – szkoda – takam miała ochotę szczebiotać i paplać; ale z Stryjem korespondencya cały mi ranek zabrała.. – Do widzenia ty stary Złotusiu!..

Tego samego dnia (: wieczór:)

„Les proverbes sont la sagesse des nations" – prawda – prawda niezaprzeczona! i pokazuje się ztąd jasno że mój Złotuś stary nic niewiedział o mnie przez tamte dni w które wygrywałam w Ruletę... Kto wie wreszcie czy się tutaj niewtrącał na pograniczu do czarnoksiąg..... powiadam – wczoraj było mi złość [illegible]! Brewerjowałam co się zmieści z wielkiem zadowoleniem Wandzi; nauczywszy się Naszego tatka na pamięć deklamowałam całego [illegible] Wandzi; wyśmiałam się jak dziecko z różnych rzeczy na które przez tamten tydzień niezważałam wcale; [illegible] Pani Wandzi przeróżnych wesołych epizodów z mo:

(22) ~~899~~ 61

pociągiem do Frankfurtu – a ztamtąd w sobotę do Paryża. Jeżeli Bóg w niedzieli – myślę że za trzy tygodnie najdalej będziemy z powrotem już do Kraju. – Dziś bardzo późno wstałam.. prócz sporządzenia kilku rzeczy nic więcej nie zrobiłam – bo Rafałowi Wandzia kupiła Ruletę w miniaturze w prezencie jeszcze na imieniny – i zawerbował mnie koniecznie do grania. Obiad był w Kursalu przy muzyce – potem siedzenie pośrodku czytając książki – i wróciwszy dosyć wcześnie – znowu była Ruletka w robocie. Wandzia trzymała bank – potem Rafał – i doskonale bawili się. — A propos Rulety: jest tu Pan Mniewski brat Pani Stolkij może go znacie?. – Wyobraźcie sobie że się tak zgrał przez dni kilka – że nie tylko przegrał półtora tysiąca Reńskich które z sobą przywiózł – ale i pożyczone już to 200 u Pani Julii Potockiej – także będącej od niedawna! – Co on będzie robił teraz to niewiadomo – choć on przed Panią Mimą nadrabia – i zajada ostrygi i zapija porterem – a myślę go też wszystkimi [illegible]. —

~~900~~

A propos znowu Pani Julii: jest to Pani Colloredo z Potockich z domu – niezmordowana amatorka *trente et quarante*. Ani zważałam żeby kiedy na mnie spojrzała – żeby mnie nawet widziała w tej ciżbie ludzi po salonach – a ona kiedyś Pani Julii pytała się kto ja jestem – a gdy się dowiedziała rzekła: „*Elle est jolie comme un Ange – mais elle a l'air impertinent comme un démon.*" – A to nieznośny babus! Mnie złość z początku się śmiałam gdy mi to Julia powiedziała – ale potem to się zgniewałam. Bo doprawdy jakże to ludziom dogodzić niemożna – i kiedy ja wreszcie sądziłam że najlepiej robię umyślnie i chcę mieć minę nieco dumną i poważną – że wygląda że jest zamknięta dla *niehardych i pustych przyjemności* – to ten babus gada *que j'ai l'air impertinent*!..

I znowu dobranoc memu Mężusiowi – memu Słoniu – memu Życiu – memu Batkusiowi – memu Złotemu Dziecineczkowi! – Muszę Wam powiedzieć że *z wielkiej i osobliwej łaski* – Pani Romanowa

3.) zostało jedno z tych piór od Was - a które jak to wrażenie
pewnie same piszą (: brevet d'invention meum Sokołowi :).
Otóż - zarzekajcie - jeszcze Wam coś na dziś proszę mimo
że późnej godziny; ale to bardzo dla Jegomości - i także
gniewu mojego jak Was wytarabanię słowami
punto demain. Słuchajcie: jak mi jeszcze raz napi-
szecie tak jak teraz na kopercie prawie listu które
się samem składaniem wszczyna przerwie - i może mi
się całkiem nawet podrzeć raz że wielkiej u mnie
spokojnie ale wszystko ciężkiej agitacyi... jak jeszcze
raz przypieczętujecie tak lakiem że przy najostrożniej-
szem otwieraniu robi się dziura... jak jeszcze raz
Wasze pisane słowa będą miały mniej ćwierci głów pi-
szących - i jedne siak drugie owak poprzewracane będą -
a najczęściej do góry nogami... to Wam zapowiadam:
że wszystkie potem moje listy będę tak pisało - że ich
Wam nie doczyta sam nieboszczyk Twardowski. Bo
jeśli wymyślicie że mnie nie obchodzi trwałość Waszych
listów - to ja mam ochotę być przekonany że się nie-

~~8020~~ (3)

ściskam i że już do Was piszę... Cały list — Dobranoc!

Frankfurt — 22 Października

Sobota (: wieczór :)

Z podróży do Paryża zrobiło się fiju umarynowanie... a przyczyną ku temu (: tylko sza :) — mazgajstwo Pana Rafała. Wybrał się w drogę po Europie — gadał wciąż o Paryżu jeszcze w domu — a nie wziął paszportu do Francyi. — Gdy się do tego przyznał w Wiesbadenie — myślałam że on także we Frankfurcie u Konsula Austryackiego dostanie pozwolenie — i z tą nadzieją całkiem pewną wczoraj po dziewiątej z rana opuściliśmy Wiesbaden — i stanęli tu o południu samem w towarzystwie rzęsistego deszczu. Natychmiast pojechał do Konsulatu; — tymczasem pokazało się że paszport wojskowy — a zatem Konsul niema nic do niego. Udał się tedy do Jenerała — ten mówi że niema prawa do dawania paszportu — ale może go dać główny Komendant w Moguncyi. Dziś więc rano jeździł tam Rafał i powrócił z niczem.–

63 ~~303~~

Biednej Wandzi jeszcze i tę przyjemność odmówiono!.. Żal mi jej bardzo było – bo widziałam że było jej przykro... Ale my zawsze umiemy nadrabiać – tłomaczyć sobie że: niema tego złego coby na dobre nie wyszło... Wandzia Anioł jak zwykle we wszystkiem i w tem zawiedzeniu poddała się wesoło.... Ja natychmiast zatelegrafowałam do Wiednia do Wuja że wracamy – którą to depeszę jeśli ich tam jeszcze zastało sprawi że na mnie poczekają – i otóż w przyszły tydzień „zbłąkane Dzieciny" znajdą się na właściwych śmieciach w poczciwym Krakowie jeśli Bóg pozwoli – i przed moją ukochaną Najświętszą Panienką w przyszłą Sobotę o tym czasie będę zwyczajny pacierz mówiła! – Cieszę się bardzo temi myślami – i ani odrobiny nie żal mi Paryża; będę bliżej Pokucia – i zdaje mi się jakbym bliżej nawet Naszego [illegible].... Nie wyjechałyśmy dziś bo Wandzia wczoraj dla wyraźnego deszczu nie widziała miasta – tylko nad wieczorem poszłyśmy do

~~204~~

kawiarni na czekoladę z moich zaprosin; – potem do Apteki po pastylki dla Rafała; – potem do teatru na operę „Faust" – gdzie się Wandzia ubawiła bo było wiele czarowania – djablina – a nakoniec samo piekło gdzie porwano Fausta i miano go straszyć wrzucić – ale niestety! kurtyna się spuściła – i ten akt najciekawszy – djabły bez nas odprawiły. – Że wczoraj się niewyspałam – pozwoliłam sobie dzisiaj spać do późna – i wstałam dobrze po ósmej. Zimno było co się zowie – które poczułam wstając zwyczajnie gdy jestem sama zaraz po wstaniu okno otwierać. – Okno zamknęłam – ale zimno mi było. – Nie wiele myśląc że mam duży pokój – zaczęłam tańcować na zabój – i wybornie się rozgrzałam! tak że mi aż gorąco było mimo mrozu głębokiego – dans toute la force de l'expression.... Rafała nie było do samego południa od środy rano; więc same dziś z Wandzią piłyśmy kawę – potem wyszły do miasta – potem o pierwszej jadły obiad – potem do zamku włóczyły

4.) 64 ~~305~~

się po sklepach – potem Rafał nas zaprosił do cukierni Parrota na czekoladę – gdzieśmy się usadzili w dymie cygarowym – i nareszcie wrócili do domu. Było ledwo piąta – co robić do nocy? – Gdyby to byli w Mierowie i mój Sokół – toby się znalazł i Szyller i Cwalicki: „Kozaczyzna" i kilka broszur w moim kuferku – i poezye „Mieczysława z nad Dniestru" – itd: itd:.. Ale że oni wszyscy daleko – więc żałowaliśmy we-troje za odesłaną naprzód do Wiednia kuletką – a potem [illegible] Wasza wszystko kompletnie – [illegible] przyniósł talię kart – tutejszych maleńkich grajcarów wymalowało na arkuszu bibułkowego papieru. Rouge et Noir – i dalej w Szulerkę. Zkolei trzymaliśmy bank – zgrałyśmy Rafała po 30 grajcarów – o ósmej zeszli na dół na herbatę do której obie z Wandzią zrobiłyśmy sobie sałatę z ziemniaków – a wróciwszy – oni poszli spać – a ja wyczyściwszy zbłocone moje ubranie – zmieniłam [illegible] – umyłam się – uczesałam – i piszę. Jutro mamy być na Mszy S. – potem objechać miasto – a o piątéj pociągiem kolei de grande vitesse – wyruszyć do Drezna – otrzą antypatyczną mi drogą przez Guntershausen – Hallę – i Lipsk! – W poniedziałek w południe da Bóg będziemy w Dreznie – tam odpoczynek – niektóre sprawunki – może Opera lub tragedya Szyllera – i daléj do Wiednia. – Dobranoc.

26 Październik – Środa – (: wieczór :)

Wiedeń

Otóż i w Wiedniu! – ale nie zastałam już moich drogich Wujów – bo już i depesza Ich nie znalazła tutaj. pani Romanowa w Hôtelu Majera – okrutnie zadziwiona mojém przybyciem bo mnie sądziła być w Paryżu – przyjęła mnie z otwartemi jak zwykle rękami i serdecznem uściśnieniem – i zaraz pisałam do Wujów – co mam ze sobą zrobić – bo pani Romanowa koniecznie chce mnie u siebie a raczéj ze sobą tu zatrzymać na birbantkę – a przed tygodniem nie chce mnie odwieźć ani nawet podwieźć do

65 ~~907~~

Krakowa — a sama przytem mi opowiadała że Wujowie tak mnie już chcą mieć przy sobie — że się uspokoić nie mogą. I mnie do Nich pilno — i pilno tam do naszego mieszkania ... do bilardowego pokoju usiąść na zielonej sofie pod zwierciadłem ... do mego pokoiku gdzie Matka Boża Częstochowska nasłała ze swej łaski tyle dobrych myśli.... Po jutrze dowiem się mego wyroku — a może sam Wuj przyjedzie?.. Zobaczymy.. Tymczasem zastałam tu listy Wuja i innych osób już za mną wysłane z Wiesbadenu.. W listach Wuja pełno wiadomości krakowskich i o znajomych — po największej części smutnej treści, — a tylko jedna o mnie zabawna. — Oto jest: „pojechałam z Konstantynowskiemi do Paryża gdzie nas dogonił mój narzeczony — z którym niezwłocznie także ślub — wszyscy razem morzem popłynęliśmy do Odessy." — A rzecz dziwna — że ta bajka musiała zwrócić nawet urzędników na poczcie — i na dwóch listach z Badenii i z Płocka adresowanych do Krakowa — tamtejsi za prosto (wypisało i wysłało do — Bukaresztu!! — Pomyślcie ludzie — czy kto umyślnie figla zrobił?

Z Frankfurtu wyjechaliśmy jak było ułożonem: w niedzielę o piątej z południa. – Stanęliśmy rano po 9 w Dreźnie – gdzie nas nie przywitała ani Opera – ani tragedya – bo pierwsza być nie miała – a drugą odwołali z przyczyny śmierci żony głównego aktora może Wam znanego Dawisona. – Szkoda kobieciny! młodziutka jeszcze była – a Polka i Krakowianka – zdaje mi się że Starzewska z domu. – Cały dzień z Wandzią łaziłyśmy za jej sprawunkami – telepiąc się po mieście – i co moment rozbijając się między nieznośnym jarmarcznym tłumem. – Rafał chcąc widzieć teatr poszedł sam na jakąś nieciekawą sztukę – a my wróciwszy z naszej całodziennej dreptaniny – porozciągałyśmy się na sofach w Wandzinym pokoju – i ja jej deklamowałam: Moje piosenki z gór – które zyskały aprobatę... dokazywałam przytem nie mało – a Wandzia się także nie mało śmiała. — Wczoraj znowu we wtorek w południe wyjechaliśmy z Drezna – i jednym ciągiem jadąc przez ~~noc~~ całą – stanęliśmy tutaj. Dziś

66 ~~907~~

5.) z rana także około 9. – Nasza Hołubka mój stary Hołubie miała przypadek – ale że Bozia dobry – to i na niczem się skończy. W Bodenbach na granicy – kiedy już pociąg stanął – wyjrzałam oknem – i wpadł mi węgiel do oka... Przez kwandrans niemogłam go otworzyć – taki miałam ból – i tak mi się łzy strumieniem lały. – Poczciwa Wandzia pobiegła po wodę – którą wciąż płucząc oko – otworzyłam go nareszcie nieuszkodzone dzięki Bogu! – Znalazł się zaraz jakiś jegomość – który się mienił być doktorem – chciał mi oko opatrzyć i wydostać zeń resztki niedogasłego węgla; lecz że niekoniecznie mi się chciało wierzyć w jego doktorstwo – i że tego oka już nikt niedotknie – z przyczyny: że mi raz z niego mój Sokół tego lata wyjmował jakąś złośliwą muszkę co wpadła...... przeto podziękowałam mu za grzeczność – i zdawszy resztę na Boga wsiadłam do wagonu. – W prawdzie wciąż niemogłam – ale dziś mi już lepiej – i da Bóg że za dni parę mi śladu nie będzie. ——

Bafałom dali na drugiem piętrze dwa pokoje – ale że z jednym wejściem – przeto ja tam stać niemogłem. Hotel zapchany ludźmi i ani kawałeczka niebyło pokoju. Pani Romanowa stoi na trzeciem piętrze – i ma taką klitkę że się ani obrócić. Było więc koło mego noclegu kru:cho. – U Wandzi się ubrałem – a że miałem pilne pi:sanie do Wuja – przeto mimo zaproszenia matki Bafa:ła – i Pani Mieroszewskiej na obiad – nie byłem nigdzie; a zjadłszy w domu mały obiadek – przy którym była Pani Romanowa – podczas gdy potem ona poszła na obiad do Mieroszewskich a Bafałowie do matki – pisałem u Wandzi. – Po trzeciej przyszła po mnie Pani Dobrzańska – poleciałem na Graben przed bramę jednej z kamienic po lewej stronie Grabenu idąc od S: Szczepana...... potem musiałem wstąpić na pięć minut do Mieroszewskich podziękować za grzeczność, dalej z tem samem do Pani Karolowej – gdzie Wandzia przyłączywszy się do nas zaproponowała latankę po mieście. –

Zaczęłyśmy od lodów u Dehnego — obleciały kawałek bastyi — zwiedziły z piętnaście sklepów za Wandzinemi jakiemiś sprawunkami i około 7 godziny wróciły do domu — Wandzia do matki — my do hotelu. Przed hotelem zobaczyłyśmy Panie Mieroszewskie które mnie znowu z Panią Romanową ogromnie zapraszały; ale już musiałam wracać by w porę ze stancyą.— Otóż wyjechał ktoś przecie z czwartego piętra... Nie było wyboru — pokoik bardzo schludny i milutki nad samą Panią Dobrzańską że możemy się rozmawiać stukaniem. Przyjęłam go chętnie upoważniona przez nową moją Opiekunkę — przeniesiono mi zaraz rzeczy — i wnet usadowiłam się w mojem gniazdeczku.— A tak usadowiona — uczułam taką potrzebę samotności — że wyprosiwszy się od herbaty u Pani Mieroszewskiej — wyprawiłam tam Panią Romanową — a sama zamknąwszy się na cztery spusty — otworzyłam sobie okno — popatrzyłam na świat boży — pochodziłam wzdłuż mojej ładnej klateczki —

~~212~~

wydobyłem portret mego *Stasia*... ustawiłem go na stoliczku przy łóżku – dawszy mu pod straż listy mego Jedynego – podumałem sobie *rozmaicie*.... a że dzisiejsze dwa listy z Radomia i z Płocka *nie były zabawne*.... przeto uczułam gwałtowną potrzebę odpędzenia od siebie obrazów – którym uległy! zaradzić nie mogę – siadłam do gawędy ze Szczęściem mojem – i oto zapomniałam że są troski na ziemi!!... Aż zegarek Wiedeńskich godzin 10! – Do pacierza Panno Dziecko! nie wyspana jesteś – ruszaj do łóżka – bo i ślipięciom trzeba wypoczynku. A choć ani połowy nie powiedziałaś Sokołowi z tego co ci marudzi po głowinie powiedz mu – temu Najdroższemu dobranoc – i daj mu bukiecik świeżuteńkich fijołków pachnących jakby na wiosnę – które mimo że wieziesz jeszcze z Frankfurtu nie zwiędły mi ani prawie. — (: A-ba!... bo czuły że są przeznaczone dla Sokoła:..) Dobranoc moje ży Straszydło!!...

1.) ⑧① 1-6 68 ~~321~~

Wiedeń – 29 Października – 1859 roku –

Sobota (: po południu:)

Czarny mój Chłopcze! czarny i czarny.. dobry .. a więc do tego musi być – Kochany!... A – to ostatni wyraz wyrwał mi się niechcący – i tylko dla oszczędności nie=zmazuję tej ćwiartki papieru – którą ukroiłam w tak kompromitujący wyraz... co jeśli Wam nie=proszę przemazać... (: ciekawam czy to zrobi mój brodaty Straszny?:) – Wasz niespodziewany list dzisiejszy którego odebrałam w korytarzu wychodząc do kościoła – spadł mi wyraźnie z Nieba – bo już myślałam że się w Krakowie zobaczycie z Waszem przeniesieniem. – Dzięki – dzięki Niebu że Wasze interesa biorą dobry obrót! Dla Waszej Kolubki – która dotąd pieniądze a więc wszelki majątek traktowała de haut de sa grandeur – bo się napatrzyło przez pieniądze niemało nieszczęścia moralnego na świecie – że aż niemało wzięła je w obrzydzenie.... Dla Waszej mówię Kolubki

~~322~~ (1)

nie małej troski – oj! nie małej – były i są jeszcze
Wasze kłopoty pieniężne – i wyglądając do Boga – cze:
kam z upragnieniem chwili w której Wam zleci
ten ciężar z głowy; bo gdy niemożna pomódz i zaradzi-
ć to tak smutno patrzeć i czuć że ktoś ukochany biedzi
się i kłopocze bez końca!... I mnie było w Kra:
kowie – gdzie ja każdy moment będę!!.. Powtórzyła się
teraz ze Skorowcami – i powtórzyło z mej strony westchnie:
nie: że trzeba silnie dobremu Bogu ufać – aby wierzyć
iż tak musi być dobre!!. — O zamiarach podróży
Państwa Wilhelmowie wiedziałam z listu Stachi – i po:
wiedziałam to Augustowi ku wspólnemu podziwieniu; ale
ten samolub gdy idzie o mego Batkę – tu niebardzo
kontent jesteś – że Was te urocze ich przedsięwzięcia
w tę porę przydybały.... I mnie cieszy Wasze od
nowione sąsiedztwo z Panem Wacławem; tylko – kto wie czy
dla jego pracownej duszy?... może.. może... dla tego że
tym sposobem uchyla wielu sąsiadków.... Kto to
wie? i samo kryje mnie serdeczko wierzę...

69 ~~923~~

bo mówią, że o tem wszystkiem wiele szeroko i długo król Dawid pisał.... A nie cieszy mnie to że dotąd nie odebraliście mego listu olbrzymiego z Wiesbaden - wyprawionego 16 jeszcze Października - to jest: jutro dwa tygodnie temu. Ma on w sobie ni więcej tylko 8 ćwiartek! a wczoraj 29-go we czwartek — posłałem Wam drugi z 5 ćwiartek. Oba za recepisem - więc nie mam obawy żeby zaginęły - ale mnie gniewa że ich nie macie; oba są adresowane do [illegible]. Mam więc pretekst prosić Pana Dobrodzieja - o napisanie do mnie zaraz po ich odebraniu - w celu zaspokojenia mnie - czy doszły?.. Dotąd nie wiem kiedy i z kim wrócę do Krakowa; a prawdę mówiąc śpieszno mi tam bardzo - i tęsknię [illegible] w zawiedzionej nadziei modlenia się dzisiaj przed Matką Bożą... W Wiedniu prowadzę życie próżniaczo: czynne; biegam z Panią Romanową od rana do nocy - Wandzię odwiedzam z rana w godzinach gdy [illegible] już wyszedł - a stoją także

~~221~~

z Kotunią jak i ja na czwartem piętrze – tylko w Hotelu prawie na przeciwko: „à l'archiduc Charles". — We dwie same ubawimy się zrazu i uśmiejemy serdecznie... we troje nie idzie nam... a odpowiadając Wam na zapytanie: „czy Wandzi nie jestem ciężarem w Wiesbadenie?" — odpowiadam Wam zdaje mi się całą treścią listów moich – dodaję jeszcze że resztę dogadamy za widzeniem — a przydaję – że błogosławię tę chwilę w której przyszła myśl drogiej Cioci i Wandzi jeszcze dawniej jechania z nią razem do Ostendy.– Pod wielomi względami wszystko mi to na dobre; z Wandzią jestem złączona ściślej sercem niż dawniej — a co moralnie skorzystała z życia „en sergjo" jakbyśmy mówimy — to wie Bóg sam jeden ~~a~~ a ja drugi..... Do widzenia a mój Najdroższy! – tak sobie rękę sforsowałam czyszcząc suknie zaszargane – że mi pióro lata na wszystkie strony – i przez to nabazgrałam jak

2.) sama pani Kasa – chce też nie chcemy się pomawia-
jąc mówi Mien w Lwowie o mnie wszystkim-
Samoistnie? – a propos: Krakowianie o Samym Śmierci. –

3/ Listopada ~~Października~~ – Poniedziałek (: wieczór :)

Wigilja do WW Świętych

Wracam prosiuteńko z Nieszporów od Świętego Michała-
gdzieśmy zaszły przypadkiem wracając z Satunki
po świecie. – Polecałem Świętym Pańskim wszystkie dusz-
czki zmarłych i ostatnią godzinę życia mojego ... a
za pół godziny idę do Wandzi i z nią razem we dwie
pomaszerujemy do teatru na balet: „Satanella” którą
Wandzia bardzo lubi. – Gdzie tylko można być w Wiedniu
o tym czasie – że ja jestem z Panią Romanowicz – a tej:
tejże lubię wieczorem być na muzyce Straussa gdy
nie jesteśmy w teatrze. – Wczoraj byłem na Kazaniu pol-
skiem w Świętego Ruprechta – na Suplikacjach – na Summie
całej. – po obiedzie w Volksgartenie na Straussie i Wan-
dzi z Nami; – wieczorem w Sperlu ale już bez niej
gdzie o mało nie podzieliliśmy się wdziękami cygańskimi. –

Czas zrobił się już szkaradny – przez co mam jeszcze mniéj czasu na rozmowę z twoim Bratkiem – bo przychodzę zawsze do domu bardzo zabłocona – muszę wszystko sama czyścić i chędożyć – na co przyznam się szkoda rąk i czasu; – ale w tym względzie [illegible] [illegible] o mi się doprosić [illegible] za własne pieniądze – zwłaszcza gdy się widzi dwór na czwartem piętrze – do tego stopnia – że [illegible] dwanaście a dwanaście na schodach [illegible] na ten raz sobie sama wody do mycia przynieść musiała – a kiedy po całodziennej nieobecności wrócimy na noc – znalazłam pokoik takim jakim go rano zostawiłam – słówkiem nawet nie powstawam. – Proszę Cię mój Bratko nigdy tu nie zajeżdżał przybywając do Wiednia. — Byłam kiedyś w Schönbrunn gdzie się doskonale przypatrzyłam cesarzowej; – byłam w Hitzingu – byłam w różnych miejscach – a wszędzie znajduję zmianę od czasu jak ostatni raz byłam w Wiedniu. – Wszystko niezmiernie

71 ~~327~~

drogo – sklepów poprzybywało – a elegancyi się zmniejszyło; – wszędzie pełno zmian projektów – ale i znać brak funduszów; – nieukontentowanie ogólne i silne; – niechęć do Najjaśniejszego wcale nieukrywana i lada moment przepowiadają burzę..... Bons mots na Koronowaną głowę pełno – i dobrych prawdziwie.... Ale o tem – za widzeniem. —— Polaków niewiele; – spotkałam kiedyś Stanisława i Juljusza Żarnowskich – którzy tu zostają – bo Julek na Uniwersytet tutaj chodzić będzie. – Pani Marcelowa Potocka słaba – bo jej pinczer przejechał tę samą nogę na którą tyle czasu chorowała w Krakowie; ale nie kazała [illegible] córce – i tylko ma przy sobie synową Panią Adamową – którą dziś spotkałam u Matki [illegible]. – Rafałowie najęli nietęgie mieszkanie z kilku pokoików od Mierzejewskich – już z meblami – prawie naprzeciw Matki – i zostają na czas nieograniczony – z smutkiem Wandzi...... Ona by wolała być w Krakowie... i słusznie...

Kraków i Sobota!

5 ~~Października~~ Listopada (: 6 godzina wieczór :)

I ja już przecie w moim pokoiku – przy moim biórkowatym stoliku piszę! a przed Bożą światło płonie.. a w mem łonie ogień wdzięczności płonie – tak mi dobrze – tak mi szczęsno! – Choć we środę jeszcze przyjechałam – nie mogłam dotąd pisać do mego Sokoła – aż dzisiaj w Sobotę – jakby z samej Bożej woli – było to wielką radość serca w dzień Matki Przeświętej zaczęło! bo pisać do mego Jedynego w Krakowie – to w tym świętym polskim Krakowie – dla mnie polki;.. a największym dla mnie Waszej Ojczyzny – to radość – radość serdeczna i duszna! – Dzięki – dzięki dobremu Bogu za wszystko! Mój drogi Bratku jam taka szczęśliwa!! .... Wszakże Wam opowiem co się ze mną działo od owego wieczora w poniedziałek – co to wybrałam się z biedną Wandzią na balet – a poszłam z Panią Romanową

3.)

bo Rafał zasłabł właśnie gdy wychodzić miało — i tylko że wpadło do nas prosząc Pani Romanowej aby ze mną koniecznie poszło — niechaj powierza Wandziu bym się przez tę przyjemność pozbawiała. — Poszłam — ale niewesoło!.. bo biedna nasza Wandziu; Nazajutrz z rana przyjechała po mnie Panna Chwalkowska — to jest w dzień Wszystkich Świętych; i wieczór tego samego dnia po 8 godzinie — wyjechałam z Wiednia — byłam jeszcze na nabożeństwie w polskim kościele — na ~~nieszpor~~ nieszporach w S. Michale — w grobach cesarskich u Kapucynów — u bankiera — u Demelego na lodach, u Pani Karolowej z pożegnaniem — u Wandzi w nowem mieszkaniu — i to wszystko po najogromniejszem błocie — i w towarzystwie ulewnego deszczu — tak — że strumieniem z ubrania się lało. — Przed odjazdem przyszło do mnie Wandziu — i siedziało ze dwie godziny — potem odprowadziłam ją do matki — i nastąpiło pożegnanie w sieni... długie i serdeczne — a potem przy drugich było drugie krótsze.... Podróż moja

noc całą trwającą – odbyła się szczęśliwie; – wagony
się nie zmieniają aż do Krakowa – wysiadałam
więc tylko nad ranem w Oderbergu dla napicia
się czego gorącego – bo wiatr był niesłychany
a przytem zimno – i Panna Nowakowska miała
ochotę zmarznąć. Jechałam drugą klassą raz
pierwszy od niepamiętnych czasów; jechało razem
z nami jakaś guwernantka francuska wystrojona; –
śmieszny Meskal z harmoniką – walizą – trąbą i
muzyką jakąś obłożony; – i jeszcze jeden pan polak
z rosyjską czapką mundurową na głowie – i z sensem w głowie – jak się z nami przekonałam – bo
gdy tamci przysiadali – on bardzo grzecznie zaczął
ze mną mówić – pełno miał wiadomości o Sterze;
nie bo prosto od niego z Londynu jechał – i bardzo mile kilka godzin ze mną przegadał – a mówię
ja z nim.. i gdy widział moją radość dojeżdżając
do Krakowa i tyle szczęścia w oczach – winszował
mi tych mani ze wzruszeniem – bo sam dążył

spragniony ku Odessie do matki swojej – do żony kochanej – i do dzieci – z których najmłodszego nie:znał bo się urodziło po jego wyjeździe – a wyje:chał już dawno – wysłany kosztem rządu. – **Polak dobry** i rozsądny człowiek – i lubiący naukę – i obeznany z polską literaturą mimo że od dziecin:stwa kosztem rządu wychowywany w Petersburgu – Miłym mi był razem na wstępie do kraju – dla mnie – *co podniesionym przez Was* – i *wzmocnionym życia nowego* – tyle tygodni spędziłem w Łyschnocie za wszystkiem co Sokołom świętem jest!!.. Kocham Wandzię ogromnie – dziś więcej jak kiedy; dziękuję Bogu za przebyte z nią chwile bom się wiele ku *zbawieniu* nauczył – bo Wanda Aniołem jest; ale czuć i słychać jako obejmuje atmosferę gdzie przebywa Rafał... ale czuć kompletnym w obco:waniu z nim... jest – dla stworzonych do wyższego życia – jest dla mnie – niemożnym!! . . . . . .
Przebacz mi ten zwrot od rzeczy mój Najdroższy;

wyrodziło go nie wzgarda i nie zarozumiałość;
nie mój Bracie – Bóg widzi! Ale przyjaźń dla
Wandzi – co przykuła nieprzełamanemi węzłami
do człowieka *we wszystkiem* niższego od siebie – mar:
nuje śliczne lata i zmarnuje nie daj Boże! samą
siebie na usługach podagryka – co nie dla kraju
i nie dla bliźnich stracił zdrowie – a z życia jego
długiego nie wyniósł nic prócz —— głupstwa!..
Wy jesteście pierwsi przed którym mówię w ten
sposób – choć tym sposobem myślę od dawna dawien-
i odchorowałam zamęście Wandzi... Przed wszystkimi
nie bronię go i opowiadam badane w [illegible]
w nim dobrego – a gdy nie mam co powiedzieć przed
[illegible] – to milczę.– Wandzia ani się może do:
myśli ile cierpiała patrząc na nią – i co myślę
o jej mężu; – i odemnie nic ona nie usłyszy
nagannego w tym względzie.– Cofnąć się niemożna –
niech niesie dźwigając ten krzyż Pański z weselem
jeśli może – a mego przyjm dla Niej sercem całem!

4.) 74 ~~933~~

Raz jeszcze Was proszę - przebaczcie mi! pomni na to że ja piszę do Was nie listy - ale stenografuję myśli. Słuchajcie dalej: - Przyjechałam tedy o 10 z rana we środę - w sam dzień Zaduszny do Krakowa. Pawcio i stryjcy czekali na mnie na banhofie - a w domu zastałam wszystkich na Mszy Ś. w kaplicy naszej. - Ukłękłam więc za drzwiami w sionce przy kaplicy - i z bijącem sercem modliłam się za dusze zmarłych - najpierwiej modląc się żem wróciła szczęśliwie. - Potem było przywitanie - narobiłam w całym domu sutego hałasu - przywitałam każdy kąt a w szczególności zieloną sofę pod zwierciadłem - i miejsce koło fortepianu - i zaglądałam po Waszemu do mego pokoiku - i widziałam wszędzie Was - Was - i zawsze Was!!... Potem poczułam że mi się jeść chce - a potem że mi się spać chce... i jakem się przewróciłam niby od niechcenia na moje łóżko - tak się nie obudziłam aż po trzeciej! - Podniósłszy się zaspana jak kot - zastałam w Ciotci

Panią Gosiebrodzką i dwóch Księży - którzy wkrótce odeszli wszyscy - a ja już zaczęłam gadać z moim Kochanym Wujem i Ciocią - tak całą środę i czwartek przegadałam.. literalnie - przegadałam; - tyle - że we czwartek byłam na Mszy S. i u Babci z przywitaniem na krótką chwilę. - Wdowczyk ufarbowany zjawił się natychmiast; na minę zdziwionego żem jeszcze nie po ślubie... ten stary wron - co tak skwapliwie moje małżeństwo roz:głaszał... ale się tem nie tłumi widno - bo przy:łazi codziennie. — Wczoraj dopiero po powrocie z kościoła zabrałam się do porządnego życia - i zaczęłam od zdania Wujowi rachunków z wy:danych w drodze pieniędzy - i od napisania listu długiego z powitaniem jednemu serduszkowi... Porządkowałam graty moje - zapowiadając pannie w garderobie - że ni a ni koło siebie robić teraz nie będzie wynagradzając sobie trudy podróżne... a prawie obiecując - że codzień wszystko białe

i czyste kłosie niewieścikom od stóp do głów-
tukki dla zrównoważenia owych zabłoconych Wie:
deńskich spódnic.... Wieczorem poszłam odwiedzić
biednych Darowskich którzy tymczasowo u nas mie:
szkają — i serdecznie się uśmiałam z raptusostwa
Księcia Jabłonowskiego i przedziwnych koncepstwo Pana
Walerego Wielogłowskiego którzy tam byli — wraz
z Maryanną Richthoffenową — wdowczykiem — i Panem
Franciszkiem Paszkowskim. — Pan Walery mój „naj:
kompletniejszy admirator" jak się sam wyraża —
żeby rozweselić biednego sparaliżowanego Darowskiego
zięcia nieboszczyka Pana Michała Waterskiego — a
świeżo dotkniętego stratą prześlicznej córeczki; —
choć sam smutny śmiercią wnuczki — Pan Walery
mówię przychodzi tam codziennie i awantury roz:
gaduje że się trzeba śmiać czy kto chce lub niechce. —
Posadził mnie przy sobie na kanapie — i rozpowiadał
że chorym będzie i stękając aż do mego przyjścia —
gdy mnie zobaczył — ozdrowiał; i jako na kawalerów:

śmierci gdy będzie oswobodzony – w nagrodę za trudy życia prosić będzie Pana Boga aby go z żoną za całą wierność połączył. Zapowiedziałam mu że z tego mi nie będzie – bo ja sobie już w inszego u Bozi na wierność wyprosiłam itd: itd: itd:...
A kiedy po długich amorach i adoracyach z jego strony zaczęło całe towarzystwo wołać że prawie przed żoną – on się wymówił – że ze swego powołania jako sekretarz towarzystwa sztuk pięknych – musi bon gré mal gré admirować piękne kobiety – jako najwyższy przedmiot estetyki! — Ale główną wszystkiej przyjemno=ścią było przyjście na obiad w celu przywitania mnie poczciwego Pana Morellego – a za nim prawie niespodziewane przybycie Mamy Waszej; niespodziewane – bo Bernard był onegdaj mówiąc że słaba – i pisałam przedwczoraj krótki ~~do Niej~~ list do Radziszowa. Z Morelli i Mamą Waszą witali mnie nie=mówiąc serdecznie – a oboje patrzeli i przy=

5.)

patrowali mi się - czym się nie zmieniła ?.. Morelli zawołał mnie: „wybornie - ale bo jak wygląda!"... a Mama uważała to samo - tylko żem utyła... ale Babka nie wierzy temu - doprawdy... bo to widzie zwać systemem Mamy ze mną - zawsze coś powiedzieć żeby Gołąbka się zasępiła... Ale Wasza Gołąbka pas si bête!.. Otóż wie że Matuchna bardzo poczciwa - i tylko tak aby coś powiedzieć; - i jak Jej do uszka szepnęłam że się wcale nie martwię utyciem - bo Sokół powiedział że tak dobrze i zakazał mi schudnąć — to mi zaraz dała trochę po nosku - roześmiała się - i przylepiła z tuzin całusów - a ja na dowód żem nie utyła - włożyłam tę samą suknię w kratkę z szafirowem obszyciem coście lubili - i com miała w dzień Waszego wyjazdu - a która nawet teraz jest mi za przestrzeńsza. —

Po herbacie: A mój złoty Księżyc - jaki on też śliczny!

a tak padło wprost światłem na papier - ten mój nieoszacowany telegraf!.. Kłaniam - kłaniam mój Klizzym - a proszę pozdrów tam moją drogą brodę - i powiedz jej że od dziś za dwa miesiące będzie 5ᵗ Stycznia... a więc Sokół może jeszcze z Motulką w Krakowie... Ale? jak Wam się widzi? - Czekam listu od Was żeby Mamę Waszą przekonać jak przyjedzie zrozumie - że nie My ale Wilhelmowie pobałamucili o podróży do Korniowa; bo Pan Mien pisał do Niej coś o tem - i widno że źle zrozumiała. — My biedaki mój aż do 30 Października byliśmy we Lwowie jak mi dziś znów „Dziennik Literacki" - a teraz już w domu smażymy się obie tepetę... Pozdrówcie odemnie wszystko w Korniowie - aż do Królów na Sianie - o których Wasza Mama zawsze ma mi coś zabawnego powiedzieć - żałowam na wsich - że wszyscy

77 ~~139~~

jednę nogę naprzód wystawioną trzymając. Wczoraj była w wyśmienitym humorze – i pieściło mnie bardzo serdecznie – a ja ją całowałam po rękach – bo słodziutko wdzięczne to serce.... Odjechało po godzinie czwartej – zawadziwszy o Kazimierz podług życzenia... Dzisiaj wstałam o 7 rano – byłam w kościele i na spacerze – wybierałam książki – bawiłam Mizię – rozprostowałam skostniałe paluszki przy fortepianie – jeszcze miałam do czynienia z gratami – a teraz piszę i piszę i jeszcze chciałabym pisać – ale słyszę że się Ciocia zabiera do spania – więc muszę położyć pióro – iść powiedzieć dobranoc Wujom – umyć buzię – uczesać kudełki – zmówić paciórek – przeczytać życie jakiego świętego ze Skargi – uśmiechnąć się do Boży Częstochowskiej – a potem buch na łóżko – jeszcze się Bogu poleciwszy – potem naciągnąć czerwoną kołderkę po same uszy – potem zmrużyć ślepia –

a potem usnęż jak bobak – i śnij o Sokole jak jego przywiązana Gołąbka – wierna Zarula-skrzący Świerszcz – szczęśliwa Zorenka!.. Dobranoc! Dobranoc!! Dobranoc!!!.......

8 ~~Października~~ Listopada – Wtorek (: wpołudnie :)

Połapuję się że Gołąbka w zapale gadulstwa zapomniała już jak się miesiące nazywają – i przechrzciła Listopad na Październik – i pomyliła i pomazała nieśmiało daty. – Pan Chmurzyński niech wszelako nie uważa na to roztrzepaństwo Panny Zarub- bo mam honor Mu przypomnieć – że w zeszłym roku sam w listach do mnie kładł wszędzie miesiąca Września zamiast Października. — Byłam pewny że ten mój list jeszcze w niedzielę powędruje gdzie mu się należy; tymczasem już wtorek – a on siedzi tutaj. – Ale Ty wiesz mój Bratku że ja w domu nie mogę pisywać w

nocy

6.) jak to oddać tobie... i jak mi się to zdarza za granicą. Twoim tak delikatny na ten wzór więcej- że już ani rozstać się mogę gdy ono minie. — A cała niedziela zeszła na Indianach... od rana do nocy musiałem zabawić Twoje babięta — którym historye rozpowiadałem o psach morskich w Biten:die — z których ani jednego na oczy niewidziałem; — i o rozbójnikach na Renie — których już i śladu niema na świecie. Ale Babięta się śmiały — a dziwowały — a dreszczem przejmowały. — Na herbacie było dziś Indi- i dziś cała fura — i pamiętki wszystkie kwiaty bez Ciebie! — Który raz jeszcze kwiaty! oddano do Pani Szembekowej do Warszawy na ten dzień......

W nocy wczoraj umarła stara Pani Wodzicka — dzisiaj pogrzeb. Niewiem dla czego tak prędko — ale mnie nie wzrusza — bo w żaden sposób niemogę być na nim... A propos czego: trzeba Wam wiedzieć że od czerwca przestałem chodzić patrzeć na umarłych...

nawet na zwyczajnych; a po Waszym ztąd wyjeździe światem pokuty w tym względzie - bo umarło aż kilka panien w mieście; - a panny - to właśnie był przedmiot moich kontemplacyi!....

Po Pani Wadzickiej żałoby będzie co nie miara; i Józia wzięli już umrzeć - to pewnie będzie przykrym widokiem dla Pani Aleksandrowej. - Pan Kazimierz nie był przy śmierci ani Ludwik - który niedawno ztąd wyjechał. - Jenerałowa Dembińska i jej bratowa Pani Ludwikowa - obie są prawie umierające tutaj. - Tylko starościna Pani Szetlerowa trzyma się nieźle - chociaż wiekiem przewyższa wszystkie - bo ma lat 96 jak przekonuje metryka jej znaleziona przez Księdza Ilowockiego u Panny Maryi w Kościele. - Pan Zakrzewski co kupił Wasz dom na Werolg: ma za żonę rodzoną wnuczkę Pani Szetlerowej - z domu Różycką - córkę Jenerała - a siostrę

rodzoną

79 ~~943~~

Panny Anny zamęczonéj w Teresienstadt....
W tym tygodniu chcę być u Państwa Zakrzewskich
odwiedzić moje panienki — ale bardziéj odwiedzić miły
ogród — mój kochany ogród — za tem zmienioną jego
fizjonomiję!.... Wczoraj z rana było nabożeń-
stwo u Księży Reformatów za Pana Ignacego
Badeniego zmarłego w Warszawie — brata Pana Mi-
chała — tego samego — o którym wzmianka w pa-
miętnikach Koźmiana. — Byłam na niém — i przy-
padkiem modliłam się w jednéj ławce z Panem
Michałem. — Wczoraj grałam dużo — bo te pięści
zgrabiały bardzo — i trzeba je rozprostowywać; i
pisałam znowu konieczne listy — a pokończywszy
je zabrać się miałam do Waszego — gdy usłyszałam
w sieni głos Pani Kozibrodzkiéj. Z bólem serca
położyłam pióro — aby pójść Siwéj wyręczyć w
rozmowie — i wysiedziałam też od godziny szóstéj
aż przeszło do dziewiątéj! — Pani Kozibrodzka

oddało twego [illegible] do Pana Bentkowskiego – co
mnie ucieszyło – bo Pan Bentkowski to jedyny
dziś w Krakowie z tego rodzaju ludzi godnie
odpowiadający swemu powołaniu. – a właśnie
teraz świeży przykład jego zacności – i jak zawsze
tak i teraz cieszę się słysząc że rodzice do twego
swoje dzieci oddają – pomimo obmowy jakichś
tam niektórych niewdzięcznych przewinień – lub
niewdzięcznie wychowanych. — Bądźże zdrowo
mój Bratku ukochany! – Już dzisiaj 8 . . .
za miesiąc święto Wniebowzięte Matki Boże-
za twoje świętego przez Jej przyczynę
mnie pisze Sokół że nam tu w Krakowie bę=
dzie. – O! bo musi – musi długo czekać i słucha=
chciwie swoją Kołatkę – za którą jej znowu na
jakie ogromne pół roku – a może cały roku
upłynie!!.. Do zobaczenia wszystkim którzy —
Wasza [illegible]

1.) (83) 1-5 80 ~~949~~

Kraków – 11 Listopada – 1859 roku –

Piątek

(: szara godzina :)

Cóż też tam porabia mój stary Sokolik?.. Szara godzina teraz – to ktoś wie czy nie odpoczywając na szelągu pod Morskiem okiem – nie duma ten mój Stach długiej jakim dziwnym a szczególnym przypadkiem o mej Delfinie.... Przypadki po ludziach chodzą – a to się wydarzyło już raz – może się raz drugi a nawet i trzeci wydarzyć..., a to: tylko my to przypuszczenie rozpromieniło się jakby nie: przymierający kwiatek w rannem słonku – i przemyślam jakimby to sposobem można dostać się w Sokole – żeby zobaczyć czy też owo daleko i jak też już daleko dostało się wolnego?.. czy już po samo łokieć – czy jeszcze tylko po kolana tylko?.... Ach – Bratku! nie śmiejże się Mościwy!!.. już nie powiem takiego niemądrego... Ale bo widzisz – była szara godzina – a w szarą godzinę różne różności przy: chodzą zwyczajnie do mojej tępety – i jakoś niemożno mi samej dowiedzieć; – więc zaraz daję drapaka na Sokole – ale wszedłszy aż do Naszej Kancelaryi przecz zwykle całego tatka zim takim nastygłam – i cofam się napowrót ze drzwi i w Wazy do domu.. co też cokolwiek potem robię - najczę:ściej robię sam nie wiem jak;... i oto czemu taki początek listu mojego. — Posłałem ostatnie twoje do Was Bargroty we środę - i poszłem zaraz na nabożeństwo do Marków za Panią Wadzikę - z Wujem; z tamtąd do Babci na pierniki - gdzieśmy prawie do obiadu przesie:dzieli - bo że dzień był ładny i ciepły - Lwów sobie pojechało na spacer - i nie pilno było nam tem samem do domu.. Ko:chaniutka to staruszka ta moja Babcia! i do Boga i do ludzi - a ja sobie lubię skarbić jej względy - bo ona bardzo wiekowa - i lada chwila będzie miała szczęście oglądać Boga tam gdzieś w Niebiosach!.. to o nas dobrze Mu powie.. Żarty na stronę mój Bratku - ale ta myśl że ona mi długo stanie przed Bogiem - robi mi starych ludzi wielce ważnemi - i lubię garnąć się zawsze po ich dobre słowo. — Na obie:dzie tego dnia mieliśmy Księdza Serwatowskiego - z którym przegadałem parę godzin o Ukrainie i Białocerkwi - gdzie tego lata przebywał przez dwa miesiące.- Potem grałem - pisałem do Wandzi po raz pierwszy - a na herbatę zeszło się ludziów - a i wdowczyk ma się rozumieć. — A wczoraj?! - Och! wczoraj zamęczałem się gośćmi! kilka dni takich gościnnych — a mógłbym dostać zawrotu głowy - lub ostrej kołowacizny!!.. Zrobiłem sobie plan czynności na cały dzień - i zaraz po 8 posłałem do Wuja jeszcze z rachunkami - które pierwszym razem źle napisałem - i porządny Wujek kazał mi je poprawić - bardzo słusznie. - Że miałem z Wujem trochę do gadania zatrzymałem się nieco dłużej - i doczekałem się przyjścia biednego Darowskiego - którego trzeba było bawić bo Wuj musiał zająć się czem innem. Chętnie zabrałem się do tego - bo mam szacunek wielki dla tego człowieka dziś tak srodze dotkniętego; a przytem że było pożegnanie - bo się od nas wyprowadzali już wczoraj. Nadeszła i żona jego - i do 11 godziny siedziałem z nimi - gdyż chciał być już Wuj i Ciocia - prócz Mnie niechcieli ich nawet kościół powinni musiało. A od jedenastej - jak się zaczęli złazić goście - tak byli bezprzestannie dziś cały - i ostatni wyszedł koło dziewiątej! - Przyznaję się że im dałem wszystkich na drogę - bo mnie już gęba bolała od gadania. Ciocia drzemała sobie jak za najlepszych czasów - a ja musiałem bawić jak Wujek babięta i dziadzięta - i chłopców z pannami - i mężów z żonami - i głupszych do tego! -

~~258~~

Ledwo po jedenastéj zwlekłam się z łóżka żeby wyjść zmienić czepeczek i uczesać się i wyczyścić się starannie — i wieczorem ukraść taką szarą godzinę krótką — żeby skończyć i wyprawić list do Wandzi. — Dziś to przecie [illegible]! — Wstałam o 7 — grałam przeszło godzinę — byłam na żałobnéj Wotywie u Panny Maryi za Karolinę Szembekównę zmarłą właśnie 10 lat temu — a na którą zawsze sama jéj Matka mnie zaprosiła; byłam potem w sklepach szukając lalki dla małéj Józi — którą jéj obiecałam jeżeli przez cały czas mojéj nieobecności dobrze sprawować się będzie — co się też stało — a to zaświadczyła panna Głowaczka. Wróciwszy i ubrawszy się czytałam dla siebie saméj głośno francuzką książkę aż do obiadu. Po obiedzie — całą godzinę uczyłam lekcyę z małą Józią robiąc przytem na kanwie włóczkami poduszkę dla Cioci pod nogi; potem pisałam w odpowiedzi do Pani Wilkowickiéj — która na mój ten list czeka czy już jestem w Krakowie — bo chce tu przyjechać — a więc zaprosiłam ją z imieniem Wujów do nas na kwaterę — z prośbą by oznaczyła dzień swego przyjazdu. — Potem piłam z Wujem kawę karabaniąc

2) mi obojgu nad głową – i opowiadając jeszcze epizody z naszej podróży; – i wtem naszło trzy ćwierci godziny – i nie wiem co się zrobiło.... I bądźcie mi zdrowi Najmilejsi Moi Wy! – Tem milej mi gawędzić z Wami – żem dobrze dzień przepędziła – ale kończyć trzeba – zabrać rzeczy – włóczki – i kanwę z wszystkiem – i iść do sali białej bo dano lampy – a Ciotula sama. – Adieu – à Dieu!!..

12 Listopada – Sobota (:6 godzina wieczór:)

Wczoraj na herbatę Mielżyny Kochanego Pana Marcellego – który nam dokładnie rozpowiedział całą historyę tych dwóch zuchów młodych ludzi – co zawitawszy Starszych włościan tylko popełnili pomyłkę – jeździli do Wiednia podać prośbę do Najjaśniejszego Pana o język polski do szkoły. – Cesarza nie widzieli wcale.. a pan minister Thun – odesłał ich z tym przyjechali w towarzystwie dwóch Kommisarzy!!.... Straszne wrażenie wygłaszania tak na dalsze kursa – i jeden przez tego utracił swoje sti- pendium; ale zrobili co należało – niech im Bóg błogosławi w dalszem życiu!... Jeden nazywa się Wołek – drugi Szczepański syn profesora.

~~954~~

14 Listopada – Poniedziałek. (: rano:)

Ej! gdzież tam! – dziś już wtorek – i już wieczór – bo siedzimy oderwane od wszelkiego zajęcia i żadna nawet nie pisała ani haftowała.. – Jakiem porządnym kobietom – więc Pan opiszę com porabiała od soboty gdzie przestałam [illegible] pisać także służyło nie zawsze pożądanych gości... Otóż we: siedziałam z Ninią i z Panią Jarentową Chrzanowską koło stolika w białej sali – i robiłam moją poduszkę – gdy przyjechała z kolei wprost z Anglii do nas panna [illegible] Wyleżyńska siostra Pani Mar:cin – po której od tygodnia chodziły konie z powozem do dworca kolei. – Miała do opowiadania pełno rzeczy o których nie wiemy.. i kilka ciekawych spraw które nie znamy.... Opowiadała i czytała – i bardzo przyjemnie chwile były i naprawdę w tem wszystkiem – żeśmy siedziały aż do godziny dziesiątej – i może też rozumieć że i [illegible] był przyjemny. – Rozeszłyśmy się każda do siebie – odpro:wadziwszy

pierwej poszłam z Kwatunią na jej kwaterę na drugie
piętro – a Matka Delfina paliwszy już dwie pary
grzecznego cygara na samotni – usiadła sobie przy
Angielskim stoliku – pomodliła się dobremu Bogu –
i porachowawszy się na serio – umyśliła nazajutrz
iść do Księdza Szymona. I tak się też stało: poszłam
po śniadaniu z rana we środę – ale zamiast księdza
Szymona – zastałam innego – bo mój spowiednik
wyjechał z Krakowa na kilka tygodni. – Zostałam
już na Mszy Ś. i po spowiedzi u Franciszkanów –
i oto było jedyne moje wyjście i jedyne zatrudnienie
we środę – bo potem do kary musiałam być
z Kwatunią i z innemi wiedeńskiemi paniami.
Wczoraj znowu – właśnie gdy pisać chciałam –
przyszła po mnie Kwatunia aby z nią iść do miasta
i do kościoła i do sklepów – i z tej turyi wró-
ciłyśmy po dwunastej – że ledwo zdążyłam ubrać
się do obiadu – zastałam że musiałam jeszcze
przymierzać suknie i kaftany dane mi na model. –
Po obiedzie i cały wieczór z moją robotą trzeba

było podług zwyczaju wyrzucić konie w pomo:nie – a dziś ledwo zeń grało godzinę z rana i było w kościele i na spacerze – wieczór też sama którąś godzinę z akompaniamentem twojej poduszki – i tak będzie mniej więcej póki Ko:chania u was w gościnie. – W Budziszewie dobrze – bo Mirowski w sobotę był u mnie z polecenia Waszej Mamy – która się obiecuje przyjechać aż dopiero w przyszły tydzień. – Od Wandzi miałam list dzisiaj; kochana Wandzia! dużo mi ciekawych rzeczy napisała .. a ze zdrowiem Pana Rafała to było lepiej – że ten doktór homeopata trafił zaraz i odgadł chorobę – i w lato [illegible] obiecuje że za kilka tygodni wykuruje go z tego reumatyzmu nerwowego – jak powiada. – Skarży mi się Wandzia że nikt do niej nie pisuje – i nigdy imiennie oskarżonymi – wymienia także i „Misia"... Ale to niesłusznie bo przecież ten tak kochany Misio – wiemy

3) ozuta przyjęci do Sióstr – on – co była Batkiem
i uczyła Dzieci które wychowuje … nie jest
w możności dawania jej rad – a nawet bez – tyle
razy – ile razy jedynych potrzebuje – a na drugie zastro:
guje …. że też – niezważając na te skargi; ja to
ciesznie Wandzi wyłożę i wytłumaczę – i obiecam jej
donieść o Was raporty … z kąd naturalnie wypadnie
że będziecie zmuszeni dawać mi znać często o sobie!..
Batku! czy słyszysz?….. Zwracam Waszą uwagę na
artykuł w „Czasie" z 12 Listopada w sobotę – na
drugiej stronicy arkusza – w korespondencji ze Lwowa.
Pan Morelli który wraz z Gabryelem jadł u nas
obiad w niedzielę – czytał nam go głośno. Podobnie
świetnie napisanej rzeczy – dawno „Czas" nie posi:
dał w swoich kolumnach. — A propos tego pisma
i gazety – powiem Wam żeśmy bardzo zaintrygowani
listem który wczoraj pocztą przyszedł do Wuja
z Warszawy – [illegible] list bez podpisu – proszący usilnie
aby załączony przy tym artykuł Wuj zechciał

958

podać do druku w kolumnach „Czasu” – Ileż nieporozumienia – i podłe intrygi … bo artykuł fatalnie szkaradny wymierzony przeciw OO: Reformatom Warszawskim – obwiniający ich prawie o świętokradztwo – które niepodobna aby dopełnionem być mogło! a więc jakiż cel większej zemsty wdzierania się takiej na takich obcych? – Mści się to wyjątkowo…. i trafili też na Was z takim szkaradnym zbrodniem!! a kurat: jak kulą w płot!… Nie mówimy o tem nikomu – pamiętajcie…. a jak się do Was zobaczymy to Wam przeczytamy co to takiego – Bądźcie zdrowi! być zdrowo – trzeba się mi zbierać do teatru na owo przedstawienie „Podróżomanii” – a dziś po raz pierwszy grają tutaj aktorowie. Idę z Krystyną i z Panią Szembekową

16 Listopada – Środa (: szósta godzina:)

Teatr wczoraj był przepełniony – i oświecony – ale grali nie szczególnie. Na wiersz tej samej sztuki i ci sami a aktorowie grali daleko lepiej; – wczoraj szło tu ten:no – jakby z łaski – w małe niektórzy [illegible] publiczności. Mamy loże Numer 8-ą samą co dawniej – co i wtenczas gdyśmy My z Londynu powrócili i przyszli do Naszej loży Numer 9-ą która teraz wzięły Panie Skrzyneckie... Zamiana nie lada! a jak Ty tak bardzo w tym dniu pamiętam!!... Mój Boże! mój Boże! co się też to na tym świecie nie dzieje!!!... Pamiętam przyjechała do loży Mateczka z panną Łukaszkiewiczówną – i powiada mi: „Pawlecin – a wiesz że Misio przyjechał?" – a panna tylko dodała: „i do tego z brodą" — „Przyjechał!" zawołałam okrutnie przyjacielsko – a biedne serduszko dalejże puk-puk-puk.... ej już myślałam że to także przyjacielsko – mówiłam sama do siebie: „jak ja też bardzo kocham Wandzię i Kulinę że nawet wspomnienie ich brata tego Misia tak mnie mocno obchodzi".... A nazajutrz przyszliście sami do loży (: ach! jak ja to pamiętam! :) w dwie: bundzie czy algierce bo nie wiem jak się odzie: wało to

to mężczyzna; i z brodą – i jakiś wielce poważny.
A ja nu stoję sobie i sama niewiem komu – dalejże
Was witać – i wypytywać Was – i śmiać się – i
gadać – wszystko w rodzaju lekkoducha....
Jakaż ja też to byłam biedna wtenczas mój Boże!
I chyba uwierzysz pamiętając dziewczynę która
także długie czasy nie mogłam odgadnąć co mi
jest..... i wycierpiałam nie raz także ciężkie
tęsknoty żem się łzami zalewała – nie ledwie
szarpiące ciśnie w piersiach moich którym
brakować zaczęło oddechu – a niewiedziałam
co mi jest...... Zrozumiałam w przeszłości –
zrozumiałam me wszystkie doznane bóle – a zga:
dzając nie wszystkim co mi było.... boleć
Wy mi byli obrazem zakazanym; patrzałam
na Was jak na człowieka już nie wolnego;
a odkrywszy raz to się twoich ze mną –
wystraszyłam się przeklęta siebie samą tak –
jak się przestrasza własnie kobieta czyjegoś jej
serce wzruszone – zajął człowiek żonaty!...

4.)

18 Listopada – Piątek (: szara godzina :)

Że ja też nigdy do Was tego listu piszę prawie – z całą chęcią siadam do pisania! Musisz być bałamutem – i jam się od Was zaraziła – według tego co mówi przysłowie: „kto się z kim wdaje – takim się sam staje"... A więc mój Najmilszy Bałamucie – żeby znowu dłuższej gawędki z Wami myśli moje nie: pobałamuciły się – i żebym nie odbiegła od przedmiotu – powiem Wam – com miała wczorajszej powiedzieć – a com nie zrobiła z wielkiem mojem zdziwieniem odczytawszy ostatnią datę tego listu – „Podróżomania" jest to sobie przedziwna komedya – w której wielkie prawdy w śmiesznej wielce postaci niezawodny mogłaby odnieść skutek – gdyby Korzeniowski miał sam osobiście więcej wiary pomiędzy ludźmi.. Jego znajomi śmieją się zawsze tu z tej komedyi – ale i wyszydzą po większej części.... Ja nie o tem mówię; ~~ale~~ o tem – żem się bardzo a bardzo nie: [illegible] – niezatartą i niezrozumiałą narodową [illegible]

ku

~~962~~

w tutejszej publiczności. Śmiano się i klaskano wraz: wielu scen i słów komedyi - ale tak sobie zwyczajnie; lecz gdy stary Sędzia wymówił te słowa: „Panowie wszak sobie robią jak im się podoba - ~~w~~ co wam do nich... my szlachta pamiętajmy że utrzymanie* czystej mowy i zwyczajów jest naszym świętym obowiązkiem" .... cała publiczność grzmiącym takim brawem - takim klaskającym hałasem - takiem zgodnym hurra - że trząsł się teatr cały...

Zrozumiałam że słowa podyktowało mu jego znacznie więcej ten tak zwanym „panom"; - publiczność może cała tylko częścią zrozumiała prawdziwe tych słów znaczenie; ale zapał ogólny jakie wywołały te dwojakie słowa: „czystość mowy i zwyczajów" tak mnie słodko uderzył - iem serdecznie oczami przeciągnęła po tłumie - i tak mi było błogo pomyśleć - że ten tłum jest mi pokrewny - że on nie tylko polskim - ale jeszcze i krakowskim jest! . . .

Nazajutrz rano ok przed siódmą wyjechała Panna Rylczyńska. - Już spędziłam dzień podług programu

X a raczej: „żelazny stać na straży powinni przy mowie" i zw.

jakki sobie zrobiłem matężinkę w czasie normalnego naszego życia – a do którego otyle się stósować mogę o ile mi goście i inne tym podobne rzeczy nie: przeszkodzą. – Przez godzinę wypadło mi na pisanie – i wczoraj pisałem do Wandzi – bo mnie prosi abym często a dużo pisałem – a donosił wszystko o na: szym Krakowie. – Więc co dni kilka zapiszę wam czegom się dowiedziałem – opiszę czegom widziałem – podzielę się z Nią mniej więcej wrażeniami i myślami – a jak się zbierze kilka stronnic – poślę do Wiednia. — Wieczór byłem znowu w teatrze z Babcią – a miałem za sąsiadkę tuż koło siebie – tylko stopa nas rozdzielała – pannę Jadwigę Skrzynecką... i śmiać mi się chciało! Przyszedł do nas do loży Pułkownik stary Dobrzań- ski – i także był jakiś czas młody Suwalski syn urzędnika z Warszawy – wysłanego tutaj przez rząd tamtejszy.. – Jaki jest duch jego ojca – niewiem. – Znamy go – oddał nam kilka wizyty – dla Wuja ma wyraźny szacunek – a Wuj go traktuje neutralnie... Jest ten syn jego jedynak – młody chłopiec – trochę

~~964~~

wychowany w Paryżu – i wydelikacony chorobami – jest zdaje się wyraźnie wielce pojętny – w głowie ma wcale porządnie – z myśli i przekonania polskie dziecko. – Trochę lubi francuskie – i francuskie parlowanie – ale jak mu się po polsku odpowiada – to wnet daje pokój. Lubię z nim rozmawiać – i jak przyjdzie czasami (a bardzo rzadko) do nas – to rozmawiamy zawsze dosyć długo. Panna Anna Tar:nowska znająca go bliżej – chwaliła mi go bardzo – i matkę także – którą widzimy zresztą tylko z twarzy w teatrze – bo zawsze jest naprzeciwko nas – i lornetuje mnie do woli; a syn i mąż mówili mi – że ile razy mają iść do teatru – to ona prosi aby loża była naprze:ciw naszej – bo lubi patrzeć na Pannę Paulinę. – Da:wano wczoraj nową komedyę Kraszewskiego pod tytułem: „Stare Dzieje" – i znowu teatr był pełny – i tym razem grano bardzo dobrze. – W tej kome:dyi – która przez trzy pierwsze akta więcej na dramat zakrawa – a dopiero w czwartym rozwija się w ko:medyę –

88 ~~965~~

5.) jest pełno a pełno ślicznych rzeczy – o czem się prze:konacie gdy w czasie wolnym przeczytacie je. – Podobał mi się – interesujący – wzruszający – i czasami zabawny; a choć w pierwszym akcie wnet odgadnąć można – jaki będzie koniec – to przecie czeka się tego końca z zajęciem – i widzi się z zadowoleniem poczciwych wieśniaków chłopów i wdzięcznego mi pana ze starej szlachty – a wreszcie i pohańbienie nieu:czciwego dorobkowicza. – O ile mi się zdaje – wadzi się teraz Orzeszkowskiem; a biedny on z tą swoją redakcyą czyli redagowaniem gazety! Jaki na niego hałas – i coraz większy – że aż się boję jak to będzie dalej – i jak on wybrnie z tej wrzawy.. A on zrobił ofiarę z siebie – i najlepszem przekonaniem – według tego co mi Pan Wilkoński donosi wyjątkiem z jego listu. – Historyę niektórych studentów którzy jeździli do Wiednia za językiem – choć nie tak dosłownie jak Wam pisałem – [illegible] dla Opinii jednego Starca pozostawiło ślady!.. Nie wymieniam go – bo mi

~~966~~

boleśnie że resztę życia swojego obrzydził błotem. . .
i gorszył wielu!.. aż nadto nas takich rzeczy
dowiadujemy się - nieprawdaż?. . . . .

19 Listopada - Sobota (: rano godzina:)

Jak mi dzisiaj głowę rozstraja [illegible] [illegible] papuga skrzeczeniem mała zielona [illegible] wszystkim - że mi dotąd szumi w niej jak w lesie tylko co po przejściu burzy.. Niegodziwe ptaszysko! ona by mnie doprawdy mogła wypędzić z domu - tylko że jej lubię na złość robić - więc nie: uciekam - bo by papuga tryumfowała. — Wczoraj wieczór przyjechał Włodzio Dobrzaniec- [illegible] z [illegible] oficerem - któremu medalik Matki Bożej nie tak dawno dałam - bo [illegible] wojsko pewnie nie potrzebował dziś Boga! - Bardzo lubię tego małego oficera - i słuchałam z przyjemnością różnych jego anegdot długo długo - bo był z nim [illegible] [illegible] spotkaniu

obiedzie - po którym siedział ze dwie godziny - i
bawił ciągle opowiadaniami swemi do mnie. —
Bardzo chętnie przystaje mieć mnie u siebie - ale
chcebym jego potem przyprowadził do Was na imie;
mój na stronę że tak nienachodzi - i że
lepiej czekajmy aż jemu wyjdzie z domu i przyby:
dzie Pawełgi - czego mam się będzie spodziewać
za tak krótkowieczne dobro - bo wszystko teraz
jeszcze na najzupełniejszym kursie. — Coś tam
wtedy głowie poczuwa się razi à propos mojej kwestii
co mi kiedyś pod sekretem powiedział - z tego nie:
mogłem się od Niego samego dowiedzieć - bo żeby
wstrzymali mówić osobno. - Gdym jednak wspom:
niał o mojem francuskiem dziele - spojrzał się
na mnie - i kilka znaczących słów powiedział. . .
Przed moją Krzyżą już światło płonie - jest
po piątej; - czyż u Was już Mój najdroższy
Batko? - Czy jesteście w domu? - gdzie się po:
dziewacie - i czy myślicie o Betynie? . . .

~~268~~

Wam - bo jeśli mi ostatnim razem wolno po:
wiedzieć - że dziś - dziś będziecie mieli w tych
czasach znowu roboty. Coś tylko *wiecznie*
upominam się Wam Kraśnie mój o pamię-
ja tylko w tej Wasze obowiązki; — ale czy ja
Wam nie przeszkadzam Wami bezrobotnie:
bo mi w ostatnich tych tygodniach czas tak
pusty drobiazgami w ciele!... Za jest trzecia
sobota moja w domu; - ileż ich minie do
widzenia się z Wami Sokole mój Jedyny?-
Wasza Mama nie przyjechała w tym ty:
godniu i przywiozła mi portret Wiernego-
czem się mnóstwo cieszę. A propos portretów:
stłukło mi się mój Wy - i niemożna
dotykać Wam innego szkła; — ale ...
raczej bez szkła bliżej Wasz jestem ... cicho,
sza! chciałam się grubo skompromitować
pewnem wyznaniem ... Zazula.

1) (88) 1-2

Kraków - 5' Grudnia - 1859 roku

Poniedziałek (: w Nocy:)

W Nocy - bo nie mogłam i nie mogę inaczej - a tak bardzo potrzeba mi powiedzieć Wam kilka słów mój Jerzy! - Wczoraj dwa tygodnie tem - jak przyjazd Waszej e Mamy i wiadomości przez Nią przywiezione - wytrąciły mi pióro z ręki w pisaniu do Was - i uczyniły że [illegible] się w Waszej boleści - skamieniałam wewnętrznie na wszystko co mnie otaczało - a do życia zewnętrznego przymuszając się gwałtem - przeżyłam przecie te długie dwa tygodnie - oszukawszy tych co na mnie patrzali.... Jak się zrobiło że mój list oddany w sobotę - doszedł rąk Waszych wraz z fatalnym listem e Mamy wyprawionym dopiero w poniedziałek - tego nie rozumiem; gdybym była to przewidziała bylibyście go nie mieli.... bo mówione w chwili mój Najlepszy Bracie - już czuję że on tam nie był potrzebnym —

~~228~~

i w tę wielką a ciężką chwilę życia Waszego — byłem przy Was — wraz z wszystkiem!!.... Wasze pismo o: statnie jam dostał onegdaj - w Sobotę także... a czytałem je przy świetle ofiarnem przed Matką Bożą..... i dobry Bóg - nie mógł lepszej chwili wybrać dla mnie ku odczytaniu tego wszystkiego! „Wasza radość to moja radość - a Wasza boleść to boleść też moja" — mówiłem Wam Jedyny mój — i czytałem w prostocie ducha mego że to już było wszystko - że tam kres mego ku Wam ważenia..... A tylko - widzę dziś - okoliczności po: kazują człowieka takim jak jest - i dają uznać wartości jego... Dziś Bracie mój - ty Sokole mój - czy uwierzysz - że Wasza przeszłość jest moją przeszłością?!!..... Nad tym jej grobem - ja stoję jeszcze - i nie mogę oderwać się od niego... mimowoli odbija się [illegible] w [illegible] uszach - każde stuknięcie „młotka którym przy: bijano wieko trumienne".. w razem w chwili

do wszystkich Autorszy którzy się wycierpieli... i
tak mi bardzo mrozi ciemno w duszy – że nie
lekkę „ślniącą" – ale grube i serdeczne łzy widzi
codzień od Soboty moja Opiekunka Prześwięta!...
A jednakże – jam szczęśliwa!!!..... i tych łez
ja sobie nie bronię.... lecz dla sumienia – które
nie mając sobie względem Niej nic do wyrzucenia –
Niechże się wszakże uspokoi – że szczęście z nas
trojga – tylko mnie sobie za przedmiot obrało!..
Niechaj płyną... może to ze spokojem tem u Boga
dla Niej wyżebrają!...... Powtarzam Wam-
żem ja szczęśliwa o drogi mój – podzielmyż
się z największą roskoszą serca mojego. To
tak bardzo lubię mówić prawdę – a jeszcze
taką prawdę co może podobać się Bogu –
a drugich przeświadczać – że już zawczasu
~~stoję~~ z pełnemi rękami zasługi – i kiedyś
będą mieli z tem stanąć przed Bogiem! –

~~1060~~ A mnie mój Jedyny zrozumiejcie do reszty..
Nie obwinujcie mnie „żadna chmurka z przeszłości
na Waszem czole" – bo mnie szlachetnością Waszą
jeszcze mniejszą robicie.... Wyryło mi się
na zawsze w duszy to wiersz Jej ręki:

„Ale zapomnieć go lubo Nie mogę,
„Bo bym do Nieba musiał stracić drogę..

i wiem – że te mniejsze chmurki widzialne
były tylko na Waszem czole – tem większa
tęsknota i cierpienie niewidzialne dla
nikogo osiadały by wewnątrz duszy Wa:
szej... Nie – Braciu mój! żadnej sztuki ze
mną – a szczerości we wszystkiem.... Ja ~~Ja~~
Bratem – Bóg widzi; – i Ona a mi ~~Ta~~ to
nam szczęściu nie przeszkodzi że razem
zatęsknimy nie raz nad tem co minęło!...
co niepowrotne!... co już się stało!!....
Ona – i o Niej wspomnienie – to Wasz

2.) 92 ~~1001~~

ziemski Anioł-Stróż twój Braciie - a
wielbisz go - i miejsze go - bo Bóg jest
dobry!.. Kochajmy go wspólnie - i
nie wzbudzajmy niepotrzebnie zazdrości...
Ufajże mi zupełnie Jerzyku mój - byłem
nie byłbym zazdrosny... bo czyż godzi się
zazdrościć temu co w grobie - że mu
jego mogiłę rosną ciemne kwiaty?..
Zrozumiejże mnie do reszty - Sokole
mój! - i nie przypominajże z której
strony mają być „zachmurzyły"... Dobra
ta dusza moja - i wie dobry Bóg
o czem Ci to szeptem codziennie - bo
mi dał wdzięczne serce które pojmuje
z kąd troska spłynęła - i kto uczeni
ci tęskni obrany przez Boga mi;
Będziem!!..

~~1009~~

Bywajcie mi zdrowi Ukochany Mój!
Dopełnijcie *sami* co brakuje do tych
kilku słów — dziękujcie dobremu Bogu
żeście jeszcze tyle zrobili na Ziemi —
i bądźcie od Niego — błogosławieni!!...

Siostrzyca

1.) (89) 1-2 93 ~~1003~~

Kraków - 9 Grudnia - 1859 r
Piątek (: rano :)

Ty mój Księżycowy - Ty mój gwiaździsty Sokole!!! - Dziś - a raczej teraz - między godziną 7 a 8 - gdym klęczała przed mojemi Bożemi z rannym pacierzem - oddano mi Wasz list - list jedyny.... bo - z Jedynym!.. Dokończyłam prawdziwie pacierza - a zaraz przy nim przedyktowałam to pismo w którym przedwczoraj - a w które pokrzepia przeczucia szczęśliwszy moje oczy wieszczy - potwierdziło mnie w przeczuciu.... Ale - jak go też złapałam w moje łapiny - ten drugi list od mego „Własnego"... tak że zjadłam wprost od stóp do głowy z kretesem... Domyślicie się - a z listu mego ostatniego dowiecie się -

~~1064~~

to było mego dwutygodniowego milczenia.
powodem.... Byłam zupełnie do ni:
czego — a tak słaba niemogłam zebrać
myśli przytomnych — że naraziłam się
niełasce Wandzi!... Ona mi każe często
pisywać do siebie — i ja chciałam napi:
sać — i napisałam. A chcąc — chcąc mi kiedyś
wszystkie wiadomości o sobie — pisałam
jej przecie o samych nabożeństwach
w Krakowie — i o rocznicy śmierci
Mickiewicza — ona upatrzyła w tym
takie „przytyki” do swego „dobrego Księżka”
i wyburczała mnie!.... Ale wnet
dała mi pierwsza w liście buziaka
na zgodę — i znowu jak było jest między

Mamo. — Widząc — że źle ze mną — dałam pokój dalszéj korespondencyi — i dotąd nie piszę do Wandzi nie wysłałam — bo też i czasu nie a nie miewam — z powodu że Wuj od tygodnia wyjechał do Kro: lestwa — i jestem w ciąż z Lucią — i czytam jéj dzienniki i książki. — Wasza Mama często bywa u nas — i podczas gdym ten mój list do Was pisała — była także — a przez to ja listu nie wysyłałam. Ale znamy nie mam ochoty zostawić sam na sam nasze obie panie .... i nie odkryć itd... po napisaniu tego listu ostatniego do Was — zrobiło mi się raźniéj w duszy .... spadł taki ciężar z serca po rozmowie z Wami mój Jerzy — i tylko cały dzień

~~1006~~

przyjemnie – byłem jakby po chorobie.. Niemo:głem nawet dojrzeć druku w gazetach – i chodziłem jakby nie ja... bo widząc świat a niewidząc przyszłości – Kazano mi zaprzęgać do sanek i przejechać się. – Bardzo rad byłem tej propozycji; po trzech niemal bez walki – odkrytemi sankami – jeździłem półtorej godziny – wróciłem zmarzniętym – a po doskonale przespanej nocy – obudziłem się nazajutrz zupełnie dawnym Waszym Hołubkiem – ze śpiewem na ustach – i z rajem w duszy!... i odtąd śpiewam i teraz, jak najęty – a latam tak wysoko – wysoko w moich ptaszkach po pokoju które za:stąpiły wszystkie chwile — że aż nie godzi się na Adwent.... Ale i to wszystko ofia:

2.) [illegible] Bożym na stratę — to i grzechu nie ma pewnie..... Tylko — do dawnego normalnego stanu Waszej [illegible] — przybyło pewności większego bogactwa......

ja sierota nie mająca nic na własności — stałam się naraz dziedziczką pewnej własności z oczami — i z brodą — i z wąsami — a któremu na imię Sokół Szczęsny, a na przydomek: „Błogosławiony niech będzie od Pana!"...... Moi drodzy czy ja tym Wam niespodzianki — a to straszno z żalem! Już 9 Grudnia — do widzenia mego w liście do Medzki — którego do Boga najpierw chwilę przez sen. —

A propos czego: czy już za ten dzisiaj wiatam — a twoim Błogosławionym!!

95 ~~1007~~

~~1008~~

Ale Wam tu nie powiem – aż mnie okru:tnie poprosicie.... Bądźcie zdrowi! oj! oj! jak mi się też śpieszy – że aż pióro przebakierzyło się na odwrót.

Mama Wanda dziś przyjechała z powro:tem od Rejowych z Sieciechowic. Jest wciąż dziwnie dobra dla mnie że nie mogę się z Nią nacieszyć...

Bądźcie zdrowi! a w Izydorowie ucałujcie ręce Pana Aleksandra i serdecznie łapki Mani – na moją intencyą....

A Ciebie w moim imieniu pocałuj:cie zaraz — w łysinkę. –

Jadzia!

1.) (90) 1-4 96 ~~1009~~

Kraków – 9 Grudnia – 1859 roku –

Piątek (: wieczorem :)

W ranniejszym liście moim jeszcze mi atrament nie sczerniał – a już zabrałam się do wtórego. Ale bo mam chwilę czasu – i trzeba już łapać – bo póki Wuj nie przyjedzie – to takich chwil czy mało mieć będę.. – Tymczasem – dobrze i tu maleńko; Ciocia sobie wiele drzemie – a Nasza Mama która właśnie przed obiadem przyjechała – poszła do klasztoru Ś: Józefa – do Pani starej Pawlikowskiej – bo ją bardzo o to prosiła. – Ja byłam o 9 rano na Mszy Ś: u Franciszkanów sama jedna – bo chciało mi się modlić długo i szeroko – a wiedziałam że ze mną kto iść; więc pobiegłam sama – co z resztą wolno mi było – bo jakiegoś adjutanta w kościele nie lubię wcale – takiego z [illegible] – w którym że siedzi jak ten Szyldwach czekając rychło li skończę modlitwy moje?

Modliłam się okrutnie - i wróciłam o 10 - i zabrałam się do ubierania - chcąc jak najprędzej to ukończyć - aby módz jeszcze nim Mama Wasza przyjedzie - choć „Czas" przeczytać - i do Wandzi list Mamy i mój kuwertem tutaj wyprawić.. - Wyobraźcie sobie - jak zaczęłam grzebieniem wybijać w takt (:czesząc się przytem:) pieśni Opryszkowo którą śpiewałam - tak zawadziłam mocno o warkocz ze szczoteczką - popsułam sobie całą fryzurę! Dalej poprawiać już bez śpiewu.. ale gdzie tam! wyglądałam jak moje kuzynki z Czystej Góry - ale mi tak pilno było. Ratując się przykryłam włosy czapeczką siatkową która mnie ratowała w drodze od zawieruchy na głowie - a szczególniej w Ostendzie gdy wiatr rozwiewał fryzurę na wszystkie strony - i nieraz groził zerwaniem mody.... Ubrałam się bardzo na Czas- i wyściskałam Mamę na cztery boki - i pochwaliłam się źle: „Jedyna!"... na to ona rzekła: „chwała Bogu, dzięki Bogu – ah bardzo mnie to cieszy!" – i siedziała z nami cały czas aż do ciemna – i dopiero poszła. – A wieczorem! i ja też muszę – bo trochę już chodzić zaczynam – to znaczy że mogę Jej co przeczytać.

16 Grudnia – Sobota (:rano:)

Jakże mi się jeść chce że ledwo żyję – bo już dawno po 9 – a Mama Kochana jeszcze nie kazała dawać sobie śniadania; a że ja zwykle z Nią razem śniadam gdy jest u nas – przeto i dzisiaj trzymam się zwyczaju tego – i otóż głodna jestem jak pan pies. Żebym Jej to powiedziała – dostałabym burę – ale ja też pies ci bęte.. to z resztą żarłok Słowiczka niepotrzebnie mała natura – że ledwo oczy otworzy i pomodli się – zaraz papać musi. – Wczoraj na herbatę mieliśmy Pana Marcellego i naszego gościa tylko i siedzieliśmy do dziesiątej – a potem jak zaczęliśmy gadać

~~1012~~

ze sobą we dwie tylko - i to Mama już w łóżku
a ja siedzę obok Niej na łóżku - tak pierwsza po pół:
nocy dopiero mnie z tamtąd wypędziła. Poczciwa
ta Nasza Mama (szorstka z natury - ale złotego serca:)
wygadała mi tyle różnych wczoraj rzeczy o mnie
samej - żem się skonfundowana aż pod suknią Jej
schowała.. Jakże Was ona kocha!... Powiedziała mi-
że gdyby Wasz rachunek jeden zobaczył Sentymo przez:
mnie(!) to Mu „oczy wydrapie - i zabierze mnie na
Wiarzy”... a powiedziała z takim zapałem w to:
czuciu - że aż żałowałam szczerze tego biednego..
Ojciec miał dzisiaj - ale jeszcze przed Świętami
może przyjedzie - czego ja pragnę - bo teraz z Nim
tak bardzo miło. Mama teraz w Wuja pokojach - ale
w poniedziałek wytrwale przystąpi przenieść się
zapewne już na górę - bo mamy nadzieję że Oboj:
wrócicie w tym tygodniu - o daj Boże! bo i tęsknimy - i
czasu ani za grosz stracony niemamy....

2.)

98 1013

12 Grudnia - Poniedziałek (: szara godzina :)

Kochany mój Stary Kotubie Kotka Kotubka po: biegła sobie samiuteńko do Franciszkanów i otrzą: snąwszy z siebie cztero tygodniowe grzechy wróciła do domu po 8 - wypiła gorące śniadanie - i dopiero poszła o 9 na Mszę do S. Piotra. - Na jedenastą byłam już zupełnie ubrana - i też o jedenastej już się pojawili trzeci ludzie - a na obiad mieli: śmy jak zwykle w święto kaczkę Babiątko - i przytem Panny Bujer z Siostrzeńcem - i między tem wszystkiem Pana Marcellego. - Trzeba Wam wiedzieć - że kilka niedziel przedtem - nie mając ani ochoty ani siły bawić te niedzielne Panie rozmową i bajkami o krótkiem serduszku... zaproponowałam im grę w wiska - o którym niemiałam wyobrażenia. - Śmiano się ze mnie - i ja sama z siebie pierwsza żartowałam; tem: czasem - cóż powiesz? - wygrodzona zostałam za

~~1014~~

moje dobre chęci (: bo wiedziałam że Babiątko bardzo lubi wistki:) i wszystko od razu zrozumiałam go i namyślałam się — ale jeszcze nad moje spodzie: wanie — wnet mi się on nie przykrzy — czegom się obawiała.. — Od tego więc czasu co święto gram jak jakbo nastroim bardzo poważnie — z wielką szczę: śliwą Babiątka — i zadowoleniem lica — że jej wyrę: czam w zabawianiu Jej gości. — Wczoraj zasadziłam ze sobą Pana Marcellego do kart — i po raz pierwszy wczoraj ja wygrałam ... co mi dziś w posądzenie mego Jerzego — że wczoraj mi o mnie musiał nie: myśli ... Oj! kiedyż też ten chłopiec — ten mój Un: drzestrunk Upryszczek!... Obiecuję sobie dziś Mu się dobrze na drukki za najpierwszy Jego bo tytmości — aby mnie potem lepiej pamiętał ..... Mój Boże! mój dobry Boże!! obrachowałam już wszystkie dni: godziny — i minuty przemożnie Waszego przyjazdu — co raz mi się czas okrutniejszym zdaje wmawiam jak się

99 1015

przybliża Rok Mamy — i dziś wszystko we mnie mię tej myśli samej że opanowałbyś Ty to zdumienie - i Was ja zobaczę - i mnie Was będzie dla siebie na czas jakiś!... a znowu - prawie mi się wierzyć nie chce że to będzie - że Bóg dobry dozwoli na to!... I czy wiesz mój Najdroższy - że z trwogą od tej najmilszej mi myśli odwracam się sama... bo tak mnie opanowuje gdy jej się poddam najzupełniej - tak nie umiem wcale zrozumieć jak przeżyć jeszcze te trzy tygodnie — że - Boże jeden nie wiem co mi się dzieje!....

14 Grudnia - Środa - (: w nocy:)

Wczoraj dotąd nie mam.- Co Wam wytłumaczy mój Sokole - czemu nie posłałam wam Batkowi pisze listu po nocy.- A jak nie pisać - gdy ten tam okrutnie zgubny - gdy gadatka z Malisią Kaliną nie- mnie już wytrzymać żeby nie zarabiać tam wczoraj mego Ukochanego Dziba!- Gdyby to

1016 Was miało koło siebie – a gdzie nie mogło — to wie-
dział by mnie języczek;... a dalej w dali — to
mnie świerzbi prawa ręka – i przechodząc koło biórka twego,
z taką pożądliwością spoglądam zawsze na kałamarz
i pióro — że aż naresżcie by się zanurzył w tej
wielkiej pokusie – odwracam oczy by na nie nie
patrzeć. — Teraz piszę przy galaretowo trzęsącym
się stoliku – już po pacierzu – po psalmach
pokutnych – i po rachunkach sumienia. Za chwilę
północ uderzy.. godzina duchów!... twój Sokole
gotujcie się na wszystko;.. mój duch drapnie i tak
o północy – i stanie przy Was – a jeżeli już śpicie
czego się spodziewam – do Was tylko przysiągnie do
nogi – i zniknie na powrót.... Ciekawam czy
twardy sen ma mój Jerzy?.. czy się przeżegna
ręką przez sen ku odpędzeniu ducha psotnika?..

— Niechże Wam opiszę mój dzień wczorajszy–
nie tykając już wszystkiego co teraz Wam ustnie
wygadnę – bo ten list musi iść 16 w piątek

100 ~~1017~~

3.) do Meryłki – by Was temże wyprzedził – a jeszcze jutro chwilę znowu wolną może napiszę do Matki – bo tego usilnie żąda – a jam też rada temu żądaniu – i gdyby nie zupełny brak czasu – napisywałabym dziś całe arkusze mojéj cudnéj pisemki o szczególnéj szczęśliwości! O! Bóg jest taki bardzo – taki okrutnie dobry!......

Ale basta – bo znowu mi nie spamiętam co było wczoraj. Słuchajcie tedy: z rana – przez Janowską panny Stwiszny Matki (:która idzie za mąż przyjechała tu do swéj Matki po błogosławieństwo:) odebrałam list od Matki z przypiskiem Mieczy – i dwa ich portrety do wyboru. Uciechy było niemało – tem więcéj że każde słowo listu było mi z osobna radością – i tylko wzmianka o zmartwienie Matki zasępiło mnie momencik – bo donosi: „że Mieś chorował – ale już zdrów.” –

Za godzinę – odebrałam znowu list krótki od Wandy;

~~1018~~

Wczoraj cały ranek wesoło zeszedł – ja się portretem ustawnie bawiłam – bo Ojciec jak żywy chociaż za to Matka mniej podobna – i czytałam Lwow. gazety – a w kieszeni szukałam pakiet listów, gdyż Wasze ostatnie wieści mnie opuściły – i ja ich też nie wspominam do potrzeby się z pośrednictwem w Skarbcu.... Zjechałam koło dziesiątej do obiadu i zjadłszy zupę – wchodzi niespodziewanie Wasza Mama z bardzo smutną miną! co takiego? – Odbiera wyjmuje list z kieszeni, w którym Jej Matka opisuje okropne paroksyzmy choroby Ojca – dodając: że to w skutek picia zielonej herbaty..... Przeraziłam się nie do pojęcia! bo opis Matki straszny!!... i tak się tem oszołomiłam – że zaraz myśli zebrać nie mogłam. – Posłałam po Janowską – ta jeszcze więcej o Mamie nagadała o tych paroksyzmach – i Mama zdesperowana!... List Matki do mnie pośpieszy jak do Mamy - zaczęłam jeszcze odczytywać - i długo pojąć niemogłam - że list jéj ten taki wesoły - swobodny - szczęśliwy - a o chorobie Mieczu ledwo wspomina. — Matka jednéj myśli nie miała skrytéj przede mną; co ona wiedziała o Mieczu — wiedziałam i ja; — a więc (: niech to będzie między nami :) wiedziałam także i o dawnych paroksyzmach Mieczu - którymi wszakże nie straszyłam się dla Matki tak jak i ona nie straszyła się dla siebie — bo czyż można nam kobietom wierzącym prawdziwie lękać się czegokolwiek?... Nieszczęście idące prosto z woli Bożéj - czyni nam naszych wybranych tylko droższymi!!... Zamyśliłam się nad tem — i rozwidniło mi się w oczach... Matka do mnie nie pisała — bo dla mnie to nie nowość - chociaż wielki smutek!... a do Mamy doniosła o téj niespodziewanéj nowości którą przyczyną dyplomatyczną zieloną herbatą.. bo lepiéj że od niéj - a nie od dworu ta wieść

Już dosyć. Czyś zgadł? – to Ty mój drogi mnie przeraziłeś. – Szczęściem uspokajałem Mamę w czem mi dopomógł Pan Marelli – odczytując Jéj list późniejszy Matki – a taki wesoły! – Odjechała nad wieczorem do Radziszowa – z mocnem postanowieniem jechania do Medyki jeszcze przed Świętami – jeżeli z Panem Łukaszewskim ukończy interes wypłaty – i zapowiedziała że mnie weźmie z sobą. – Zaś Ja: nowskiéj polecił wyjaśnić – aby zaraz Wiśniewski telegrafował niezwłocznie mi o tem – gdyby broń Boże paroksyzm się wrócił. – Posmutniało mi nieco w serduszku.. Ale pokrzepiony Miłością dobrego Boga – i jeszcze odczytawszy jéj list – uspokoiłem się. – Matka nigdy nie kłamie przedemną – nawet przez szlachetność – bo taki układ między nami: z listu wieje szczęście – a u Matki te paroksyzma nie pierwsze... Bóg nadto miłosierdzia pełny! Uspokoiłem się – i mam nadzieję że przed Świętami w Medyce nie będę..... Dobranoc!

4.)

102 ~~1021~~

16 Grudnia - Sobota - (szarą godziną:)

Otóż to - jeżeli mój chłopiec Najmilejszy myślił - że jego przepisanemu „Jasny dzień" będą wytykały Szafirowe oczy Panny Celiny — to się grubo pomylił... Nie z tego! mój Szanowny Jegomościu - i basta.. Znalazłszy wolny czas - zadam sobie pracę i wszystko jak najstaranniej przepiszę i odeślę; - a owe zapisane ćwiartki z cyfrą e.M.K: zachowam dla siebie - i największej mej pociechy - schowam w moim Skarbcu w raz z innemi dokumentami.. - Nadzieje więc w tym razie mego Starego Słowika zawiedzionemi zostaną.. i zamiast szafiru - spotka się z płomieniem Jego przyjacielsko= nadzwyczajno=przezroczysty wzrok z kwadratowej Szyby.. Pewno już wiesz od Stasia że mój Stryj wczoraj przyjechał. Radość wielka pod różnemi i wszystkiemi względami; a jednak mimo to mnie [illegible] jeszcze nie poszły; bo też w pierwszych dniach tej niezwykle dużo zatrudnienia - i wczoraj cały wieczór a dziś przez południowe godziny było ludzi kupa.. Że wszędzie wschodzę teraz - prosto z rana do bliskiego kościoła - przeto dla powietrza i niby ruchu jeżdżę codziennie nad wieczorem sankami - zabierając Pannę Bajer i jej siostrzenicę Zosię. Bardzo je lubię obiedwie - poczciwe kobieciąta z kościami - i zawsze się doskonale ubawimy na tych śnieżnych spacerach. Ciocia wówczas właśnie zasypia na pięknem swem krześle - więc bez najmniejszego skrupułu wyjeżdżamy; - a godzina też taka jest pochmurna w pokojach - a taka jeszcze nie zdatna do światła - że mi robi niemożno. Objeżdżamy Kraków z Wesoły do około - zawadzamy o Szlak i Szwajcarski dworek Szeinerowskiego - i wracamy - bo po mieście jeździć nie lubię. Teraz tylko co wróciłam; [illegible] [illegible] było na dworze - i tęgo mnie zgrabiało;

ołem wzrok odmłodzony jakby kwiecie po rosie-bo słonkiem zupełnie czysto polskiego pochodzenia — umiemy cenić lubię śniegi i mróz — i gdybym kilka lat gdzieś w ciepłym kraju przepędzić musiała — za śniegiem świeżym i mrozem zatęskniłaby się dusza moja! — Jako mamy ochotę do Bożu kopnąć się aż na Stolę — bo to wpoło dopiero w całej piękności zimowej jaśnieje; a Wasza Kalina jeśli przyjmuje zielony w złotych kobiercu rozesłany ręką Bożą po szerokiem polu — to i na wdzięki panowania zimy wcale nie jest obojętny… i taka dusza rada gdy oczy moje sięgną het daleko — daleko! i gdy zamiast niewinnych gadanin salonowych — może przyswoić i przeczuwa zawsze — i zawsze panującą naturę!…. Gdyby to tak można polecieć z twoim Sokołem — tak we dwoje po tym białym świecie — a szybko — a prędko — aż by końca jak świat długi!..

1031

I choćby nie rzekłszy i słowa żadnego.. a tylko mieć Go koło siebie - i tulić - i tulić pod opiekę Bożą.. ach!.. jakby to było.. ach! Sokole ty mój!... Gratko - Dziwaczyno stój - to ci pióro wylatuje z ręki tak się rozbiegło.... a Sokół gotów wszędzie burzę - i oto na czem się skończy latanie owego po białym świecie. ——

Bądźcie mi zdrowi Batko mój. Łamię z tem z Wami opłatek - życzę Wam żebyście mieli zawsze i wszędzie prawdziwą pociechę z Waszej Dzieciny - bo też i to moje jedyne prawdziwe i gorące życzenie - czem Panie Boże święty dopomóż!!.. Ukłońcie Mamie odemnie co się zmieści - powiedzcie dużo o mnie co samo dobrego - bo ja do niej krótko pisałam - i bywajcie mi zdrowi Ukochany mój! Wasza do końca wierności - i po za wiecznością gdyby można Jadwiga

A - „Madame Morelli Batuszka"?... na potem. ——

1.) (91) 1-4 Kraków – 20 Grudnia – 1859 roku. 104 ~~1025~~

Wtorek (: po południu:)

Chciałabym dzisiaj okłamać przed mojem Słowi:ciem.... lecz że jestem pewna że mi się to nie uda – i że w końcu lub w ciągu jeszcze listu wyspaplę co ukryć chciałabym, – wolę od razu zaraz od tego – przyznać się do złego – by mieć wolniejszą myśl i sercem niekłamanem. – Otóż mój Jedyny – Wasza Słodziutka była wczoraj od rana trochę słaba – Mimo swego wielkiego zdrowia – bo przysłowie Mówi że Koń Ma cztery nogi a potknie się... Bez najmniejszej widocznej przyczyny zrobiło mi się tak niedobrze – jakby mnie kto razem ukropem polewał i lodem okładał; ale dziś wyspawszy się cudownie bo prawie do południa – zupełnie zdrowa jestem – gniewam się i śmieję się z wczorajszej choroby, sercem dziękując za nią Bogu – i za to że przyszło teraz –

~~1026~~

a nie wtenczas kiedy Wy Moi będziecie - bo byłby był dzień straconym nie mogąc widzieć Was. - Pan Woźniakowski wszelako obdarzył mnie dzisiejszem przy moim wstaniu pigułkami - które zażyłam jak najskrupulatniej - i twierdzi że niema pewno nikogo w mieście ktoby niedoświadczył choćby trochę jakiej słabości - tak powietrze jest niezdrowe i tak bardzo tyfus panuje! - Powiadam Wam że jest wyraźny pomór w Krakowie na starsze kobiety. Ze znajomych wszystkich dobrych już ich pięć umarło od czasu jak wróciłam do domu! Dzisiaj - i właśnie w tej chwili grzebią starą pannę Wyjirankę - z którą przed tygodniem ledwo wesoło rozmawiałam - i miło mi pomyśleć o tem - że mi powiedziała wtenczas przy pożegnaniu: „Moja Panno Paulino - będzie Cię Pan Bóg błogosławił że szanujesz starych - i z nami mądremi babami wcale się nie nudzisz." — Miałam jechać na jej pogrzeb - i wczoraj umówiłam się z panną Bejer żebyśmy razem jechały; lecz po wczorajszej awanturze i przy okropnej śnieżnej zamieci że świata nie widać - stało się to niepodobieństwem - i pojechał Wuj zamiast mnie - okutany w futra od stóp do głowy.. Ale bo co za śniegi u nas. jakie zaspy! jakie zawieje! po Ulicach nie można już powozem i wszystkiemi kołami przejechać - a cóż się mówi dziś tam daleko w otwartem polu?.. Wasza podróż cała pewno będzie wielce utrudzona - a w mojej głowie siedzi teraz tylko to byście mi się Batkas nie przeziębili!!.. Nie polecam Wam pamiętania o sobie - bo przecież znam Was mój Jedyny - i wiem że Wasze sumienie nie elastyczne. Ostatni list Wasz króciuteńki z Mentony (!) odebrałam w piątek wieczór - zaraz po wysłaniu mojego do Medyki. Do tego czasu - to jest do piątku już mieliście moje listy obu wszystkie zapewne - i wiedzie:

wiesz - że milczenie nie było z mojéj winy .. i żebyś
już mi takowe pewnie przebaczyli... Już tem
pocieszałem się w smutku moim żeście Wy mieli
znowu chwilę strapienia z mojéj przyczyny choć
nie z mojéj winy!.. Pisałem jeden list 5 Grudnia.
10 drugi - a trzeci wysłany do Moszki czeka już
na Was; ten zaś czwarty - pójdzie do Ciebie po
jutrze - tego w samą wilję może odbierzecie.
Czwarty - i ostatni w tym roku... przyszła serya
listów na rok 1866 zacznie się kiedy? o!
bodaj nieprędko! chciałbym żeby Wam dalej
tak u Was było dobrze - żebyście długo nie pomy-
śleli o powrocie do domu. ———

(: Wieczorem:)

Com porabiał przez te dnie? - Ot byłem aż trzy
razy w teatrze - a tylko raz z własnéj ochoty w nie-
dzielę na „Wiśniczankach"..... bo jakie mnie —

106 ~~1029~~

2.) nie śli na Wilczankę ... 21 ... kiedy tam przechodzą nasi
Królowie — a najpierwszy z nich zrobił mi taką
raz niespodziankę... Pamiętacie Wy co to było?..
I dziś — Dziś — czy słyszycie mój Sokole — jam przecie
wiedziała że on umyślnie — a powiadam Wam czeka:
łam z takiem biciem ~~w~~ serdecznem na niego —
że aż gorąco na mnie uderzało!... Wyszedł z
krzyżem w ręku — bo niósł on pierwszy
światło do Polski; a Wy mój Batko — Wy roz:
świecili takiem światłem w mojem sercu — w któ:
rem popiołem było przysypane zarzewie.. I
Wy macie imię też Króla — a Mieczysław
to najśliczniejsze imię na tej ziemi.

Byłam dziś dwa razy na przedstawieniach
Lessera dla drugich li jedynie; bo mi też się nie:
chciało — tem więcej — że dla siebie zamówienia miałam
też na środę — to jest na jutro. Ale w sobotę na
próby pewnie Bujerówny pojechałam — a

~~1030~~

wczoraj na usilne żądanie Józi Skorupskowej:
Jeszcze w niedzielę przyjeżdżała prosić mnie do
swej loży - a ja - jakby przeczuciem niezdrowości -
wymawiałem się z tego; lecz gdy mi powiedziała
„iż widzi że jej dumą być niechcę" — przyrzekłem
jej uroczyście że będę - na to liście należało. —
Żałowałem wczoraj od rana już mi było niedo:
brze — na to niechcę bardzo uważać - a biorąc
za skutek niewyspania - jeździłem jeszcze sankami
podług zwyczaju - i było mi lepiej; i przyjechałem
z Józią niechcąc jej robić nieprzyjemności. -
Ale w teatrze działy mi się zawroty - i nawet
się ani rozumiałem z kupletów Levassora -
tylko patrząc na Józię rozbawioną, niemiałem
odwagi przerywać jej też uciechy odjazdem
z teatru - i wytrzymałem mężnie ataki zimno:
dzi..... Ale za to jak przyjechałem - to tylko
zaś zrzuciłem ubranie - i natychmiast pamięć

zmówiłam - buchnęłam na łóżko i nie ruszyłam się aż dziś koło południa z niego - bo na [illegible] to się wstałam - i widno miałam gorączki trochę, bo mi się koniecznie zdawało że się panna Wojniewska kładzie na mnie - i tak mi się raz tak sobie ciężko zrobiło - że aż krzyknęłam „Jezus-Marya!" i usiadłam na łóżku... Tak też usnąwszy nad ranem - ciągle już byłam z moim Sokołem; nachodziliśmy się po różnych miejscach - aż już nareszcie w szybkim chodzie - zgubiłam kalosze - i obudziłam się. - A propos snów: muszę Wam przypomnieć jeden powiedzieć z tych snów które miałam takie dziwne.- Wyobraźcie sobie moją radość - gdy Wandzia w Dreźnie jadąc do Ostendy przyszedłszy do mego pokoju - powiedziała mi że sypiam na tem samem miejscu i na tem samem łóżku - na którem

~~10321~~

dysponat Wasz Ojciec - podczas ich w Dreźnie pobytu. Kładłem się więc dziś tego do łóżka z jakiemś dziwnie dziwnem wzruszeniem - i przeczuwałem - że mój sen będzie szczególny. I otóż śniło mi się że byłem Waszą większą jak siostrą... a kiedym Wam było - wydzie mi się przyznali że jesteście w takiej nędzy materjalnej - że niemając nic jeść nawet. I kiedym spojrzała na Was - zobaczyłem żeście łachmanami okryci - bez butów; a spojrzawszy na siebie - zobaczyłem że na mnie suknia bogata i perełki wielkie. Zrzuciwszy ja więc czem prędzej ze siebie - rzuciłem Wam się na szyję (: proszę pamiętać że to było we śnie :) wszystko z tem szczęściem oddawszy - przysięgając Wam że mi tak będzie bardzo dobrze - i wziąwszy się z Wami pod rękę - weszliśmy do jakiegoś ogrodu gdzie było masa różnych ludzi. —

3.) I rzekłam do Was: „pójdźmy poznawać teraz
ludzi zacnych – i prawdziwych przyjaciół" ; – i
Wy odrzekli „dobrze" – a ja z głową podniesioną
jakby królowa – prowadziłam Was pomiędzy
te tłumy – i było pełno znajomych co się z nas
śmiali i odwracali się od nas; i potem byli i
tacy co się nas zapierali; ale znaleźli się tacy
którzy do nas biegli z otwartemi rękoma i
witali niezmiernie serdecznie! – Jakże ja wtenczas-
tej chwili – byłam dumna pokornie – a dziękczynnie
szczęśliwa —— to prawie tak samo jak jestem
dzisiaj na jawie! – Czy pamiętacie ten sen?
Bądźcie zdrowi – chociaż gadać się chce wiele –
ale dłużej pisać nie mogę. – Chciałam Wam
jeszcze powiedzieć o mojej korespondentce z
Konstantynopola – i o Pani Minelli – ale
jak nie wypiszę wszystkiego – to wygadam i

wyszczebrioną za widzeniem; - teraz Wam jeszcze powiem że Jutek Tarnowski zobaczywszy mnie w loży w niedzielę przyszedł natychmiast - żeby mi powiedzieć że był u Wandzi na wyjezdnem - ale już Nie zastał - a wziął ochotę przywieźć mi co od Niej; - tylko wie że jest zdrowa - bo wdzień wyjazdu widział ją rokiem na ulicy idącą żwawym krokiem. - Wczoraj był u nas z wizytą przed wieczorem - odtąd wyjechał na Święta do Dikowca. — Dobranoc! —

21 Grudnia - Środa (: w południe :)

W mojem dzieciństwie - pamiętam w pokoju Rodziców był śliczny widok Wilna - akwarella z podpisem malarza: „Wiktor Batycki - Wilno". ale nie pamiętam daty. Ojciec mój często mi go pokazywał zaznaczając bystro kunsztu tego co go malował - bo to „poczciwy człowiek" mawiał-

„i kochałam go jedynego z mojego stryjecznego rodzeństwa” – bo też rodzonego nie miał. – Przeczytawszy pokochałam tego Wiktora który zawczas już był w Emigracyi – czego nie rozumiałam ... a obrazek jego roboty był mi bardzo miłym – bo przedstawiał Wilno – a w Wilnie w Uniwersytecie Medycznym wychowywał się mój brat Achilles – mój chrzestny Ojciec – a wielki chłopiec dorosły i [illegible]!... Po śmierci mego Ojca aż do śmierci mojej Matki – ten obraz był zawsze u nas – a ja już wiedziałam co to jest ta pani Emigracya... Potem wziął go ktoś z moich braci – i nie wiem co się z nim stało. – Będąc raz u twojej Lorki w Warszawie – której mąż Wiktor Jakowicki był rodzonym siostrzeńcem samego Wiktora – dowiadywałam się o nim od niego – i wszystko o nim mówione było najlepsze – i pamięć jego czczona w familii – pamiętam że jego zmarli bracia – tak samo się udali niestety! jak i moi!!.. Wiedziałam od twojej Lorki że w roku jego matka posłała jakieś pieniądze

brata do Paryża w największym sekrecie – i że on
tamże w Paryżu ożenił się – ale niewiedzy z Kra-
Na tem był koniec wiadomości; ale ja – i przyznam
już wtenczas szlachetnych ludzi w rodzinie – my-
ślałem zawsze o owym krewnym emigrancie – i
zalałem się łzami wyczytawszy śmierć jego w dzien-
nikach francuskich; a ucieszyłem się – gdy w 52
roku – będąc w Wildbad w Wirtembergii z Mojemi –
i przeglądając różne sprawozdania z grosza dana-
nego emigracyi nadesłane mi z Francyi –
znalazłem imię Kazimierza Batyńskiego jako
jednego z pierwszych uczniów szkoły Batignolskiej;
i bardzo się ucieszyłem domyśliwszy że to syn Wiktora.
W parę tygodni później – byłem w Paryżu – i mój
pierwszem mojem staraniem było wywiedzieć się
o nich – i wywiedziałem się od starego a prawie
świętego doktora Aleksandrowicza – przyjaciela ich
osobistego – a przyjaciela także mojego Wujcio.
który mi powiedział że Pani Wiktorowa

110 1037

4.) pewna Filipowicz z domu - po śmierci męża
przeszła w obowiązki guwernantki czy ochmi-
strzyni do jakiegoś znacznego domu - i pod ten czas
była w Stelmo - wraz z małą córeczką; a tym
ten Wacio niezwykle wszył się do Konsule-
i był obiecującym na przyszłość; - jednakże go wtenczas
widzieć nie mogłem - bo mi doktór Masiewicz
dawał jakąś ku temu przyczynę - której już
dziś nie pamiętam.. Tego roku w Ostendzie
wziąłem [illegible] od doktora Gałęzowskiego
także spis uczniów i ich stopnie w naukach
ze Szkoły Batiniolskiej - i znowu Kazimierz
Batyński figurował w dobrych stopniach.-
Oto wszystko co wiem o nich. Domyślam się
że bilet z Panią Morielli należy do Pani
Wiktorowej - ale jakże on się do Was dostał?
tego mi trudno zrozumieć. - Proszę Wam
jeszcze

~~1038~~

że Tripplin który tak często kłamie - bardzo wszakże wiernie opisał poczciwość tego mego krewnego i awantury jego koniec w Londynie - w swoich Pamiętnikach; - tylko się pomylił w imieniu - i pisze wszędzie Julian zamiast Wiktor; a mówi - że to było jego imię w emigracji. ——

(:6 godzina wieczór:)

Przyjechała ciocia niespodzianie Wasza Mama mimo zasp i zawiei. Z Radziszewa do Brzozowa jechała 3 godziny! - Jedziemy razem na teatr francuski; Mama Wasza w moim Kapeluszu - w którym zawsze bywam w teatrze co mnie niezmiernie cieszy! - Całuje Was - kocha Was wszystkich i Mieczysio też samo. - Bądźcie zdrowi moi Wy-

Resztę dogadam Wam dalszą niedługo — a jeśli możecie napiszcie mi dzień Waszego przyjazdu i nie tylko godzinę — bo ja od poniedziałku już będę w domu i wyglądam Was wyglądać — i gotowam się rozpłynąć do Nowego Roku.... tęsknię więc — że na pewno wiedzieć będę — Kiedy!!.. Może~~ni~~ to trochę niezgrabna dyplomacya w osiągnieniu jeszcze jednego listu od Was — ale Sokole mój! czemuż ja winna żeście mi się stali tem czem jesteście?!... Ucałujcie Mamusię serdecznie — i bądźcie zdrowi jeszcze raz — polecam Was Bogu i Najświęt:

Szczęść Panie. —

22 Grudnia – Czwartek (: po południu:)

Jak Mama wyjechała ułatwiwszy się z tem z Panem Zakrzewskim. – Poczęstował to nas twórca taką mądrą Sztuką – że aż żal kilku wieczorów... Mały złośnicze Jaśko zabierz ten list tylko pakiecik dla Stałki... powiedz mu że miałabym ochotę wytargać go za uszy a przeproś wszystkich...

Posyłam Wam jeszcze opłatek – bo się zawsze może pokruszyć. Wasza

Ściskam serdecznie Szanownego Pana Mieczysława T°

1.) N° 1. (94) 1-2 Kraków – 16 lutego – 1860 roku – Piątek – 112 ~~1040~~

Daniela:

(: szara godzina :)

Ty mój Sokole! ty mój Narzeczony!!
Gdzieś mi zniknął – gdzieś mi się podział ty Słońce mój – ty Wszystko moje ?!.. I człowiek myśli że ma siebie kiedykolwiek!.. i ja wystałam przed Twoim Bokiem że Bóg dobry wład wszystkiego już wszystko z tego błogosławionego czasu którym Miłością zowią – że kochałam Sokoła mego już całą potęgą możebną kochania... Silne wrażenie!... najszczęśliwszej nieświadomości!.. Od Twego Ojca do tego kiedy przedzieliły się ze sobą nowe rody – nowe dzieje... wszystko w tych chwilach w sercu mojem bladem mi się wydaje – i dziś – ja już nieskończonym i niezmo=głębszym zapewnić że jestem tej twojej najczystszej szczebla potęgi kochania – bo wiem że i każdą chwilą –

~~1050~~

z każdą godziną wzrasta ono i potężnieje we mnie — a obecność mego Jedynego wpłynęła najkorzystniejszym sposobem ku wydoskonaleniu wszystkiego co stanowi istotę moją!.. Bóg niechaj będzie z Tobą Najmilszy Przyjacielu mój! ty mój Przytułku Mężu — ty mój Opiekunie — ty mój Doradco i Mentorze mój! — Rozpieszczona i rozkochana całą przez ciebie istotą — po twem oddaleniu nagle zrozumiała — i zrobiła się kobietą zastanawiającą się nad sobą: co się z nią działo — i co się z nią stało przez te kilka tygodni?.. Dowiedziałam się że się działy ze mną rzeczy i szczęścia; i nabierałam przekonania że dobry niepojęty wszechmocny Bóg — różnemi drogami prowadzi do siebie — i że nie tylko przez męczeństwo dostępują mnie Zbawienia!... nie tylko łzy cierpienia oczyszczają duszę z brudów ziemskich... ale

we mnie Ty szczęściu daleko lepiéj to odkupujesz!..
Tyś mój Jedyny narzędziem wszystkiego – aby
ze mnie uczynić coś prawie wytwornego na tym
świecie; dla zacności twojej Rodziców moich – i dla
danie Tobie pociechy na tej ziemi po wszystkich tro:
skach jakie przebyłeś – odpuścił i chciał Pan Bóg
abym nie zwariowała – zato Mu cześć i chwała –
a Tobie wdzięczność Jedyny mój!

11 Lutego – Sobota (: w południe :)

Cóż ja porabiała od rana gdy mój Batko zniknął
mi z oczów wśród śnieżnej zamieci? – Posłuchaj. –
Najprzód dostałam silną burę od Ciebie za wyglą:
danie oknem.... potem namodliwszy się Boże –
poszłam spać – i – wcale niemogłam... Wsta:
łam rano dość – i po pacierzu zaraz napisałam
„Pod twoją obronę" dla twego Tatusia – i pobawiłam
się z nią – bo wszędzie się rozeszli i wysyłałam
twego z moją przesyłką pocztą do hotelu. Nare-
szcie

1052

Koło dziesiątéj [illegible] Antonia Ojca – wyprawiłam go do Wars – a sama z Nowakowską poszłam do Panny Maryi; a wyszedłszy z tamtąd długo patrzałam ku Hotelowi Drezdeńskiemu.. aż mi deszcz zmoczył burkę całą – a Nowakowska pociągnęła za rękaw od salopy.– Ruszyłam się tedy z miejsca – i pędem prawie pobiegłam do Zakładu – aby się zająć naprawdę swemi gratami – i zabijać smutne i ciężkie o! bardzo ciężkie chwile bez mego Ukochanego... W Zakładzie zastałam fetę z przyczyny świętéj Apollonii patronki półświętéj Panny Węglińskiéj – wysłuchałam powinszowań wierszem i prozą deklamowanych na jéj cześć przez biedne dziewczęta ubrane biało z wieńcami na głowie; – patrzałam na łez pełne oczy poczciwéj téj staréj panny z rozrzewnienia – ot – i miło mi się zrobiło wśród tego wszystkiego.– Bóg dobry tak bardzo wszystko mądrze urządził

Daniela

na tym świecie – że każdy może być szczęśliwym i znaleźć prawdziwą rozkosz duszy – byleby kochał Boga a miał w sobie zapas dobrej woli! Nieprawdaż mój Sokole! – Żeś to lepiej rozumiesz odemnie – i nie mam potrzeby opowiadać Ci o tem – o czem żeś mnie nauczył – a to sam tak przedziwnie w praktykę umiesz wprowadzić. – Bądź błogosławiony Ty mój Jedyny! – i słuchaj dalej twojej Gaduły. –

Wróciłam z Zakładu po dziewiątej; ubrawszy się zjadłam obiad z ciocią we dwójkę – i przeczytałam po obiedzie „Czas". Potem odebrałam list pilny od Wuja z Warszawy w interesie mojej metryki – w skutkiem czego pisałam list do Księdza Serwatowskiego, a gdy on tu przyszedł dać odpowiedź – musiałam natychmiast pisać drugi list do Wuja – i w tem nadeszła szara godzina – w którą ciocia wyprawiła mnie z powinszowaniem do Babci. – W godzinkę wróciłam – i cały wieczór czytałam cioci głośno książkę. –

~~1054~~ Wczoraj wstałam późno – wszystkim trzydzie – ale
ubrawszy się zaraz po dziewiątej zasiadłam do
czytania gazety.. Bardzo wcześnie przed obiadem
przyszedł Pan Wosiniakowski z różnemi wieściami
aby zabawić Lucię – i został na obiedzie i kawie.
Po obiedzie aż do blisko piątej czytałam głośno
bez przerwy książkę Lucii – i wtem zawitała
Mama! Ale tylko na moment – i nie zdejmując
nawet salopy – wyjechała zaraz na [illegible]
do Radziszewa. – Powiedziała że tylko
przyjechała do nas zobaczyć: „mego Pantuśka”...
i zrobiła tem powiedzeniem to – że z twarzą
już dobrze zaczerwienionych oczu – posiały
się łzy na piękne!... Czego kochany Mój
nie chciej mieć za złe – bo mówię ci: –
Ładniej być nie może!!.... Wyprowadziło:
łam Mamę aż do bramy – uściskała mnie
bardzo rzewnie – i odjechała; a ja wróciłam

115 ~~1055~~

na górę bawić Bembnowskiego – który właśnie był wczoraj przy Mamie. Siedział z tem długo- pr kominkiem przez zielonawą poduszkę – Nie- wzbraniając kazano robić na trzy: kap-kap-kap:- cem wdzięczny był rozczulony – i pocieszał mnie jak mu tylko jego wymowa dozwalała. – Szarą godziną zacząłem pisać do Was – w tem mi przyniesiono list od drogiej naszej Stalerki z Medyki – i zdrowa go przeczytała – ten list prawdziwej chrześcijańskiej miłości – nadesłała Pani Juventyna Kwiatkowska – za nią Pan Morelli – a za niemi nadjechał z kolei Warszawskiej Wuj, i Mietko było wesoło – szczególnie jam się ucieszyła z licznych powodów ..... Dziś zrana byłam w kościele – zastałam dużo zajęcia w Zakładzie i w domu – i byłam dopiero po dwunastej gotową – i zaczęłam pisać. – W tem mi przerwano

~~1056~~

przywiezionym listem od Pani Wilkońskiej. – List smutny okropnie – biedaczka strasznie cierpiąca Swojako!... a strapiona czemu do niej tak dawno nie pisałam?... Mea culpa! – ale się poprawię – i od dziś do niej zacznę listy na wszystkie strony – pewno: do Wandzi i Pani Wilkońskiej. – Ale ten króciutki musi iść zaraz – żeby mego Ptaka Szczęsnego wyprzedził do Worniowa. – Potem przez dni kilka pewnie nie będę pisać z wielkim moim żalem do Was – w [illegible] [illegible] – pisać będę Koniecznie do Ludzi i listów wszystkich. –

Żegnam Was teraz na dni kilka Batko mój – całuję ręce Wasze – i przytulam się do Ciebie Bracie mój! – Biorę Twoją głowę drogą mi Kochanku mój – i przyhołubiam ją do siebie – bywaj zdrowo Najmilszy Mój!

Twoja –

No 2. (95) 1-5 116 ~~1057~~

1.)

Daniela.

Kraków - 16 Lutego - 1866 roku - Środa

(: 1 godzina z południa :)

Dzisiejszy gość obiadowy opóźnia przyjście; — mnie się jeść chce zatłoczonym sposobem! — ale korzystam z wolnej chwili — zapominam o głodzie — i witam mego Sokoła! — Jak się Tam miewasz Ty Słonko moje! — Zrozumiesz mnie — gdy powiem Tobie strasznie spragniona wieści ze stron Waszych — boż to już jakby dawno się wiekami zdaje jak mi konieczność wyrwała moje Szczęście z Krakowa! — Ale zrozumiesz i Ty mój drogi Jerzy — że nie mówię tego w celu wyrzutów broń Boże! Jam uległa i rozkazom Twe:tym — *Oprawdy* .... pamiętam te słowa Wasze i *nie trapię się* — bo ufam Bogu i słowom Twoim; — Ten mówię że — bom z Wami papty jest ... jak to Tam mogliście się jakoś przekonać .... i dla tego nie=wytrzymałabym nie wygadawszy Tobie spragniona! —

~~1050~~

10 Marca – Sobota (: szara godzina:)

Ach! cóż też to za długa okropnie ta dzisiejsza sobota! Grałam z rana godzinkę – byłam ze dwie godziny w kościele – napisałam długi list do Wandzi – jadłam obiad – półtorej godziny czytałam z dziewczętami – oglądałam pełno różnych rzeczy – bawiłam Pana Zygmunta Malinowskiego – odpieczętowałam ze Lwowa list do Pani Szczepanowskiej – chędożyłam szkatułeczki – a dzień jak był tak jest – i tej smutnej Soboty widzę końca mieć dzisiaj nie będzie!!..... A przy Sokole – to czas jak na złość leciał jak opętany – że minęło się kilka tygodni jakby z bicza trzasł – i ani wiedzieć gdzie się podział ten czas między 16 Lutego na pierwszej stronnicy – a 10 Marca na drugiej. – We środę 16 Lutego moje słowne *swego* przyrzekły na powrót do Krakowa; a 10 Marca niepocieszony – wyjechał Go na Pokucie! – Któryż miłosierny dzień Kwietnia odda mi

Ukochane Szczęście moje?!... Dziś trzy lata prawie — jakeśmy się w Dębinie rozjeżdżali w smutnej naszej intencyi podróży... Pamiętam — już siedziałam z Wandzią w Kuryerze — My z Władysławem Chrzebrodz. którzy żegnaliście nas. Mój Antoś był ogromnie blady — ale dziwnie wypiękniony... ja to dobrze widziałam; — bo widni nieszczęście i wzięta boleść przy poddaniu się woli Bożej upromieniło twarz Waszą — że nie mogło było nie wyrazić się na Was duchowej piękności. — Jeszcze raz wyjrzałam z Kuryerki — jeszcze Wam głową kiwnęłam patrząc — sympatycznie a tkliwy [illegible] — jako starsza znacznie od Was i koniecznie uważająca Was za studenta..... Co się to tam wtedy działo w biednej duszy! a ledwośmy ruszyli z miejsca — Wandzia rzekła do mnie: „czy uważałaś Paulinko jaki Misio śliczny dzisiaj?" — „Tak"... odpowiedziałam niedbale i zaczęłam sobie ziewać — a spać mi się bynajmniej nie chciało..... Mój Jerzy! co się

co przez te trzy lata nie przewidziało!.... A wczoraj
co się działo? czy to ty kochanku mój - czy to żeś
ten sam co przed trzema laty żegnałeś mnie w
Izbicy - wczoraj przyciskałeś głowę twoją do piersi
twoich - i przeniosłeś mnie w niebieskie raje?....
Czyś to ty ten sam przybiegł dzisiaj do Kościoła
pożegnać swoją narzeczoną?... O! dobry - niepojęty
Boże w łasce swej - jakże Ty mnie zrobił szczęśliwą!!
Jutro do Boru idę do Sędziów Szymonów. Nabroiło się
niemało - trzeba za to przymnożyć nabożeństwa..
i resztę wielkiego posta przepędzić w pokucie....
Jam dzisiaj przeczuwała od samego wstania że
Cię zobaczę Ukochany mój! i chociażeś mi powie-
dział że nie wstąpisz do kościoła Panny Maryi - i
chociażem poszła do Franciszkanów - coś mi
w duszy szeptało że się z tobą jeszcze zobaczę!..
List na Podole wysłany z rana; zapłaciłam 55 cen-
tów jak radził [illegible]; resztę wydam na

2.) rano rozdam na intencyą mego Batko – jak mi kazałeś – i to zaraz od jutra – bo jutrzejszy spowiedź da Bóg zaś na tę intencyą odprawię. — Konstanty Kimbarz: „ściele się pod stopy Pana Hrabiego" – a mały cymbałek [illegible] zrobił takie wielkie oczy – że aż strach żeby mu z głowy nie wyleciały. — Przynieśli mi list z poczty z Warszawy; – widzę z wierzchu że od wielce poczciwej kobiety – a ciotki jednej z aktorek Krakowskich..... Trzeba go przeczytać – choć tam nie=różami pisane pewno.... a tobie Najmilejszy mój przesyłam słowami błogosławieństwa i wdzięczności!

13 Marca – Wtorek (: szara godzina:)

Jestem naprawdę sprawowna – i oby nikt nie=spostrzegł – do piszę do Was Batko mój – i gawędzę z Tobą Ukochany mój – odpoczęła myśl Sobie

~~1065~~

wytężyć - i zdać sprawę z trzech ostatnich dni. — A zaczynając od sobotniego wieczora - potrzeba Wam że przyszedł do nas Szczeniecki i siedział długo - a mnie miał do Was list - bo trzeba żałować żeście wyjechali. (: doprawdy - wierzyć żeś człowiek!....:) Rozbierając się z Bożą - dopiero o północy poszedłem spać - o szóstej zbudził mnie mój święty Anioł Stróż - i o siódmej słuchałem już Mszy Ś. u Franciszkanów na Waszą intencyę - po której była spowiedź i Komunia święta - a potem wysłuchałem drugiej Mszy Ś. na intencyę Stalki!.. O mój Jezu - coby to było bez Ciebie - gdyby nie było Spowiedzi ?!... A propos czego - potrzeba Ci - że dziwnej w tym względzie łaski doznaję od Boga.. - Ja - śpioch zawołany - nie mogący nigdy obudzić się sam - że trzeba mnie ciągnąć za nogę lub krzyczeć nad uchem, bym się zbudził - w dzień spowie=

119 ~~1063~~

dzi Zamierzonej – budzę się o godzinie o której sama zamyśliłam sobie – i jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się zaspać. – Ludzie mówią że to skutkiem natężonej myśli; —— ja wolę być pewną że to Anioł Stróż mnie budzi. . . . .

Ogromnie dziękowałam Bogu za niedzielną spowiedź; – nagadaliśmy się z Księdzem Szymonem . . . a w wilię tego [illegible] Boży na pamięć – przeprosiłam Ciocię z wszelką należną pokorą..— Pocałowała mnie w czoło – ja jej w obie łapki serdecznie – i Ona mnie przeprosiła. . . . a Wuj to widząc przylepił mi także sutego na czoło całusa!. . . . I to jeszcze nie całe twego dzieło mój Jerzy – jak we wszystkiem co jest we mnie dobrego lub znośnego... Bóg ci zapłać za wszystko – a we mnie tyle szczerej woli i pragnienia powstało bym nie była [illegible] – chcę wierzyć

~~1064~~

mi – na sto razy – dziewięćdziesiąt dziewięć niewiem że nim jestem!! Między nami z Ciocią od Niedzieli harmonia najlepsza – i da Bóg dotrwa na zawsze – bo pragnę pamiątki tylko już dla mnie dobrodziejstwa – a nie przypomni już myśli o tem co się z tego samego źródła wypisało!.... Co daj Boże! — Amen. ——— Wróciwszy z kościoła – ubrałam się zaraz – a choć już babięta i Kasztelanowie Łempiccy byli w gościnie – to że był tam Wuj – ja niewychodziłam – tylkom sobie aż do obiadu czytała wziętą z sobą „Barbarę"! – Prócz babiąt – na obiedzie był pan Major Zygmunt i miałam go u stołu za sąsiada. – Po obiedzie wyniósł się z Wujem na cygaro – Ciocia usnęła w pierwszym kącie – Pani Szembekowa w drugim – a mnie Babcia zaproponowała fortepian, – ale tę miłą grę moją z Wami – tak okropnie

120 ~~1065~~

3) gra nudna i pomału — że — umiem już przy tej
Daniela.
zdumieniu się Mojej przyszłej — i już jestem mistrzem
a ona partnerem — to wszelako — wątpię aby
mnie potrafiło zdarzyć raz drugi — bo doprawdy
[illegible] [illegible] [illegible]! — Nastąpił potem wist-
i w trzech robrach ja zgrałem obie z kretesem —
a [illegible] mi się do [illegible] [illegible] —

Ale dotrwałem aż do końca — bo
potem przyszedł Pan Marcelli — i drugie trzy robry
zostały przegrane — w których mnie fortuna
opuściła — i przegrałem 86 centów!.. (: Nie turbuj się
bo Stryj za mnie zapłacił:) — Graliśmy do 11-ej
podczas naszej gry — był z wizytą ksiądz Kajsiewicz
i Fedorowiczowa. Ksiądz Kajsiewicz życzył mi
szczęścia w pożyciu małżeńskiem — i dał mi krzyżyk

na koło z błogosławieństwem. — Ach! bieda mi mój Najmilszy! — otóż przyszły Panny Orszanowska z Węglewską i trzeba rzucić pisanie!!!! — Odjechałeś i zaraz ludziska złazić się zaczęli!... - -

14 Marca — Środa (: po południu:)

Wczoraj — właśnie gdym sobie naprawiła pióro i zaczęła dalej w najlepsze pisać — przerwano mi! — czemu grubo nie byłam rada. Przyszła jeszcze Panna Bajer z Zosią i Wozniakowski — i siedzieliśmy do dziesiątej. Dzisiaj tak samo prawie spędziłam dzień jak poniedziałek i wtorek; byłam w kościele i z dziewczętami miałam godzinę czytania — i przed tym rano muzyka na fortepianie — a potem resztę czasu zajmuje moja wyprawa — czem bardzo zadowolona. Ależ-bo przy Was taka szkoda było czasu na te tam graty! — Teraz za to biegam i uwijam się ogromnie — w poniedziałek prawie cały dzień byłam na mieście - u Szewca - rękawicznika - pani Krawcowej - w czterech jubilerów za wyszukaniem pewnych drobiazgów; - wczoraj miałam ważną sesyę z Krawcową Wilkoszewską nad sukniami - czem Wilkoszewską uszczęśliwiłam - bo jej ciężar z głowy spadł przez oddanie sukien do roboty; nad ową szafirową aksamitną suknią nastąpił sąd - i usłuchano mojego wniosku.... z którego wypadło że wzięłam za wyszukaniem stosownego materyału - znalazłam - i szczęśliwie suknia ta wyjść może na bal... i będzie piękna - zwłaszcza dla tych co o katastrofie niewiedzą... Teraz i to dziś jeszcze muszę napisać kilka listów: do Pani Rozwanowej do Drezna - która do mnie znowu pisze: „czy to prawda że Pan Rafał umarł i że ślub odłożony?" — Boże tych plotkarzy co wiecznie bajki roznosić muszą. - Wuj już

~~1068~~

napisał dziś z rana — ale i ja pisać muszę..—
Drugi list do Księgarki do Brama w interesie
mojim i cudzym; — trzeci list do Warszawy w odpo:
wiedzi na odebrany w sobotę. — Wszystko od:
wiedza nas regularnie — a przez Pannę Bajer zno:
wu żale rozwodził rozmaite... (: zabawny - doprawdy :)
O Was dopytywał najstaranniej jak przyszedł raz
pierwszy — na mnie spoglądał melancholijnie = czuło.
Pani Inżynierowa Sieniawska wróciła z Wiednia i
była dziś u nas — mówiła mi o Wandzi z wielką
sympatyą jak wszyscy — ale nad jej losem west:
chnęła serdecznie — i rzekła mi niespodzianie i nie:
pytana na wieść że ją nie spanfało z obcymi w
rzeczach takich: „nie trzeba było twej ustroenia
wydawać jej tak za mąż!”... Wandzia bardzo
pragnie być na naszym ślubie da Bóg Dorotki —
ale mówiła przed Panią Inżynierową że wierzy

Daniela.

4.) nie może być pewny — i tak mi się cieszyć za:
wczasu — bo już teraz właśnie najczęściej za:
wód spotyka. — Panna Węgrzyńska nam opo:
wiadała z wielkiem uwielbieniem o czynie szlachetno:
ści Pana Wilhelma Romera — który w drodze gdzieś
między Tarnowem a Krakowem spotkawszy jakąś
biedną guwernantkę Francuzkę opuszczoną a nie:
umiejącą nic po niemiecku ani po polsku —
wziął pod swoją opiekę i przywiózł tutaj i
oddał ją w ręce — proszę aby się zawsze dalej nią
zajęto. — Pisałem Wam że ona zawsze mi jest prze:
wrówna głowa Pana Wilhelma — i wolałabym żeby
swoją praktykę dobrego serca rozwijał najprzód między
najbliższemi sobie — i pamiętał o przyszłości dzieci
swoich — to wszakże z wielką przyjemnością sło:
chałam pochwał mu oddawanych — bo jest on
Wasz szwagier — a Wy moje Wszystko i Bożej,
woli i łaski. —

~~1070~~

Mieliśmy dzisiaj na obiedzie Księdza Serwatowskiego i Pana Woźniakowskiego – i dowiedzieliśmy się od nich – o czem Ci mówił sam Pan Walery – że przez tę znakomitą tabakę popadł w niełaskę – i od: sunięty został od wszelkiego głosu. – Nie wolno mu należeć do żadnych stowarzyszeń – i niewolno mu odzywać się w radzie – gdzie to tak wybornie umiał się ujadać z Żydami. —— Znowu jest gbur – mruk sobie. i to Pan Zygmunt major – bar: dzo poczciwy i bardzo mądry..... ale zdążyłam przymknąć drzwi – i mogę nie tyjać co mnie dosyć zadowalnia – bo już się zmierzcha – a listy mnie czekają. —— Jeszcze dwie wiadomości przed pożegnaniem – jedna smutna – druga nie; oto – przy wyjściu z Kościoła zastałam mój ciemny bronzowy kołnierzyk zepsuty!! Pan Wojciech to jest osobliwość niezgrabności – dłuże i płyje

jakby wzięty! – Naprawiła mi go panna Głowa-
cka i pociesza że mu już nic nie będzie – ale
okrutnie byłam niekontenta – bo jakże można
ruszać lichtarzyk który Wyście mnie dali!...
A drugi raz nie smutno – żem dostała od Wuja
resztę mojej pensyi na ten kwartał – i to wcale
bez biedy – a tylko z powiedzeniem: „poczekaj dziew-
czyno – tylko zobaczysz ty naprawdę jeszcze nie-
wiele – to może ty szachrujesz”.. i po zobaczeniu
w rejestrach – jam dostała moje ruble. – A więc
depozyt może zostanie nietknięty – czego bardzo
sobie życzę. — Będzie – będzie zdrowi Batko
mój – Ukochany mój – Sokole – święty Proroku mój!
Oj! smutno – biedno – głucho – i smutno bez Was Do-
lynie Waszej! – Modlę się i pracuję jak mogę – a
czas leniwy jak żółw postępuje – i kiedyż będzie
ten jasny dzień powrotu Twego?! – Daj mi przy-

najmniej

~~107~~ II

słów kilka o sobie — by mi się jaśniej naokół

zrobiło mój Ty Jedyny Najmilejszy Mój! —

15 Marca — Czwartek (: szara godzina :)

Nieskończyłam wczoraj listu mego. Przyszedł na herbatę Pan Morelli — a za nim Pan Cielecki — i siedzieliśmy długo — bo Mania prosiła do siebie — a Pan Cielecki śpiewał i grał prześlicznie: — I on widział Wandzię i Rafała w Wiedniu. Wandzia zdrowa i dobrze wygląda — Rafał ma być okropny — mówi Cielecki: „trup chodzący!" — i opowiedział że gdy był w Wiedniu Cielecki nie mógł go widzieć — bo bardzo był chory — a tylko Wandzia Cieleckiego przyjęła — dla której ma wyraźną i silną sympatyę. — Musi Rafał być mocno chorym — bo już niemamy na mój list od tygodnia odpowiedzi. — Z [illegible] nie-mamy żadnej wiadomości; czekam dzisiaj przyjścia listonosza z niecierpliwością — może coś dostanę —

5.)

Daniela

a nawet postradam moją nadzieję aż do myśli że
od Was Ukochany mój może mieć już wieści....
Cieleski śpiewał nam kołomyjki – [illegible]!... i
śpiewał „Czerwony pasterz" ale tylko jedną strofę
bo nie pamiętał słów więcej.– Rozumiesz ty drogi
mój jak było mojej Stolubce?... Mój dobry Boże!
mnie się zdaje że to już kilka miesięcy jak ty
wyjechał Kochanku ty Mój!!... Jak mi zadrgały
wszystkie nerwy wczoraj – tak mi dusza pognała tam
w światy za tobą – że mało trzeba było tylko się
po [illegible] nie rozbierało..... Darmo – Darmo
Sokole mój! Ach mnie mi źle tu bez ciebie – i żyć
zdala od ciebie – to jakby życiem przestawało być!...

— Posłuchaj com porabiała dzisiaj: oto o 9 z
Wujem poszłam na wyprowadzenie zwłok Pana
Jana Wielopolskiego syna Księżnej Jabłonowskiej
z domu Jabłonowskich do Reformatów.– Wyznaczy
śmy

~~1074~~

potrzenie – bo całą godzinę czekaliśmy wszyscy na celebranta Prałata Rozwadowskiego – którego staro:ścią widocznie zupełnie czas zwarzony. – W sieniach pospólstwo zrobiło taki gwar i hałas w kościele – że aż przykro się robiło. Biło się – płakało – hałasowało – śmiało – wrzeszczało – że aż policja wdać się musiała – a mnie byłoby dobrze [illegible] – gdyby nie obraz Wdowczyka który cały czas był z nami. (i czy nie zazdrości memu Słodziowi?...) Po dziesiątej wreszcie wyszło w pochód – a ja w drodze do Reformatów dowiedziałam się z ust samego Pana Walerego – że niedawności wewnątrz tyle przesadzono – bo tylko zupełnie Wł Rejski który zje te 9 nieszczęśliwych funtów herbaty – i dostał wezwanie na pomieszczenie. – Do kościoła nie wróciliśmy się dostać – więc poszliśmy do Panny Maryi na i Mszę ś. potem prosto do domu – gdzie ubrawszy się kolwo i obejrzawszy i przymierzywszy czepeczki przystanę

mi z Ignacym — doczekałem się Panny Beyer z
Zosią — które zostały na obiedzie — po czem przeszliśmy
na kazanie do S. Piotra — potem na spacer i do
Wildy po deserze — i wróciły z wieczorem. — Mój
dzisiejszy dzień nie był pracowity — za to powiem Wam
że w poniedziałek byłem przy marynowaniu rybek —
i od Konstantego uczyłem się ogólnych zasad kuchen-
nego gospodarstwa. — Zdaje mi się żem doprawdy
wiele się nauczył — co — da Bóg — przyszłość pokaże...
a przekonam się wtenczas żem skorzystał istotnie —
jeżeli mój Ojciec będzie ze mnie zadowolony . . . .
Przybyło nam trzy ładne fanty: krowa z cielęciem
z gipsu dziś i bardzo chude ale ładne — od Pana
Żebrowskiego; wazonik na kwiaty porcelanowy z
przyborem niebieskim — od Pana Przyszyjskiego;
dziś głowa jelenia czy też sarny z rogami i lich-
tarzyk porcelanowy — od Pana Kowalskiego. —
I wreszcie trzeba mi Was pożegnać mój Oj

~~1076~~

Królu złoty! – Gdzieś ty w tej chwili – gdzie?!... W którym mieście ten list odbierzesz już w domu – gdzie zamieszkasz sobie zatwierdzony [illegible] – wyrugowawszy Pana Stanisława z jego kwatery – czego przyczyną ja jestem.. – Chociaż od niechcenia – proszę pozdrowić odemnie Starego Wojaka – i przeprosić go serdecznie – za wszystkie przykrości jakie już [illegible] poniósł dla mnie wynosząc się ze swego pokoju gdzie mu pewnie było milej i wygodniej – jak będzie teraz. — Oglądaliśmy wczoraj z Cieleckim mappę Kołomyjszczyzny; nie mogę się nadziwić jak to ja wszystko znam z tem z [illegible] i [illegible]! A najbardziej go zdumiewało gdy mu zaczęłam opisywać Żabie i widok na [illegible] – które to tak dokładnie – bo w związku jest z Przybysławskim.. – Bardzo mnie to cieszy: to jest także w tem mądro – i pomyślałam sobie – a na końcu powiedziałam: „oj! bo też wiadomości mam bardzo zależy od rodzaju Profesora!" – a Pan Marcelli ściska się serdecznie. — Twoja Marzunowa. –

No 3. (97) 1-3 126 ~~1081~~

1.)

Daniela.

Kraków - 17 Marca - Wieczorem —

Sobota (wieczór:)

O! Mój Ty Ukochany..!!

Wszystko mi przeczy - a ja przecież wiem że mogę a wiem że jest prawdą - i że nie tydzień dopiero - ale cały miesiąc i to dokładnie już przeszło jak mój Jedyny - mój Świat mnie opuścił!... Ani mowy — ja mogę...; nikt mnie nie przekona bo nikt za mnie nie może - i basta! — Sobota i 17 — a biuletynu nie mam z Medyki — sekundo! ba Boże dobry daj że nie zły to będzie - i byłaby znowu pamiątka na dzień 17 miesiąca... Dziś trzy lata Sokole mój - jak odczytałam z sobą pamiętny mi tak bardzo pierścionek po Mamie..... Trzy lata temu - a dziś!! Ej ty Brodzinski - coś ty ze mnie zrobił?!... Czem Ty mnie ujął - czem tak [illegible] wieków [illegible]=

~~1022~~

grzeszował?.... Oh – i stało się że mnie przepowiedziano „Niewolnik" – i dzięki Bogu za niewolę Twoją!..

— Twój list ze Lwowa mój ukochany Czarowniku odebrałam gdym mój ostatni do Ciebie skończyła; dziękuję za niego – i ściskam prawą rękę Twoją – bo ta prawica ręka nawet więcej napisała niżeli ja się spodziewać chciałam – bo wiem że mój Jedyny wróciłeś – i czekała niebo na rozpoczynanie się do Twej Tarchi. — Szczęśliwie nie szyłam się.. a propos dwóch listów: od Marysi nie mam jeszcze odpowiedzi. — Nie mogę nie myśleć teraz o Pani Janio- i tylko mi będzie widzieć ją potem – a zobaczę dziś z radością nie lada! — Do Stasi nie= napiszę list po bliźniaczce – bo przyznaję sama że ona czasu niema teraz na listy moje... U nas w Krakowie najważniejszą rzeczą jest przy= czyna zdrowia Pana Moszyńskiego: o do– póty kołatał do wszystkich Władz – aż onegdaj dostał pozwolenie z Wiednia na zdjęcie sztandaru żółto-czarnego z Kopca Kościuszki – który tam od dwóch lat zatkniętym był...... O awanturze z muzyką w teatrze onegdaj gdzieś nie było dowiesz się z Kroniki „Czasu" – ale mnie się zdaje że tam polityki nie szukać.......

20 Marca – Wtorek (: po południu :)

Stało się !!!!!!......... i ja wiem o tem od trzeciej godziny z południa w środę – a dotąd nie mogłam się z Wami podzielić tą szczęśliwą wiadomością – tak jestem w ciągłem zatrudnieniu lub między ludźmi – który jakby wiedział wszystko że Was niema – przypomniał sobie drugiego Grodzkiego Mię. – Nie mogę dziś być wdzięczną Mamie że Wam natychmiast przysłała depeszę – i

[illegible]

Wszystko troje pisaliśmy do Wuja z podziękowaniem-
a ja sama nie wiem com napisała - tak bardzo jeszcze
byłam pod wrażeniem odebranej depeszy! - Zważ
mnie - Ty zrozumiesz jak taką wieść przyję:
łam - zwłaszcza że dostałam ją w sposób całkiem
niespodziewany - bo właśnie gdy nalewałam sama
kawę dla gości po obiedzie - Wuj mi ją wetknął
wszakże już wyjętą z koperty - a ja myśląc że to
jakiś rachunek schować chciałam do kieszeni na
potem. Ale Wuj mi powiedział: „Czytaj” - i ja za:
częłam czytać - a doczytawszy do tego że: „Sohn
gesund” krzyknęłam taką radością że aż mi
do głowy uderzyło - zaczęłam się trząść cała - poroz:
lewałam kawę - i uciekłam do mego pokoiku
wprost na kolana przed Bożą! - Radości było
wiele - Wuj był wzruszony że mówić niemógł...
Dziecię to błogosławieństwo spadło jak z [illegible] -

Daniela.

2.) a cały dzień potem był tak uroczystym – że Wam
wyspowiedzieć nie umiem co mi się działo! O!
jakże ja niezmiernie kocham tego Boga małego!!..
jakże mnie bardzo a bardzo pilno do Meyzki!!....
I czy wiesz Ty mój Ukochany – że przez dzień o
tem zrazem marzeniem do zrobionego na mnie
niezwykłego wrażenia; tak mi ręce trzęsą się [illegible]
[illegible] i tak mocno serce uderza – że – czy wierzysz?
nawet mi pisać za trudno.... I dam pokój
na jakąś godzinę – pójdę czytać z dziewczętami a
potem list kończyć będę – bo wyraźnie jestem za
silnie wzruszoną...

(: nad wieczorem :)

Wszystek cały ranek zbiegł mi szybko nie wiem ze
rozlicznemi sprawunkami – myślałam że po obiedzie
odpocznę – to jest będę mogła gawędzić z Wami. Tym=
czasem na obiad przybył Pan Zygmunt Malinowski

a po obiedzie Wuj poszedł z jakimś pilnym interesem - Ciocia się położyła spać bo była słaba - a ja - wystawcie sobie mój Najmilszy aż do wieczora samego - zabawiałam Pana Majora!... [illegible] już tylko gdy Ciocia się zbudziła - i Wuj nadszedł ze starym Szembekiem - i pan major przyjął nas; - a wieczór przyszła Pani Jasieńkowa i znowu pisać niemogłam.-

W sobotę - znowu ranek zeszedł zwyczajnym trybem - tylko że na nabożeństwie u Franciszkanów byłam z Wujem - bo się odprawiało żałobne za duszę Pani Stanisławowej Krasickiej bratowej Wuja wdowy po Sybirjaczku - a zmarłej temi czasy na Ukrainie. W południe był Pan Cielecki dość długo - po obiedzie pisałam aż dwa listy w różnych interesach - uszyłam dziewczątko - grałam - i zaczęłam pisać do Was - a w tem zrobił się wieczór - przyszedł znowu Cielecki - przyjechała Panna Bayer z Łosia - i Pani Rzewuska z Synem.-

W niedzielę na obiedzie mieliśmy prócz trzech Babiąt zwyczajnych: pannę Bajer z Łosią – Majora – i Pana Lebanowskiego. – Po obiedzie i po depeszy nad wieczorem pojechałam z Panną Bajer z pewnym zamiarem do siostrzeńki Pani Chrzanowskiej jako wilja Ś: Józefa – i bardzo przyjęto. Pojechałam potem do Józi Skorup:kowej przeprosić że na jej wieczorze nie będę w ten dzień i powinszować jej także imienin – i nie za:stałam jej. Pojechałyśmy dalej do Pani Woźniakow:skiej – i nie zastawszy jej – odwiozłam Felinę do domu – i sama do domu wróciłam. – Wnet Babięta zabrały mnie do wistka – i były ze mnie grubo zadowolone – bo mnie ograły i ubawiły się mną [illegible] – jak tu zwykłam opowiadać co to będzie za Arcy Sokół z tego bębenka Mieczio!... A wieczór na herbatę – przyszła Pani Lokwein z dziećmi obiema – Pani Barano:ska z trzema ~~synami~~ córkami i z synem – Pani Ja:

~~1088~~

centowa – Pani Bentkowska – Pan Zygmunt – i Pan Koźmiakowski. – Rozjechało się to wszystko koło jedenastej – tak – że już ciocia spała gdym przyszedł do siebie. A przyszedłszy – i porachowawszy się znowu ze sobą – usnąłem po północy – a nazajutrz – to jest wczoraj o ósmej z rana byłem już po spowiedzi i po Komunii Świętej u Księdza Szymona – któren mnie mszy Ś. wysłał do Świętego Józefa na odpust – bo u Franciszkanów nie miał kto tej odprawić – tak księży rozebrano na odpusty. —

O dziewiątej wróciłem do domu – i zjadłszy śniadanie – aż do samej dwunastej siedziałem z jedną dziewczyną na górze układając i porządkując te stosy ciocinych rzeczy – aby ich uchronić od zagłady. Potem się ubierałem – potem był obiad – potem pisałem do Wandzi z niepokojem o [illegible]-

3) potem lekcyowałam – potem grałam – potem przyszła staruszka Pani Mrozowska żona urzędnika z ko:lei z Niepołomic – Gieńska z domu – bardzo dawną Ciocin znajomą. – Błogosławiła mnie babcia – ja jej łapki pocałowałam – i miło mi z nią tak było – bo mi opowiadała że znała mego Sokoła u Brzezibrodzkich jeszcze za życia Karoliny – na Szpi:talnej ulicy;

Daniela

; że jak była młodą tańcowywała w Kor:mowie u Państwa Rozłuckich; że stary Gieński w Okunie zdjęty mi się – to jej stryj; że młodość spę:dziła bardzo miłą w Czernelicy gdzie natenczas jej stryj mieszkał itd: itd:... Ale to wszystko nadje:chała Pani Szczepanowska z Marynią i Helenką Mazyńskiemi – i babunka nas pożegnała. –

Ciocia została po ciemku w bilardowym pokoju z Panią Szczepanowską — a my we trzy zasiadłyśmy w białej sali przy lampie z robotami.— Obie [illegible]: [illegible] co świata tylko [illegible] to przedewszystkiem gadały — a Marysia wciąż mi się o różne moje zdanie dopytywała — aż jej się zapytałam czemu by to robiła — na to w towarzystwie serdecznego uśmiechem usłyszałam: „bo! moja Pawlinko — bo jabym tak chciała być we wszystkiem do Ciebie podobną!"... Uderzyłam się w piersi — znając doskonale wszystkie moje niedokładności i grube błędy... — alem ściskała poczciwe dziecko i powiedziałam: „daj Ci Boże znaleźć tam naukę do życia — gdzie ja ją znalazłam!"... I wszystko myśl przypomniało za Tobą Ukochany mój — coś musiał Twojego — myśli we mnie już przecie mnie wyłączną istotę!... Bóg niechaj Cię błogosławi na każdem miejscu — ty Jedyny mój!!... Wszedł potem major Pan Zygmunt - i Pan Marcelli - bawiliśmy się przy herbacie konceptami Helenki - a potem graliśmy w grę pisaną i Pan Marcelli i major z nami - w grę bardzo zabawną co to pisze jakieś indywiduum - jego ojciec - matkę - co zrobił strasznego w życiu - z czego zginął - i jaki ma nagrobek. A pisze się to wszystko jak w wieży babilońskiej bez wiedzenia co do czego. - Zabawne dzieją się awantury - i tak - między innemi wczoraj wypadło: Mieczysław Dziedu-szycki; ojciec jego: Zygmunt Malinowski; matka: Ciocia Zosia; wyszedł na Szczyt Łomnicy; zginął: z Mnicha; nagrobek

ma taki

10921

„Kwiatami strojny
Obudź się spokojny.
Albowiem z twojego kataru,
Uwolniłeś się od lwowskiego gwaru!"..

a drugi taki: Marulli Jawornicki; ojciec: Henryk Wadziński; matka: Pani Chorzebrodzka; żabę uratował od topieli; utonął w kropli wody; nagrobek: „szukając od głodu lekarstwa
Umarł nieborak z obżarstwa"
bardzo stosownie dla syna takich rodziców.....

21 Maja – Środa (: rano:)

Prosto wczoraj od pisania pojechałem do teatru; dyrektor orkiestry jest inny – grano Mazura – były brawa liczne, i publiczności zadowolonej. — Od Wandzi miałem list. Biedak znowu cały tydzień chorował – i dla czego nie pisał!.. Bądź zdrów Sokole ty mój! ściskam twoje ręce Bratku mój drogi!... Jakże to dzień wypadnie od dziś za miesiąc dla nas?!!.......
twoja i na wieki twoja.

N°4. (98) 1-3 Kraków - dnia 22 Marca - 1866 roku - 132 ~~1008~~

1.) Daniela.

Czwartek (: wieczorem :)

Mój Ty złoty - drogi - jedyny Jeden!

Zlituj się Ktosiu - bo mi strasznie smutno!... chociaż jestem bardzo zatrudniona - i zwijam się wciąż - żeby załatwić się ze wszystkiem zanim powrócisz - i przy Tobie oddać się znowu wakacyom! - Zlituj się - przyślij mi list! List z dwóch słów złożony: „jestem zdrów" a przestanę na tem - byle tylko miała znowu coś od Ciebie - i widziała na Twoim liście datę zbliżoną już do dnia Twego powrotu - i widziała świeższe pismo Twoje - jak to które noszę w kieszeni.... Mój Najmilejszy czy Tobie także dłużą tam się dnie Twoje - jak się mnie tutaj moje?... czy każdy ma po 100 całych godzin?!....

~~1034~~

Dziś tydzień temu miałam właśnie wieczorem list
od Mego Słonia; – ale dziś – to już niedziela przepa:
dło – bo już po ósmej i oto właśnie czapstrzyk
wieczny bębnią. — Jeszcze jeden wieczór sami je:
steśmy! Mój czyta Ewci w białej Sali – a ja sobie
pisać zaczęłam zasypawszy herbatę. Po herbacie
zdam raport com od wczoraj rana porabiało –
a teraz pójdę już nalać dla Mija – i mam wielką
ochotę zwinąć się prędko – byle tylko nikt
nie przyszedł jeszcze!...

(: po herbacie :)
Wyprawiwszy wczoraj list do Was – poszłam do
Kościoła – a potem z Monakowską do sklepów za
wyszukaniem porządnych grzebieni i szczotek.. Zna:
lazłam – i jeszcze chodzę za tkaninami rzeczami – wró:
ciłam dosyć późno – i ubrałam się ledwo – gdy

133 ~~1095~~

nadeszła Pani Felicjanna Baranowska – a to kiedy we:szła siedliśmy do obiadu z Panem Majorem i Zygdem Serwatowskim. Po obiedzie poszłam moje [illegible] – a potem nadszedł Cielecki z Juliuszem Tarnowskim – i siedzieli długo – długo – ale ja nie wyszłam.... A trzeba Wam wiedzieć że wczoraj byli obaj naprzeciwko nas w teatrze – i wychodząc z loży spotkałam ich jeden po drugim na korytarzu; jeden i drugi wsadzali mnie do ~~karety~~ powozu mówiąc że „jutro" wyjeżdżają...... Zobaczywszy przez dziurkę od klucza że ich już nie ma przyszłam do pokoju z garderoby jakby nigdy nic.... a gdy ja przyszłam Wuj wyszedł – i ja z nim do samego wieczora bawić musiałam pana Majora!... Który wyszedłszy o 7 – wrócił o 8 na herbatę!! – Ale szczęściem była i Babcia niespodziewanie na herbacie – i [illegible] szło doskonale; – a przy rozmowie już

~~1096~~

się nie rozstaję z twoją puderniczką — którą Ciocia nazwała: „zaszytą romansami"!.. A propos romansów: wystawcie sobie że ten niemądry Brzeziński tak się rozkochał w Szafirze — a dziewczyna drwi z niego — że aż rozchorował się prawie śmiertelnie — Woźniakowski wciąż tam chodzi — i teraz wypił z nami herbatę i natychmiast wrócił do niego. — Dziś wstałam po siódmej — grałam całą godzinę bez mała — a potem przygotowawszy dalszą robotę dla panien a także dzisiejszą dla Franki — poszłam o 9 do Panny Bajer na śniadanie wezwana od niej usilnie.. Zgadnijcie po co mnie tak chciały? — Oto — panie kobieciątko zajęte twoim ślubem wciąż przemyślały jakby to wystąpić! — i Panna Bajer nareszcie kupiła sobie aksamitną szafirową sukienkę! — Wezwano

134 ~~1097~~

Daniela

2.) Więc zostałam na naradę co dalej robić? – pora:
dziłam jak umiałam najlepiej – uściskałam obie –
umówiłam się z Zosi która nagwałt zapragnę:
ła iść za mąż żeby tę suknię dostać od Ciotki
do wyprawy – i wprost od nich poszłam do
kościoła – a potem do domu – i na południe by:
łam gotowa z myślą zabrania się do listu.
Tymczasem wlazła Pani Florkiewiczowa z córką
prezentować ją Ciotce; – siedzą i siedzą – i chociaż
przedziwnie jest miła Florkiewiczowa – to wszyst:
ko mi jak na szpilkach... A tu po godzinie
wlazł [illegible] wdoweczki zaprasza się niechcący
na obiad.... i zajada i wdzięczy – admiruje mnie
i ciekawie a dyplomatycznie dopytuje o nasz ślub...
Ale się dowiedział figę marynowaną – za to
domyślał się żeby mnie odprowadzić od stołu..
i po obiedzie zasiadł w najlepsze – ale ja wrząca

1098

powiedziałam że idę na pasyę do S. Piotra - i aż się wyniósł swoim kosztem.. Ja też rzeczywiście poszłam - a potem z kościoła do Wilkoszewskiej o moje suknie zapytać - a wróciwszy zastałam u siebie Panią Sobolewską - która gdy odeszła - ja napisałam jeden list do Wandzi - drugi do Pani Romanowej do Drezna - wyprawiłam oba - i zaczęłam paplać z moim Ukochanym!.... którego znudziwszy doskonale żegnam mówiąc: „dobranoc" takim głosem - żeby mu aż doszedł do samego dna serca! O! mój ty śliczny Sokole! Tyś „Śliczny" - a mnie tak wesoło z Tobą!! a tak bardzo - tak strasznie nijako bez Ciebie! Gdzież Ty gdzie Kochanku mój?! Czy Ty tam myślisz o mnie Twej wiernej Delfinie? Czy Ty tęsknisz choć jedną setną tyle tak bezmiernie

135 ~~1099~~

jak ja mój Jedyny bez Ciebie! – Bądź zdrów! bądź zdrów – bądź zdrów! – Bóg niechaj czuwa nad Twem zdrowiem!!... a Myśl o mnie – słyszysz? Myśl koniecznie o mnie......

23 Marca – Piątek (: wieczorem:)

Cóż też to był za czas dzisiaj – to powiadam Wam aż podziwiał na takiego człowieka – i taki smutek jakiś ogarnął mnie mimowoli gdym po 9 z rana brnęła przez błoto do Franciszkanów polewana z nieba najrzęsistszym deszczem i gnana wichrem – że dopiero gdy promyk słońca koło południa przecisnął się przez grube chmury – zrobiło mi się raźniej przecie.. Żebyś ten czas określił – to dwa jeszcze tygodnie przespałbyś jakoś! i zobaczyłbyś wreszcie moje prawdziwe Słonko – bo Słońce życia mojego!!... Wczoraj było jakby na wiosnę ciepło i miło – i cieszyłam się – bo mi się zdarzało że Święto

1100

bliżej już nas.... W południe był u nas Ebers z raportem z Medyki; wszystko tam dobrze dzięki Niebu – a Stefanek śliczny i zdrów. – Za Ebersem któremu wielce byłam rada – przyleciał ~~[illegible]~~ Wodorczyk – z drugim raportem z Medyki chyższym od Ebersa. Niestety! spóźnił się...... Po południu napisałam znowu nowy list do Wandzi – a zaraz po obiedzie wysłałam [illegible] Lucię do Panny Bajer aby z nią jeździła za interesem jeszcze wyprawowym. Po zrobionym interesie zabrałyśmy Zosię i przewiozły ją wokoło miasta bo dziwnym to nadzwyczajnie lubi – a potem z wózkiem Luci zajechałyśmy do Pani Wosinowskiej – która nas przed szóstą i przed podwieczorkiem w żaden sposób niewypuściła. Bardzo mi to było nie na rękę – ale prawdziwie robiąc bonne mine à mauvais jeu – musiałam gadać i wysiedziałam

Daniela.

3.) zajadni. – Bardzo lubię Panią Woźniakowską i lubię od czasu do czasu być u niej – bo tam znajduję dużo szczerej gościnności; – ale dziś nie byłem jakoś usposobiony do rozmowy i wizyty – i zrobiłem najprawdziwszy akt posłuszeństwa. – Za powrotem zastałem u nas Stasia Tarnowskiego brata Maryni, którego z razu nie poznałem tak się jakoś odmienił – a który mi mówił że Was widział we Francyi – jesteście zdrowi – Cześć mi to kazali powiedzieć. Przywiózł mi list od siostry; grzeczny – miły – serdeczny i dobry jak ona sama; ale nie będzie ciekawsze jak tego spodziewaliśmy się..... Teraz coś przed kwadransem odebraliśmy list od Mamy z Medyki; pierwszego kwietnia wyjedzie do Krzy z tamtąd; – Święta mu spędzi w Radziszowie; Malcowi na imię: Jan-Gwalbert – Alexander – Józef. – Domyślam się że Jan na pamiątkę naszych polskich Janów – waszej; – czcigodny Jan? – A Marjan twoim wolało

to mnie zrobi przyjemność – bo ich jedynak był
także Jaś... I trzeba tu już skończyć – bo czas
herbaciany już – i słyszę głos Pani Jarentowej..
Zabieram podstawkę z koszykiem nietkniętej dziś
i ruszam do białej sali — Dobranoc Tobie —
Dobranoc!!! Kiedyż znów u mnie Skarbie ty mój?..

24 Marca – Sobota (:po południu:)

Kończę ten list – i oddaję go na pocztę. Czy pamię-
tasz Skarbie mój co to jest za raz ten list?....
Oto – mój ty złoty Batko – to jest ostatni – ostatni
jaki odbierzesz za twoich kawalerskich czasów!...
Ale! jakże się to podoba???.....Może ty żałujesz
że musisz porzucić te błogie czasy w których ci nikt
nie skrzeczy nad głową – nie tarabani nad uszami –
nie przeszkadza ci... ci... ma... ma... wiem?..
Widzę że to ostatnie przejmuje cię strachem – i zaczynasz
przemyśliwać: toby precz złą minę – która jak

137 ~~1103~~

mówię pozory ma ci w Korniowskim dworze reprezentować — plagi Egipskie!!! .... A — trudno! zgódź się z przeznaczeniem i przyjeżdżaj zabierać swoją Cierniową Koronę — bo już się od niej niemożesz wykręcić! — O! ty mój Drogi — Sama myśl że to już ostatni — że jutro 25 Marca termin ostateczny naznaczony mi przez ciebie do pisania — taką mam jakąś nadzieję szczególną radośną — że mi się zdaje — jakoby dziś lub jutro ty miał już przyjechać! — Żeby Dobry Bóg myśli ci w niczem nie przeszkodził — i żeby ci jam się miało w Wielki Czwartek!... Mówiliśmy o tem przy obiedzie (a był pan Major strasznie ciekawy Was poznać:) — ja mówiłam że ci obiad schowam — a Majorowi powiedziała że też — bo z obiadem aż do przyjęty czekać na „Kochanego gościa" będziemy. — Smutno mi będzie — wiem o tem — w tem oczekiwaniu dłużeciu dłużonem bez przerwanej z Wami gawędy; ale muszę Wy napiszcie jeszcze z drogi... to mi skróci długi ten

~~1104~~

Sędziostwu z Pakoszowich kłaniam

cześć! — A proszę - proszę Pana Aleksandra i Dorotkiem - proszę Państwa Włodzimierzów - proszę Panu i Wierci — jeśli wola - jeśli łaska - niechaj przyjadą na 21 kwietnia - od dziś dokładnie za trzy tygodnie... Do ich wyjazdów - ja nie mam żadnego prawa - ale byłoby smutno za Nas było, - smutno - że może a i pewnie niestosownie przesadnie - My pozbawieni byliście byli w Dzień najważniejszy Życia - obecności najlepszych i naj= ukochańszych krewnych Naszych!... Ujrzycie po drodze Matkę Matusię - uściskajcie Wiercię - a boba małego poobgryzajcie buziaki i piętki..... I wróćcie mi, zdrowo Królu mój - Słonko moje - Życie moje!... Spoglądam w tej chwili na portret Twój - ale mi to mało za mało - - - i biegnę sercem do Ciebie - sło= wem w Kancellaryi Twojej - żegnam się przed o= świeconą lampką Matką Częstochowską — a potem? A potem rzucam się w objęcia mego Sokoła - bo mi to wolno - bom jest Twoją — Narzeczoną! —

N° 5. 100 138 ~~1113~~

1.)

Daniela.

Kraków - 1 Kwietnia - 1860 rok.

Niedziela (: rano:)

Ukochany Ktosiu - Żyj mój Kochanku!

Podałem Twemu Posłańcowi - list Pana Sylwestra odebrałem odwrotną pocztą - to jest: że wczoraj wieczór otrzymawszy Twoje drogie wyrazy których wyczekiwałem aż do zniecierpliwienia - dziś posyłam natychmiast na pocztę i to za recepisą dla pewności. — Dzięki! dzięki! dzięki! Bóg ci za ten Twój list a Tobie niezmierne szczęście obydwóch..!! Wiem że nie masz [illegible] — wiem żem nie powinien nawet żadnej myśli wykradać Tobie — ale mój Jerzy cóż począć z tem sercem które tylko po ziemi chce chodzić z Tobą przez Ciebie — a z Bożej woli?

~~1114~~

O ileż się cieszyłam przy wczorajszej Sobocie-
o tyle zasmuciłam dziś.... Każesz mi bo:
wiem odesłać ten list – który ledwo w Wielki
Piątek lub Sobotę będzie w Krakowie!.. a
więc – Że chyba nie myślisz do mnie na Święta
przyjechać!!!..... Strach mi o tem wspomnieć..
i odsuwam tę myśl – sądzę raczej żeś się zły
czekaniem nie pomiarkował – lub list ten ko:
mu inszemu potrzebny?.. W takim razie –
co się stanie z tem mojem pisaniem?....
Przypuszczenia wszelkie wytrącają mi pióro
z ręki mój Jerzy pojmiesz... bo to
pióro niepohamowane w gadulstwie
z Tobą – wszystkoby wypisało – ciekawych
rzeczy narazi.... Bądź mi mój zdrów!

bądź zdrów! ah! czyż ja ciebie zobaczę w ten
tydzień!... Boże mój Boże! dodaj siły w razie
przeciwnym..... Stało się mój Najdroższy
i ja już nie mogę oddychać bez ciebie —
być. Bóg dobry dał — żeś ty mojem życiem —
mojem szczęściem — mojem Światem!
Bądź zdrów — przyjeżdżaj pod Opieką Matki
Częstochowskiej — czekam cię z upragnieniem

Twoja Narzeczona.

Mieczysławowi Dzieduszyckiemu.

No 6. (101) 1-2 Kraków – 4 Kwietnia – 1866 roku NO ~~1117~~

1.) Daniela. Wielka Środa (: rano:)

Mój Ty Najmilejszy w świecie!

Boża Wola święta jest – i niechajże się zawsze tak dzieje z nami – jak On chce!!... ale mój drogi Sokole – czyż ja się mogłam spodziewać że takie smutne święta tego roku szczęśliwego mnie będą?!.... Wczorajszy Twój list już mnie i tak zmartwił Twemi kłopotami mój Jerzy Biedaku! – ten koniec jego tak mną zatrząsł – że aż fizycznie mocno oddziałał na mnie... Nie mogłam w żaden sposób uwierzyć że to prawda że Cię jeszcze jeszcze nie zobaczę znowu!... Czytałam i odczytywałam pismo Twoje – i przecierałam oczy aby się przekonać czy to nie mara dzień 15/. kwietnia naznaczony jako termin Twego tutaj przyjazdu–

~~1118~~

i dopiero uwierzyłam że tak rzeczywiście być musi –
gdym się serdecznie rozpłakawszy – z bólem serca
klęknęłam przed Matką Bożą – ofiarowując Jej
ten mój smutek i [illegible]!.... Godzin minęło za-
nim schowałam list do kieszeni – i opamiętałam się
prawie.... I natychmiast stanąłeś mi żywy [illegible]
na myśli wyrazem twej rozpaczy. Pisałam zaraz,
ale poczta już była zamknięta – i dziś mi dopiero
[illegible] wydali – który [illegible] zaległam. – Nie mogę
ja dobrze zrozumieć twego listu mój jedyny; któryś
mi pisał, „aż do widzenia się naszego" – a mówiłeś
„że 3 wyjeżdżasz"... Gdzie teraz będziesz na
święta mój Złoty? Czy w Izydorówce – czy w
Mieniu?.... Ot – smutno mi mój Najdroższy –
nawet nie wiem gdzie się gonić myślą i duszą
moją od wczoraj! Zniknąłeś mi z horyzon-
u gdzie się obrócisz – nie powiedziałeś....

I życzysz mi „Świąt Wesołych“. . . . Drogi mój – jakże ty możesz żartować ze mnie? – Gdybyś mnie przynajmniej pożałował – gdybyś powiedział że ci żal biednej gołąbki – że wiesz iż jej tam bez ciebie opadną na dół skrzydełka. . . . Ale ty zamiast tego życzysz mi Świąt Wesołych – Gdybyś nie wiedział że to być nie może – że to jest zupełnem niepodobieństwem! . . . . .

(: tego dnia wieczorem:)

Ciągle odbieram listy że ani myślę nastarczyć w odpisach. Od Wandzi – od Zosi Moszyńskiej – od Celiny Czarnockiej – od Pani Wilkońskiej – od Pani Romanowej z Drezna – i t.d.: i t.d. – Wandzi tylko stale dotrzymuję planu – i list po liście pędzi do Wiednia. – A przytem i ludzi dużo znowu bywa u nas i czas zabierają. – W tej chwili odjechała Panna Anna Jarmowska zamówiwszy mnie na kwestę do S. [illegible]. Obiecałam względnie –

to jest: obiecałam godziny wolne od tych w których mam gdzie indziej kwestować – albowiem od dni dziesięciu zamówiła mnie już dla siebie Pani Adamowa Potocka. – Kazimierzowie Wodzińscy przyjechali tutaj w niedzielę; zaraz w poniedziałek wieczór przyjechało do nas – siedzieli długo – Pan Kazimierz przywitał mnie z tem że pił moje zdrowie „ale to czy wie Pani że po kilka razy”. – Józio ze swoją serdecznością grzeczny jak był jeszcze i przed trzema laty; ja byłam dwa razy u niej – robiłyśmy razem sprawunki – jeździły na spacer – słowem – jesteśmy niemożna lepiej. Dzisiaj prócz w kościele rano nie byłam nigdzie; tak mi bardzo smutno żebym rada uciec i w kąt się gdzie schować – bo ani rozmowy – ani zabawy nikomu zrobić nie umiem – a raczej nie=mogę.– Pisałabym ciągle do Was – lecz nie chcę – bo same smutne rzeczy mi się myśli i smuciłabym

Daniela.

2.) sobie tam aż przerwać – tak mnie serdeszko bo:
lało!... A potem – cóż się zrobi z tym listem
chcę go jutro wysłać? – Wszak ciebie mój drogi
nie masz w domu – toż on ci się nie dostanie?
Alem go [illegible] [illegible] swojego Batka – i
rożę w ostatni raz. — Musiały ci mój Naj:
milszy dobrze doskwarzyć kłopoty – skoroś mi
tak niedokładnie napisał co dalej ze sobą robisz –
a ja się uspokoić nie mogę że nie wiem gdzie
się Ukochany Święta przepędzisz?!.... Do:
branoc ci Mój Jedyny! Dobranoc – ach! dobranoc!!
Wołają mnie do herbaty wszyscy! a tam już siedzi
[illegible] – [illegible] teraz w wszystkim – a zaba:
wny był też wczoraj ze swoim sentymentem .. ale
dziś – mnie nic zabawić nie potrafi – bo
biedna – smutna – z wilgotnemi oczkami Słoneczko!

~~11221~~

5 Kwietnia — Wielki Czwartek (: rano:)

Otworzyłam oczy — ocknęłam się — zmówiłam pacierz i zaraz zajrzałam do Twego ostatniego listu — czy się w nim co dla mnie szczęśliwie nie zmieniło?... Nie — i nie!!... Stoi wszystko jak stało — a najwyraźniej stoi to nieszczęsne: „aż po Świętach — około 15.!" — Dziś wielki Czwartek — ów Czwartek który przez te kilka wiekowych tygodni jaśniał mi mojem Słońcem.... A dziś temu trzy lata jak mój Sokół wyjechał z Kłopiacki napowrót do Izydorówki; wyjechał koło południa zabrawszy ze sobą moje oczy; czy pamiętasz to Mój Sokole? — Pamiętam jak we środę przegadaliśmy do bardzo późna — w [illegible] generała Rafała; — a we czwartek rano Wandzia poszła za urządzeniem gospodarstwa — Rafał także się gdzieś zapodział — a ja Tobie herbatę na śniadanie malowało – a gdzie się pił z herbatą – tam ja wtenczas moje rzeczy pakowało w drugim pokoju – a drzwi były otwarte byłem mógł z Tatą rozmawiać – a miałam głowę rozczochraną i cały ubiór w jednym nieskończonym nieładzie – bo mi się zdawało że tak potrzeba – że tak należy – aby przy Tobie być już niby na wpół starą panną. – Około południa Tyś odjechał – Dzień był prześliczny – i Wandzia wyprowadziła mnie na spacer oglądać ogród i inspekta.. Stałam na tej Mastowiakinie – spoglądając w stronę Tarnopola gdzie mi odleciał mój Sokół Jedyny – nie patrzałam pod nogi – odpowiadałam Wandzi na wszystko: „ehe – ehe" aby ją zbywać tylko – i na raz znalazłam się na czterech łapkach w ogromnym błocie – a Rusdan i Lola idący za nami – nie omieszkając korzystać z tej mojej pozycji – poopierali się na mnie łapami –

i do reszty zbabrali mnie błotem.. – Była to wielka uciecha dla Wandzi – zwłaszcza gdy potem już podniesiona do zwykłej pozycji – zaczęłam z desperacją szukać jednego bucika w błocie.... „Dobrze ci tak – mówiła Wandzia – bardzo ci tak dobrze! Mamo Pawłoś nie myśli o niebieskich migdałach – ale patrzy pod nogi – to przypadku nie będzie”... I dalejże w śmiech – i w ten sam moment moja Wandzia bęc na ziemię jak długa.. – No – dopieroż zaczęłyśmy się śmiać obie – a ja byłam rada że mnie już nie będzie posądzać o niebieskie migdały... (albo: Wiem na złodzieju czapka gore...:)

Bądź zdrów – bądź zdrów Ukochany mój! – Mieliśmy czekać dzisiaj z obiadem do piątej – teraz mamy go jeść o trzeciej!.. Ja też przyznam – że mam ochotę chociaż ze dwie potrawy schować – bo mi się przynajmniej wtedy nadzieja tym sposobem zostanie przez parę godzin!... Twoja przyszła Żona!

No 7.

1.) (103) 1-5 Daniela.

10 Kwietnia - 1860 roku 144 ~~1137~~ Kraków -

Wtorek (: wieczorem:)

O! mój Życia Aniołku Kochany...!!!

Już wtorek - już dziesiąty Kwietnia!... a obiecałeś przyjechać koło 15!... Każdy dzień - da Bóg - że Ukochany przyjedziesz - musisz przyjechać - nieprawdaż?... Minęły przecież też już święta - smutne święta dla twojej Stokrotki - która wszakże potrafiła się zgodzić z wolą Bożą i cudów pracą nad sobą dokazywała przez te dni kilka - a przytem była i w pracy ciągłej - że ledwo wczoraj może: tylko mnie od dreptania bóle przestały.— Powiem ci też mój Najmilszy com porabiała - Zacząwszy od czwartku - w którym rano zbudziłam się wyprawiłam za receptą list z receptą adwokata do Ciebie mój Ży. — Otóż ubrawszy się —

1138

pojechałam z Marjem do Pani Adamowej Potockiej — uprzedzając ją — która chciała po mnie przyjechać w celu ułożenia się o kwestję Elizy przy grobie. — Przyjechałam zaraz po dwunastej; zastałam tam Księdza Biskupa — którego nie widziałam od Salzbrunu jeszcze — i zastałam Pana Władysława Branickiego — którego byłam jak wiesz ciekawa widzieć... Z tamtąd — już sama — pojechałam do Karoliny Ostrowskiej prosić ją na mój i Twój ślub — i to jeszcze na drużkę!.. (tak ciocia postanowiła:) Długo dosyć zabawiłam u tych Pań — bo Pani Dunia Ostrowska wyszła także do mnie — i była zabawna scena — gdy [illegible] się ta [illegible] bez ceremonii wprosiła na ślub jako drużka Rozalia — a Twoja — (: w jej twierdzeniu:) i moja przyszła krewna.. Nastąpiło potem oświadczenie ogólne między nami trzema embrasada — Karolina paniom było uradowany że będzie [illegible] i że będzie z bratową bez której nigdzie nie bywa — ale z tem wszystkiem sami jeszcze nie wiedzą z pewnością czy tu [illegible] ich spotkam — bo mają właśnie teraz czasy wy-jechać do Gratzu do Stryja — i zależy nie od nich przyśpieszyć lub odwlec tę podróż. — Z tamtąd pojechałem do sklepów — a wróciwszy do domu — siedziałem samotnie do wieczora w zwykłem na-szem gronie babiąt i panny Bajer z Zosią — i myślałem mimowoli ty w [illegible] chowając się przy każdej potrawie — bo mi mój Ojciec zrobi mi niespodziankę i przyjedzie — bo cóżby jadł?..

...... Ale mój Ojciec niespodzianki zrobić nie mógł wielkiej. — potrawy za piecem [illegible] — a już po obiedzie już później wie-czorem z Bajerówną i Zosią — poszedłem na Kazanie do Panny Maryi — powróciwszy nakarmiłem jeszcze herbatą wszystkich gości — i poszedłem spać. — Piątek

~~1140~~

aż do południa zeszedł mi na nabożeństwie u Franciszkanów – na kłopotach ciągłych wyprawowych – a o samem południu – pojechałam z Panną Anną Zamoyską na kwestę do Ś. Tomasza. Tam siedziałam do drugiej godziny – potem wróciwszy do domu i zjadłszy coś wielkopiątkowego – zabierać się chciałam do gawędy z Tobą – gdy zastała mnie Pani Adamowa Potocka – i siedziała dość długo – potem poszłyśmy znowu na kwestę do Dominikanów. Czas był piękny – ludzi chodziło mnóstwo – do godziny szóstej zbierało się nam przeszło trzysta reńskich!.. Ale zgadnijcie – że Pan Branicki groby odwiedzał..! Po szóstej odprowadziła mnie do domu – gdzie zastawszy jakąś nudną figurę nie mogłam już niczem się zająć.

— W sobotę zaraz z rana pobiegłam odwiedzić groby Pańskie – i byłam w siedmiu kościołach z Nowakowską – najpierwszy do kościoła na

2.) Podgórze!... Ledwo przyszłam zmęczona potrochu i chciałam się ubierać – dają mi znać że Pani Potocka bardzo mnie prosi abym z nią jeszcze kwestowała – i że przyjdzie po mnie o samej dwunastej. – Na taką niespodzianą wiadomość odpowiadam „dobrze" – ale spojrzawszy na zegarek – patrzę aż to dochodzi dwunasta... Dalejże gwałtu – włosy à la Bobo w dwa warkocze – suknia na bakier – rękawiczki na ręce nie umyte – i w pięć minut byłam gotową – resztę toalety schowawszy po kieszeniach, do dokompletowania stroju na Krzyżankach Dominikańskich. – W tem mi powiadają że Pani Adamowa czeka na mnie od dawna w sieni – i wyleciałam prosto kramy nie oglądając; więc już zbiegam – ale raptem – przypominam sobie żem głodna okropnie bom od rana

11421

Mi nie jadła - wracam na powrót - porywam
kromkę francuzkiego chleba - i znowu co
tchu po schodach do bramy. - Wawrzyko -
czekał także z Panią Adamową i małą Różią
najstarszą jéj córką. Uśmiali się z mego
pośpiechu i z kromki chleba - którą przez
drogę zjadłam - a ja się także uśmiałam
gdy Pani Adamowa już gdyśmy układały do
kwiaty - zaczęto także z kościoła wydobywać
przybory właściwszego tego stroju kwestarskie.
Tylko przez godzinę bo do pierwszéj chodzili
ludzie - potem przez cały czas aż do trzeciéj żywa
dusza nie przyszła - i myśmy we dwie cały ten
czas przegadały - a smutno było bo to nie
w kościele lecz na krużganku - a grób wyżéj
w piwnicy zrobiony był. - Ten dzień pamię=
tnym mi będzie mój Sokole! - Aniołka prawie=

147 ~~1145~~

dzieci kobieta Pani Adamowa – o której dosyć Wam się nigdy naopowiadać nie potrafię – po:dniosła ze mną jedną kwestyą bolesną dla mnie, ale ukazująca jej serce szlachetności pełne . . . . wyrwała mnie na wielkie wyznanie z którego nigdy nikomu nie zdawałam sprawy . . . raz rozbudziwszy te okropne moje wspomnienia zalałam się łzami – zrobiłam jej znowu tem boleść – że aż dla uspokojenia jej Waszego wezwałam ratunku; – uściskałyśmy się serdecznie łzy moje a jej strapienie – i potem raz wpadł:szy na ulubiony mój temat [illegible] w gadulstwie się [illegible] – i Pani Adamowa [illegible]: dowiedziała się mnóstwo różnych rzeczy o pewnem Brodzińskim Kochanku Czabasiu . . . O trzeciej przyszły Panie Chrzanowskie z Panną Samojską szukać nas z kwesty; – Pani samej Matce musiałam się prezentować – bo żeby zanadto

~~1114~~ blisko się znalazły siebie; panny wierzą się że mnie poznają jeśli mają ochotę — bo im się prezentowali przecież ani myślę... Ale teraz: [illegible] tego — czując że [illegible] zupełnie [illegible] poszłam się pomodlić do grobu dla [illegible] obserwacyj — podczas gdy Pani Skarszewska z Panią Adamową jakąś naradę odbywały. — Znowu Pani Adamowa odprowadziła mnie do domu — pożegnałyśmy się okropnie przyjaźnie, ale powtórzonemu po raz dziesiąty zaproszeniu na święcone odmówiłam — bo wiedziałam że trzeba być w domu. — W Czwartek zjadłam obiad — wyspałam się dokładniej — i znowu poszłam na kwestę z Panną Anną do ś. [illegible] z kąd o szóstej — pojechałyśmy ku [illegible] na rezurekcyą — a po siódmej wróciłam do domu nieprzytomnie zmęczona. — Zostałam

3.) u Cioci Panny Bajer z Zosią – Majora – i
Daniela.
Władysława Dobrzańskiego. – Ten ostatni pił z nami herbatę – po której zaraz ja się wymówiłam – pomodliłam – wykąpałam i wyczesałam – i poszłam spać. – Nazajutrz w dwunastą w południe byłam już w całym przyborze przyjmowania gości – i o dwunastej zaczęli się zjeżdżać i odjeżdżać. Przewinęło się kilkadziesiąt osób – a ja tak służyłam wszystkim aż do godziny trzeciej ani na chwilkę nie siadła – wyręczając cierpiącą gospodynię. – Dwadzieścia osób zostało się u nas aż do 11 w nocy; kolacja była w [illegible] i [illegible] się bawili; – [illegible] wszystko przyjmowało w hałasowaniu. Był i Władysław Dobrzański sadzący się na dowcipnisia wyglądem [illegible] .... i młody Czarnocki syn sąsiadów Wujostwa z Ukrainy. –

[illegible] Sierpnia

13 ~~Marca~~ Piątek – (: po południu :)

O! Tyś już pewno niedaleko od Krako:
wa – nieprawdaż?.. Może już jesteś... może
się przebierasz w hotelu i za chwilę tu bę:
dziesz?... Może... Może..... Ach! to
myśl – zdolna jest wytrącić mi gorączkowem
wzruszeniem pióro z ręki – a tyś mi kazał
pisać aż do widzenia się naszego! – Ja więc
piszę – piszę – mimo wielkich zatrudnień – boś ty
kazał mi mój Złoty. — Ale naprawdę czekasz:
tam z mojem sprawozdaniem? Aha! więc po-
czekaj – raport dalszy taki jest. — Wiemże
li dobrze mój drogi [illegible] – że w Wielkanoc byłam
bardzo śliczna... Tak to słyszałam ze wszystkich
stron – tak mi to bez ceremonii gadano – i tak
dobrze sama dojrzałam w zwierciadle – że –
mogę ci ręczyć za ten fakt jako *auten:
tyczny*...

Gniewało mnie to zeń takiej zdrady — gdy mego Ukochanego Wiktora; a jeszcze wszyscy bez: wyjątku zacząwszy od najstarszych a skończywszy na Helenie Moszyńskiej gadali: „i czemuś taka piękna kiedy jego tu niema.” — Jeden tylko wdowczyk zacierał dłonie i na głos gadał: „ach! jakżem kontent że On jej dzisiaj nie widzi”... (:prawdziwie — trzeba nie mieć klepki w sercu:) I do tego gniewałam się że nie mam sukni nowej na sobie — tylko dawną przerobioną... (:słyszane rzeczy?:) ja Mu też powiedziałam że nie sztuka gdy sukienka zdobi — ja wolę sobą sukienkę zdobić...

— W poniedziałek mieliśmy tylko kilka osób; — czas był wietrzny; — odwiedziłam dziś Moszyńskie — z Med zabrawszy Pannę Bujer z Zosią — około 4ej pojechaliśmy na Emaus. — Inni za nami pojechali Dobrzańscy z Czarnockim — i ścigli nas w środku przejścia dzisiejszem na Kopiec. —

1148

Czarnecki prowadził mnie – Dobrzański Bajerównę – a Zosię sam [illegible]. – Andzia była trzecia – i powo: zowo dziś – z wielką moją pociechą... W powrocie z Kopca – wstąpiliśmy wszyscy do kościółka Ś: Salwatora; – z tąd – z mojéj porady ci dwaj panowie pojechali obejrzeć Bielany – a my wróciły do miasta i odwiedziłyśmy jeszcze biednego Feliksa Dranowskiego – odwiozłam Felicię napowrót do Moszyńskich – a sama wróciłam do domu. – I myślałam że sama spędzę wieczór – czego mi się bardzo chciało – bom się wybierała do Bozi na: zajutrz; ale gdzie tam! za chwilę – anonsują mi kogo? – Hrabiego Wilhelma Romera...!!! Tak – tak – mój złoty; pan Wilhelm we włas: néj swojéj osobie – po raz pierwszy przyjeżdża do nas – i to tego z oświadczeniem życzliwości i przyjaźni do mnie – i z uśmiechem tak miłym... Siedział do 9 – rozmawiał bardzo

Daniela.

4.) przyjemnie – Uściskaliśmy się po bratersku – piliśmy razem herbatę – i sam się oświadczył z chęciami przyjazdu na nasz ślub – a kiedy się dowiedział od Pana że ja wiem jak jego córkom na imię – i jak która wygląda – zapytał mnie którą ja wskażę aby mi przywiózł na ślub nasz? – Z tego trudnego zadania wywiązałam się odpo: wiedzią że wszakże najlepiej osądzi którą się mo: żna wziąść – a każda będzie mi bardzo miłą... (: Ale mi się zdaje – że się na komplementach w tym względzie skończy :) – Słowem Pan Wilhelm był zupełnie pospolitym człowiekiem – prócz okropnie brudnych rękawiczek których pierwotnego koloru nawet domyślić się nie można było – i nie dość starannie schowanej koszulki .... Potem jeszcze przyszedł Dobrzański – a po nim Pan Major już blisko dziesiątej! – Nazajutrz byłam u spóźnionej spowiedzi – i cały dzień siedziałam

1450

w Stanie - dziesięć lat z [illegible] Rozstawszy się kościółek i otworzony jest na Niedzielę. Ach! czy mój który będzie ze mną już ?!.........

Przed obiadem przyszedł Pan Adam Potocki i był przyjemny - zabawny i siedział dość długo. Na obiedzie widziałam Majora z Dobrzańskim; po obiedzie napisałam listy trzy: do Pani Walewskiej - do Pani Rosmanowej - do Matki Rafaeli ... A po co? spytacie - i słusznie... Oto - Wandzia prosiła aby dała się do szkoły - i Pani Karolowa na tę szkołę prosić.... Od wtorku do dzisiaj wszystko swoim trybem - z tą jednak zmianą że czytuję gazety i książki memu Państwu - bo Mój znowu zaczął cierpieć na oczy! - We czwartek tylko to mnie Józio Wodzicki z podziękowaniem - i przyjęłam go w spodnicy.... Jakże byłam blada - uczesana i chuda! - - -

14 Kwietnia. Sobota. (wieczorem:)

Data wprawdzie sobotnia — ale dziś już ~~z~~ poniedziałek — i godzina blisko 7 wieczorem. — Wczoraj odebrałam Wasz list mój drogi Batko.. mój biedny zakłopotany Sokole! — Jeśli zdążę opiszę Ci jak go odebrałam — i jak na mnie oddziałał .. a teraz zdam Wam najpierwszy mój raport z czterech poleceń od Waszej przyszłej żony. List do Wandzi wyprawiłam dzisiaj — donoszę Jej w krótkości wszystko coście mi kazali — i myślę że o ile się zmartwi Waszem zmartwieniem — o tyle pocieszenie z wyjazdem z Wiednia będzie Jej na rękę — bo się lęka o Rafała przy tym Nieustalonym bycie. — List do Mamy napisałam natychmiast — opisałam z grubsza Wasz kłopot — i co do pamięci:— wypisałam dosłownie artykuł z Waszego listu. — W tej chwili tr:

1152

Umyślny posłaniec wysłany z tym listem do Radzi:szowa powrócił; przyniósł mi odpowiedź Mamy bardzo [illegible] — w której mówi żebyś się mój Jerzy pozorem nie turbował — albowiem Ona jutro zaraz lub najdalej pojutrze pojedzie do Wiednia i [illegible] — a pieniędzy nie przysyłaj bo Mama mówi że: „dzięki Bogu jest przy pieniądzach — a Wam teraz tak wielkich potrzeba”.

— Z Wujem zrobiłem dziś rano naradę przeczytawszy Mu wyjątki z Waszego listu — i dawszy Mu list Wasz do Niego. — Otóż tak stoi — co lepiej i dokładniej On sam zapewne jeszcze Wam opisze — jeżeli Mu czas pozwoli — W żadne zmiany nie wierzy — i Maj mu nie:robi najmniejszej różnicy i [illegible] także. — Ale jest Waszego zdania — i jeżeli Bóg Wam pozwoli woli im prędzej tem lepiej — z wielu przyczyn — a mia:

Daniela.

5.) mówiłem że Czechy zaczynają ujeżdżać się jak w zeszłym
roku;.... że sam będzie musiał wyjechać do
Królestwa; – że nie chciałby z resztą Mamie sprze:
ciwiać się z Mojem – a do Lwowa daleko; skąd:
z tem wszystkiem – dla Was – i wie że tak samo
jakby wolelibyście prędzej niż później – i zo:
stawia to Wam zupełnie – bo „przed niewodem
ryb nie łowić" – i „murem głową nie przebijać".–
Chciał wprawdzie byście wy tu na drugiem
piętrze z Waszą żoną mieszkali – i Mamie
także – i Wandzi także – bo byłyby były razem-
i mieszkanie odświeżone i odnowione już – a
które Wuj rachując na to że ślub musi 21-
wynajął od 1. Maja jakiemuś panu Christianowi
porządnemu urzędnikowi – którego żona dz:
górska z Naszych jest stron.– Gdyby nasz
ślub mógłby 29 w przyszłą sobotę – to

~~A154~~

jeszcze mogliby - Wuj mówi - Państwo z Mieczysławowie zamieszkali tutaj - bo kilka pokoi Wuj by wymówił - a Mama i Wandzia w hotelu. - Ale to są rzeczy zbyt drobiazgowe mój Jerzy w porównaniu Waszych kłopotów - i proszę Was tu nie krępować a robić tak - jak Wam przekonanie i możności każą i pozwolą. - Wierzcie mój Bratku drogi - że byłbym najszczęśliwszy nazwać się co prędzej Synem Waszym! - że - gdyby 28 ms nie zawiódł - i gdybyście mogli w tym dniu złączyć z Waszą Gołąbką wierną przed Ołtarzem - dziękowałbym całą siłą duszy mojej dobremu Bogu! - jednakże wierzcie za pewno - że milszy mi Wasz spokój: moi niż szczęście moje osobiste - bo cóż mnie przecież nie myśli być samolubem mój kochany Panie Profesorze.... „Cierpienie istotą człowieka" - a Wy przecie Bogu chwała chrześcijanie

Narzeczeni! — Więc jeśli tem zmartwieniem dobrze zniesionem dla Miłości Bożej — wsłużymy się w Jego oczach — tem więcej zasłużymy sobie na przyszłe błogosławieństwo. Nieprawdaż mój Ukochany?!.. A więc Najmilejszy Życie mój — bądź spokojny i wytrwały w tem doświadczeniu Bożem!.. Jam jest gotowa na Twoje zawołanie, każesz — i stanę do ślubu kiedy zechcesz; zrobię zawsze Twój dopanowie — wszystko co każesz i gdzie mi każesz — i jeśli Ci wypadnie czekać dłużej — czekaj choć w cichości bez szemrania bądź!.. Ani nie pragnę dla siebie tylko twego szczęścia — ani nie pragnę i nie żądam od Ciebie tylko Miłości!.... Dałeś mi ją drogi Mój o ile dni Życie mogłeś — przed Bogiem a nawet i ludźmi jestem Twoją — i jakże nie dziękować dobremu Bogu?!... Proś więc tylko o to abyśmy My byli spokojni i szczęśliwi; więc kiedy nie mogę wyzwolić Nas z tych

1156

kłopotów i tylko w Bożej łasce nadzieja moja — większej przychylniejszej w niczem i nigdy zawadą Wam się nie stanę! — Nie myśl więc mi o mnie (mówię serio:) a tylko o tem jak Wam lepiej i wygodniej i do szczęścia potrzebniej wypada. — Cztery więc zlecenia dopełnione: 1. list do Wandzi. — 2. list do Mamy. — 3. Narada z Wujem. — 4. Gadulstwo moje z Wami — którem zdaje się najdokładniej zadość uczyniłam. — Czy mój Ktoś kontent ze mnie?... — Do Matki napiszę jutro — i od niej do Was także. — Listu ze Lwowa Numeru 11 nie odebrałam!! Co się z nim zrobić mogło?... Żal mi ach! żal mi!! i poczta ani pocztą jeszcze wspomnieć się o niego. — Dobranoc Wam Złotko mój — Kochanku mój — Szczęście życia mojego — i życie szczęścia mojego — Moje wszystko — niech Cię Bóg dobry błogosławi zawsze i wszędzie! Twoja Narzeczona.

N:o 8. (105) 1-5 Kraków - 18 Kwietnia - 154 ~~1159~~ 1866 roku

1.) Daniela.

Środa (: rano:)

Jerzy Jedyny i Przyszły Zięć mój.

Jakże tam stoją interesa Wasze mój biedny Batko? - Czy zeszło już troche biedy z umęczonej głowiny Waszej?... Czy dobry Bóg myśli zesłać szczęście Waszem i pozwoli przyjechać wcześniej do nas?... W każdym razie - pochwalone niechaj będzie Imię Jego - a opieka Najświętszej Panny niechaj Czuwa nad Wami mój Miły!.... Wczoraj Wam napisał listek do Was - bo koniecznie pragnę by dzisiaj nowy wysłać - i przytem pogwarzyć z Wami mój stary Gołąbku - i zdać Wam sprawę z dni kilku minionych - czego dopełnić niemogłam w ostatnim liście - bo było mi bardzo pilno aby go przesłać - i wielkie już i tak zabazgranych kilka ćwiartek - dziś i czasu Waszych szkoda pełni mam tu tyle. -

Wszystek zrana po Kościele – poszłam do sklepu
Sobilkie – gdzie przyszła także Karolina Ostrowska –
i uradowała się spotkawszy mnie – bo wczoraj była zmar:
twiona że ją chcą zabrać na wieś do Królestwa i
że na takiej służbie niewiem jej będzie być. Prosiła
mnie abym się za nią przyczyniła do Pani Aleksandrowej
Ostrowskiej z którą najpierw – aby się wstrzymała z
wyjazdem aż do przyszłej niedzieli. – Wróciwszy tedy
do domu i ubrawszy się – pojechałam z Wujem i
z Panem Morsztynem do Wodzickich pożegnać Józię
której nie zastaliśmy; a stamtąd samą do starych
Morsztynów gdzie mieszkała Pani Aleksandrowa ich
córka. – Stara Pani Morsztynowa – obie córki i wnu:
czka przyjęły mnie serdecznie – spędziłam z nimi bardzo
miłą godzinę – stara Pani Morsztynowa pobłogosławiła
mnie z życzeniami najserdeczniejszemi – i wyjechałam
żegnana tych zacnych kobiet z miłem wrażeniem – a i
nadzieją zostania się Karoliny w Krakowie. – Jakoż
nazajutrz przyjechała w południe do nas z bratową

155 ~~1161~~

twoję Pannę Wandę z rozrzewnieniem że zostaje.—
Oba popołudnia i wieczory piątkowy i sobotni przesiedzieli
u nas: Malinowski – Dobrzański i Czarnowski – którzy
jak ja mówię – zaczynali mieszkać u nas.... Major
jest strasznie poczciwym; Dobrzański zaczynał mnie
nudzić dziwnym tonem przybranym ze mną; Czarnowski
quasi dudek zaczynał gadulstwem trzy po trzy....
Dobrzański w sobotę pożegnał się ze mną – ale w niedzielę
dostawszy szalonego bólu głowy został jeszcze.— W nie:
dzielę po obiedzie z babkami – pojechałam z Panną Mejer
i z Zosią na Rytkówkę; wiatr był ogromny mimo
pogody; smutek miałam w sercu jakby przeczucie że
Cię mój Jedyny jeszcze nie zobaczę!... Dziś byłam
mostku – stałyśmy w otwartym pojeździe pod górą i
przypatrywały się.– Wracając kazałam stanąć przed
domem – by się dowiedzieć czyście nie przyjechali?...
Z przeczącą odpowiedzią smutek mój wewnętrzny
zwiększył się.....domyślałam się już bardzo dobrze
mojo że Wam coś zajść niespodziewanego musiało..

Pojechałyśmy potem do Woźniakowskich - bo to już było
dawno w projekcie... zastałyśmy tam oboje Richt:
hoffenów. Wszyscy którzy pytali o Was: - „czemu go
niema?" - „bo być niemoże" - odpowiadałam wszyst:
kim. - Richthoffenowie odeszli - nas poczciwa Helenka
nieopuściła od całego podwieczorku; śmiałam się i żar:
towałam z Zosią która drżała na bliskość mojego
ślubu - tak jest przerażona wszelkiemi ślubami...
i z Heli co zrobi z błękitną suknią - jeśli w dzień
naszego ślubu gorąco będzie?... Woźniakowski był
w wybornym humorze i koncepty sypał z rękawa..
Wracając do domu spotkałyśmy Wuja który zatrzymuje
powóz i mówi że jest list od Was z Morawianki.!
O! już byłam pewna że ślub nasz na 21 być
niemoże - i nie mówiąc ani słowa milczałam - mo:
dliłam się myślą przygotowując się na strapienie..
W domu zastajemy cały areopag babiąt - i [illegible]
ciekawości co jest w liście? - Ja się
z wszystkiemi przywitawszy spokojnie - poszłam
z listem do siebie.-

156 ~~1163~~

2) Tego samego dnia po południu 18/4.

Daniela.

Powierzam Wam mój Batku niegodziwe zęby znowu bolały — bo ja Wam się przyznam do jednej rzeczy.. Otóż że po Waszym ztąd wyjeździe — mnie jeden ząb zaczął bardzo boleć.. tem pomyślałam prosiłam Boga — aby jeżeli Jego Wola będzie — mnie bolały a Was nie — teraz myślę że modlitwa moja wysłuchaną została — zamilczałam przed Wami o tem boleniu — które coraz mocniej i częściej się ponawiało. — Po Waszym ostatnim liście widzę że mój ból Wam bólu nie czynię — postanowiłam pozbyć się tego zęba — i w tym celu dzisiaj przed południem po Mszy ś. w kaplicy odprawionej za dusze dzieci Wujostwa — posłałam z Mszyi do dentysty Alfonsa wyrywającego zęby. — Chciałam żeby mi po prostu nerwu przypalił; — ale on obejrzawszy ten ząb — zrobił ze drucika za [illegible] aby wypalić przez niej nerwa korzenia — i obiecał — jeżeli przez dni kilka podobnie się skarżyć — wyrwie mi go

~~1164~~ zupełnie. Mając jeszcze czas po tem (gdy mnie mój
Sokół nie zabiera teraz dziennie) przyskakuję z ochotą-
bo z bólem takim do mnie się nie jest człowiekowi..
Zaczęła się kuracya natychmiast — bolało mnie nie=
pomału — i wyszło do kuracyi tak niespostrzeżenie
[illegible] — że moja persona wielka [illegible] od
wiadomych szczególności sama — bojąc się aby odemnie nie=
wiedziano. — Mamy jeszcze [illegible] — ale dziś z pew=
nością przyjedzie na noc — a jutro do Wiednia wy=
ruszy. — Na obiedzie mieliśmy Księdza Serwatowskiego
i Ojca Fabiana od Dominikanów — którego z tąd
wysyłają do Sandomierza. Ksiądz Serwatowski
przypomina Wam — abyście ze sobą przywieźli
potrzebne papiery — jak to: metrykę chrztu — świade=
ctwo zapowiedzi — i t d.: — Łucia nie zdrowa
znowu! smutne wczorajsze wieści dziś zmęczyły
Ją ogromnie — rozdenerwowana bardzo!...
— Na razie jutro z Księdzem w pierwszej

157 ~~1165~~

których wyglądamy z Wami?.. Pocałujcie! – było 6 listu

jakgo przeczytałam w łóżku – przypominam Sobie. –

Otóż – mój Sokole bałam się czegoś gorszego.. bałam

się czyś Ty sam nie chory mój Najmilejszy! i drżą:

cymi ze trwogą rękoma – przy otwieraniu listu...

A przeczytawszy list – żal mi się Was zrobiło mój

biedaku Ukochany! zmartwiłam się strapieniem

Waszem – zakręciły się serdeczne łzy w oczach z tęskno:

ty za Wami i za oddaloną sobotą.... zrobiło mi

się bardzo smutno!!..... Alem ja wnet mimo Twoja

mój Jerzy – jam córką Twoją! – Toż wnet całe

to strapienie i tęsknotę ofiarowałam dobremu Bozi-

mu, zalem ważności Twoich – podziękowałam Niebu

zaś zdrowie Kochaneńki Ty mój – i jeszcze podniósłszy

i pocałowawszy – i uspokoiwszy się – ze spokojną

twarzą weszłam do salonu – gdzie cały areopag

ciekawych czekał co mój Narzeczony pisze?

Jest to panowie Wam – że do interesu – że do

~~1166~~

przykrości nie lubię przysparzać obcym... a bajek i plotek nienawidzę! Zaś ciekawym wszystkim Fijałkowiczom powiedziałam: że Stalin pragnie bardzo być na twoim ślubie - i przeto ślub musi być odłożony - i zwierzyłam się do Panny Beyer zaczęłam żartować że musi sprawić mnie sukienkę bo jak ślub się przeciągnie o kilka tygodni to się w staniczkach upiecze. — Już był też i wieczór - przyrządzone do herbaty - a ludzi zeszła się cała fura. Prócz babiątki panny Beyer z Zosią - tylko Pani mała Rzewuska - Pani Jasieńtowa - Pan Gawroń:ski - Longin Sieniewski - Leon Chrzanowski - Major Malinowski - Rembowski - Czarnowski - wykwintny Dobrzański - Koziełłowscy - i Antoś Brzozowski Ukrainiec syn także wszystkich zgliadów Wojennych w przejeździe za granicę. - Porządny chłopaczek - skromny - wykształcony - z dobremi chęciami - kochający kraj - godzien tego powierza

Daniela.

3) żeni się – a w niedzielę – zawrze kontrakt z Panem Czarnowskim – którem tylko Paryż w głowie – i rozprawia o wszystkiem czego nie rozumie. . .
Major Malinowski pożegnał się z nami jeszcze w niedzielę – bo w poniedziałek rano wraz z Dobrzańskim wyjechał do Lwowa; miał on sobotę wrócić na nasz ślub – bo jako brat Pani Cioci jest zawsze zaproszonym; – więc mu powiedziałam żeby się nie spieszył – bo ślub odłożony – a on mi za to powiedział że przyjmie w rychłej porze Mego Narzeczonego – będziecie o Nas dowiadywać u Hoffmann.. – Nie zabawne to – ale poczciwe człeczysko ten Major! Można go polubić przez obcowanie – bo to człowiek pewnie w życiu wody nie umiałby zamącić. .

19 Kwietnia – Czwartek (: po południu:)

W poniedziałek oprócz listu Wam [illegible]; drugi – napisałem jeszcze do Kuzynki Ostrowskiej

i od Pani Witkowskiej - bojąc się zrobić bałamuctwa
pierwszego w cudzym ślubie. - We wtorek napisałam
do Mieczysia - jeździłam do Seminarza Świerdawskiego
w twojem interesie - a potem na cmentarz gdziem
bawiła długo - byłyśmy we trzy z Felicją i Zosią w
zdrowiu i w całym cmentarzu przepatrzyły wszystkie
groby - przyczem wyszukałam grobu Panny Anny Popiel-
powinnej siostry - twojej gurli opiekunki przez kilka
lat - a z którą chciałam się tym sposobem pożegnać
mijając za niedługo okolice Krakowa - a korzystając
we wtorek z pięknego czasu i z niepotrzebnych
jeszcze kilku parasoli w godzinach poobiednich. -
Potem znalazłszy się za rogatkami - przejechałyśmy się
dalej na spacer - a z powrotem do domu zastałam
Pana Krasnowskiego - któremu gdy szczęśliwość sobie od-
siedział - cały wieczór czytałam głośno dla Wujów. -
Wczoraj wreście na tem dniu spędziłam - a wieczorem
gdym zasiadła właśnie do czytania - przyszli

znam wyśrzód: Brzozowski - a potem Czarnowski. - Siedzieli do 10^{45} - potem poszli do Wuja na cygara; Brzozowski widzi mi się więcej podoba - a Czarnowski widzi mi mniej... Dziś z rana goniec przysłał z Mościsk i zarazem czytali Wujom „Czas" (: bo Wuja boli jeszcze mocniej oko:) przyszedł Brzozowski z pożegnaniem - i prosił Wuja i [illegible] wszystkich z Apollogii - aby-m napisała mu list do Pani Wilkońskiej. - Oczywiście zaraz to zrobiła; ano to nam były przeróżnych stosunków w Ciężkowie - może im być bardzo miłą znajomością. - W południe przyjechała Mama - posłaliśmy po Pana Morellego który dopiero wczoraj powrócił - i razem jedliśmy obiad - po którym wkrótce Mama wyjechała w dobrym humorze - i polecając mi Was wszystkich w Wsie.... (: [illegible] mój Jegomości!:) - Miałam przed obiadem także depeszę telegraficzną z [illegible] od Stasi - zapytującą kiedy ślub?

o której godzinie? Czyście przyjechali? — Odpowiedz mi natychmiast w 2ch słowach które Stasiu naprzód napisała – a tymczasem list mój razem tam pewno z depeszą odbiorą – bo przecież jeszcze onegdaj przeszedł. — Trzeba mi iść do Luci – bo tam już jest Babcia i Pani Olesin – a Wuja trzeba bo biedny położył się na sofie u siebie z temi nieszczęsnemi oczami!!.... — Czy wiecie że Mamowie mają kłopot z ogrodnikiem? ten co się żenił z Janowską oddala się; Mama dzisiaj telegrafowała do Warszawy prosząc go o jakiego dobrego ogrodnika – i ten interes skończył z Morellem; — Pan Morelli przywiózł mi list z życzeniami od twej siostry Pani Oborskiej, bardzo miluchny – i odpiszę na niego. — Do Stasia był także list i pakiecik z garderoby dla Julia Stasinego. Mama także drugi list napisała – a ja to wszystko razem wyprawiam na pocztę. — Jurko mój

160 ~~1171~~

4.) kłopoty z paszportem; miał nawet przed Świętami rewizyę w swojem mieszkaniu – co się zdarzyło i innym studentom... Jurko był także dzisiaj u nas. –

— Dostałam od Panny Bayer książkę do nabożeństwa ładną – od Zosi obrazek; a Pani Romanowa z Drezna przysłała mi dziś śliczniutkie porte-monnaie szafirowe aksamitne ze złotem – w którym znalazłam dukata z Matką Boską! – Mamcia dziś błogosławieństwo – i życzenie aby pod opieką Bożą wiodło mi się moje przyszłe gospodarstwo. – Bądź mi zdrów Batku mój do widzenia jutro w Wilnie! —

21 Kwietnia – Sobota! (po południu:)

I przyszła ta owa Sobota!... i już minęła twoja Sobota drogiego!!!...... a jednak mi wesoło przed Bogiem – bo wiem że musi tak być dobrze – skoro dobry Bóg tak rozporządził... Mój [illegible] cierpi na bok; dziś trochę lepiej – ale wczoraj

A1721

serca bolało patrząc na Niego!.. Przypominały się czasy Interlakeńskie – gdzie Wuj nam tak okropnie chorował – a czego Boże broń teraz! Otóż – widzicie mój Wacku – jak to nie jesteśmy [illegible] że już i to lepiej że dzisiaj ominął nas – ślub [illegible] by patrzyć na cierpiącego Wuja – nie byłaby radość nasza zupełną. Nieprawdaż?.. Ej – Bożeż zawsze wie co robić z dziećmi swemi...... Onegdaj gdym przestała pisać – przyjechał jeszcze Pani Michałowa [illegible] – Józio Dobrzański – który [illegible] [illegible] zaręczył się około 21 kwietnia w Krakowie... Poczciwe [illegible] przyjechał dzisiaj do Wiednia do braci – i [illegible] tydzień..... Była i Pani Cielecka matka naszego Wam, nie mogła się o Was wypowiadać w [illegible] w Waszych stronach; a ja [illegible] na krześle – a Boże [illegible] [illegible]. — Wczoraj miałam list od Wandzi z [illegible] odpowiedzią na mój ostatni;

161 ~~1175~~

Wandzia się bardzo zmartwiła odwłoką ślubu – pomie=szały jej to wszystkie szyki – niedopuszczone i nieprzypuszczone aby mógł nie nastąpić za tydzień – i mówi że w innym razie nie będzie mogła być na twoim ślubie!... Odebrała mój list w chwili gdy pakowała rzeczy w kuferek – bo miej jutro to jest we czwartek – miała już z pewnością wyje: chać z Miedzna. — Dziś teraz do Was pisy: wać niemogę – bo mi czas zajmuje kościół – czytanie gazet – ubieranie – i często jeszcze wy: jazd do miasta albo niepotrzebny gość. Jak się stało wczoraj i dziś. – A na obiedzie wczoraj miałam Pannę Bajer z Zosią – i Józia Dob: rzańskiego – a po obiedzie zaraz: Kasztelanową Lempicką – i Pannę Klewicz.. – Po godzinie czwartej z Panną Bajer i Zosią pojechałam na Wesołą do Zakrzewskich gdzie mnie stokrotnie zapraszano przez całą zimę – a gdzie się zebrali nieumyślnie. Czas był śliczny – i więcej jak wszystko pociągał

~~1174~~

Mnie ogród mój kochany... Nie zastaliśmy samej Pani – ale Pan Zalkuszewski przyjął nas z oznakami wielkiej grzeczności – i panienki zbiegły zaraz do ogrodu – a mnie tam tak ogromnie serce biło – tam chodziłam jakby w gorączce ale – szczęśliwej!.. Nie mogłam się opamiętać wyobrazić że ten ogród już nie Waszej rodziny – ten ogród gdzie co krok Każde z nas i Wandzia i Stasia i Miecia i Wy i ja – mamy tyle wspomnień!!..... Historya nas wszystkich i jeszcze Jej – przesunęła mi się przez serce jakby panorama snu... i byłam bardzo – bardzo wzruszona – ale trzymałam się ostro na powierzchni – a trochę fiołków narwały mnie przed oczami drugich – bom ich starannie upatrywała... Pobiegłam tam sama tylko pod lipy moje najmilsze – i tam ledwo kilka zerwałam już fiołków – posyłam je Tobie kochaneczko ty Moja! – Tam Mojej grobie

162 ~~175~~

5.) ślij dwa listki lub kwiatki – na moją pamiątkę...

Daniela.

Byłam i w domu – w ogrodzie [illegible]; dobrze się urządzają Zalkuszewscy; – zupełnie całe to mieszkanie jakoś się rozprzestrzeniło i ogród też samo. – Patrzałam po kilka razy na okno jedno w oficynie.. to okno – co za akademickich czasów mego Kłosia miało firankę z zielonego batystu.. Wiesz kto teraz tam mieszka? – Oto – Pan Przemysław W: brat ładnej Anusi – a mój (: jak się dowiedziałam grubej skali admirator:) – a mój ten nosiciel kwiatów i wieńców do Bożego obrazu w lesie leszczem. — Z tamtąd pojechałyśmy zobaczyć dom zwany „Odrobinka" koło rogatki Wolskiej kupiony niegdyś przez Kasztelana Lempickiego. — Byłyśmy jeszcze w trzech sklepach – i wróciłam do domu odwiózłszy moje panny – i zastałam Wawrzeckiego opowiadającego Wujowi najnowsze awantury o Muzeum – które też został zakorbanie –

~~1176~~

a tem który przyszedł i wieczorny Czartowski.— Dzisiaj przed obiadem gdym czytała gazety przyszła Pani Bentkowska - za nią Antolekiem Lempicki - i przerwali mi czytanie - że je aż teraz książkę musiałam.. - Pani Bentkowska dała mi obrazek Matki Boskiej z napisem: „z życzeniem i błogosławieństwem".. Bardzo lubię takie prezenta - i to już czwarty obrazek Matki Boskiej dany mi od czasu jakem z Wami rozłączona - oprócz tego co od Was z całej Kaplicy.. a którem już oprawiony..- (: Zdaje się że błogosławieństwo Przeczystej Panienki będzie z Wami!..:) - A propos czego powiem Wam: że dziś w Kościele Franciszkanów o 9 rano odbyła się Msza S: przed Obrazem Matki Bożej - o uproszenie Jej Opieki dla Was.— Prosiłam o nią - i odprawiał ją Ksiądz Jawenty.- Ukie-[illegible] Waszej zrobiłu w dniu 21 Kwietnia....

- A propos znowu czego powiem Wam: że jedna

163 ~~1122~~

wszystko z kwiatów zerwanych z kościoła – Dowiedziawszy się że idę za mąż – kiedyś u Franciszkanów – w chwili gdym właśnie prosiła Boga byśmy nigdy jedno drugiemu przykrości nie zrobili w życiu (jako ludzie ułomnemi będąc przy najszczerszem i nieograniczonem nawet przywiązaniu) w chwili tej właśnie szepnęła mi za uchem: „Moje dziecko – a w kościółku módlże się teraz Boga a niechaj zostanie wysłuchaną prośba twoja!" – Rozumiesz drogi Mój – jak mi się zrobiło na sercu – i czem podziękowała staruszce.. a tego dnia przysłała mi przez jedną tu ubogą panienkę obrazek Matki Boskiej z błogosławieństwem swojej ręką napisanym – i książeczkę z „Naukami Przedślubnemi" dodając: że ta książeczka dla obojga Narzeczonych. – Dowiedziałam się – że się ta Pani nazywa Ostaszewska – jest bardzo

~~1178~~

(:a toż się zrobiło z Heleny Mieciszewskiej?:)

Zacna kobieta – i przyjaciółka cioteczki też dobrej Waszego Kolegi – która znowu Was błogosławiła.. Czyż to mój Mikołaju nie trzeba zaliczyć do tej całej danej nam już serji cudów..?!..

(:nad wieczorem:)

Pani Szembekowa Józefa z Zosią i Marynią Moszyńskiemi przerwały mi gawędkę. Te Panie przybyły wczoraj – mówiąc że im Ojciec dał znać o zwłoce ślubu Waszego. – Deszcz leje strumieniami od trzech godzin – właśnie najmocniej lat około 5... byłby Was wszystkich skąpał niepoślednio.. -

(:Nieco później:)

Najmocniej przepraszam mego Króla – ale z pozwoleniem Wuja rozpieczętowałam depeszę do Was – bojąc się obyście stękli czy co dla Was niemiłego w interesie Waszym?! – Przepraszam bardzo – i Wuj musi usprawiedliwić przed Wami. Zosia

No 9.
1.)

(106)

Daniela.

Kraków – 27 kwietnia – 1866 roku –

Piątek (: rano :)

~~1149~~ 164

W trop za tym kwietniowym listem – przyjdzie dłuższy i detaliczny po moim... Lecz boję się aby mój Drodziuś najmilszy nie turbował się że jego Czubiś zamilkł przez jakie może ważniejsze zdarzenie – posyłam tę odrobinkę aby Go uspokoić (: jeżeli spokojnym nie jest :) – Otóż Moi Wy – Nie pisałam do Was od niedzieli – bo tak mocno cierpiałam na zęby – że zupełnie do niczego byłam! – Dentysta na chwilę mi pomógł – bo też porzuciłam go gdy mi większego bólu narobił – i oddałam się Panu Woźnia: kowskiemu – który mi rzekł że ten ból przejść musi – a dentysta kazał mi go koniecznie wyrwać czego już mi na świecie nie zrobię! – Jestem trochę w lekarstwie – po mimo cierpień nie mogłam dla

1180

tego zęba – i byłem bardzo biedactwo .. Ale Bóg dobry
dał że wieczorem oddano mi list od Was .. o! mój
Batko jakiem ja go rozprzeczytywał!!! ......
a otworzywszy znalazłem fiołki i cztery wierszyki!..
Wiedzże zatem żem w pracy i kłopotach – że strasznie
było mi z Karolem; obiecywany – pokropiony łzami
serdeczności czytywałem wraz z tamtemi listami –
i o cudo!.. Ząb mnie przestał boleć!.. I odpo:
cząłem po tamtych dniach – wyspałem się, wiecz–
i chociaż duszy zawsze ból czy usunął dawno – i
choć bardzo zmęczyło mnie lekarstwo – czuję że mam
nabyłem więcej siły znowu do znoszenia wszystkiego
życia bez Was... o! bo z Waszym przyjazdem
wszystkie troski – wszelkie spłoszone – bo Wy
wiecznie jesteście mój Król – mój Świat – moje
Wszystko – mój Sokół Ukochany – który swoim
skrzydłem zawsze rozpędza wszystkie chmury

105 ~~1481~~

z nad czoła twej wiernej Gołubki.

Bądź mi zdrów Ojcze Batko mój - niech Bóg czuwa nad Wami - a jeśli wola Jego niech Was wyprowadzi szybko z kłopotów . . . -

Wasza Marzenowska.

107 1-4
166 ~~1183~~

No 10 Kraków - 27 Kwietnia - 1866 roku

Piątek (: 6 wieczorem :)

1.)

Moje Ty Szczęście - o! mój Ty Aniele!

Niech sobie Pan [illegible] kto chce wierzy - ale że twoja Ania nie wierzy ani w homeopatyę ani w alleopatyę - to większa jest prawda.. Ona tylko wierzy w to - że dobry Bóg dając jéj Szczęsnego Sokoła dał jéj w nim wszystko - a więc - w nim dał jéj nawet lekarza na wszelkie choroby grzesznego ciała. Powiadam Wam - że od chwili odebrania fiołków Waszą ręką zerwanych - i tych tylko czterech wierszy tą kochaną ręką skreślonych - widocznie zaszła reakcya w organizmie mojego zęba - i ten niegodziwiec coraz mniéj mnie męczy.. Ale mnie też wymęczył! a niechże go kaci zdepczą!.. Powiadam Wam zmi=zerował mnie na nieboże stworzenie - i doprawdy że Bóg odkładając nasz ślub miał w tem

~~1184~~

cel niemały... a jakże?... Oto - widzisz Panie Bracie
że jesteś ciekawy człowiek... i kurczy swoje się;
szczerości powiem ci myśl moją; która jest ni mniej
ni więcej tylko to: że mnie chciał zaprawić do
cierpliwości - zatem mnie oddał w niewolę do mego
tyranna... Ah! prawda to czy złe Jegomości-
człowiekiem było być ciekawym? hę?....
Przerwał mi pisanie Pan Marelli z listem w ręku
od Rafała w którym mu donosi - że dziś na ten
Wandzią wyjeżdża z Wiednia - a więc że jutro rano
tutaj będzie. Nie wiem jak długo zabawi -
wiem tylko że chce widzieć się z Mamą - bo
pisze aby przysłało po nią konie lub przyjechało
samo. - Rafał 15 Maja wyjechał na do Pszczewa
Wandzią jedzie wprost na Podole. - Stajnie to mam
ale tylko od 1 Maja stać będzie mogło - bo nie:
stajnie niestety wynajęte - bo któż mógł prze=
widzieć że tak się stanie! Cały zimę i jesień

167 ~~4185~~

stało próżnem – a teraz kiedy byłam dla kochanych gości także przydało – użytecznem jest! Mój z twoimi wyżalować niemogę – a jakoś pocieszam – bo cóż ba wiem że tak Bozia chciał; a trudno przeciwdziałać Jego świętej Woli!.... Trzeba by Wam zdać raport od niedzieli krócieńko chociaż; bo też z łaski mego zęba – nie były te dnie bardzo urozmaicone. – W niedzielę Mama z rana wróciła z wyprawy Wiedeńskiej w dobrem zdrowiu; zjadła śniadanie i pojechała do domu załatwiwszy pierwszą kopę interesów. – Całe popołudnie aż do 7 grałam z babciami w wista – i wygrałam 6 robrów – które zostały reprezentowane przez 76 centów! – O 7 pojechałam z Babcią do teatru na dramę po raz pierwszy: „Rodzinę Żydowską" – a z Lucią i z Wujem zostali na wieczór Panna Dembińska i Michał Zebawski. – Przez dzień mieliśmy dużo ludzi – z którymi dzięki wistowi nie potrzebowa-

łam

~~1186~~

gdzie co mi wiele było na rękę – nie byłem w usposobieniu grubo milczyłem – i przytem ten mój ząb niby perpetuum mobile przypominał mi bezustannie swojej egzystencyi. – W poniedziałek długo z rana siedziałem w Kościele; chciało mi się okrutnie modlić – i modliłem się – przeciwnie mnie bo złości mego zęba: wtorek – środę – czwartek – i dzisiaj nie byłem w kościele! – po obiedzie aż do wieczora samego siedziała u mnie Zosia Mo:szyńska – i mam wiele przyjemności z tem kocha:nem dzieckiem – które mimo wszystkiego co ro:bimy – kocha mnie serdecznie – i całą swoją młodą duszę odkrywa przedemną. – Trzy dni ostatnie spędziłem na trzech rzeczach: na okropnym bólu – na czytaniu gazet – na spacerze powozem z Panną Bajer i z Zosią po za miasto – gdzie po raz pier:wszy zobaczywszy zieloność w polu krzyknąłem z radości – i w tej samej chwili tak bardzo

tęskliwie westchnęłam – tak bardzo brakło mi
2.) Was – że szczęście to raz mnie ogarnąwszy – wnet:
porzuciło mnie już tak prędko – aż je serdecznemi
łzami przy pożegnaniu pokropiwszy – prosiłam Boga
by ono było długie – bo też z Maryają takiego
przyszłoby mnie Batkowi?!... Zatem ale treść
dni jednostajnych zdarzyło się tylko to: że we wtorek
z Panną Bujer i spółką jej i z Panem Marcellim
chodziłam trochę po jarmarku – gdzie Pan Marcelli
kupił mnie pierścionek; i że wczoraj wieczorem była
u mnie Zosia Moszyńska i gadałyśmy długo i
szeroko... – Dzisiejszego dnia wypadki są
takie: że rano powszechnie żałowaną umarłą
Panią Szastrową która nas tak błogosławiła po
zaręczynach naszych. – że Józio Dobrzański
wróciwszy dziś z Wiednia opowiadał że Bruck
Minister otruł się i jeszcze poderznął sobie żyły;...
i że przyszedł Wasz powóz z Wiednia – z

przyprowadzono go do mnie i zdjęto z niego maltrycię i wydobyto zeń różne rzeczy ze środka bo tak Mama kazała; – a zrobiono to wszystko w przytomności świadków Sokołowskiego – aby mnie [illegible] się na rzeczy świadków – w razie gdyby co uszkodzonem było.

(: po chwili:)

Wybiła 9 godzina.. ach! jakżem czekała!.. i doczekałam się listonosza – i przyniesiono mi list od Mamy jakiś z koperty wielkiemi.. i przyniesiono mi dziennik.. ale od Was – nic!!!.. Jeszcze nic – jeszcze nic!! Boże mój Boże! Ów Sokół musi być bardzo zturbowany... Pociesz go Panno Przeczysta – i pociesz mnie! Życie bez niego dla mnie – to życie sztuczne – to wegetacya – to marnowanie się!!!... Gdybyś był ptakiem – gdybyś naprawdę był mi gołąbku — i leci tam — leci ku Dniestrowi — i ujrzeć wody szczęściu mojemu — objąć tam kochaną głowę tęskną — przycisnąć ją do piersi — nabrać siły do życia — i wrócić tu — bo zawsze tęsknię i tęsknię i jeszcze tęsknię!!!...

30 Kwietnia — Poniedziałek (: przed siódmą :)

Jeszcze kwadrans do 7 — a więc jeszcze [illegible] nadzieja!... A co będzie po 7?.....

— Wandzia wyjechała [illegible] tylko! dwa dni i dwie noce — i już jej niema; a byłam tak przez te dwa dni zajęta — że mimo woli już nie tylko chęci — gawędzić z Tobą Wło: chciałam nie mogłam... Przyjechała Wandzia w sobotę o 10 rano — i żeby jej mi nie stracić potem ani na chwilę — wstawszy przed 9 rano (: jako słabująca :) zaraz się zupełnie ubrałam — zrobiłam podwiązanie z bieli

~~1130~~

i zaprezentowałam się comme il faut Wandzi.
Pan Marelli już do nas przywiózł – i jadł
z nami obiad – a potem jakoś zaczęli się schodzić
tak jednym szeregiem – jedno za drugim – że ani
momentu wolnego. Biedna Wandzia wyglądała
zpowrotu już odwyczaiła się zjawić.. Potem
Panna Hejer – Zosia Moszyńska – Józio Dobrzań:
ski – dalej przyjechała Pani Witkowska z Po:
znańskiego którą bawiłam się tak dziwnie obiegrała;–
na herbacie zebrało jeszcze kilka osób – i po
11 dopiero – rozeszło się to wszystko.–

...... Przyniesiono listy – przyniesiono
gazety – uderzyła siódma – od Was nic!!!...
Ręka mi drży – pisać niemogę – trochę szumi
zaczęło w głowie – muszę wyjść na świat
tam gdzieś zobaczyć niebo i zieloność –
bo mi tu duszno – bo tak się zanadto
ciężko zrobiło na sercu!..

3.) 1e Maja – Wtorek (: przed południem:)

Daniela.

Dzień ci dobry Sokole mój! Pierwszy dziś Maja – i dzień przez Was tyle razy wspominany dawniej jak Was tam zastał przedewszystkiem na zdrowiu a potem na kłopotach? – W środę przyjechała Mama; – wszyscy i wszystkie nie spokojni o Was że do nikogo ani słówkiem nie dacie znać o Waszem zdrowiu – z Józi rady i zatelegrafowała do – Hoffmann we Lwowie.– Wandzia chciała telegrafować do Ostaszewskiego – Mama do Smolkiej z Marcellim do Kormana – ja zaproponowałam Hoffmana... Przyjęto wniosek – obrobiono taktowy – depeszę wyprawiono o trzeciej przyniosło odpowiedź po ósmej – odpowiedź: wyjatky!.. wiedziano: że przed tygodniem zdrowo byliście w Kormanowie wszystkimi interesami.. Wszyscy – nie mogą Wam darować tego okropnego

1192

milczenia... Ja Was bronię mój Jedyny – i udaję przed innemi spokojną . . . . . i mówię do Mamy i do Wandzi żeście mi obiecali w razie braku wieści Boże! [illegible] pisać natych: miast.... a więc żeście zdrowi pewno – tylko bardzo zakłopotany!... Ale to czem wiemy – ale w duszy mój smutno mój Najdroższy!! Chociaż nie widzą tego ludzie – bo na twarzy by tu się wydzierano w tajemnice duszy mojéj; – i chociaż Wy Batko nietrzeba byście na to zważali – Łatwiej być [illegible] – chociażbym od [illegible] sił pozbyła; trudniej być [illegible] – bo [illegible] dla mnie życia bez Waszego widoku – a cóż dopiero bez wieści o Was?.. – Smutno mi że Wy tam tyle trosk macie – że ich z Wami dzielić nie: mogę;.. smutno mi – bo któż mi zaręczy że w tej chwili Wy tam zdrowi jesteście?..

Wandzia weselsza jest; dla mnie mój:

171 1193

lepiej w świecie! Kochana — ona przeczuwała że jest
we śnie - chwilę jej nie mówiłam... obiecała zaraz
że zaraz telegrafowani gdy się o Was w domu —
a w czasie przeciwnym z Kispiarski natychmiast
po przyjeździe wysłać posłanie.. Ale za wszystko
dopiero mnie tam dojść za ten jakiś! a przez
ten czas —— zostaję modlitwą!! .... Jak tam
się wiele złego będzie w niedzielę — że tylem
[illegible]! — Wczoraj z rana o 9 - Mama
z Wandzią i Józef Dobrzański pili herbatę
na dole w tej białej sali; potem o 10 —
ja z Mamą odprowadziłyśmy ją na kolej - gdzie
przyszedł i Pan Marcelli - i najobrzydliwsze opowia-
dał nasze anegdoty. — Był tam i Chrzciński —
bo odjeżdżał w Stryjskie jego siostrzeniec - którego
prosił Pan Marcelli - aby prosił na zaraz Pana
Aleksandra żeby do nas zaraz napisał co się
z Wami dzieje? — Mój drogi Wacku — Wy

~~1794~~

może nie Martwisz - że ja się wszystkich o Was wypie:
ram? Że nie ja - że wszyscy oni u dowiadują
się o tem szczególnie to sami robią - chociaż im
o tem nie mówię - ale za to serdecznie dziękuję...
Oto - widzisz drogi mój - kłopot z tem sercem
kobiecem - co się odezwie niem jest w stanie
choćby żelaznym pokrywać go pancerzem...

Z kolei - odwiozłam Mamę do sklepów -
a sama pojechałam po Pannę Kejer i z nią
na pogrzeb staruszki Pani Szastrowej. Nabo:
żeństwo trwało do 12 w kościele Panny Maryi;
po czem Ksiądz Kurczewski (: ten z Krzyżem głową:)
wszedłszy na kazalnicę powiedział mowę; - mowę
tak jędrną - świetną - poważną i rzewną - że
aż ciarki paniczny przechodziły po ciele.. Tło
tej mowy było czysto polskie chrześcijańskie:
Żywioły zmarłej obok wdowiem życiem staru:
szki - świeckiej Jenerała Samuela Różyckiego,

172 ~~V1196~~

4.) z babki Anny Różyckiej.... Umarł długo
Daniela.
a ciałem niedomagało się zadługo - i o go:
dzinie pierwszej dopiero - wyszliśmy na cmen:
tarz. Szłam piechotą tylko do bramy Flory:
ańskiej - bo mój Batko kazał mi pilnować
zdrowia przyszłej swej żony - a było ślizgo
po rannym deszczu - a przytem żona Wasza
jeszcze słabuje na zęby.. Jechałam więc na
cmentarz - a nawet do cmentarza - bo nie:
wychodziłam wcale. - Wróciłam o godzinie 2-
i zastałam Mamę - Pana Morawskiego - Józia -
Panią Wilkońską - i Józefa Szembeka z War:
szawy. - Po obiedzie Mama zaraz odjechała - a
do nas wpadły we wymienionych kierunkach:
Pani Józefowa Szembekowa - Pani Stewin - i Zosia
i Marynia - i dokazywały w niebiosa -
a siedziały aż do wieczora - bo zaraz
gdy odjechały - jam zaczęła pisać do Was.

„A cóżeś Asiulku robiło potem - gdyś przestało pisać do mnie?" - zapytał mnie Sokół. - Com ja robiło potem? ho! ho! mój Batku przygotuj się na to że mi musisz dać przebaczenie..

(: 10 i pół w nocy - przy trzęsaniu stolika:)

Com ja robiło potem? - Oto - uczuwszy niby szum w głowie - wzięłam szybko kapelusz i burnus i kowatkowską i pobiegłam w świat. - Gdzie? - na Rybaki - po nad Wisłę - a usiadłszy na jakiemś zwalonem drzewie - utkwiłam wzrok w drugi przeciwny brzeg Wisły - tam po pod pewną lipą - tam na ścieżkę po łące wiodącej do Andrzinowa - gdzie po raz pierwszy mój Sokół przemówił do mnie... Siedziałam tak długo-długo..- nie wspominałam tego co przebolało już - szukałam siły do znoszenia dzisiejszej tęsknoty... I zrobiło się ciemnawo - wstałam - księżyc już świecił, spojrzałam na ten dawny nasz telegraf-

Daniela:

był zachmurzony jak *wtenczas*... spojrzałam
w przeciwną stronę i od strony Kościuszki
zobaczyłam gwiazdę jedną jedyną na całem niebie
a taką jasną - śliczną - prześliczną - jak *wtenczas*...
Może to była ta sama co przed dwoma laty
zaświeciła mi gdym z Waszych okien słuchać nie-
chciała?.... Patrzałam na nią - i idąc jeszcze
na nią oglądałam się.... ona ciągle na mnie
patrzała.... Ale w tej chwili w głowie mojej
zabrzmiały wszystkie nerwy - zrobił się w niej
hałas i tartas - i wróciwszy do domu zaledwo
byłam w stanie zmówić krótki pacierz -
i musiałam położyć się w łóżko!... Dziś
z rana zbudziła mnie muzyka wojskowa ob-
chodząca Majówkę; o ósmej byłam na Mszy św.;
przez dzień musiałam bawić Panią Wilkońską -
byłam z nią na Kopcu Kościuszki - wró-
ciwszy pobiegłam na Majowe Nabożeństwo -
na litanię - kazanie - i suplikacye - potem

nalałam gorącej herbaty – przeczytałam „Czas" – a teraz piszę. – Zapieczętuję list – pomodlę się i pójdę spać – i obyż Bóg dobry dał mi sen o Was mój Jedyny! Mam i myśli [illegible] i ani słówek: „może jutro dostanę wiadomości!" – i jutro przyjdzie – ale czy to przyniesie?!... Ach! mnie tylko potrzeba tych czterech słów nic więcej: „jestem zdrów – twój Mieczysław" – by mi raz jaśniej w mej duszy. Wszak to niewiele mój Najmilejszy – nieprawdaż?... Jam kobietą tylko – pamiętasz Batko mój na to; – by [illegible] mię: czerwieni serca – nam trzeba podniety; – dla mnie te cztery słowa wszystkiem staną się mi. . . .

I dobranoc Wam Ukochany mój – dobranoc! i możeby nie dobrze sprawę nie posłać Wam tego listu – bo jakoś fotografia myśli za szczerą wypadła?... ale gdyby było nietakie – czyż [illegible] uwierzyć w nią?. . .

Twoja Marzenka

Dziś moja tęsknota zdrowa – ani śladu gwałtownej; [illegible] –

№ 11. (109) 1-2 174 ~~1203~~

1.) Daniela.

Kraków - 2 Maja - 1866 roku

Środa (: rano:)

Moje Ty Słonko Dniestrzańskie!

Koniecznie Mi się zdaje - że będę mieć dzisiaj więcej od Was Kartek Kochany!.. Byłam o ósmej na Wotywie w S. Piotra - którą przez laty wciąż za Ojca Świętego odprawiać uroczyście będą - i modlę się za Niego - modliłam się i za Was.. i jakoś tak mi lżej weselej — że tak miło.. i czekam czy się nie zawiodę w przyjaciołach moich.? Boże by dał!!... ale i w razie przeciwnym niechaj będzie Imię Jego pochwalonem na wie:ki!....

3 Maja - Czwartek (: w południe:)

Zawiodła mnie wczoraj nadzieja moja!.. ale i nie=spokojność spotęgowała wyraźnie... Lękam się czy nie obrażam Boga brakiem ufności w Miłosierdzie

1204

Jego.. to jest: czy niespokojność moja nie jest przed obliczem Boga – brakiem zaufania?!.. On sam to wiedzieć raczy.. ja wiem tylko że mi boleśnie w duszy – że boleść ~~tę~~ moją składam Mu w ofierze; – ja wiem tylko – że za pewność Dziecię zdrowe – oddałabym chętnie w ostatku jeszcze pozostałe mi lata!!.. Dzisiaj już czwartek – Wandziu może już we Lwowie – i gdzieś się od Was w drodze – zatelegrafuje mi.. A niecierpliwość mnie to w niepewność – wczoraj gdy o 7 listu nie przyszło listu od Was – Wuj telegrafował do Mamusi do Morsinowa..– Każde dzisiaj drzwi skrzypnięcie jest dla mnie biciem do wzruszenia.. bo w każdym wchodzącym czekam doręczyciela Depesz z telegrafu.... Boże dobry co nas czeka?!..

— Wczoraj dokazałam cudów waleczności – bo mając pełne serce łez – nie wypuściłam ani jednej oczami – z względu że cały dzień od południa byłam między ludźmi..– Dla Pani Witkowskiej dali Wujowie

175 ~~1205~~

wczoraj obiad - i do samej nocy wielkiej gości. - Trzeba było ją przyjąć - a przytem i z wszystkiemi wszystkie bażanty - kuropatwy - kwiczoły i inne stworzenia tego rodzaju sprowadzone na 21 Kwietnia - a które dłużej przechowywać się nie dawały. - Było więc wczoraj tyle ludzi: a to: Ksiądz Biskup Łętowski - Pan Roman Załuski - Ksiądz Serwatowski - Pan Marcelli - Pan Zygmunt Sumiński - Ksiądz Chrzanowski - Pan Moszyński - Panowie Żebrowscy - Woźniakowski - Walery Wielogłowski - Józef Dobrzański - i Pani Witkowska. — Liwia czerwona wczoraj nie siedziała przy stole - więcej tylko dwie z kobiet jedna na jednym końcu - druga na drugim końcu stołu - prezydowałyśmy w tej czeredzie sutan i fraków. Ksiądz Biskup przyszedł wpół fioletach i w krzyżu z łańcuchem - i z bukietem świeżych kwiatków dla mnie - które że sobie zaraz przypięłam na piersiach - uszczęśliwiły poczciwego Biskupa. — Nadzwyczajnie był na mnie łaskaw; - nie wiem słów nie potrafiły dla Was - i co chwila ściskał mnie i błogosławił! Niechże mu Bóg płaci za dobre serce - ale mnie tak rozrzewnił - że o mało nie: rozbeczałam się na głośno.... Przypominał mi swoje kwiaty z Salzbrunn i groził mi zeń kwi: tej dziewczynie - której tak cicho zniosła jego te kwiaty - wiedząc że się dzieje z Bożej łaski dla mnie.... Przy obiedzie siedziałam między Panem Marcellim i Chrzanowskim; za Chrzanowskim ks. Ignacy Siemieński - za nim Józio Dobrzański. - Siemieński wyprawiał awantury - że Pan Marcelli mówiąc po polsku boki zrywał! - W innem usposobieniu byłabym mu dopomagała do śmiechu - ale wczoraj usta się zapomniały nawet śmiać do tego... Rozmawiałam więcej z Chrzanowskim - rozmowa weszła na Wołowej Babkę - i przy z Wołczyńskiej wspomniała - i stało się że pod koniec obiadu jakoś Chrzanowski niechcący

176 ~~1207~~

2.) Między do czekolady - z całem przyjacielskiem wy: ściśnieniem wziął mnie za rękę - a serdeczniej mo: cno i po dwa razy - rzekł: „Niech Pan Bóg Państwu wszystko dobre oddaje - życzę szczęścia z całej duszy i całem sercem" — a tej chwili Siemieński którego mamy kolkiem w boku - i najserioźniej i najkomiczniej powiada w głos: „a widzisz go - teraz ma o sobie gadać; - a nie mógłbyś za pierwszej starać się o Pannę Sentkiewicz która był czas?!" — Jakiś śmiech powstał na to powiedzenie - że aż Wuj się rozchmurzył.. a Chrzanowski upiekszy [illegible] - zająknął się - i potem dalej w śmiech z drugimi. — Z wielką moją pociechą przy obiedzie nie tknięto kwestyi Papierskiej - która teraz jest żywotną kwestyą krakowską; - ale mi mó: wił Józio - że przyszłego czwartku u Wuja zjadali się na wieczór Lucyan Siemieński z Romanem Zale: skim. — Nad wieczorem przyszło do nas Pani

1208

Srzebrodtko – a gdy patrzyły na mnie ciekawie
powiedziałam Jej strwożona o zdrowie Wasze; – ona
mi na to: „a dajże mi pokój – ani nawet jeszcze nigdy
podobno nie przemógł niechorować – a tylko czasem go
tam co dolegało. Zdrów jak ryba mówię ci – nic
mu nie jest." – Powiedziałam wdzięczna Jej byłam za
te proste słowa – bo mnie na pięć minut otuchy
ożywiły – ale że nie miały podstawy – to pewnych
krótko trwał.... Czekam Was – przyjechała już
na obiad Pani Wilkońska – muszę iść do niej. —

(: po 7 wieczorem:)

A niechże Bóg da zdrowie temu kto wymyślił
telegrafy – a jeśli ten już nie żyje – niechże
mu Bóg da wieczne w Niebie odpoczywanie! —
Kochana Wandziu otrzymałam słowa – i o piątej
to jest przed dwoma godzinami dostałam depeszę
żeście zdrowi – że do 5 Maja trzeba zatrzymać
się w Kozminie – i że 8 spodziewani jesteście

w Zdrowiu. Chwała Panu nad Pany! Cześć Matce Najświętszej! Mój Sokół zdrów — bo mi jakoś na sercu się zrobiło — z duszy spadł ciężar — jestem tylko ciekaw czy byłem jeszcze trzy godziny temu! O! Bóg dobry jest... o! chwała Mu — chwała!.. Depesza przyszła w chwili gdy tam Pan Moszyński opowiadał jakiś epizod z życia swego w Tobolsku — a którego słuchałem ćwiercią ucha bo resztą całej mojej władzy słuchałem każde drgnienie w domu wrażenie... porwawszy za depeszę rozpieczętowałem ją nim zobaczyłem do kogo adres — ale choć przeczytałem ją nim spojrzałem co zawiera — spojrzawszy nic nie widziałem.... i tylko przysiadłem na krześle... Aż Wuj nadszedł — i takiemi chorymi oczami odczytał co stało napisanem — to słowo: gesund — wyrwało mnie z głupowatej niedołężności... Przylepiwszy Wujowi całusa na plecach — wróciłem rozpromieniony do bilardowego pokoju — i doskonale zrozumiałem opowiadania

1210

Panu Wszystkiego o pijanych żandarmach w Tobolsku —
a gdy potem przyjechały Panie Ostrowskie — bawiłam
je wielce niesłychanie uprzejmie — a jeszcze potem to jest
przed chwilą — wyściskałam aż do gwałtu Panią Jarentowę.
Ale na nieszpory litaniowe nie poszłam które się teraz
właśnie odprawiają — bo primo: zanadto sami zostaliby
Wujowie — którym chcę zaraz to czytać; a secundo: deszcz
z gradem i ulewa od południa zawilgociło powietrze
a Waszą przyszłą żonkę ząb jeszcze więcej bolał —
chociaż okropności zębowe już minęły. — Wuj ma się
także lepiej — Pani Chłosin zdrowa i wybiera się do
Warszawy koło 17. — A teraz przebaczcie mi wszystko
mój Batko — zdrowa jestem i szczęśliwa — a zawiniłam
niespokojnością — bom kobieta! e Mea culpa — mea
maxima culpa — ale przebaczcie mi! Pozwolę Wam
się rózgą przetrzepać i to co się zmieści — tylko się
Batko nie gniewajcie na Waszą dziecinę — mój Złoty!!
Ściskam Wasze ręce — całuję potrzykroć za trzy — cmokam
Wasze czoło — i robię wszystkie możebne psoty. Słoneczko

No 13. (112) 1-2 Kraków - 10 Maja - 1866 roku 178

1.) Daniela.

Czwartek (: w południe:)

Królu!!! … …

Aj-aj!.. jakże zaczynę?.. Skonfundowana Dzunia skrobie się po zaturbowanéj łepetynie - i myśli a przemyśla jakby zrobić - żeby jéj Król przebaczył wszystko - i jeszcze potem przeprosił ją!… Mój ty złoty - mój ty śliczny - „pokora mury wszak przebija" - bo Nie twardem jest serce Wasze - i użalicie się „Waszego Dziewczęcia" - gdy ono stoi przed Wami z bardzo pokorną minką - z łapkami złożonemi jakby do modlitwy - z pochylonem czołem - i spogląda na Was tak błagalnemi ślipkami - tak miłosiernie czeka co orzeknie Tatko - że - chyba musisz jéj darować kobiecość jéj serca i jeszcze pogłaskać ją i przytulić ją do Ojcowskiéj piersi - aby uwierzyła że już się nie gniewasz, - i jeszcze musisz ją przeprosić - aby ostatnią chmurkę spędzić z czoła -

chwilkę wyrzutów sumienia sprowadzonych jej niespo:
kojności..... O! ja wiem - że Ty się już nie gnie:
wasz... bo Ty mój Batko jesteście - Ty mój Przewo:
dnik po ziemskiej pielgrzymce - Ty mój Wzór
Miłości Chrześcijańskiej!...... Ukarajcie mnie teraz
mój Jerzy - i osądźcie potem takiego sprawcę - które
rezultatem wczorajszego Waszego listu - tak sama z siebie
wkradała mnie - jak najmniej przystoi Wrogiem...
Żal wszelki mój z tej kary już umilkł we mnie -
bom ja dziś przyjęła Bożą - i tylko samo szczęście
gości w mojej duszy; aleśmy się Batko nie zrozumieli -
i dopiero uważniej listu Waszego wczorajszego z datą
3 Maja - otrzymanie mi - a teraz pokazał się
że wszystko na dwie strony - i że myśl jedna jedyna
tkwi między dwoma stronnictwami... Piszesz mi
o owym Wyjątkografii który Was zmartwił - i
mówisz: „Gdzież ten występek mój niewierności? —
Wydaje się ci mój niezależnym?" — Te słowa

otworzyły mi oczy - i pokazały jak były drogi mój **wszelkie** niespokojności moje.... Potem odkryłem niepomyślane i nieprzypuszczane przeciwne strony mojej myśli - koloryt mojej twarzy przez długie chwile rywalizował z wszystkiemi pisaniami i zakazami świata całego..... Mój Batko zapomniał czem jest dla mnie - a raczej chyba nie wierzy czem jest dla mnie... a jeśli temu nie wierzy - to przypominam Jemu że główną wadą charakteru mego (: a może i przymiotem:) jest **olbrzymia hardość**!.....

— Potrącając jeszcze: jeśli blisko Was niedostających jak Wróblewskiego i Romanowskiego doszły wieści o ciężkiej Waszej i niebezpiecznej chorobie - Czemuż nie pomyślicie to dochodziło tutaj: Pamiętam Waszej obietnicy - zaręczałem wszystkich **naszych** żeście zdrowi - właśnie dlatego że nie piszecie do mnie.. Ale gdy mnie zakrzyczano ze trzech stron - gdym widział same niespokojne i zachmurzone twarze - gdy P. Marcelli codzień przybywał z zapytaniem

A 2721

Co się z Wami dzieje? – gdy mi Mama opowiadając
My swoje okropne o Was – zbijając wciąż mojem
zmartwieniem lub niewiarą w samą wiarę rzekła
bardzo smutno: „moje dziecko – ja wiem że ty wierzysz
i dobrze robisz – ale człowiek śmiertelnym jest – a
przez tydzień Bóg wie co zrobić się mogło" – to
ten śmiertelny taki mi przeszył serce – żem ani
mogła powstrzymać się… Pojmujecie Wy Mamie drogi
mój?… Ja wiem żem zgrzeszyła – ale nie przeczę
Wam; żem zgrzeszyła przeciw Bogu który wy:
rzekł: „Szanuj ojca twego abyś żył długo i był
szczęśliwym" – bom tego zawsze pewna że Bóg
Was długo zachowa razem. – Zgrzeszyłam bardzo
brakiem ufności w Bogu – i szczerze ten grzech wyspo:
wiadałam przy spowiedzi – i zostało mi odpuszczone.
Jeśli Bóg przebaczył niewiarę moją w Jego słowa –
czyż Wy Moi Wszyscy Mili pamiętalibyście mi
jeszcze niespokojność moją? — Zgrzeszyłam Mamo

bo do tego stopnia zatrwożony byłem o Was — że
2.) modliłem się przed Najświętszą Panną na Mszy Ś:
i mało nie zrobiłem wotum wyrzeczenia się na
długo jeszcze być Waszym synem — byłem w tej chwili
miałem wiadomość żeście zdrowi!.. Czy pojmujecie
teraz jak mi było w duszy?. . . .
I dosyć tego — boście Wy tacy okropnie dobrzy —
i pewnie o! pewnie jużeście mi darowali nieprzy:
jemność jakąm Wam wyrządził... Jam ukarany
Batko mój — bardzo ukarany zaginięciem listu
Waszego z 3 Maja ... zaginięciem — do którego
spieszyłem najpilniej — bo tam zwykle znajdywałem
najmilejsze okropnie rzeczy!....

Daniela

11 Maja — Piątek (: w południe:)

Co też Pan Hoffman zrobił z moim onegdajszym
listem do Was? — a gdy mu jeszcze i ten także poślę —
i wypadałoby Wam donieść wtedy dosłownie jak zrobił
ten jegomość w ~~an~~ anegdocie: „dawszy Wam Batko

że ten list znajdziecie u Pana Stoffmana - i to
już drugi z Kolei." — Coby też Wy powiedzieli
żeby się Wam Kołobotka tak rozumnie popisali?..
— Wczoraj gdyśmy przestały pisać - dano do stołu -
i była tylko Pani Witkowska; ale zaraz po obiedzie
przyjechała Zosia Moszyńska - i odjechała dopiero
o 10 wieczór! Bardzo jej rada byłam - bo od czasów
Italiańskich - nie miałam żadnej bliskiej duszy do po:
gadanek jak z Zosią; czas nam też mile schodzi i
przyjemnie mówić - bo Zosia ma te same zupełnie
uczucia - aż też korzystam z tego - i to co mój
Kotek zasiewał w mojej duszy - zrywam ziarenko
po ziarenku w którym wszystkie cnoty moje.
Czytałam jej wczoraj Wieczerzy - i byłyśmy bardzo
szczęśliwe -. bo tak rozumiemy co czytam że aż
Boga chwalić!!!...... Potem zaczęło się ściemniać i
przywołano nas do salonu; był z Kolei Kasztelan
Wężyk - Panna Rutkowska z Panną Węglewską -

Pan Antoni Żebrowski – Pani Świeszewska z córką –
i po herbacie wieczorem byli ogółem bośmy razem
panny ze wszystkiemi siedziały. — Wstawać zaczęłam
teraz rano dużo (:jak kazałeś to i na twój pokój:)
bo tak codzień lepiej – i śpię wybornie – ani ani
już do bezsenności niepamięci.. (: bo Sokół zdrów:)
Byłam na Mszy ś. o ósmej – i wróciwszy zaraz
się ubrałam – i myślałam że parę godzin pobędę
sama bo Twoi wyjechali sobie jeszcze o dziewiątej –
i że tak najpierw do was grać będę. Tymczasem
przyszła Pani Brzezińska z oświadczeniem że
do mnie z wizytą bo wie że Ciebie nie ma.
Niestety! musiałam ją bawić... a gdy ona odeszła
pojawiła się moja Zośka z guwernantką małej
Melanki – wstępując po drodze z kościoła – i do:
piero po jej wyjściu zabrałam się do gadulstwa.
— Otwierając Margueres... czytam sobie i od:
czytuję Waszą drugą połowę 5 listu – czyli owę

1226

„Kronika domowa" w ogórkach i słowikach. Mój Sokole jaki Ty okropnie dobry!.. ale to aż nadto dobry dla mnie!.. Doprawdy, nie umiem Wam już nic mówić – ale wszystko mi się zbytkiem zdaje. Ten osobny dla mnie pokoik – na co? ja przecież bez Was paradować nigdzie nie będę – i Wasz stangret i Wasze konie starczą dla tej Waszej „Jasnej Pani" – w piechotę lubi chodzić – a jazdę bryczką nad miarę lubi. Toż rada jestem że Wam paradiery konie wyperswadowały się... a pokój mój sypialny ubrany na biało mi: pewnie – uśmiechnął mi się wielce – i mam nadzieję że bez tapetów tychmi jego ściany nie będą. – Niezmiernie cenię Wam dowodzę że mam pamiątkę od Mickiewicza; Nie wiem i nikt nie robi – ale jako prawdziwie po: rządek i pobożność ma być z dala od świata. – Ale: myśmy już do usługi teraz – bo już dobrze mam przy Nowakowskiej; naumyślnie która szyje i rano i wieczór chodzi do kościoła; – Ma trzydzieści lat – zaleta że jest sama z Waszych stron – toż mi tychmi i dziękuję nie będzie. –

Bądźcie zdrowi i spokojni – niech Bóg dobry czuwa nad Wami! – Wasza na wieki.

No 14. (113) 1-4 Kraków - 12 Maja - 1866 roku - 182 ~~1227~~

1.) Daniela. Sobota (: w południe:)

Mój Ty o! mój Ty Kwiatku Wiśniowy!

Pod wrażeniem dnia wczorajszego mego - ten nowy otrzymujesz przydomek! - bo słuchając tu drogi Ty - jak ja wczoraj przyjmowałam Wiosnę całkiem niespodziewanie. - Prosto od pisania poszłam do obiadu - przy którym Ciocia powiada że widziała się z dziećmi Moszyńskiemi - i że projektowały aby jechać na Wolę - Zdrowo! i ustaliły sobie zaraz po obiedzie i o piątej zajechały dziewczęta do nas - i wyjechaliśmy takim porządkiem: Ciocia z Panną Witkowską i z Matką Helentką - a ja z Ciocią - Marynią i Panną Generałówną Helenową. Tak przejechały nawet aż pod jedlinę zdrowo i za kwadrans stanęłyśmy w Woli - gdzie w ogrodzie spotkałam Pana Kwiatkowskiego z Brzezińskim - oba witający mnie wielce czule - i pytający o Ciebie który zwołam sobie daleko za tamą.

1228

Oba zabrali się do przyjmowania Gości - Pani Wol:
kowska do ugoszczenia systematycznie Wol-
Panna Gouvernantka zmogła jej granie wyrwałego
skrzypka - i Gości jej wyjmowała i wszystko ar:
druty dla wszystkich - gdy Zosi przychodzi myśl
ażebyśmy we trzy pojechały do Panieńskich Skał -
i doszły do owego krzyżyka dziesięcioletniej naszej zaba:
wy przy stałym ślubie - a w jesieni w cerkwi przeszłej
kończymy się z Zosią - będąc raz na Bielanach. -
Robimy wniosek do Gości - przyjmuje go - Stryjaszek
opiekuje władzy nad stworzeniami jako przyszłej
Mężatce - i my uradowane wsiadamy do ich po:
wozu i dalej nic w drogę. - Przed samym kościołem
wysiadłyśmy - i w skokach i w śpiewach dobiegłyśmy
do owego parowu - i pokazałam im całą wszystką
zabawę w opowiadaniu - i skałkę gdzie Jarko
satto mortale pokazał - i ów nawet kamień
gdzie mój drugi Ktoś potknął się jako wielki

pem ślepotki... Przytem zerwałam [illegible] niebieski fiołek by go Wam posłać - i jeszcze nawet tego niepowiedziałam - gdy pierwsza Zosia a za nią Marylcia zerwawszy po kilka takichże fiołków - dały mi je by od nich Wam je przesłać... I oto macie je.— —Jakże tam ślicznie teraz o mój drogi - ach dla Ciebie tęskno tam było!... Masy [illegible] kwiatków białych i błękitnych zasłaniają prawie zieloność trawy; ogromne pęki jaskrawego różowego niby groszku czy wyki - tworzą najcudniejsze klomby - a wszystkie drzewa takie bardzo majowo zielone że nie można dosyć napatrzeć się oczom co widzą tylko mury wszystko - i nachwytać piersiom tego powietrza balsamicznego, które dotąd oddychały kopciem i jej nieopisanym kurzem.— Z tamtąd wybiegłyśmy na sam szczyt najwyższego wzgórza i całujemy się, ściskamy z wielkiego zapału.— Przepyszny widok! Cały Kraków - Kopiec Kościuszki i Wola jak na dłoni—

~~1230~~

W około drzemiące trzcinki – daleko – daleko roz:
ciągnięty horyzont – tu koło nas massa kwiecia –
i my same samiuteńkie oświecone zachodzącym
słońcem!... Same trzy – i wszystkie trzy prawie
jednego sposobu myślenia – jednako czujące piękność
przyrodzenia – jednako zapatrujące się na Kraków
i Kościuszkę..... Jakże nam tam dobrze było –
choć Mamie pewnie najlepiej!.. bo gdy one tylko
przeczuciem domyślają się co jest tajno w sercu
jakże dobry Bóg udziela ludziom na próbę przyszłej
za grobem błogości; – ja w pełni tego uczucia
nie przeczuwam bez [illegible] szczęścia –
za twoje patrzę na piękny świat Boży –
za twoje dzięki Mu składałam.– Co było spo:
koro – co było [illegible] – co było słodko i wy:
krzykliwo! i ani nam przeleciał przeszło
siedmy tak parę godzin przebyły.– Ah nareszcie
słońce całkiem się schowało – i zawołałam Dzio:

2.) czyło do odwrotu. Zaczęliśmy schodzić ze wzgó:
rza — gdy stado krów przechodzące ujrzeliśmy
w parowie. — Umówiałem krówięta — Nasza przyszła
gospodyni z respektem jest przed rogaczami — i
potrzeba panom krowom zawsze trzeba iny:
czej nie wchodzić w drogę... Toż zatrzymaliśmy
się — zanucili — bo nas wszyst ze śpiewem kon:
cert ptaszyn usypiających po krzakach; — a
w tem pastuszek idący za krowami jak umiał
wziął akord na trąbce i skrzypeczkach — a
za nim Krakowiaka — tak nas to wesoło po:
chwycił za jego uprzejme serca!.. Dałyśmy mu
szumne brawo — i za echem milknącego właśnie
Krakowiaka doszliśmy do czekającego nas powozu
przy drodze topolowej. — Jadąc przez ogród Wołki:
spotkaliśmy czekającego na nas Pana Łuczkow:
skiego — który nam powiedział że nasze panie
od dawna odjechały do miasta — nazywając nas

bałamutkami. – Myśmy same znowu we trzy wra:
całyśmy przez ścierne błonia – odkrytym pojazdem –
przez ciche spokojne błonia na których już
żywej duszy nie było – ale nie było także i
sobótek – i nie było Was naprzeciwko mnie –
i nie było dłoni Waszej w której bym mogła spo:
cząć dłoń moja.... Czy Wy pamiętacie nasz
powrót 13 Czerwca z Kamienistych Skał?;) –
Tak było wszystko cicho na błoniach – że my i
my także zamilkły zupełnie. O czem dumały
moje pupilki – nie wiem; a o czem dumała
Wasza Narzeczona – to Wy nie zawodzie domy:
ślicie się.. nieprawdaż? – Na rogatce dopiero
pierwsza Zosia przemówiła zapytując kto
kogo odwiezie? – Oczywiście że ja je odwiozłam
do samej bramy – potem wróciłam uradowana
wieczór do domu – gdzie zastałam kilka osób.
– Bądźcie zdrowi Bratku mój. –

185 ~~1235~~

16 Maja Środa (: rano:)

Jakże też dawno nie rozmawiałem nad trzema Mamo Królowo! Całe trzy dni - bo od soboty - a przyczyna tego - żeby przyjemniej były jakie ważne razy! ale gdzie tam!... Ot - goście i goście - a jakby tem dniami to były przepyszne upały - to spacery bo trudno tu w murach wysiedzieć. - Pani Wil: Kwiska bawi jeszcze; a to główny nieprzyjaciel twojego czasu - chociaż bardzo ją lubię. — W sobotę po południu byłem z Zosią na Wesołej u Zakaszewskich - to się należało po śmierci Pani Szostrowej. (: Pani Wil: Kwiska tym czasem poszła gdzieś z wizytą:) - Od Zakaszewskich Zosia mnie zawiozła do Panny Bajer - sama pojechawszy za miasto z Panią Wil: Kwiską - a mnie Panna Bajer z Zosią po 7 godzinie na około plantacjami do domu odprowadziły - co lubię - bo mi trzeba chodzić a nie mam z kim ani kiedy. — W niedzielę długi mitting areopag obiadowy - i Pan Koszyński chociaż nas mnie

~~1234~~

u Ciebie musiał zaprosić całe zgromadzenie. Około trzy czwartej z południa — kilkoma nawrotami po:wozu — towarzystwo z Grodzkiej Ulicy przeniosło się do ogrodu Pana Koszyckiego — gdzie dalsze były spore porcye ludzi. — Po ósmej rozjechali się — i miałam ochotę odjechać — i myślałam że jeszcze napiszę trochę do Was — gdy kochane Dziewczątko uparło się jechać ze mną — i dopiero około dziesiątej wróciło do domu. — W poniedziałek w samo południe przyje:chała do mnie Panna Anna Wilkoszewska z samą Pani z Marią Zaleszewską z pożegnaniem — bo rodzice zażądali aby do nich przyjechała — i z wielkim żalem Zaleszewskich wczoraj z domu odjechać musiała na trzy tygodnie — i przyjazd jej w Horeniewskie sąsiedztwo teraz niepodobny. Ja z niej wydostałam iż dowiedziawszy się że nie kawaler Pan Marteno-ten Zięć Pani Modzelewskiej wziął Naszą Olejarz-ewiczko Kaminska i już wieczorem sam jechać. —

Namówiły mnie do ogrodu botanicznego dla obejrze:
3) nia rzadkich kwiatów właśnie kwitnących; - i
byłam z niemi ale dopiero po południu między
czwartą a piątą - z tąd wróciwszy miałam
przedziwną niespodziankę z łaski Bożej - bo
depeszę od Was! - Niech Wam zapłaci za nią mój
Bóstko! - oddano mi ją gdy po powrocie z ogrodu
byłam samiuteńka w domu - (bo Lucia z Panią
Witkowską wyjechały za miasto:) grałam sobie na
fortepianie prawie - korzystając z tej samotności.
Depesza była do Wuja - i odesłałam zaraz za nim
na resursę; - ale tak byłam pewna że jest od Was -
i z największą niecierpliwością oczekiwałam czyli
ją Wuj odeśle - co się stało za kwadrans. Podzię:
kowawszy Bozi żeście zdrowi mój Jerzy - zaczęłam
sobie pośpiewywać - i tak się rozśpiewałam wo:
kresie - że to gitkę nie pamiętam... a tak byłam
przy głosie że mnie mówić było lepiej w Mogile;
tylko że kwiatom przezornie powynoszono drzwi i

~~A236~~

oknem... Po powrocie dziś pani – [illegible] Pannie Bajer ze swoją Władzią – i we wtorek poszłyśmy na nabożeństwo do S: Piotra – gdzieśmy się pogubiły – ale gdzieśmy wysłuchały całego kazania – i śpiewałyśmy litanię i suplikacye. – Trzeba Wam jeszcze wiedzieć że rano o szóstej w poniedziałek – chodziłam na Skałkę na Mszę S. do S: Stanisława..... – Wczoraj były S: Zofii – a trzy Zofie znam [illegible] tylko w Krakowie. – Żeby zrobić przyjemność Pannie Bajer posłałam do niej rano – najpierw po drodze obrazek S: Zofii co mi dużo czasu zabrało – bo szukającego takiego obrazka z polskim podpisem wszędzie szukałam – i widziałam wszędzie niemieckie ale polskie w Księgarni Katolickiej. – Kupiłam przytem dwa bukiety sztucznych kwiatków wazonikowych – i z tem wszystkiem zastałam Ciotkę i Siostrzenicę przy śniadaniu. Okropnie mi były radzi – pocieszne kobieciątko – siedziałam z niemi przy śniadaniu – choć już byłam po jednem – z tamtąd posłałam do Kościoła

187 ~~1237~~

potem do sklepów za sprawunkami różnemi — i wróciłem co prędzej zgorzały do domu.. — Skwar był niezmierny — i o dwunastej wypiłem dziesięć butelek Sel:tzer z Szymańskim i Wiewi — że tego już ciemno zrobiło. — Na obiedzie danym dla Zosi Jaworni: Mię uwiadomiły że obiedwie — Panny Wittkowskie — i Państwo Woźniakowskich; — Wyżej zaś poszedł do Pana Moszyńskiego — uwielbiającego zaprosin na obiad z dziećmi w Szczecie Christianiego. — Jak się rozeszli wszyscy goście — pojechałem z Liwią do Moszyńskich — skąd wszyscy razem wyjąwszy trzy osób byliśmy w teatrze na tragedii Słowackiego: „Ksiądz Marek". — Przez okropne i smutne ta się rozumie; w teatrze upał ogromny — Do też Liwii wyjechał biednego — zostawiwszy w loży Mamę i Zośkę Moszyńską pod opieką Księcia — którego ze światło raziło — usiadł w tyle loży prawie tyłem do sceny — i dyrygował nam z tamtąd i brawo dawał granemu Mazurkowi. —

Naprzeciwko mnie w loży siedział doktór Michał-czewski Wasz szkolny kolega; mój złoty – żebyście wiedzieli – mu się bardzo z przyjemnością w tę stronę spozierało – czego bo wszakże nie rozwidział.. a jakże się nie patrzyć – kiedy Wy jego lubicie:

(:po 7 wieczorem:)

Oddano mi przed chwilą list z 9 Maja od mego Batki... oj-oj – jakiż też miałem radości na biesi jakżem czytałem!!!..... Ale ja coś wiem... Batko – tylko szsz – to je Wam powiem w sekrecie... cichuteńko..

... Oto – Wy mnie przyślecie telegraf wszędzie już cały na początku przeprosin.. nieprawda? – Oj ja – ja tak coś czuję... doprawdy... a za widzeniem mnie dokonacie reszty – nieprawda?.. Uprzedzam Jejmość Dobrodziejkę że będę bardzo trudny!!!... że mnie będzie trzeba pasalować po sto razy do którejś łyżki.... i wyrzec się na czas nieograniczony wyjścia do fortu Marelo – Ma-gertz–

Płaczący itd: itd: . . . Tak było mój Stary

Daniela.

4.) Stołubie – wyrosło było zapadło – i zmienić go ani sposobu. . . . .

17 Maja – Czwartek (: 10 rano:)

Co to jest dzisiaj? – A dzisiaj jest Wielkie Święto – jest w Niebowstąpienie Pańskie – jest rocznica (: czwartek nie zupełnie rok cały:) jak z twoim Sokołem spędziłam całe popołudnie – a siedzieliśmy sobie na zielonej sofie pod zwierciadłem w bilardowym pokoju.. Miałam pamiętam białą sukienkę na sobie z czarnemi [illegible] – i Sokół mi powiedział „zein ludem"; – to też dziwnego – że tę samą sukienkę włożę dzisiaj na tę pamiątkę – że ubrawszy się siądę na tej samej sofie. . . . ale dzisiaj będzie ~~ta~~ smutno: ni zein sama – że nie będzie komu powiedzieć zein ludzi..

1240

A co to było wczoraj? – Oh-ho! wczoraj było rocznica – jak po raz pierwszy po wyrzeczonym z bie zobaczyłam Stasieńka mego!... Co to było – co to było! Mój Boże! i że już wszystko *czasy przeszłe* – bo co się to nie przedziało od owej chwili!!!........ Jakkolwiek żal odejść od tego pisania – a muszę. Trzeba się ubrać pójść być w Kościele – a już wyjechać. Myślałam że zdążę napisać i wczorajszym pociągiem wysłać ten list do Medyki – tymczasem mi się nie udało – bo poszedłszy o 8 do Kościoła – dopiero teraz wróciłam – tak długo i ślicznie było nabożeństwo. – Wysłałam do Medyki – uwzględniając że w razie zatrzymania się Naszego we Lwowie – Państwo Mieszowie zmyślą się wysłać ten list, z Wami a raczej do Was. – Bądź zdrów Ty Mój! – 100 całusów ślę Wam wszystkim..

115 1-2 189 1245

1.)

Daniela.

Kraków - 30 Maja - 1866 roku -

Środa (wieczorem:)

Szczęście moje - Życie moje - Duszo ty moja!

Wczoraj była u nas Kasia - z raportem że Was widziano w Przemyślu; - ale tak nie fortunnie opowiedziała coście jej powiedzieli zkąd - że jej nikt dobrze nie zrozumiał - a mnie w domu nie było - abym ją mogła wybadać. - Dziś o trzeciej przyszła Wasza depesza Kochany mój Dziadku! zapowiadająca Wasz przyjazd w Poniedziałek!! - Mogło Wola Boga - i niechaj się stanie po wszystkie dni - ale nas doświadcza dobry Bóg - i w poddaniu się cierpliwie zaiste - trzeba nam błagać miłosierdzia Jego!!...

Jak tam z Wami Władku mój i przy tylu kłopotach? Co do mnie - nie mogę Wam zataić - że mi ciężko idą dni... Spadł mi grom w nagłym Waszym odjeździe tak niespodzianym - tem okropniejszy z nieobjętego w: [illegible] wrażeniu straciwszy Was na Schodach z oczów dopiero zbudziłem – zachwiałem się – prosiłem przed obraz Boży – machinalnie ukląkłem – ale długo nie mogłem się modlić.... Nareszcie przyszła modlitwa – a po niej wspomnienie nadeszło zaraz – ale nie nadeszła wesołość!.... Cmentarnym krokiem przeszedł mi świąteczny poniedziałek; – ze smutkiem na czole – z ciężką zgryzotą w sercu – przebywam okrutne bez Was dnie... Nie chce mi się ubrać – nie chce mi się czesać – nie chce mi się żyć!... Dziś mi weselej – bo święta nadzieja w tej depeszy że Was jutro lub pojutrze zobaczę!.. Wszystkich by być około którzy żyje mogę obrać się – bez Was – jam – bałwanem!!.... Strach zbiera wyrzec to słowo – ale tak jest – i chyba by dobry nie gniewał się za to!.. Bałwanem do śmierci – jestem nim – to więcej jak prawda...

(: Godzinę później:)

Poszedłem przespiewać litanię w kościele – a wśród:

190 ~~1247~~

przy zastałem Pana Morallego. Wszystko mi mówi:
wiedząc jeszcze Wy biedulatkie zdrowie - a że Pani
Wandzi nie było - którą zatrudniona bardzo pisała
tylko by ją donieść skiny Wasz szlub? - przeto wczoraj
telegrafowałem ją Pan i Miecze że w Sobotę - i teraz
ciekawym co Wandzia robi? - Pan Moralli dzisiaj
dopiero wrócił - i dopiero od was dowiedział się co
się z Wami dzieje. —— Wczoraj prosiłem Waje
byśmy prosili wyręczyć Was mój Najdroższy w
obstalunkach - bo gwałtem chcę się przecie na toż
przydać w Waszej nieobecności - i odpowiedź Wam
w czem tylko mogę. - Poszliśmy tedy do Modesta - i
obstalowali 36 szpilek - bo są drogie bardzo - aż po
2 Reńskie - więc nie chciałem 40 obstalowywać
bez Was - i może dobrze zrobiłem - co? - Gdybyście
koniecznie chcieli - to łatwiej dokupić takich samych -
a może się też obejdzie - i oto dzisiaj rano dałem wsze.
kazałem wyryć litery jakie na szpilkach Mieszko:
M. S: 1866 - a na datę dnia kazałem zostawić

Mniejsza to samo co w [illegible]. Wybrałam przytem dwa pierścionki dla chrzestnych naszych dzieci; podług wiary ich patronów – oba jednakie z tur:kusem – zupełnie jak mój ze złotej Matki. – Chciałam wybierać trzech innych dla Sióstr bez Nas – lecz po dzisiejszej depeszy wstrzymałam się – Warto: *jej* sobie w Modenie: *jeśli Wy się tutaj zjedziecie*. O Bukiety łatwiejsza sprawa – wszak teraz tato: to zawsze tam czas będzie. — Chociaż Wasze zdrowie: było Jemu w Nizzy wczoraj. — Pan [illegible] przyjedzie na [illegible] [illegible] *wracie jeśli Matka jego z Nizzy odjedzie*.... Zośkę [illegible] widuję codziennie bo przyjeżdża do nas; zajęta tyranie ubraniem swojem i Marysi – co moment ma jakieś do mnie [illegible] tego przybycia. Kochane dziecko! ona mnie pojmowa co mi jest teraz... opowiadałam jej jakby z łaski Boga [illegible] [illegible]!!... Ach! dałbyś ci: dzieli jaś prawie nie [illegible]!!!.... O! mój Ty Boże – jakżem ja była szczęśliwą!...

194 1249

2.) Pokazywałam jéj śliczne moje od Was korale. — Bar:
Daniela.
dzo jéj się podobały — i mówi że żałuje że mnie
w nich nie widziała — bo wyobraża sobie że mi
musiało być ładnie... A jeszcze — bo mi to
mój Sokół tyle razy powiedział!... a ja tak
lubię — ah! ja tak bardzo lubię podobać się jemu..
Czy było to winne Chochlatku mój? Czy Ty wiesz
że [illegible] moja ta sobie — zrobiła mnie nawet
[illegible] siebie — kokietką! — Doprawdy, — bo ja
czuję że tylko dla Was — dla mego Batka chcę
być ładną... Czy myślisz że chodzę w białéj
sukience i może w koralach? — figa ma:
rynowana! — włożyłam szarą burą sukienkę
któréj Wy nawet nie znacie — zwiesiłam
nosa — przyklepałam czuby — i nic mnie
nie zajmuje — i nic nie obchodzi.

~~1250~~

Bywajcie zdrowi - bywaj ty zdrowa Najmilsza
Żyj mój! Dobranoc - dobranoc - dobranoc..!!!
Trzeba przestać - bo już po herbacie - już
późno - już idziemy spać - dobranoc..!!!
Dla Panien wybrałem podarki; - dla jednej bur-
nusik - dla drugiej na suknię - ale nie wziąłem
ze sklepu - bo to najstosowniej - a może nie będzie
Wam się to zdawać co do ceny - to będzie
mogła zamienić; - oba razem prezenta - do
36 Reńskich. - Dobranoc - dobranoc..!!!
Jutro idziemy umówieni na konferencję
z Księdzem Szymonem; - jeśli Bóg pozwoli
pójdę. - Bóg dodał siły w spowiedzi - do
zniesienia tęsknoty - na którą nie ma
na ziemi lekarstwa prócz Waszej
obecności... Twoja na wiek wieków

Wrocław – 21 Listopada – 1868 r.
Sobota
(6 godzina wieczór)

Drogi Mój!

Co Ty porabiasz w tej chwili? czy już po ślubie z Jaskowem czy jeszcze nie? Nie wiedząc o której ma być godzinie – posyłamy o dziewiątej rano telegraf z życzeniami i błogosławieństwem – rachując na to że Mu posłaniec z Buczacza doktorowy zaniesie prędko zrobi się po południu już. – Staszek napisał list do mnie bardzo czuły a nadewszystko poczciwy… a że zaczynał się tem iż Ty

1324

Mój Kochaneńku jesteś zdrów i na Ślubie obiecałeś być.... przeto czytałem to całem sercem - i błogosławiłem także.......

Wszyscy jesteśmy zdrowi. Dzieci wszystkie dobrze - Zosia Kukla niesłychanie - a śliczna a wygląda na strach.. - Na intencyę Państwa młodych byłem dzisiaj w Kościele - i ofiarowałem moje pacierze za nich do siedmiu Boleści Matki Boskiej - by im na świecie dobrze było! - Wczoraj odprawiłem nabożeństwo odpustowe w S. Jędrzeju - z czego wielce uradowany jestem - a wiesz że to odpust Świętej Salomei Patronki polskiej. — Wizyt przez ten

tydzień miałam dosyć - między innemi:
Henryków Wodzickich - Wilhelmów Wę-
żyków - Panią Antoniową Potocką - Panią
Księżnę Wężykową z Warszawy - Pana Anto-
niego Potockiego narzeczonego Maniusi -
Panią Adamową Potocką. Rewizytowałam
wszystkie te panie - mam tylko być
u Pani Adamowej jeszcze - a że jej imieniny
we środę - przeto odwiedzimy we wtorek
do niej pojadę. - Rembo siedział z Manią
wczoraj cały wieczór - pani Anna była tez
na obiedzie, - dzisiaj były obie tu z Celiną
zapraszając do Celiny na recepcje środowe.

1326

Alfred wyjeżdża na Wołyń – był z pożegnaniem. – Dziadzio wziął jeden bilet na cały kwartet prelekcyj – daliśmy go Pannie Oktawii – zachęcając by przez pierwszy tydzień chodziła codziennie – a potem wybierze sobie przedmioty które najlepiej przypadną jéj do smaku. – Poszła raz pierwszy teraz – śmieją się że idzie na niemieckie kazania. – – Kłaniaj się w Krakowie, ściskaj wszystkich ile Ci sił starczy – a bądź mi zdrowym i staraj się złoty mój ptaku. – Powiedz ogrodnikowi o kwiatkach dla czego ich teraz nie posłałam. O czytankach tutejszych nic nie wiem – Rembo mi tylko mówił że Panie Wesołe wzruszone są twoją dla nich życzliwością.

(Pisz mi że Ty [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] więcej) – – –